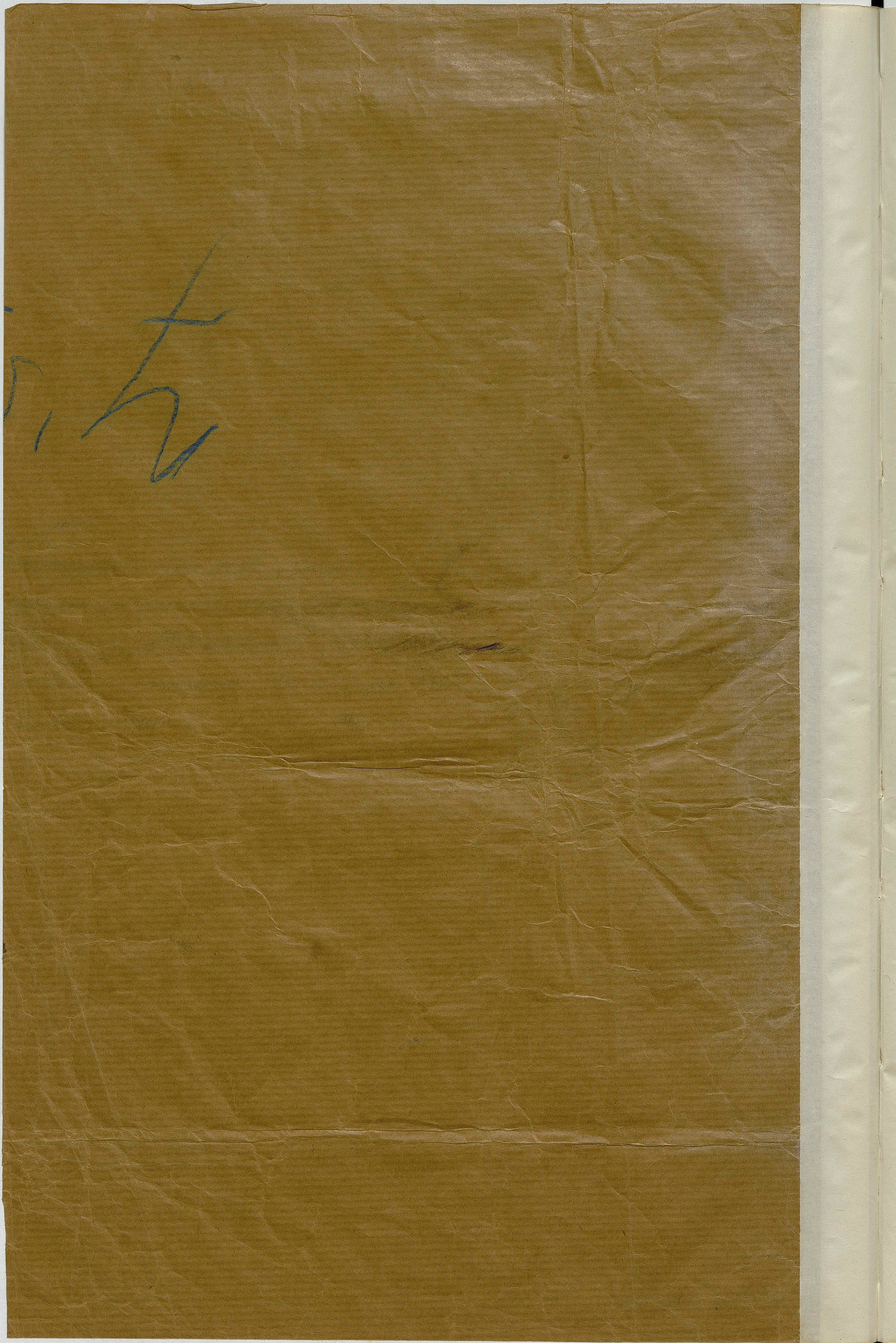
VI

4. część pam.

Po powrocie
do uwag do Czech.

1926 - 1932





 4ty ciesz 9121

Po przewrocie.

Jeżeli przewrot majowy został przez Zgromadzenie Narodowe ukoronowany rehabilitacją Piłsudskiego i wyborem Prezydenta państwa który miał być jego narzędziem,to i dalsze wypadki miały się potoczyć według jego woli i planu, mimo że urzędujący zastępca Prezydenta p. Rataj,dawał do zrozumienia swojemu otoczeniu,że działa on zupełnie samodzielnie.

Otoczenie owo, złożone przeważnie jużto z ludzi słabych i ulegających, jużto z Piłsudczyków wyraźnych i ukrytych,nie tylko dało temu wiarę,ale głosiło gdzie mogło,że inaczej być nie może. Natomiast ludzie patrzący krytycznie twierdzili,że mimo mocniejszych słów od czasu do czasu rzucanych i gestów robionych,p. Rataj stał się posłusznem narzędziem polityki Piłsudskiego. Przychodzący do mnie posłowie byli przekonani,że gdyby to stanowisko i w tym czasie zajmował człowiek o silnej woli i chcący przeciwstawić się Piłsudskiemu,to mogłby wiele zrobić,gdyż P. łsudski nie chciał porywać się na dalsze gwałty,a ogromna większość społeczeństwa była do niego przez długi czas nieprzychylnie usposobioną.

Że p. Rataj tego nie chciał, dowiodł swoim postępowaniem przy wyborze Mościckiego aż nadto wyraźnie. Stanowisko zaś swoje wobec krytycznie nastawionych,uzasadniał nie tylko koniecznością pacyfikacji stosunków,uniknięcia nie poczytalnych wybryków Piłsudskiego,ale także brakiem czynnego oporu ze stro społeczeństwa,a szczególnie czynników narodowych. Nieraz też powtarzał podrażniony: Ja mógłbym się ważyć na różne przedsięwzięcia,ale proszę mi pokazać tych co w razie potrzeby pójdą zamną. Niech zamiast gadania i narzekania stanie ich dziesięć tysięcy, niech ich będzie pięć,niech będzie jeden,ale niech ja go widzę. Ja natomiast widziałem ,jak te siły narodowe się przedstawiały podczas przewrotu majowego i to mi na długo wystarczy. Ten jego argument nie był pozbawiony pewnej słuszności.

Za wielki sukces swej polityki uważał p. Marszałek powierzenie misji utworzenia gabinetu prof. Bartlowi, miał go bowiem nie tylko za swojego dobrego przyjaciela,kierującego się przytem jego radami,ale przedewszystkiem za zwolennika uspokojenia kraju i wprowadzenia stosunków normalnych.Wbrew temu kategorycznie twierdzono,że p. Bartel był kandydatem Piłsudskiego,a p. Marszałek do jego woli posłusznie się dostosował,robiąc dobrą minę do złej gry. P. Bartel misję przyjął,rząd nowy utworzył,z wielkim tupetem go prowadził,a za swój pierwszy obowiązek uważał kopanie dołków pod nogami serdecznego przyjaciela ,Marszałka Sejmu, Macieja Rataja. Ostrożny w słowach p. Rataj rzadko,choć bardzo gorzko skarżył się na postępowanie swojego protegowanego. Natomiast p. Marszałkowa,bardzo dzielna,niezwykle przyzwoita i prostolinijna kobieta powtarzała nieraz do mnie z goryczą,że obłudy,perfidji i braku przekonania jakim się odznacza p. Bartel,nie jest wstanie określić ani zrozumieć. A mówiąc o różnych świniach których się tyle namnożyło w tych czasach nie wahała się na pierwszym miejscu postawić p. profesora - premiera.

P. Piłsudski który w rządzie prof. Bartla objął tylko stanowisko ministra spraw wojskowych,trząsł tym rządem bez żadnych osłonek i przeszkód. Widać było że p. Bartel doskonale godził zupełną uległość wobec Piłsudskiego, ze szeroką gębą,jaką się popisywał,przed ludźmi na których mu zależało.Piłsudski się urządził wygodnie,a przytem praktycznie.Dyktatury nie ogłosił,

formalnie,ale ją faktycznie sprawował. Wbrew ogólnemu przekonaniu i natarczywem żądaniom lewicy Sejmu nie rozwiązał,ale go lżył i poniewierał,używając za parawan jeżeli zachodziła tego potrzeba. Poniewierany i przerażony Sejm stał się uległym do tego stopnia,że na żadne coraz to częstsze i cięższe obelgi wcale nie reagował,znosząc wszystko z podziwu godną cierpliwością Nie zdobył się na nic i jego przewodniczący p.Marszałek Rataj-

Stan rzeczy zaraz na początku wytworzył się taki,że rząd i Piłsudski mogli w Sejmie przeprowadzić wszystko co chcieli,bez względu na to czyto było potrzebne,czy nawet niepotrzebne.Znalazło się też pomiędzy stronnictwami opozycyjnemi sporo posłów zawodowych reformatorów ,którzy nie wiadomo,czy ze strachu,nałogu,czy przekonania,wystąpili z daleko idącemi wnioskami,na zmianę ustawy konstytucyjnej. Wbrew oczekiwaniu rząd jednak z tego nie skorzystał zadawalając się zmianą ustawy konstytucyjnej jedynie w tych punktach,które stanowiły: o zwoływaniu,odraczaniu,zamykaniu,rozwiązywaniu Sejmu,jak również tworzeniu rządu. Wten sposób ,część swoich uprawnień przeniósł Sejm dobrowolnie na Prezydenta państwa. Praktyka najbliższych miesięcy miała wykazać, jak nie wiele zyskał na tej zmianie,nie tyle może ze względu na rzecz,co na osobę prezydenta Moscickiego,zależnego zupełnie od woli p. Piłsudskiego.

To zgadywanie przez Sejm myśli Piłsudskiego wcale mu nie pomogło.Nie przestał on szkalowania Sejmu,jako instytucji ani na chwilę. Znęcał się coraz więcej nad posłami,stronnictwami i wybitniejszemi ludźmi,nie omijając żadnej sposobności i zwalając na nich winę za wszystko złe co się w Polsce stało, obiecując to złe wytępić jak najprędzej. Ponieważ zaś w Polsce Odrodzonej demagogia zawsze popłacała,a im była płytszą i ordynarniejszą tem miała większe powodzenie,nic dziwnego że i Piłsudski miał coraz więcej zwolenników, mogąc swoje argumenty popprzeć gwałtami i siłą fizyczną ,których wielu doświadczyło boleśnie na sobie.

Zaraza owa nie zatrzymała się wcale na stolicy,ani na tych przeciw którym była specjalnie wymierzoną,szła ona przez cały kraj,docierając do każdego , choćby nawet najbardziej odludnego zakątka. Nie było to zresztą nic nadzwyczajnego. Przewrot majowy był przecież wydarzeniem tak wielkiej wagi,wstrząs nim spowodowany tak głęboki,że społeczeństwo musiało na niego reagować. Pominąwszy już tłumy lubujące się w każdej awanturze i stronnictwa lewicowe,które w nim współdziałały,wielka część społeczeństwa potępiła go stanowczo,nie wyciągając przytem żadnych wniosków. Bardzo wielu księży po głębokiej prowincji piętnowało publicznie Kainową zbrodnię i złamanie przysięgi,zapowiadając karę bożą,która musi spaść nie tylko na sprawców,ale także na kraj jeśli będzie milczał.Oczywiście nie brakło takich co milczeli.

Ogromna większość chłopów nie wiele się tym interesowała. Co nas to obchodzi,"że się Witos z Piłsudskim pobili" powtarzano sobie przy każdej sposobności,dla nas żaden z nich napewne nic nie zrobi." Znaczna część urzędników,szczególnie starszych była zgorszona złamaniem prawa i nieraz nawet dawała głośny wyraz swemu oburzeniu. Większość zachowała milczenie,nie wiedząc jeszcze co będzie.Nie liczne jednostki,ogromnie krzykliwie opowiedziały się za reżimem,powtarzając każde słowo wypowiedziane przez Piłsudskiego,jak e - wangelię. Smiech nieraz musiał zbierać gdy się patrzało na ludzi zmieniających się prawie codziennie,w miarę nadchodzących wiadomości i nadstawiają-

 913

cych uszy na to co wiatr przyniesie. Do tej kategorji należeli też różni przedsiębiorcy,kandydaci na stanowiska,lekki chleb i liczni przestępcy.

Tym sposobem niemal w każdej okolicy uzbierała się gromadka tych co łapczywie chwytali wszystkie obelżywe wyrażenia Piłsudskiego o Sejmie,posłach, upajali się każdym jego wywiadem i powiedzeniem,a mimo że one przez usta przyzwoitego człowieka nie mogły się przecisnąć,u nich stanowiły nienaruszony kanon i niemal święte przykazanie. Nieraz nie chciało się wierzyć własnym oczom i uszom,gdy ludzie inteligentni,z wyrobionym smakiem,zachwycali się wyrażeniami Piłsudskiego,gdzie słowa: złodzieje,szuje,pierdołki,bździny,ślabowane portki,należały jeszcze do najwięcej przyzwoitych. Nie obrażano się wcale,gdy Piłsudski brnąc coraz dalej nazywał Polaków publicznie narodem idyotów ! Odpowiedniego protestu ja nigdzie nie słyszałem !

Przeciw Sejmowi.!

Ze Sejmem prowadzono coraz większe harce,które się skończyły dopiero z chwilą jego rozwiązania. Nie zdołało go uchronić jego państwowe,a nieraz arcyrządowe stanowisko. Niechęć do zwoływania,odraczanie,lub zamykanie wtenczas gdy Sejm prowadził, albo kończył długą,uciążliwą i choćby najważniejszą pracę stało się systemem. Wszystko robiono i na wszystko się ważono,wszystko usuwano z drogi,co się mogło nie spodobać p. Piłsudskiemu,lub mogło choćby w najmniejszej mierze,zasłonić blask jego chwały. Przysięgający nie dawno na konstytucję prezydent,okazał się rychło jedynie bezwolnem narzędziem polityki Piłsudskiego,dla której nie istniało żadne prawo ani ustawa.

Rzucone przez niego hasło wytępienia zła nadmiernie nagromadzonego w Polsce i związanego z nim partyjnictwa,tak dla państwa szkodliwego,wielka część społeczeństwa powitała wybuchem radości i entuzjazmu,jakby to był jakiś nadzwyczajny, niespotykany wynalazek.Najgłośniej krzyczeli ci,co mieli najwięcej na sumieniu. Ukryta obłuda okazała się odrazu,gdy zaczęto tępić partje istniejące,a na ich miejsce tworzyć nowe i to kosztem funduszów publicznych.Ażeby mieć partję,musiało się mieć i ludzi,a ponieważ się ich niemiało,zaczęło się ściągać łamiąc wolę i przekonania,kupując za pieniądze i posady.Tych co chcieli zachować przekonanie zaczęto usuwać ze wszystkich stanowisk,odbierać koncesje,dostawy,zarobki,pracę,oddając je swoim zwolennikom. Stosowano przytem specjalne metody. Gdy urzędników lub innych ludzi zamierzano usunąć z zajmowanego stanowiska skazując na nędzę wraz z rodziną,znalazł się zawsze usłużny faktor,podsuwając do podpisania cyrograf,wyrzekający się przekonań,ale zabezpieczający kawałek chleba. Praktyki te zastosowano zarówno w administracji,skarbie,sądownictwie,szkolnictwie,w wojsku,nie licząc się z następstwami.Nikt przecież nie zrozumie dlaczego tak szybko pozbyto się z armii ludzi tej miary i zasług co: gen. Haller,Szeptycki,Kukiel i całego szeregu innych,zastępując ich przeważnie miernotami,których całe kwalifikacje stanowiły usługi oddane w czasie przewrotu majowego.W oczy bijącym jest także fakt,że tak uzdolniony i zasłużony oficer jakim jest gen. Sikorski,pozostaje całemi latami bez przydziału służbowego,śledzony przytem i to tak natarczywie,że zmuszony wyjeżdżać za granicę,by się na jakiś czas pozbyć szpiclów i prowokatorów, chodzących mu bezustannie po piętach.

Socjaliści i ich przyjaciele.

Socjalistów i ich ludzi z początku wyraźnie oszczędzano.To samo dotyczyło zwolenników Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego.To też owi demokraci

zadowoleni że ich oszczędzono,a zabrano się do przeciwników,milczeli na wszystko co wyrabiała ta sławiona przez nich" demokracja wojskowa".Milczeli gdy prawo zastępywano gwałtem,gdy z państwa robiono folwark partyjny,gdy administrację i urzędy oddano na usługi partji rządowej. Milczeli bo choć to wszystko nie było demokratyczne,nie ludzkie,a często okrutne i podłe,to dotykało nie ich,lecz Piastowców,lub jeszcze bardziej znienawidzonych od nich-Endeków. Zaczęli trochę przeglądać na oczy,kiedy się zabrano do ich ludzi jak i instytucji,w których oni siedzielii dobrze się czuli. A zrobić tam mogli wiele i to bardzo wiele,bo przecież jako niedawni przyjaciele i współpracownicy znali w nich ludzi i stosunki najlepiej,stąd też wiedzieli,kiedy gdzie i w kogo należy uderzyć. I uderzyli !

A kiedy to nie wystarczyło chwycili się bardziej niezawodnych środków, bo gwałtów i napadów,nie cofając się przed zbrodnią i mordem.Bardzo też rychło z otoczenia zwycięscy padła pod adresem chłopów równie gromka jak wymowna komenda:Chamy do wideł i gnoju " W odpowiedzi zaś na„ludowe i demokratyczne postulaty,zwycięskiej lewicy" uwielbiany Komendant"zamiast odbyć pielgrzymkę do Perla,lub Smoły,pojechał do Nieświeża,by w prostej drodze załatwić z Radziwiłłem„reformę rolną bez odszkodowania."

Przewidujący politycy zamachowi długo udawali,że tego nie widzą,potem wykrętnie głosili,że wszystkiemu winno otoczenie komendanta,a w końcu znaleźli oszczerczą wymówkę,że zamach Piłsudskiego poparli dlatego,by uprzedzić zamach inny i gorszy,przezemnie przygotowywany. Zaślepienie czy służalstwo, zaszły tak daleko,że jeszcze w rocznicę przewrotu majowego,"wódz polskiej demokracji" p. Daszyński,napisał książkę,w której nic nie mógł dojrzeć,poza wielkością i doskonałością komendanta i demokraty p.Piłsudskiego. Panowie ci wcale nie próbowali bronić Sejmu ani jego uprawnień,pozwolili szarpać honor i godność narodu,starając się przewrotnie tłumaczyć swoje tchórzostwo i oportunizm, któremi się kierowali całemi latami.

Lewicowi politycy nie rozczulali się też wcale nad zamordowaniem gener. Zagórskiego,bo to był austryacki szpicel,jak i nad przyspieszonym zgonem gen. Rozwadowskiego,bo to był znowu"endekujący generał".Napady zbójeckie dokonane przez oficerów,na b. ministra skrbu p.Zdziechowskiego w jego mieszkaniu,na posła Strońskiego,Nowaczyńskiego,Mostowicza,wybijanie oczu,łamanie kości,nie wykrywanie rozmyślne sprawców tych i innych tak licznych gwałtów,a nawet zbrodni,załatwiano wzruszeniem ramion,lub tak wiele mówiącym uśmiechem.Kiedy rozzuchwalona mafia zabrała się i do nich,gdy rozmaici„ideowi i zasłużeni"lewicowi działacze zaczęli drzwiami i oknami uciekać od partji,ratując kości i posady,tę masową dezercję uznano za pożądane oczyszczenie stronnictwa z elementów niepożądanych.i niepewnych. Umieli też znaleść wymówkę,gdy nasłani szpicle i prowokatorzy zaczęli rozsadzać niemal każdą komórkę organizacyjną. Niedawni bohaterowie awantur sejmowych i pogromcy rządów konstytucyjnych, siedzieli jak mysz pod miotłą,bez względu na to co się działo koło nich.

Dając znienawidzonymu rządowi budżet do ręki ,by miał środki na gnębienie swoich przeciwników,ubierali się w szaty wielkich patryotów,głosząc że tego nie robią dla rządu,lecz tylko dla państwa,choć każdy wiedział,że tym patryotycznym nakazem dla nich był strach przed rozwiązaniem Sejmu.

Największem i najdłużej trwającem zmartwieniem lewicowych polityków był brak planu u sanacji i życie z dnia na dzień.Wprawdzie każdy kto miał oczy

do patrzenia ,widział od samego objęcia rządów przez majowych zwycięzców,że mają oni program i to program ~~bardzo~~ wyraźny.Dał on się ująć w słowach bardzo nie wielu,ale tak wiele mówiących:Zniszczyć wszystkich i wszystko co stanowi myśl samodzielną,rzucić pod swoje stopy honor,ambicję i godność ludzką,zagarnąć wszelkie dobra,urzędy i dochody,by mieć wyłączny monopol nie tylko na używanie,ale rzucanie ochłapów spodlonym i pokazywać je zdradliwie tym,co im przyjdzie wybierać pomiędzy głodem i podłością,a choćby tylko zaprzaństwem.

Ten plan widzieli i rozumieli zwyczajni laicy,nie mogli go jednak przez dłuższy czas dojrzeć patentowani obrońcy chłopów i robotników. Łuskę noszoną na oczach trzeba było im zedrzeć tak ostrem narzędziem jakim było brutalne draśnięcie towarzysza bojów i chwały posła Daszyńskiego ,przez "uwielbianego komendanta" Piłsudskiego. Mimo niesłychanych wprost hymnów pochwalnych, wypisywanych przez Daszyńskiego na cześć wielkiego człowieka,nie zawahał się Piłsidski zamianować Marszałka Sejmu Daszyńskiego durniem i kpić sobie szeroko i głośno ze wstrzymania mu "forsy".Spostrzeżono się nieco gdy nazwisko Woźnickiego publicznie uznano za synonim głupoty,proponując mu zawieszenie latarni w głowie,kiedy dr. Liebermana usiłowano ustroić w szaty błazeńskie,znęcano się nie ludzko nad dr. Markiem,a przede wszystkiem gdy z całą pasją uderzono w kasy chorych,synekury i posady. Wtenczas raptownie zrozumiano że nowi władcy nie tylko mają program,ale go zaczynają naprawdę wykonywać. To dopiero zaczęło rzeczywiście boleć !

Nie bolały nowo wprowadzone haniebne praktyki rządzenia,nie bolała śmierć gen Zagórskiego,ani barbarzyńska poniewierka gen. Rozwadowskiego,nie wzruszały napady,łamanie rąk,wybijanie oczu,deptanie prawa,poniewierka milionów chłopów i robotników,zabolała dopiero obawa o własną skórę i o własną kieszeń. Cóż wtenczas zrobili ? To co zawsze ! Zaczęli wojować staremi oklepanemi frazesami,zapowiadali nadchodzący gniew ludu i grozili nim. Grozili,ale skończyli na groźbie,bo ten gniew nie nadszedł nawet wtenczas,gdy go przeciwnicy prowokowali,wołając by się z tym gniewem chcieli nareszcie pokazać. Oczekując wciąż na wybuch tego gniewu ,zapomnieli panowie lewicowi, jak nie dawno oni ten gniew kierowali gdzieindziej,a uderzając jego ciężarem zniszczyli podstawę bytu i prawa milionów ludzi,zostawiając ich potem swemu losowi. Następstwa takiej polityki muszą być widoczne,nie pozwalając przytem długo na siebie czekać. Sanacja !

Całą tę wielką, przemyślaną i przygotowaną robotę,rozbijającą wszelkie organizacje,łamiącą ludzi i charaktery,wprowadzającą wszędzie nieufność i szpiegowanie,fabrykującą prowokatorów,a nawet morderców,propagującą fałsz i lokajstwo, nazwano szumnie sanacją moralną.Miała ona rzekomo na celu usunięcie zła,i niemoralności które się w Polsce jakoby zbytnio zakorzeniły. Wszystko to miało się dziać jedynie i wyłącznie w interesie państwa i narodu.Z tego niedoścignieni obłudnicy zrobili sobie nienaruszalny dogmat,pod którym mogli schować wszystko co tylko zechcieli,a przedewszystkiem interes kliki, zapewnienie sobie zupełnej bezkarności,chodzenie w chwale wielkich,niczem niepokalanych ojców narodu.To im się niemal w całości udało.Zachukane i zasugestjonowane społeczeństwo wiele nie widziało. To też brano co się dało podwyższając sobie płace i pobory do parokrotnej nieraz wysokości,ażeby zaś nikt nie śmiał ust otworzyć ,urządzano napady i bójki,stosowano gwałty i

prześladowania,których litania ciągnie się do tego czasu.

W pomoc zwycięzcom majowym przyszły także i stosunki.Pomiędzy innemi strejk angielskich górników,który trwał przez kilka miesięcy,umożliwiając sprzedaż węgla polskiego,tak w wielkich ilościach,jak i po wysokiej cenie . Zresztą rządy te przyszły do gotowego. Budżet miały zrównoważony przez rząd p. Skrzyńskiego,a wszczególności przez ministra Zdziechowskiego,pieniądz ustabilizowany.Ustawy podatkowe poprzednio uchwalone,dawały zupełne pokrycie wydatków państwowych. Mimo że to wszystko biło wprost w oczy,nowi rządcy okazali się na tyle nieprzyzwoici,że dla swoich poprzedników nie znaleźli nic ponad słowa potępienia. Szczególnie podjął się tej roli premier p. Bartel i wywiązał się z niej wszędzie,nie omijając i trybuny sejmowej. Specjalnie uczynił to w swoim programowem przemówieniu,potępiając bez słowa zająknienia w czambuł wszystko co stanowiło przeszłość. Sejm milcząco przyjął do wiadomości to tak wysoce Łyczakowskie zachowanie się prof. politechniki lwowskiej. I ja też wysłuchałem jego przemówienia będąc przekonany,że każdy chłop choć trochę ze światem obeznany,byłby od niego większym dżentelmenem.!

Moja rola i moich przyjaciół.

W naturalnej konsekwencji mojej przegranej i cichego życzenia moich niektórych przyjaciół,usunąłem się zupełnie od pracy i występów politycznych, starając się nawet jak najmniej stykać z najbliższemi ludźmi,ażeby im swoją osobą nie nastręczać kłopotów i trudności.Nie czyniłem też żadnych przeszkód nowemu rządowi,choć musiałem bezwzględnie potępiać metody jakiemi on się posługiwał.Tak minęło parę długich miesięcy.Wielu członków klubu i stronnictwa nie mogło się jednak pogodzić z moją abstynencją i coraz silniej nalegali na mnie ,bym wziął z powrotem w ręce pracę dawniej prowadzoną.W tym celu spowodowali jednomyślną,dwukrotną uchwałę klubu,z wyrażeniem mi najwyższego uznania i hołdu,z zapewnieniem wytrwania na zawsze pod moim kierownictwem.Kilka niecierpliwych powiatowych delegacji przyjechało na miejsce.

Powoli i bez zapału wróciłem do dawnej roboty,stając na czele klubu i zarządu głównego stronnictwa. Na pracy zgromadzeniowej i organizacyjnej przeważnie schodził mi czas,mniej się natomiast zajmowałem terenem sejmowym. Politykę stronnictwa kierował na nim p.Marszałek Rataj.

Za pierwszy swój obowiązek i konieczność partyjną uważałem uporządkowanie stosunków organizacyjnych i dokonanie przeglądu sił jakie stronnictwu po tych wielkich wypadkach pozostały. W tym celu,przy ogromnym nakładzie pracy,odbyłem we wszystkich częściach państwa ogromną ilość zgromadzeń większych i mniejszych,stykając się z ludźmi należącymi do różnych sfer społecznych,a najwięcej z chłopami.Tam miałem się możność przekonać naocznie,że wbrew temu co głoszono,dawne sympatje,tak do stronnictwa,jak i do mnie nie wiele się zmieniły,należy je tylko podtrzymać i powiązać.Nie zwlekając ani chwili postanowiłem przygotować kongres stronnictwa,mimo zastrzeżeń z różnych stron podnoszonych i pogróżek przeciwników,zapowiadających że do niego nie dopuszczą.Kongres się odbył późną jesienią w Krakowie 1926 roku. Zgromadził on około 6 tysięcy uczestników,ze wszystkich zakątków Polski.Nie pomogły pieniądze rządowe,tak hojnie przez wojewodę krakowskiego Darowskiego udzielane, ani oszczercza obrzydliwa,agitacja,prowadzona wspólnemi siłami przeciwników. Postawa uczestników kongresu była tak zdecydowana,że nie tylko potrafiła

ona przełamać przeszkody jakie przygotowali:Socjaliści ,Stapiński i stronnictwo chłopskie na czele z Dąbskim ,Plutą ,Brylem,Waleronem i innemi,ale zmusiła ich do spokoju i milczenia.

Wiadomości o kongresie,jego uchwałach i zachowaniu się obiegły całą Polskę i zrobiły bardzo duże wrażenie .Poza uchwałami natury zasadniczej i taktycznej ,kongres uchwalił nie jednomyślne wotum zaufania i podziękowanie za obronę prawa i konstytucji,poniewieranych przez Piłsudskiego.Patrząc na te rzesze,na zdecydowaną postawę uczestników i ich wierność dla sztandaru i stronnictwa miałem powód wierzyć,że na nich można budować bardzo wiele,byle tylko kierownicy dopisali.O tym się przyszło bardzo rychło przekonać.

Już na początku roku 1927zaczęto coraz szerzej i głośniej mowić,o zamiarach rozwiązania Sejmu i Senatu i rozpisania nowych wyborow.,prawdopodobnie na podstawie tej samej ustawy wyborczej.Nie bardzo jednak dawano temu wiarę, gdyż stronnictwo rządowe nie było jeszcze do wyborów przygotowane,ani tak ugruntowane w kraju,by mogło się ważyć na tak ważne i niepewne przedsięwzięcie. Pogłoski te mimoto powtarzały się coraz uporczywiej,wzbudzając popłoch, a co najmniej obawę ,u różnych polityków nie mogących się rozstać z mandatem poselskim,a nie czujących gruntu pod nogami.Prawdziwe przerażenie pomiędzy nimi przynosiły wiadomości o różnych nowych pomysłach i kombinacjach.

Opowiadano sobie ,że oprócz bloku rządowego ktory się będzie cieszył poparciem pieniężnym i całego aparatu administracyjnego,ma obok stanąć P.P.S. jako pewna i wypróbowana gwardja,niemal na rowni z blokiem rządowym traktowana. Poparciem rządu fizycznem i moralnym miało być objęte Wyzwolenie i stronnictwo chłopskie. Natomiast według tych opowiadań,cała furja nienawistnej i nie przebierających w środkach walki miała być skierowaną przeciw Piastowi i Związkowi ludowo- narodowemu. Wobec Chrześcijańskiej Demokracji i narodowej partji robotniczej miano zachować zupełną neutralność .

W miarę potwierdzania się tych wiadomości,w klubie naszym wzrastało coraz to większe przerażenie. Stawało się ono tym niebezpieczniejsze,że wielu członków nie zdołało jeszcze dostatecznie ochłonąć ze strachu,jakiego im napędziły wypadki majowe. Nie widząc przed sobą wyjścia,a nie chcąc się pozbyć mandatu i posłowania ,chodzono,dyskutowano, narzekano,intrygowano,starając się wyszukać jakiegoś zmiłowania .

Zmiłowanie niestety nie przychodziło ,natomiast zaczęły się mnożyć objawy wyraźnie już stwierdzające ,że pogłoskio wyborach nie były pozbawione podstawy. Nie mogłem pojąć co się z niektoremi ludźmi stało. Widziałem że gotowi byli do porzucenia klubu,stronnictwa,przyjaciół,kolegów,przekonań,byleby tylko uniknąć walki ,niełaski rządu przy niej,a co najważniejsze zachować mandat poselski bez pracy,kosztow i wysiłków zamiast starać się o wpływy na tych,co mieli prawo głosowania i udowodnić im przez że zasłużyli na zaufanie, woleli polegać na tych co sami tych mandatów nie mieli i mogli ich nie dostać przy walce należycie poprowadzonej. A zresztą czy z tym mandatem już wszystkie skarby świata były związane ? Czy poza nim nie było możności pracy i życia ? Czy dla niego należało poświęcić wszystko najlepsze co ludzie posiadali ? Czy w końcu ludzie inteligentni i rozumni nie mogli dojrzeć jak wielką karmią się złudą ?

Nie tylko że na te rzeczy tak proste i naturalne nie zwracano uwagi,ale w miarę zbliżających się wyborów wielu straciło zupełnie poczucie już nie

już nie wstydu i honoru,ale prostej i tak widocznej rzeczywistości-.Szukając znowu skrupulatnie za wszelkiemi przeszkodami,przypomniano sobie już nie tylko mnie,ale wszystkie moje istniejące i nieistniejące grzechy i przewinienia. Mimowolni pokutnicy stwierdzali zgodnie,że ja jestem jedyną przeszkodą do porozumienia się ze sanacją ,tak z jej cnotą jak i zbrodnią,na którą się niedawno ~~tak~~ /oburzali. Nie zapomniano wprawdzie jeszcze o przewrocie majowym,pamiętano o zamordowaniu gen. Zagórskiego ,o bandyckich napadach na Zdziechowskiego i innych,wspominano nawet nie bez oburzenia o znęcaniu się nad generałem Rozwadowskim,Piłsudskiemu przypisywano w dalszym ciągu wszystko złe i coraz to liczniejsze zbrodnie za jego wiedzą popełniane,ale cóż ? Ten Piłsudski i sanacja mają władzę i pieniądze,oni mogą i będą decydować o wyborach,i mandatach,administracja już usprawniona,a przytem bezwzględna, ludność przerażona i mało odporna,położenie niepewne,a tu przecież idzie o rzeczy tak niebagatelne ! Znaleźli się odrazu tacy co przynosili rzekomo pewne wiadomości,pochodzące już nie tylko od menerów sanacyjnych,ale od samego Piłsudskiego,któremu na współpracy z Piastem ,tak bardzo teraz miało zależeć.Prorokiem stawał się każdy,kto podobne wiadomości przynosił,krzepiąc nadzieje, zimną wodą polewane przez ludzi trzeźwiej na rzeczy patrzących.

W tych warunkach nawet poseł Szmigiel,którego jeszcze niedawno uważano za zakałę stronnictwa,zaczął wyrastać na wielkiego człowieka ,koło którego skupiało się gronko posłów krzepiąc się wieściami przez niego przynoszonemi, kierując się udzielanemi radami. Zaczął z nich korzystać nawet stary Bojko,który tak jeszcze niedawno przysięgał się z godną zapamiętania zapalczywością,że cokolwiek się stanie ,on się nigdy nie pogodzi ze zbrodnią i z temi co mają ręce krwią bratnią splamione. To jego tak słuszne przekonanie, umiano przełamać i to nie żadnemi wielkiemi argumentami ale plotką,że przy wyborach sejmowych Witos zamierza Bojkę pozbawić mandatu,a już co najwyżej posłać go do Senatu,na jego zaś miejscu posadzić prof. Dubiela, niebezpiecznego konkurenta Bojki w różnych interesach z Żydami dąbrowskiemi. A to dla Bojki miało być rzeczą wielkiej wagi.

Kiedy nieliczni zwyczajni handlarze ze Szmiglem na czele nie robili sobie żadnych ceregieli i gotowi byli chwycić się każdego środka,byle doprowadzić do upragnionego celu,to wrażliwsi,zaczęli się doszukiwać momentów ideologicznych,a nawet państwowych. Miały one stanowić usprawiedliwienie,dla nowej myśli i nowej roboty.Zaczęto sobie udowadniać po kątach i konwentyklach, że właściwie zasadniczej różnicy pomiędzy Piastem i sanacją niema,że sanacja program Piasta zaczyna wykonywać, chodzi więc jedynie o ludzi,a nie zasady.

Nieuleczalnie chorujący na mandat poselski p. Paweł Nawrocki wraz z posłem Pieniążkiem,moim zresztą gorącym zwolennikiem,dostrzegli po tylu latach że stronnictwo jest za mało chłopskie i że szczególnie przed wyborami należy w nim głębokie zmiany przeprowadzić. Niedołężnie skleconą petycję w tej sprawie do mnie skierowaną ,oprócz kilku posłów chłopów ,podpisało także trzech inteligentów,mimo że tak wyraźnie była przeciw nim zwróconą.Po dwudniowym namyśle przyszli do mnie z prośbą,by ich nazwiska wykreślić!

Posłowie Błyskosz i Jedynak znów przyszli do przekonania,że położenie Polski jest nadzwyczaj ciężkie,a jej przyszłość zależy od mojego pogodzenia się z Piłsudskim.W tym kierunku prowadzili też akcję w klubie i poza nim.

Szczególnie p. Błyskosz zamęczał mię codziennie, swoimi bolesnemi, na ten temat wygłaszami mowami i perswazjami, dziwiąc się, że ja tego nie doceniam, a nawet lekceważę. Kiedy raz przycisnąłem do muru jakie on ma kokretne dane, zasłonił się wielką tajemnicą, jaką tylko jemu powierzono.

Myśląc że nie wiem o niczem przyszedł jednego dnia do mnie poseł Ostrowski, jeden z najprzyzwoitszych członków klubu opowiadając szeroko o zabiegach prowadzonych, a jego zdaniem mających się skończyć usunięciem mię z prezesury, a zastąpienie kim innym, coby poszedł na pogodzenie się ze sanacją. Z dużem zdziwieniem i niepokojem zaznaczył, że dla tej myśli zdołano pozyskać Marszałka Rataja. Od niego się też dowiedziałem, że wszystko dałoby się załatwić, chodzi jedynie o moją głowę, której ma jakoby żądać Piłsudski, a której oni, moi dobrzy koledzy i przyjaciele, nie chcą i nie mogą poświęcić. Dodał że tych handlarzy jest bardzo nie duża grupa, natomiast ogromna większość klubu machinacjami temi jest do głębi oburzona. Wyraziwszy to swoje zdziwienie i oburzenie dla głupoty i szaleństwa wyszedł ogromnie zmartwiony.

Zbliżające się wybory zmuszały zaciętych kandydatów do powzięcia koniecznych decyzji. Przyjaciele moi po licznych debatach i naradach przyszli do przekonania, że będzie najlepiej, a dla nich najdogodniej, jeżeli ja sam dokonam politycznego samobójstwa, usuwając się w cień, albo też wyjeżdżając gdzieś od Polski daleko i to jak nadalej. Miało to mieć na celu, nie tyle przeprowadzenie swoich zamiarów, co poratowanie mojego tak nadwątlonego, a tak bardzo potrzebnego dla przyszłości zdrowia. Ten tak przyjacielski pomysł nie dał rezultatu, gdyż ja o swoje zdrowie mniej dbałem niż oni, a nie chciałem niczem ułatwić gry, podyktowanej tchórzostwem i wygodnictwem, a prowadzącej prostą drogą do kompromitacji i zupełnego upadku stronnictwa. Z niczem się też nie zdradzałem i z niczem zbytnio nie spieszyłem, wiedząc że oni długo nie wytrzymają i z planami swoimi natarczywie wyjadą.

Nie omyliłem się, gdyż po jakimś czasie zostałem zaproszony do Marszałka Rataja, który po serdecznym wstępie, nacechowanym niesłychaną do mnie życzliwością, z wyszukaną grzecznością, przy użyciu wszelkich zastrzeżeń, doradził mi, ażebym we własnym i stronnictwa interesie, zechciał wyjechać niezbyt daleko, bo tylko do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nie potrzebuję się przytem o nic starać, bo oni dobrzy koledzy wszystko ułatwią i przygotują. Nie starałem się wcale okazywać wdzięczności p. Marszałkowi za tę troskliwość o mnie, wiedząc co nim powoduje i czyjej woli jest wykonawcą. Widząc moje zachowanie się on też zbytnio nie nalegał, wypowiadając tylko prorocze słowa, które do dziś pamiętam, a które się wcale nie spełniły.

Na tym się jeszcze nie skończyło, bo zaledwie w parę dni później radę tę powtórzyli mi posłowie Błyskosz i Jedynak, oświadczając z minami uroczystemi, że zawsze jeszcze istnieje możność pogodzenia się z Piłsudskim i sanacją. Nie mogłem i nie chciałem czym innem odpowiedzieć jak głośnemi kpinami, tak z ich rozumu, jak i czynionych mi propozycji. To widowisko powtarzało się niejednokrotnie, gdyż oni zanadto byli przejęci tą misją, a ja mógłem robić dalsze doświadczenia na charakterach bardzo licznych przyjaciół. Skończyłem rozmowy na te tematy dopiero wtenczas, gdy jeden z nich bardzo dyskretnie mi zakomunikował, że życiu mojemu grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo, jeżeli się w najbliższym czasie, a w każdym razie przed wyborami nie zdecyduję wyjechać.

Nie mogę wciąż tych ludzi pojąć ani zrozumieć. Po przewrocie majowym usunąłem się na bok wyciągając konsekwencje z przegranej z Piłsudskim walki. Zwycięzcom nie mąciłem wody,czekając co oni umią i co potrafią zrobić. Nie czyniłem też żadnych przeszkód ludziom ze stronnictwa,ażeby rozwinęli swoje talenty i skrzydła. Mieli na to czasu po kilka miesięcy co najmniej. Czekałem i spodziewałem się. Niestety nadarmo.! Siedzieli jak mysz pod miotłą,śląc do mnie pisma hołdownicze i prośby o powrót i kierownictwo. Przykład :

Kraków dnia 28 maja 1926 roku.

"Zważywszy że Prezes Wincenty Witos dla uratowania praworządności w państwie uczynił wszystko co było w jego mocy,wytrwawszy na posterunku do ostatniego momentu,nie wahając się narazić swego życia dla dobra sprawy i Ojczyzny,uchwalają zebrani posłowie i senatorowie P.S.L. Piast w dniu 18 maja 1926 roku w Krakowie wyrazić mu najgłębsze uznanie i hołd,oświadczając zarazem,że wytrwają niezłomnie przy nim i pod jego światłem wypróbowanym kierownictwem,nadal pracować będą ,dla dobra państwa i ludu polskiego. " To napisali ci sami panowie,co ich teraz po niewielu miesiącach moja obecność w kraju tak bardzo przeraża.Mało tego ,bo jeszcze w ten sam dzień i na tym posiedzeniu wystosowali bardzo energiczne pismo do ministra sprawiedliwości, domagając się od niego wzięcia mię w obronę przed atakami Socjalistów ! Nie byłem im wcale za to wdzięczny,wiedząc kto jest ministrem i co może zrobić . Tych samych ludzi stać teraz tylko na płacze i żale,albo też na robotę graniczącą tak bliziutko ze zwyczajną podłością.

Specjalną kampamię,dawniej cichą i skrytą,a potem już dość wyraźną prowadził poseł Szmigiel.Urządził on się dość zręcznie wysuwając na czoło p.Bojkę,jako rzekomo przezemnie niedocenianego i skrzywdzonego.Bojko się tak tą krzywdą przejął i tak w nią uwierzył,że robił wszystko,co śmiejący się w kułak p. Szmigiel mu podpowiedział.Przedewszystkiem ze śmiertelnego wroga Piłsudskiego wciągu jednego dnia stał się jego zapalonym zwolennikiem,nie mówiąc i nie wiedząc nawet dla czego. Ażeby wyjść z tej roli zapomnianego zaczął odrazu działać,kierując się przytem radami Szmigla i sposobiąc się do nowej polityki, której ja mu nie pozwoliłem prowadzić.

Zwołał więc bez mojej wiedzy jako prezesa klubu posłów i senatorów do Rzeszowa,dla przeprowadzenia jak zaproszenie głosiło donośnych postanowień. Przybyło ich na to wezwanie zaledwie siedmiu,a nie mogąc się zgodzić na nic innego,uchwalili zwrócić się do mnie z prośbą o zwołanie klubu,nie mówiąc dla jakich celów. Spóźnili się i z tym,gdyż już przed tym klub ten z własnej inicjatywy zwołałem. Przyszło posiedzenie. Spodziewałem się na nim jakiejś wielkiej bomby,a co najmniej sensacyjnych rewelacji,tymczasem inicjatorzy siedzieli niezaradnie i mimo zachęty z mojej strony,żaden nie chciał ust otworzyć. Kiedy to milczenie trwało już zbyt długo, a sala zaczęła się odzywać coraz to głośniejszemi śmiechami ,zdobył się Bojko na wystąpienie.Wygłosił krótkie bałamutne przemówienie,skarżąc się na niedocenianie ludzi przez prezydjum klubu i oświadczając się za współpracą z Marszałkiem Piłsudskim któregośmy dotąd dostatecznie nie doceniali.Sekundowali mu posłowie Błyskosz,Jedynak i Szmigiel,którego na tym posiedzeniu wykluczono z klubu,za robotę prowadzoną przeciw stronnictwu i różne spekulacyjne i kompromitujące interesy,prowadzone przy nadużywaniu mandatu poselskiego.

Przewodnicząc na posiedzeniu do dyskusji się nie mieszałem ,tym więcej że nie było potrzeby odpowiadać .Podjął się tego zadania poseł Byrka,który oszczędzając Bojkę ,resztę ugodowców zmiażdżył formalnie swoimi nieodpartemi argumentami.Między innemi dowiódł że w błędzie jest każdy,kto sądzi że Piłsudski zdecydowany wróg parlamentaryzmu,będzie się godził lub też popierał jakąkolwiek partję polityczną ,a nie dopiero Piasta,którego z głębi duszy nienawidzi.To zaś co robią lub mówią różni podrzędni ludzie z tamtej strony jest dywersją,obliczoną na rozbicie i zniszczenie znienawidzonych politycznych stronnictw. On wie dobrze że na dnie tej roboty tkwi z jednej strony intryga szyta niezgrabnie i grubemi nićmi,a z drugiej jeśli nie zła wola, to całkiem dziecięca naiwność. Może zaręczyć ,że żaden z tych patronów rzekomego pojednania nie tylko że nie widział Piłsudskiego,ale nie przestąpił progu biura żadnego poważniejszego ministerjalnego urzędnika. Jeśli klub zechce może tę próbę bezpiecznie przeprowadzić,bo wkrótce zobaczy w jak ciężkim był błędzie.

Po przemówieniu posła Byrki zakończonym zwrotem złośliwym i ośmieszającym, całe przedsięwzięcie,nikt się nie odważył więcej zabrać głosu,natomiast idąc Bojce na rękę wybrano komisję z trzech członków klubu złożoną do rozmów z Piłsudskim. Wszedł do niej także i poseł Bojko jako ten,co ma wstęp zapewniony." Ja wyboru nie przyjąłem zaznaczając,że ani w żadnej zabawie dziecinnej nie chcę brać udziału,ani na kompromitację pewną siebie i stronnictwa narażać.To lekceważenie tak doniosłej rzekomo sprawy przezemnie stało się znowu u niektórych kamieniem obrazy.Narzekano na moją zarozumiałość która mogła wszystko popsuć. Oczywiście że znaczna większość klubu traktowała to wszystko z ojcowską pobłażliwością,wiedząc że dla udobruchania Bojki całą farsę robiono. Stąd miano mi za złe że wyboru nie przyjąłem.

Ponieważ widać było że się Bojko dalej dąsa nalegano na mnie bym się osobiście z nim rozmówił, ~~by go~~ i starał przekonać ,że o jakimś ignorowaniu niema mowy. Wiedziałem że to zabiegi bezskuteczne,ale zgodziłem się,polecając Bojkę poprosić do osobnego pokoju. Za małą chwilkę przybył także senator Sredniawski. Po krótkiej rozmowie p. Bojko oświadczył,że powzięte rezolucje zupełnie mu wystarczają,wiadomości ~~szerzone~~ o nim są oszczerstwem szerzonem przez jego wrogów, gdyż o wystąpieniu ze stronnictwa nigdy nie myślał i nie myśli. Na żądanie p. Sredniawskiego dał nam uroczyste przyrzeczenie ,podając każdemu z nas rękę. Senator Sredniawski rozrzewniony do głębi,złożył Bojce serdeczne podziękowanie,oburzając się na tych co Bojce zamiary rozłamowe podsuwali. Nie omieszkał przytem i mnie udzielić kilka słów ojcowskiego upomnienia -

Czekającym niecierpliwie na wynik naszej rozmowy członkom klubu podałem go w obecności Bojki,zaznaczając,że został usunięty powód do samobójstwa dla niektórych nieszczęśliwców klubowych.Oświadczenie moje przyjęto milczeniem. Ratujący temi sposobami jedność stronnictwa wcale się nie domyślali,że sprawa była przesądzoną,a postępowanie Bojki,jest tylko grą taktyczną.

Postępowanie p. Bojki.

Po wszystkich tych niemiłych ceremoniach poszedłem do Gastronomi na kolację w towarzystwie kilku kolegów.Za małą chwilę odwołał mię na bok jeden z Wyzwoleńców poseł Nowak i powiedział: Uważam za obowiązek pana zawiadomić,

że według danych zupełnie pewnych Bojko wystąpi z waszego klubu najwyżej za kilka dni. Kiedy mu powiedziałem o danem przed godziną przyrzeczeniu przez Bojkę złożonem machnął ręką i odrzekł: Bojko miał już dawno polecenie wasz klub zdobyć i tego się podjął, a jeśliby się to nie udało przynajmniej na czasie zyskać. On już ma przytowany cały plan, a między innemi odezwę, a w tej chwili odbywa naradę z tymi co nim kierują. Ja wiem kiedy i kto pisał jego manifest, starając się nawet przystosować styl jakim się w piśmie Bojko posługuje. To ja to mówię panu, ja który nigdy nikogo nie okłamałem, rzekł p. Nowak na końcu, widząc moje niedowierzanie jego rewelacjom.

Mimo że wobec owego Wyzwoleńca udawałem spokój i pewność siebie, a jego wiadomości starałem się zlekceważyć, wiadomości te uderzyły mię jak obuchem w głowę. Czyżby to wszystko miało być prawdą? Czy Bojko był do tego zdolny? Czy byłby wstanie przekreślić całą swoją przeszłość, zadając kłam temu co mówił pisał i robił przez całe długie życie? Czyżby sobie rzeczywiście nie zdawał sprawy z doniosłości takich postanowień? To przecież ~~choba~~ musiałoby świadczyć, że zmysły u niego chyba nie w zupełnym porządku! Czy stronnictwo będzie wstanie cios taki wytrzymać? Czy i ja będę mógł podołać trudnościom, które przede wszystkiem zwalą się pokotem na moją głowę.?

Nie chcąc się zdradzić z niczem pożegnałem nieszczęsnego informatora i wróciłem do kolegów, niezwykle zaintrygowanych i zaciekawionych rozmową z członkiem Wyzwolenia, z którym byliśmy w bardzo naprężonych stosunkach. Ciekawym wymówiłem się oświadczeniem, że konferencja dotyczyła sprawy prywatnej.

Ażeby zebrać pewniejsze wiadomości pozostałem przez dzień następny w Warszawie. Zatrzymałem także kilku posłów, dzieląc się z nimi zebranemi wiadomościami. Uznali że te wiadomości mogą być pobożnem życzeniem Wyzwolenia, ale nie mogą uwierzyć, by się Bojko mógł na czyn podobny zdobyć. Ażeby się czegoś dowiedzieć jeden z posłów poszedł do mieszkania Bojki. Jakiś starszy Żydek powiedział, że Bojko w mieszkaniu nie był, ale do domu nie wyjechał, gdyż by mu to był niezawodnie powiedział. Widział jak wieczór przyjechało dwóch panów i zabrało go ze sobą. Dalsze poszukiwania niektórych upartych posłów nie dały żadnego rezultatu. Bojko wpadł jak kamień w wodę. Mimo coraz większego niepokoju tłumaczyliśmy sobie, że te wiadomości są tylko plotkami puszczanemi dla szerzenia niepokoju. Posłowie wyjechali do siebie, ja zostałem w Warszawie ażeby być na miejscu na wszelki w ypadek.

Tymczasem ukryta intryga pracowała wszelkiemi środkami i postawiła na swoim. Za kilka dni od naszego posiedzenia, za kilka dni czasu od sumitowania się Bojki i uroczystych przyrzeczeń, nie tylko że zrywa on ze stronnictwem, ale występuje przeciw niemu i mnie z niesłychanym, oszczerczym atakiem. A robi to wszystko w sposób niegodny uczciwego człowieka. Ogłoszone przez niego pismo, nazwane szumnie manifestem, mające usprawiedliwić jego postępowanie i zapowiadające wielką pracę nad zjednoczeniem ludu, roiło się od insynuacji, oszczerstw i kalumni. Umieściły je wszystkie pisma stronnictwu i mnie nieprzychylne, dodając różne komentarze. Rozlepiono w setkach tysięcy egzemplarzy, po wszystkich miejscowościach w Polsce, rozdawali starostowie i gromady wynajętych agitatorów. Ubrano nim wszystkie wierzby, domy, stodoły.

Wczas rano przyniósł mi ów manifest sekretarz stronnictwa p. Dzendzel, ze świeżem wydaniem Illustrowanego Kurjera krakowskiego. Przeczytałem kilka ra-

zy nie mogąc wyjść ze zdumienia.Co słowo to insynuacja,co wiersz to kalumnia. Bojko mógł zmienić swoje przekonania,mógł wystąpić ze stronnictwa,z którego do niedawna był tak dumny,mógł zapłonąć miłością do Piłsudskiego,a nienawiścią do mnie,ale czy Bojko musiał i powinien napluć na wszystko co naszą wspólną i chlubną przeszłość stanowi ? Czy musiał i powinien postawić się na jednakim poziomie z łobuzami,dla których żadne zasady nie istnieją ? Czy stary,zasłużony i doświadczony Bojko,nauczyciel chłopów i kandydat na wodza musiał ich karmić tak zatrutą strawą ?Czy ci co go przekonali,lub nawet nabyli,nie czuli że robią mu największą krzywdę ? Na to nie znalazłem ani wtedy,ani potem żadnej odpowiedzi. Natomiast od ludzi do Bojki zbliżonych dowiedziałem się, że całej tej robocie patronował i brał udział wmy poseł Marjan Dąbrowski,redaktor i właściciel Kurjerka,a Żydek Rubel był autorem Bojkowego manifestu. Wszystko podobno ze złości do mnie.Nie wiem nawet dlaczego ?

Podaję obszerne wyjątki z owego manifestu:

„Moje słowo do Braci włościan i ludzi dobrej woli !

Z łaski Pana Boga i Waszej kochani ludzie,piastuję mandat poselski 37 lat. Nie moją rzeczą mówić czy swoją pracą pomogłem komu,a osobliwie Braci chłopskiej do lepszej doli.Historja to osądzi,bo nikt za żywota świętym nie był uznany. W tej pracy nie sam byłem,mnóstwo ludzi ze wszystkich stanów,byli mi pomocą.W tym czasie w kraju naszym panowała niebaczna szlachetczyzna:ująłem z kilku światłemi,o przyszłość Polski i chłopa dbającymi działaczami,w swe młode,słabe ręce sztandar ruchu ludowego.

Ruch nasz rósł jak na drożdżach. Sejm galicyjski i parlament wiedeński stanęły dzięki naszej pracy otworem przed rzeszą chłopską.To duże powodzenie, a za nim idące wpływy polityczne,skierowały jednak niektórych wodzów na drogę szkodliwą dla ruchu ludowego i w sercach naszych powstała rozterka. I w roku 1912 zerwaliśmy z temi,którzy ten ruch ludowy skierowali na drogę błędną,zerwaliśmy z długoletnim przywódcą klubu parlamentarnego,a wierni programowi P.S.L. skupiliśmy się około pisma nowego Piast.Historja wykaże,że odpowiedzialność jaką ~~jaką~~ wtedy wziąłem ja z innemi na moje słabe barki,wydała potem plon dla Polski i ludu korzystny.

Ruch ludowy przez dalsze dwa lata potężniał,aż nastała wojna.Wojna ta przyniosła nam to,o czem marzył cały naród od 15o lat.Przywódcy nasi oddali swe siły na rzecz wspólnej pracy narodowej,popierając zbrojny czyn Legionów. Młodzież nasza stanęła karnie w tych szeregach,zdobywając laury na polach bitew,pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Stronnictwo nasze potrafiło w najcięższych warunkach niewoli,stanąć w obronie narodu i jego praw. Członek klubu P.S.L. ś.p. Włodzimierz Tetmajer,28 maja 1917 roku,na kole Sejmowem w Krakowie,zgłosił swą słynną rezolucję.

Po krwawej męce narodu polskiego walczącego o swą wolność przez 15o lat,dzięki Opatrzności w roku 1918 powstała Polska. Polskie stronnictwo ludowe Piast,przystąpiło z zapałem do budowy właanej polskiej państwowości. Spotkał nas też nie długo ten zaszczyt ogromny,że jeden z pośród nas,chłop Wincenty Witos,stanął na czele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.Myśl ta wyszła od pierwszego Mar. Polski Józefa Piłsudskiego. To stanowisko zawróciło głowę p. Witosowi,czegośmy się nie spodziewali. Obudziła się w nim żądza władzy za wszelką cenę,choćby ze szkodą stron.ze szkodą ruchu ludowego,chłopa i pań

Po wyborach w roku 1922 Witos, który prowadził nasze stronnictwo w czasie wyborów pod hasłem zjednoczenia sił ludowych i współpracy ze Sternikiem państwa Piłsudskim,przeciw rozhukanemu i nienawiścię ziejącemu obozowi prawicy sejmowej,zawarł z nim spółkę wyrzekając się samodzielności ruchu chłopskiego, podając dłoń do walki z Piłsudskim. Sprawa się bardziej zaogniła gdy Witos dzięki Endekom został drugi raz premierem i wtenczas zaczęła się orgia żerowania na państwie. Zamiast myśleć o Polsce,o ludzie wiejskim,dużo panów posłów myślało o koncesjach,o sowitych korzyściach i.t.p. W szeregi naszego stronnictwa wkradła się demoralizacja,a państwo stanęło nad brzegiem przepaści.Gdy wbrew prośbom klubu i wbrew temu,że mnie zapewnił Witos,że po trzeci raz do rządu nie pójdzie,a przecież na szkodę swoją, stronnictwa i Polski poszedł-wtedy wystąpił ze zbrojnym protestem wódz narodu Piłsudski i wypędził przekupniów ze świątyni.Potem zamiast uderzyć się w piersi i wrócić na inną drogę pomagając Marsz. Piłsudskiemu ,w wielkiem dziele odrodzenia Ojczyzny,rozpoczął Witos ze zdemoralizowaną przez niego grupą posłów podjazdową walkę z rządem Marszałka.

Do dziś dnia mimo próśb i przedstawień wielu kolegów klubowych,a więc i moich,bezstronnych,stoi Witos na przeszkodzie współpracy klubu Piasta z rządem. Snuje mu się wciąż po głowie myśl powrócenia do rządu,choćby przeciw interesom ludu polskiego. Tak jak nas nie usłuchał gdyśmy mu odradzali związek z prawicą,tak i teraz gdy na posiedzeniu klubu i to nieraz radzono mu życzliwie,by nawiązał rokowania z rządem,choćby za cenę chwilowego usunięcia się z politycznej areny klubowej -nie chce o tem słyszeć. Dlatego też poraz drugi w swem życiu,muszę po ciężkiej rozterce-wewnętrznej rzucić hasło oczyszczenia ruchu ludowego. Dziś tak jak w roku 1912 ogarnia mię żal głęboki i przesuwa mi się przed oczyma,tyle lat minionych przy tym,który dobrowolnie sam wlazł w bagno po uszy i prowadzi nieświadomych,lub fałszywych przyjaciół w to bagno.

Wierny programowi polskiego stronnictwa ludowego,wierny aż do zgonu ideałom rzeszy chłopskiej,wierny Ojczyźnie wyciągam swą starą spracowaną dłoń do Marszałka Piłsudskiego wierząc głęboko,że pod jego sztandarem chłopi polscy znajdą ochronę i pomoc w swej niedoli.Chłopu polskiemu nie mogą przewodzić ci,co 8 lat gonili za zyskami i ci zaciekli kierownicy innych stronnictw ludowych,którzy ruch chłopski rozbili i do jego zjednoczenia nie dopuszczają.Słusznie mi mówił jeden uczciwy Wyzwoleniec,że ażeby się chłopi polscy w jeden klub zebrali,to trzeba prezesów wszystkich klubów i klubików wpakować do jednego wora, a chłopi bez nich zarazby się pogodzili,bo ich jednaka bieda gniecie.

Czystość idei,miłość dla sztandaru ludowego,pod którym walczyłem 37 lat skoro prośby moje się wprost wykpiwa i wyśmiewa-prze mnie do wyrwania tego sztandaru,z rąk tego człeka,który go poplamił i z drogi złej zejść nie chce. Dlatego dziś postanowiłem Drodzy Bracia odezwać się do Was i powiedzieć Wam:

Ruch ludowy trzeba oczyścić z brudnych naleciałości i zjednoczyć.Choć stary i sterany,podejmuję się chwilowo tej pracy. Wzywam Was wszystkich Bracia włościanie i ludzi dobrej woli,was którzy piastujecie godności przez lud Wam dane,abyście bez względu na stronnictwo,do którego należycie,skupili się w tej wielkiej i ciężkiej pracy koło mnie. Przyświecać nam będzie wielka idea Polski i szczęśliwego ludu.

W najbliższych dniach rozpocznę swą pracę organizacyjną wydając w Krakowie tygodnik pod nazwą :Chłop polski. Koło tego tygodnika niech się skupią wszyscy działacze ludowi dobrej woli,którzy w niedługim czasie na wielkim kongresie w Krakowie u stóp Wawelu uświęcą związkiem braterskim ten nowy rozdział naszych prac nad zjednoczeniem ludu polskiego. Wierzę głęboko,że ta praca rozwijać się będzie przy pomocy Bożej i doprowadzi do zamierzonego celu. "

Wasz stary Jakób Bojko,włościanin.

Dnia 26 października 1927 r.

Na drugi dzień po wydaniu manifestu otrzymałem od Bojki pismo z zawiadomieniem o jego wystąpieniu z klubu. O stosunku do stronnictwa nie mówił. Te fakty w kołach naszych wywołała oburzenie,zdziwienie i przerażenie. Oburzali się ludzie przyzwoici,niemogący zrozumieć jak Bojko będący patryarchą stronnictwa i uchodzący za niepokalaną czystość,mógł się na tyle "świństw" za jednem zamachem zdobyć. Dziwili się ci co go nie znali bliżej,jak mógł zrobić to samo co nie dawno u innych potępiał i piętnował.Przerażeni byli różni kandydaci na posłów,nie wiedząc co mają ze sobą zrobić.Naturalnie że nie brakło i tych co szczerze obawiali się o los i przyszłość stronnictwa,spodziewając się po wystąpieniu Bojki jak najgorszych rzeczy. Ja tak rozpaczliwie nie patrzałem wiedząc, że cios zadany stronnictwu przez Bojkę będzie miał raczej znaczenie moralne niż polityczne,gdyż jego wpływy na wieś były niesłychanie nikłe.Bojko już od dawna był przez chłopów nie lubiany,tak z powodu pretensjonalności,jak przestawania ze Żydami i unikania towarzystwa chłopów.Daleko większym niebezpieczeństwem była dalsza walka podjazdowa,intrygi w klubie i gazety urabiające opinię ,no i co gorsza,różni zawiedzeni przyjaciele. A tych nie było tak mało.

Celem wyjaśnienia niektórych bodaj zarzutów przez Bojkę podnoszonych i powiadomienia tych na których mi zależało,na jego manifest dałem odpowiedź. Zamieszczam ją w skrócie .

" Od kilku miesięcy chodziły wieści,że senator Bojko przygotowuje się do wywołania rozłamu w klubie i stronnictwie.Aczkolwiek podawano mi fakta i wymieniano nazwiska tych,którzy bądź to tą akcją kierowali,bądź w niej współdziałali,nie chciałem pogłoskom tym dać wiary,gdyż senator Bojko tak w rozmowach prywatnych i listach,jak publicznych oświadczeniach ~~publicznie~~ stanowczo temu zaprzeczał. Między innemi w liście z czerwca b.r. nie szczędząc mi słów uznania za pracę,piętnuje jako niegodne oszczerstwo pogłoski,jakoby zamierzał rozbijać stronnictwo:co więcej w liście drugim,datowanym z Gręboszowa z d. 31 lipca b.r. uskarża się na brak charakteru ,u kolegów chłopów i piętnuje ich niezwykle ostremi wyrazami,robiąc mię uważnym na "chodzącą zdradę" Jednak już w liście tym znajduje się znamienny zwrot: "Wiesz jak mnie kuszą, i wiesz że i moja cnota może pęknąć".Wkrótce potem odbyłem z Bojką rozmowę w czasie której znowu oświadczył,że w najbliższym czasie złoży mandat,nie pójdzie zaś na żadne rozłamy,co mu wciąż natarczywie podsuwają różni wrogowie stronnictwa. Na dzień 29 września b.r. zwołał senator Bojko część posłów i senatorów do Rzeszowa,przeprowadzając tam krytykę polityki klubu i mojej .Pragnąc dać możność uczestnikom rzeszowskiego zebrania wyłuszczenia swego stanowiska zwołałem posiedzenie klubu do Warszawy na dzień 12 października.Klub prze-

prowadził dwudniową dyskusję i zakończył ją jednomyślną uchwałą,z czego Bojko był zupełnie zadowolony,układając zemną i p. Sredniawskim,dalszy sposób postępowania.Głosował też z innemi,za wnioskiem stwierdzającym jednomyślne wotum zaufania,dla prezydjum klubu i jego polityki.Niespodzianką więc być musiało,gdy po tem wszystkiem,wbrew swoim uroczystem,w różnych formach wypowiadanem deklaracjom p. Bojko nie tylko dokonał rozłamu,lecz co gorsza podpisał manifest,rojący się od oszczerstwa oraz insynuacji,który jest tym więcej krzywdzący,o ile więcej świadomy.Czyniąc bowiem ciężkie zarzuty tak klubowi jak i mnie,nie wymienił ani jednego konkretnego faktu.

Panie Senatorze ! Jeśli występujesz już w roli sędziego,jeśli wyliczasz swoje niewątpliwe zasługi dla ruchu ludowego,jak i przy tworzeniu państwa polskiego,to nie należało o tym zapominać że był jeden poseł który gdy klub oświadczył się za wzięciem czynnego udziału w rozbrajaniu wojsk austryackich, nie poddał się tej uchwale,lecz ze słowami: Gdzie bunt,tam mnie niema" opuścił salę posiedzeń. Tym posłem byłeś ty panie senatorze! Przyznasz pan chyba,zatem że walka o niepodległość narodu,nie zawsze znajdowała u pana należyte zrozumienie.

Dotykając dalszych zarzutów muszę zgodnie z prawdą stwierdzić,że na stanowisko prezesa Rady ministrów w czasie najazdu bilszewickiego nie pchałem się wcale,lecz zostałem powołany przez Radę Obrony Państwa,przy największym nacisku klubu i Twoim.Zasług też swoich na tym stanowisku wcale nie reklamuję.

Zarzuca pan mnie i klubowi Piasta,że uczyniliśmy w roku 1923 spółkę z prawicą.Pamięta p. zapewne dobrze,że w r. 1923 utworzyliśmy większość ze stronnictwami centrum i prawicy,dla przeprowadzenia ściśle określonego programu. Każdy inny mógł robić z tego zarzut tylko nie pan,bo pan byłeś jednem z najgorętszych zwolenników tej spółki i pchałeś do niej całą mocą i całą swoją powagą.Kiedy myśmy się wahali, kiedy myśmy w sprawie reformy rolnej,najwięcej od prawicy korzyści dla ludu wyciągnąć chcieli,Ty Panie Senatorze dowodziłeś,że o reformę rolną"handryczyć się nie warto,bo chłopa i tak nigdy nie zadowoli".Jakie tedy masz prawo,do czynienia zarzutów mnie i innym,za to ?

Wiadomo też panu,że stanąłem na czele rządu polskiej większości w r.1923 za zgodą klubu i za Twoim wpływem. Czy zapomniałeś Panie Senatorze co w tej sprawie mówiłeś w roku 1923 ? Jeśli tak to przypomnę ci i to na podstawie księgi protokołów klubu z dnia 25 kwietnia. Mówiłeś wtedy : Co powie historja,gdybyśmy się z prawicą nieporozumieli,a Polska rozleciała się! Współdziałanie z prawicą umożliwi przeszkodzić szkodliwej jej polityce,odnośnie mniejszości narodowych – niema innej drogi dziś !

Jak się P. na ten krok zapatrywał świadczy również odezwa przez Ciebie podpisana,w której znajduje się taki ustęp: "Po długich i głębokich rozważaniach stronnictwo nasze/a więc nie Witos/ zdecydowało się współdziałać na gruncie sejmowym z temi stronnictwami polskiemi,które zasiadają w centrum i po prawej stronie naszego Sejmu.Stworzyliśmy z nimi większość sejmową i oparliśmy na niej rząd parlamentarny,na czele którego stanął wódz ruchu ludowego Włościanin Wincenty Witos.Stworzenie większości w Polsce i w Sejmiebyło także koniecznością polityczną i ludową wzmagającą się z dnia na dzień. Współpraca ta nie oznacza żadnego zlania się naszego stronnictwa,z żadnem ze stronnictw. Przeciwnie zachowujemy w całej pełni naszą samodzielność partyjno-polityczną.

Jako stronnictwo pozostajemy wierni naszem hasłom i tradycji ruchu ludowego, a jedynie nie mając dostatecznej siły,dla przeprowadzenia naszego programu, który musi dać masom ludowem poprawę bytu,musieliśmy to zrobić z temi,którzy się na to godzili. Bracia Chłopi ! Kłamią bezczelnie ci, którzy nam zarzucają zdradę ludu i jego interesów !

Panie Senatorze ! Po rozbiciu się większości tej i upadku rządu ,wydałeś pan odezwę w której piszesz między innemi: I oto dzisiaj widzę,że warcholstwo wkradło się w nasze szeregi,że zaczyna rozbijać i niweczyć to,co lud polski w P.S.L. przez lat 40 ,żmudnej,ofiarnej i nienagannej pracy stworzył, zbudował,uzyskał. Wśród wybrańców naszych znaleźli się tacy,co w chwili dla ludu i państwa najcięższej,porzucili łódź,puścili ją na fale odmętu w tej nadziei że zatonie.Nikczemni grabarze tyloletnich wysiłków i zdobyczy. Dziś niestety widzę ,że warcholstwo spadło w spuściźnie klątewnej po szlachcie na lud,skoro znaleźli się chłopi,którzy się tak samo zdobyli na zdradę sztandaru. Czy im chodziło o dobro państwa kiedy podejmowali ten brzemienny w następstwa krok ? Nie! Rozbili rząd który był rządem polskim,na którego czele stał Wasz brat Witos. Ból mi serce ściska ze wstydu,bo jako chłop polski czuję się podporą państwa i narodu. Jako chłop wstydzić się muszę,że pośród nas chłopów znaleźli się zdrajcy." Tak pisałeś,a zapewne i tak myślałeś panie Senatorze Bojko w roku 1923.! "

Zaznaczam, że sprawę mojego udziału w ostatnim gabinecie parlamentarnym załatwiły wszelkie powołane władze w stronnictwie,a więc: Dwa z rzędu kongresy,Rada Naczelna,Zarząd Główny i Klub poselski. We władzach tych miałeś P. ważki i decydujący głos,lecz ani jednem słowem tam nie remonstrowałeś.Owszem, głosowałeś za uchwałą klubu z d. 27 maja 1926 r. w której się znalazł ustęp następujący: Klub P.S.L. Piast nie przyjmuje do wiadomości zgłoszonej przez prezesa Witosa rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego klubu parlamentarnego i oświadcza że żywi do niego całkowite zaufanie i stwierdza konieczność pozostania na dotychczasowem stanowisku.Zarazem klub stwierdza,że prezes Witos i Koledzy którzy uczesniczyli w ostatnim rządzie spełnili swój obowiązek,przyjmując misję rządzenia z rąk Prezydenta,oraz broniąc ustroju demokratycznego i praworządności. Klub P.S.L.wyraża cześć dla tych wszystkkich,którzy stali na straży konstytucji i legalności,a wszczególności dla Prezydenta Wojciechowskiego i prezesa Witosa." Pisząc to wiedziałem dobrze że wszelkie argumenty pozostaną przysłowiowym grochem rzucanym na ścianę, gdyż p. Bojko stał się już bezwolnym sprzętem do nabywców należącym. "

Rada Naczelna.

Uważając że mimo wszystkich ciosów jakie od swoich i obcych spadły na stronnictwo, posiada omo jeszcze dosyć sił i zwolenników ażeby się na powierzchni życia politycznego utrzymać,jeżeli tylko ludzie czołowi nie zawiodą, zabrałem się do porządkowania stosunków organizacyjnych.W tym też celu między innemi zwołałem posiedzenie Rady Naczelnej Stronnictwa. Dwudniowe jej posiedzenie było już to beznadziejnym jękiem,już to atakiem zapalczywym i wcześnie przygotowanym na tak zwane moje otoczenie. Wyłoniła się bowiem nowa koncepcja,że ono miało narazić stronnictwo na wszelkie szkody i przykrości. Przedmiotem najbardziej namiętnych wystąpień stali się: b. minister dr.

Kiernik i prof. Michałkiewicz. Można było zrozumieć ten atak na dr. Kiernika bo nie tylko że sam grzeszył,ale był uważany za szatana,co i mnie do grzechu namawiał,ale w czym wtenczas zawinił prof. Michałkiewicz tego nigdy nie wiedziałem i nie wiem. Nie wiedział i on,to też broniąc się przed bezpodstawnemi zarzutami wpadał w histerję i ryczał jak poranione zwierzę .Jakkolwiek miał to być raczej sąd nademną,nie dotknięto mię ani jednem słowem.

Obrzydliwą ,pozbawioną sensu i wszelkich podstaw tę nagonkę prowadzili ludzie,którzy przeważnie opuszczali stronnictwo po kilku dniach lub tygodniach,zabierając ze sobą nawet jego własność- Wiedziałem mimo stosowanej poufności,że przed posiedzeniem Rady Naczelnej,a nawet w dniu obrad panowie Dębski ,Ertman i Rataj prowadzili z nimi godzinami trwające konferencje i zapewne układali wspólny plan działania. Nie mając widocznie odwagi wystąpić otwarcie ,ani postawić sprawy jasno, panowie ci męczyli się nad wyszukaniem różnych okrężnych dróg,by mi dać do zrozumienia jakie mają zamiary.

Dzień już przed posiedzeniem uprzedził mię p.Niedbalski,nie wiem ze swojego czy innego natchnięnia,że „Rada będzie bardzo burzliwa",a p. Marszałek bardzo mi życzliwy ,zauważył znowu,że powinienem ,siły swoje dla przyszłości zachować wyjeżdżając do Ameryki i to przed zebraniem oświadczyć. Zresztą i w Ameryce mogą dla stronnictwa zrobić bardzo wiele,szczególnie pod względem materjalnym. Odpowiedziałem że do Ameryki wcale się nie wybieram,powinni by raczej jechać ci co mnie darzą tak wielkiem zaufaniem,a na wypoczynek dla mnie wystarczą zupełnie Wierzchosławice.

Nie wiedząc co robić wysłali posła Kowalczuka z długiem przemówieniem,na temat konieczności podziału władz partyjnych,co miało być ostatecznym ratunkiem dla upadającego rzekomo stronnictwa. Zdnerwowani,przerażeni,nie fortunni reformatorzy robili wciąż wrażenie topielca chwytającego się przysłowiowej brzytwy. Za symbol nieskazitelnej czystości i rozumu politycznego uznano posła Błyskosza i jego też wysunięto dla ratowania tonącego okrętu.Zapomniano,że ten p.Błyskosz zdradził po kolei kilka politycznych stronnictw i że nigdy nie wiedział czego chce.Miał przy tym bardzo nie ładny zwyczaj szkalowania i poniewierania swoich nie dawnych i choćby najlepszych przyjaciół.Zamiast karać tych co już zgrzeszyli,karano mających dopiero zgrzeszyć w jakiejś dalekiej przyszłości. Co najgorsze,że całe to przedsięwzięcie skończyło się na niczem,gdyż po moim przemówieniu odrazu stracili rezon,a uchwaliwszy przedłożone przezemnie rezolucje,rozeszli się nie robiąc nawet próby dla wprowadzenia w życie swoich tak troskliwie przygotowanych zamiarów.

Położenie.

Przebieg posiedzenia Rady Naczelnej był niezaprzeczenie w dużej mierze odbiciem stosunków i nastrojów,jakie w tym czasie panowały w górnych i srednich warstwach stronnictwa. Ustąpienie z niego człowieka tej miary za jakie go uważano Bojkę,nie tylko było dużem politycznem uderzeniem,ale zachwiało wielu,nawet bardzo do stronnictwa przywiązanych ludzi.Otworzyło przytem na oścież wrota dezercji, intrydze i zdradzie. Wszystko co zostało zawiedzione, niezaspokojone,małe i podłe,rzuciło się na mnie sypiąc zarzutami z palca wyssanemi,nie cofając się przed żadnemi donosami i oszczerstwami. Ludzie którzy mnie zawdzięczali wszystko,którzy jeszcze przed paru tygodniami nieproszeni przysięgali się ,że zamną pójdą na życie i śmierć,wyrzekali się mnie

głośno sumitując,że z Witosem nigdy nic wspólnego nie mieli i mieć nie będą."
Inni pisali i wysyłali do kogo tylko mogli różne memorjały dowodząc w nich szkodliwości mojej roboty i postępowania,a wielkości i niespotykanego rozumu Marszałka Piłsudskiego. Byli to ci sami,co jeszcze przed paru tygodniami widzieli w nim tylko bandytę i szaleńca.Oni teraz wychodzili gwałtownie na widownię,jeździli,pchali się na przyjęcia,audjencje,jeśli ni do wielkich,to choć do małych,byle tylko zwrócić na siebie uwagę,no i coś zarobić.

Przychodzi mi tu stwierdzić z wielkim zadowoleniem i przyjemnością,że pomiędzy temi ludźmi nie było prawie zupełnie chłopów.Ci jeszcze najwięcej zachowali nie tylko rozumu,ale także umiaru i godności.Między inteligencją ludzie porządni ale lękliwi pochowali się raptownie w mysie dziury,nie chcąc się nikomu narażać,woleli by ich nie dojrzano. Zależni umilkli,bojąc się stracić marny kawałek chleba,jaki jeszcze posiadali.Rozbijanie każdej komórki organizacyjnej,wnoszenie zamieszania,sianie popłochu,było stałem zajęciem gromady wynajętych ludzi.Na tem nie skończono,gdyż na wielką skalę zaczęły się donosy i szpiegowanie uznane przez nową moralność,za cnoty obywatelskie. Administracja wobec jednostek niezależnie myślących zaczęła stosować teror i nadużycia nigdy nie widziane. Mną się zajęto specjalnie,starając się zaraz z miejsca unieszkodliwić.Nie cofnięto się przed żadnym środkiem.

Z jednej strony rząd rozwiązał wszystkie instytucje na które miałem choćby trochę wpływu. Stało się to jedynie w Małoplsce zachodniej. Taki los spotkał związek wójtów,którego byłem przewodniczącym od kilku lat. Starosta uznał wójtów za urzędników i nakazał im kierować się przy wyborach tylko jego wskazaniami pod groźbą utraty urzędu.Starosta w Tarnowie Krupiński,wójta ze Smigna Władysława Witka nie tylko usunął z urzędu,zupełnie bezprawnie,ale w drodze administracyjnej pozbawił go praw wyborczych na kilka lat,nie mając do tego najmniejszych podstaw. Z drugiej strony zabrano się do organizacji partyjnych starając się wszelkiemi sposobami wyłuskać z nich najsłabsze jednostki,jeżeli opanowanie stało się niemożliwe. Gorliwością specjalną odznaczali się nauczyciele i katolicko ludowi księża.

Tak prowadzona robota nie pozostała bez skutku. Pieniądze,nacisk,chojne obietnice robiły swoje,postępowanie Bojki rozgrzeszało tych co się wszystkich skrupułów jeszcze nie pozbyli. Prawie codziennie dowiadywałem się ze smutkiem i obrzydzeniem,jak organizacje powiatowe,a nawet wojewódzkie,za zupełnie pewne uważane,opuszczały stronnictwo zabierając przytem wiele rzeczy będących własnością stronnictwa,począwszy od książek i spisów,a skończywszy na sztandarach i pismach partyjnych. Byle jak najwięcej wiana.!

W tej podłej, a równocześnie podstępnej robocie odznaczyli się specjalnie senator Miciński,prezes zarządu wojewódzkiego w Kielcach i Józef Jurek sekretarz zarządu wojewódzkiego w Poznaniu. Ten ostatni jako fikcyjny właściciel pisma Włościanin"jedynego jakie stronnictwo posiadało w poznańskiem zabrał je i nigdy nie wrócił mając władze powiatowe za sobą. Na nich się nie kończyło, gdyż w ich ślady poszło wielu,niszcząc przytem z dziwną zaciętością organizację nawet przez siebie niedawno założoną.Byle nie było śladu ! I znowu mi przychodzi zaznaczyć że i tę nową gromadę uciekinierów stanowili nauczyciele,inteligenci,pół inteligenci i że w tych obrzydliwych wyscigach chłopi nie brali udziału.Znamiennem było dla ówczesnych stosunków,że niemal wszyscy u-

ciekinierzy i zdrajcy,siedzieli w stronnictwie do ostatnich dni przed rozpisaniem wyborów do Sejmu,nie zdradzając się niczem,co do swoich zapewne dawno powziętych zamiarów.Brali udział w posiedzeniach i naradach, zabierali głos, stawiali wnioski,dawali rady,okazywali niesłychaną troskliwość o dobro i całość stronnictwa,a potem z wielkim trzaskiem wychodzili. Ci zapewne odegrali do końca przydzieloną im rolę,ale nie brakło naiwnych,a może na inne stosunki przyzwoitych ludzi,którzy przed decyzją przychodzili się tłumaczyć,trochę prosić o wyrozumiałość,bo oni nacisku wytrzymać nie mogą,stronnictwa nie chcą zdradzić,ale chleb muszą ratować,o ile ja im go nie zapewnię. A ponieważ ja nie miałem żadnej możności,odchodzili rzekomo rozgrzeszeni, a nie brakło i takich pomiędzy nimi którzy winowajcę widzieli zgoła tylko we mnie.

Przed wyborami i--wybory.

Kiedy sfery rządzące uznały,że organizacja B.B. dostatecznie postąpiła, administracja została należycie przeszkoloną i przegrupowaną,stronnictwa potrzebione i rozbite,rozwiązały Sejm i Senat,oznaczając wybory na dzień 11 marca 1928 roku. Teraz dopiero zaczęły się orgie gwałtów i nadużyć. Bojówki obozu rządowego łącznie z Socjalistami,rozbijały każde nasze zebranie. Specjalne oddziały,zaopatrzone w broń,mające do dyspozycji starostę ,urzędy policję,pieniądze,pocztę,telegraf,telefon,liczne auta,rozbijały się po każdym powiecie. Celem szybkiego i całkowitego pogrzebania mię zamianowano starostą w Tarnowie, Rudolfa Krupińskiego znanego z wypadków krakowskich w roku 1923, specjalnie wrogo do mnie się odnoszącego. Nominacja jego nastąpiła mimo że, rząd wiedział dobrze,że ten pan w czasie wojny światowej prowadził robotę szpiegowską na rzecz Austryi i wszelkie polskie organizacje tępił bez miłosierdzia. W służbie polskiej był także dostatecznie skompromitowanym.Widocznie jednak to wszystko raczej stanowiło jego kwalifikacje, dla zamianowania go starostą i to specjalnie w Tarnowie. Nie zawiódł on pokładanego zaufania.

Gwałty i bezprawia,stosowane przez niego wobec mnie i moich najbliższych doszły tak daleko,że moi najlepsi przyjaciele przerażeni,radzili mi ażebym się usunął w cień,a dla salwowania zdrowia,a nawet życia dał spokój wszystkie mu.Małostkowość ale i troskliwość władz rządowych była tak wielka że każdy, najmniejszy posterunek starano się obsadzić moim wrogiem,nakazując szpiegować mię na każdym kroku i donosić wyznaczonej władzy. Ludwika Kurasia,naczelnika poczty w Bogumiłowicach przeniesiono aż na Spisz,ponieważ się nie podjął tej roli. Stanowił on chlubny,ale niemal jedyny wyjątek.

Niedawni,najzaciętsi wrogowie: Stapiński,Bojko,wojujący tarnowski kler,z Lubelskim,Czujem,Mrozem i innemi tego pokroju księżmi politykującymi pogodzili się natychmiast. Zapomniano wszystkich grzechów i przewinień Stapińskiego,zamknięto oczy na jego działalność,tak niedawno i tak uroczyście potępianą,darowano przewinienia Bojce,byle tylko wspólny cel osiągnąć.Wielkim tym celem było zniszczenie znienawidzonego Piasta i mnie z nim.Wślad za utworzeniem tej spółki wypełzło znowu wszystko co było jeszcze słabe, sprzedajne nienasycone.Zrobiło się widowisko więcej obrzydliwe,niż nienaturalne. Wielu nawet życzliwych ludzi było przekonanych,że wybory prowadzone w tych warunkach nie zostawią z nas śladu.Oczywiście że to nie pomogło.

Władze Stronnictwa.

W tych warunkach zwołałem Zarząd Główny Stronnictwa do Warszawy na dzień

pierwszego stycznia 1928 r. Zarząd miał przedewszystkiem za zadanie wybranie drogi jaką miałoby stronnictwo postępować przy wyborach,które się zapowiadały w najbliższym czasie. Widziałem że ostatnie prawie dni przyniosły nam duże polepszenie.Nie byliśmy zresztą sami. Bezpardonowa walka prowadzona przez rząd i stronnictwa lewicowe,nie ominęła także stronnictw umiarkowanych, które się poczuły nie mniej od nas zagrożone. To je zmuszało do szukania oparcia,przez utworzenie wielkiego bloku wyborczego. W tym wielkim związku zagrożonych miał Piast stanowić jedno z głównych ogniw,bez niego bowiem byłoby to nie możliwe. O tym mnie przed kilku dniami powiadomiono.

Obradujący Zarząd Główny miał przed sobą do wyboru trzy drogi. Pierwsza to pójście do wyborów zupełnie samodzielnie. Druga,w wielkiej koalicji mającej się składać ze Związku Ludowo-Narodowego,Chrześcijańskiej Demokracji,Piasta, ewentualnie Narodowej Partji Robotniczej. Trzecia ewentualność z jednem z tych stronnictw. Mieliśmy więc wszelkie możliwości.Na kilka dni przed naszem posiedzeniem przybył do mnie jeden z wybitnych polityków Związku,aby zakomunikować,że w razie utworzenia wielkiego katolickiego bloku,możemy mieć zapewnioną pomoc pieniężną i i pełne poparcie biskupów i duchowieństwa.Oświadczenie decydujących czynników w tym względzie zostało już jakoby złożone.Jeśli więc dojdzie do utworzenia planowanego bloku,zwycięstwo jego przy wyborach należy uważać za pewne. Przed odejściem zażądał odemnie stanowczego oświadczenia,gdyż czas nagli,a jego mocodawcy na odpowiedź czekają.Ponieważ stanowczej odpowiedzi dać mu nie mogłem oświadczyłem,że osobiście jestem zwolennikiem tej kombinacji,ale nie mogę brać odpowiedzialności pełnej,wobec prądów u nas panujących.Za kilka dni udzielę odpowiedzi.

Posiedzenie Zarządu ciągło się prze dwa dni.W pierwszym dniu wygłosiłem referat,przedstawiając nasze możliwości.Dyskusja była długa i gorąca,ale było z niej widać, że ludzie stanęli nareszcie na jakimś twardszym gruncie i zaczęli rozumnie myśleć.Sprawa zresztą przedstawiała się zupełnie prosto.Rozum polityczny i interes stronnictwa nakazywały iść do wyborów w masie,gdy stara doktryna wyszukiwała różne przeszkody,nie chcąc się godzić na jeden front z„Endekami i duchowieństwem."

Jakkolwiek ogromna większość członków zarządu oświadczyła się za tym frontem wyborczym ,widząc w nim jedyne i rozumne wyjście z ciężkiej sytuacji,do uchwał nie doszło z powodu sprzeciwu p. Rataja,który na ten wypadek zagroził natychmiastowem wystąpieniem ze stronnictwa.Jego zaś wystąpienie w tym czasie pociągnęłoby za sobą dalsze rozbicie i zdezorganizowanie konsolidujących się na nowo szeregów.Jeden z członków Zarządu i jego przyjaciel doradzał poufnie,ażeby na Rataja nie dbać i sprawę raz przeciąć,gdyż on wie,że p. Rataj jest w stronnictwie narzędziem masonerji,ziejącej nienawiścią nie tylko do Piasta,ale do wszystkiego co katolickie. Jakkolwiek ten pan na wszystko się sumitował trudno mi było w prawdziwość jego słów uwierzyć,po różnych z nim doświadczeniach. Z drugiej strony miałem pewne wątpliwości,co do odwagi i wytrzymałości niektórych biskupów,jak i duchowieństwa ,po tylu smutnych i wcale nie zachęcających przykładach. Zbytnio więc na sprawę nie nalegałem.

W tym stanie rzeczy postanowiliśmy iść do wyborów z Chrześc. Dem.uważając to za niezbędną konieczność. Krok ten zbyt szczęśliwym nie był,gotując

nam nowe i przykre zawody ze strony niezbyt solidnego sprzymierzeńca.Mimoto nawet taka spółka stanowiła punkt oparcia dla wielu słabych i chwiejących się ludzi.Nie byli biedacy już sami!Zresztą nie wszystkie mosty spalono.!

Wieczorem dnia 5 stycznia zgłosił się do mnie w Krakowie delegat jednego z biskupów z przedstawieniem konieczności utworzenia owego wyborczego bloku. Dowodził szeroko że leży on nie tylko w interesie państwa i kościoła,ale także i naszego stronnictwa,które do Ch.Dem.może tylko dopłacić.Obiecywał przytem wydatną pomoc duchowieństwa,nie stawiając żadnych warunków na przyszłość.Wdałem się w nim w dłuższą rozmowę zaznaczając że sprawy nie uważam jeszcze za zupełnie przesądzoną.Wypowiedziałem też moje wątpliwości co do zachowania się wielkiej części duchowieństwa i niektórych biskupów.Nie przeczył,że na wszystkich nie można liczyć,a gdyśmy zaczęli szukać tych pewnych, okazało się ich bardzo nie wielu.Skończyło się na dwugodzinnej rozmowie i stwierdzeniu,że tak mało jest niestety w Polsce dobrych charakterów. Tymczasem zaczęliśmy zbierać pierwsze owoce zawartego sojuszu z Chadecją.Nastąpiła znowu fala ucieczki i odstępstw od stronnictwa. Nie wiedzący dotąd czem i jak usprawiedliwić tchórzostwo i zdradę ,znaleźli nareszcie wygodny i dostateczny powód. Było nim"kumanie się z klerykalizmem." Ponieważ nie brakło i takich co nie mogli przeboleć upadku wielkiego klerykalnego bloku,zamieszanie sięgnęło bardzo głęboko. Walka więc zawrzała na wszystkich frontach.

Bojko i wybory.

Stary weteran niezależnego ruchu ludowego,czczony,kadzony,obnoszony i obwożony przez naszych ludzi,jako monstrancja partyjna,nigdy nie syt tych kadzideł-stojący zawsze zdala od każdej niewygodnej pracy w stronnictwie,wymawiający się wiekiem,chorobą,zniszczeniem,raptem teraz ożył. Zabrał się z niezwykłem rozmachem do wieców, objazdów,głosząc wszędzie z patosem,że jedynie Mar. Piłsudski może Polskę zbawić i oszukiwany lud polski uszczęśliwić. Mnie zaś przedstawiał równocześnie jako największego wroga chłopów i szkodnika państwowego,godnego najcięższych kar i pogardy ludzkiej.

Wagi jego kłamstwom i oszczerstwom miało dodawać wyraźne poparcie czynników rządowych,policja i pieniądze.! Chłopów nie łączył, mimo obietnicy do stóp Wawelu nie poszedł,związkiem braterskim zjednoczenia nie uświęcił,ale szedł i kłamał i to kłamał bez końca i miary.Twierdząc że postępowanie jego jest podyktowane jedynie i wyłącznie dobrem państwa i chłopów, rzucał na mnie tyle oszczerstw,że przed nim żaden z moich wrogów,na coś przybliżonego sobie niepozwolił. To nie przeszkadzało mu udawać mojego przyjaciela,przyznawać mi zalety i zasługi,jeżeli widział że zebranie składało się z ludzi,którzy mogli na poniewieranie mię nie pozwolić.

Że mój pogromca,a równocześnie i opiekun p.Bojko nie robił tego wszystkiego,ani z własnej inicjatywy,anie bezinteresownie,wiedziałem już wtenczas dobrze, szerszy ogół miał się sposobność przekonać dopiero w roku 1930,gdy ogłoszono listę wydatków wyborczych poczynionych przez wojewodę krakowskiego p. Darowskiego. Bezinteresowny obrońca chłopów i przyjaciel Marsz- Piłsudskiego p. Bojko figurował tam z bardzo poważnemi sumami pieniężnemi,pobranemi dla ostrożności pod różnemi tytułami.

W tych warunkach szliśmy do wyborów nie mając przytem grosza na konieczne wydatki,kandydatów z wygórowanemi ~~kiesze~~ pretensjami i płótnem w kieszeni-

Niechcący musiało się znowu poszukać tych co mieli pieniądze,a byli do przełknięcia tak dla stronnictwa,jak i dla wyborców. Tranzakcja owa nie tylko że nie była przyjemną,ale i niełatwą. Żaden bowiem przyzwoity i dobry kupiec, nie chciał wsiadać na okręt z którego już tyle swoich szczurów uciekło. Po długich tarapatach zdecydowali się na ten interes: Pan Marjan Szydłowski i p. Zaczek,urzędnik państwowy. Pierwszy z kupionym mandatem poselskim miał pozostać w klubie,drugi ulokował swoją osobę gdzieindziej,choć jak mówiono sympatjami skłaniał się do stronnictwa ludowego.

Pieniądzmi tą drogą uzyskanemi,nie wiadomo z jakiego źródła pochodzącemi, opędziliśmy koszta wyborów stronnictwa,a także nie których bardziej natarczywych kandydatów,którzy biorąc pieniądze narzekali na niemoralne ich pochodzenie,ale mimo upomnień ani grosza nigdy nie zwrócili.

Wybory przyniosły nam klęskę,zarówno naturalną jak i spodziewaną. Przeważnie przepadli ci kandydaci,co siedzieli na dwóch stołkach,robiąc dobrą ~~minę~~ do nas i do sanacji. W tej spółce z Chadecją uzyskaliśmy 21 posłów i senatorów ,co było jedną trzecią stanu posiadania z poprzedniego Sejmu.Blok rządowy przy zastosowaniu największych nadużyć zdobył około 13o mandatów i dużą ilość mandatów senatorskich. Narodowi Demokraci stracili też bardzo wiele,natomiast Socjaliści,Wyzwoleńcy i Stronnictwo Chłopskie wyszły z wyborów wzmocnione,przeważnie naszem kosztem.

Po wyborach.

Mnie nie tylko nię utrącono,ale nie zdołano nic urwać z ilości głosów jakie poprzednio mieliśmy w okręgu wyborczym. Chłopi trzymali się jak mur,natomiast współkandydat p. Brodacki, w towarzystwie p. Dubiela odbył pielgrzymkę do wojewody,wzorując się na pp. Rataju i Dębskim którzy chodzili do wice mistrów,czy nawet szefów departamentu. P. Brodacki zawrócił jednak i w porę i zamaszyście kiedy zobaczył,że bez pomocy wojewody może zostać posłem.

Zwołałem pierwsze posiedzenie tych nowych wybrańców,tak dla wytknięcia sobie drogi,jak i ukonstytuowania władz klubowych.Bardzo ciekawy byłem oglądać to złoto,które przeszło przez tak ciężką ogniową próbę. Spodziewać się należało,że to będą stalowe postacie,starczące za wielką gromadę. Przyglądając się nieco dłużej i bliżej,obserwując zachowanie się przerażony musiałem stwierdzić,że tak wcale nie jest. Milczenie,niepokój,oglądanie się za czemś i na kogoś,stwierdzały,że ci ludzie czują się zmęczeni,pragną odpoczynku i spokoju,za wszelką cenę spokoju. Na mnie zaś patrzą jak na intruza,który staje się jakimś wyrzutem sumienia i przeszkodą do wymarzonego spokoju i szczęśliwości. Taki nie długi czas i takie przemiany. Obecny na tym posiedzeniu b. poseł Gruszka i inni członkowie zarządu,nie będący posłami, spoglądało na siebie z widocznym i znamiennym niepokojem.

Wybrano mię prezesem.Wiedziałem że zrobiono to dla oka,spodziewając się napewne mojej rezygnacji. Wnet się okazało że w błędzie nie byłem.Zanim bowiem zgłaszając rezygnację zdołałem wymówić ostatnie słowo formuły,już p. Rataj wystąpił z kandydatem na moje miejsce. Był nim senator Średniawski, zawsze człowiek bardzo czcigodny,niestety już stary schorowany,zniszczony i i ciężko się orjentujący w stosunkach wytworzonych.On sam o tym wiedział,to też jako człowiek przyzwoity i odpowiedzialny,wszelkiemi siłami opierał się wyborowi.Mimo to został wybrany i męczony prośbami nareszcie wybór przyjął.

Moi zwolennicy zachowali się biernie,chcąc tamtych puścić"na bieżące wody."

Dyskusja prowadzona przez kilka godzin,musiała słuchacza wprawić w prawdziwe zdumienie.Szukano z uporem czegoś niedoścignionego i niemożliwego,wypierano się przeszłości i to tej przeszłości która im mogła jedyny zaszczyt przynosić. Najobrzydliwiej zachowywał się prof. Michałkiewicz,który przez te kilka miesięcy potrafił się tak gruntownie zmienić,no i poseł Nosek z poznańskiego którego Michałkiewicz nawrócił. Kilka tych nowych figur twierdziło z udanem przekonaniem,że do porozumienia z sanacją należy dążyć w interesie państwa,choćby na przeszkodzie stanęły jej zbrodnie,gdyż zbrodnie nie są jej wynalazkiem, bo i dawniej tak na świecie bywało..Bredzący jak w gorączce panowie profesorowie i nauczyciele,starali się przez cały czas,w gąszczach ciemnego boru,odszukać jasnej drogi,której tam nigdy nie było.

To że prawo w Polsce zostało podeptane,że kraj wielkim potopem zalewa fala demoralizacji, że oni i ich przyjaciele polityczni zostali skopani,sponiewierani,pozbawieni praw,stanowisk,a często i kawałka chleba, że Piłsudski lży Sejm i obraża naród,że ogromną większość chłopów wyrzucono poza państwo i uczyniono nędzarzami zdawało się nie stanowić żadnej przeszkody dla tych co objęli ster nowego klubu. Trzęsący się zawsze z oburzenia na wspomnienie sanacyjnych zbrodni p. Michałkiewicz obecnie przyszedł do przekonania,że można je popełniać. On nie dawny wróg Piłsudskiego,tarzał się w lokajstwie i hipokryzji,budząc u wszystkich niesłychany niesmak. Były to początki jego smutnej karjery,do tej pory tak starannie ukrywanej.

Ten nowy zarząd mimo szumnej zapowiedzi,nie ujawnił nie tylko talentów, organizacyjnych i politycznych,ale nawet najmniejszej inicjatywy. Sternicy jego natomiast rozluźnili wszelkie węzły organizacyjne jakie w stronnictwie pozostały,skompromitowali sprawę i siebie,a odchodząc ze wstydem z zajętych tak łatwo stanowisk,nie oddali majątku klubu,którym zarządzali.Dotyczyło to szczególnie skarbnika klubu prof. Werszlera,który z funduszów klubu przywłaszczył sobie kilka,czy kilkanaście tysięcy złotych i nigdy ich nie oddał, mimo wszelkich zabiegów. Nie zdobył się nawet na przedłożenie zwykłego sprawozdania. Jego kolega po fachu p. Michałkiewicz poszedł jeszcze dalej,bo okradł swoich pracowników,a chroniąc się przed odpowiedzialnością umknął do tych, co mu bezkarność za jego sprawki zapewnili.

Ta znora profesorska ciążyła nad klubem i stronnictwem przez długie dwa lata. Ona nie pozwoliła na żaden samodzielny,ani śmielszy krok,ona niszczyła wszelką inicjatywę,nakazując chodzić na palcach cichutko, bez szmeru,by nie przebudzić jakichś ukrytych,wrogich mocy i nie narazić siebie i drugich. Wszystko to nie zdało się na nic,bo choć usługi podobno nawet chętnie przyjmowano,nie chciano dać za nie żadnej poważniejszej zapłaty,poza jałmużną dość skąpo udzielaną.Z postępowania z tymi ludźmi można było wyciągnąć wnioski, że sanacji brakowało jeszcze nieco do przeprowadzenia zamierzonego planu. Plan ten nie zostawiał zapewne miejsca na czytanie memorjałów,które nie trzeźwi profesorowie pisali,ofiarując się niewolniczo ,ze swoją współpracą-

Współodpowiedzilność za ten godny ubolewania niszczycielski okres w naszej polityce spada także na senatora Kuleskiego,który temu lokajstwu gorliwie pomagał.Większą od niego ponoszą odpowiedzialność pp.Rataj i Dębski,którzy wyzyskując swoje stanowiska,cichego ale skutecznego poparcia pomylonym pro-

Jednostkom kompromitującym i demoralizującym,jak prof. Dubiel i Roman,nie warto poświęcać czasu ani miejsca. Dubiela wynagrodzono,tamten,nędnie skończył.

Moja wina i przestępstwa wobec tych ludzi wcale nie zmalały.Polegały one wciąż na tym,że stałem na gruncie zupełnej niezależności politycznej. Że dość niedelikatnie tępiłem próżniactwo i służalstwo,a winę braków i niepowodzeń wyraźnie przypisywałem tym,co zamiast pracować i starać się oni czekali na szczęśliwą konjukturę. Co rozum chcieli zastąpić płytką demagogią,a frazesami o państwie i chłopach zastawić własny interes.Najgorszym zaś było to,że się wcale nie taiłem z zamiarem przeprowadzenia gruntownej czystki i usunięcia ze stronnictwa tych żywiołów,gdy tylko stosunki pozwolą.

Sejm.

Dnia 27 marca 1928 roku nastąpiło uroczyste otwarcie nowo wybranego Sejmu. Widocznie sfery rządzące przywiązywały do tego duże znaczenie,gdyż otwarcia imieniem rządu miał dokonać sam Piłsudski. Zjawił on się na sali sejmowej z wielką pompą,w otoczeniu ministrów,urzędników,oficerów. Kiedy wszedł na trybunę dla odczytania orędzaia prezydenta,rozpoczęła się wrzawa i odezwały okrzyki: "Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego." Pochodziły one z ław komunistycznych i ukraińskich.Piłsudski zaskoczony i zmieszany,czytanie przerwał. W czasie tej przerwy zbliżył się do niego minister Składkowski, poczem opuścił salę. Za małą chwilę zjawił się z powrotem na sali z oddziałem policji,której nakazał aresztować krzyczących posłów. Wśród krzyków i szarpania wyciągnięto z ław siedmiu posłów i wywieziono ich do ratusza. Pomiędzy aresztowanymi znaleźli się Ukrainiec Baczewski i Wyzwoleniec Smoła, Obydwóch wnet zwolniono,przepraszając za nieporozumienie.To nie przeszkodziło,że ich silnie poturbowano,a posłowi Baczewskiemu podarto ubranie.

Piłsudski odruchu tego widocznie się nie spodziewał,gdyż był ogromnie blady i zdenerwowany,krzycząc kilkakrotnie z nieukrywaną złością: Bądź cicho " to oczywiście nic nie pomogło.Spokój zaprowadziła policja.!

Po odczytaniu orędzia,w którym główny nacisk położono na zmianę ustroju, przystąpił Sejm do wyboru Marszałka. Kandydatem rządu był prof. Bartel. Ze strony opozycji postawiono kandydatury:socjalisty Daszyńskiego,Narodowego Demokraty Zwierzyńskiego i Ukraińca Liszczyńskiego. W pierwszym głosowaniu większości nie uzyskał żaden z kandydatów. W drugim głosowaniu p.Daszyński dostał 206 głosów i został wybrany Marszałkiem. Kandydat rządu p. Bartel dostał tylko 141 głosów.Nasze głosy się podzieliły. Część poszła za Bartlem na skutek agitacji p. Rataja.część głosowała za Daszyńskim,część się wstrzymała od głosowania. Po ogłoszeniu wyniku głosowania rząd wyszedł ze sali na znak protestu,to samo uczynił klub Bezpartyjnego Bloku Współpracy z rządem. Demonstrację tę uważano za zapowiedź walki z nowym Sejmem.

Poseł Daszyński wybór przyjął oświadczając w krótkiem przemówieniu,że jako Marszałek " strzegł będzie praw i godności tej wysokiej Izby"spodziewając się, że jego urzędowanie nie będzie funkcją beztroskliwego żywota. Przy końcu przemówienia zapowiedział"rządowi lojalną współpracę bez zadrażnień wzajemnych. Marszałkiem Senatu został wybrany prof. Julian Szymański,zagorzały zwolennik Piłsudskiego.i bezkrytyczny wielbiciel.Wybór ten wywołał nie małe zdziwienie,nawet u sanatorów gdyż prof. Szymańskiego uważano za naiwne dziecko polityczne. Takim się też okazał przy każdem wystąpieniu. Marszałek

Sejmu stary gracz dążył widocznie do dobrych stosunków ,tak z rządem jak i z Piłsudskim. Wynikało to tak z jego oświadczenia w dniu wyboru,jak i z dalszych niejednokrotnych posunięć. Inaczej jednak myślał p. Piłsudski ,traktując dalej po swojemu tak Sejm,jak i Marsz. Daszyńskiego.

Na rolę wyznaczoną Sejmowi przez Piłsudskiego nie chciały się zgodzić nawet te stronnictwa,które z taką radością witały przewrot majowy,co urządzały dziękczynne procesje ślubując-"Że budowniczego i twórcy Polski nigdy nie opuszczą." Polityka rządu, lekceważenie Sejmu,kopanie pod nim dołków,zwracanie się do niego jedynie przed uchwaleniem budżetu,nie dopuszczanie do uchwał w innych sprawach,odraczanie i zamykanie Sejmu wyraźnie złośliwie i tendencyjnie,oszczerstwa i obelgi rzucane w dalszym ciągu na stronnictwa i ludzi nie miłych Piłsudskiemu,zaczęły się przykrzyć nawet jego wielbicielom.

Niebywała rozrzutność w gospodarce państwowej, szafowanie groszem publicznym i to zupełnie jaskrawo na cele partyjne,demoralizacja, aż nadto wyraźne gwałty na każdym kroku popełniane,zaczęły coraz więcej otwierać oczy lewicowym współtwórcom majowego przewrotu.Spostrzegli się też jak z nimi potrafi się rozmawiać nawet bardzo grzecznie,gdy chodzi o budżet,a szczególnie o fundusze dyspozycyjne. Że w tym czasie zaczyna się stosować kurs łagodny.Z nim przysyła się p. Bartla,posyłając puł.na tyły,ale tylko poto,by po osiągnięciu celu pozbyć się nawet tak posłusznego cywila,im komendę oddać ~~a sami komendę objąć~~.

Stąd zaczęło się psuć pomiędzy dawnemi przyjaciółmi,a ten stan naprężenia musiał wywoływać różne nieporozumienia i incydenty na gruncie tego Sejmu,któremu przewodniczył dawny, znany i wierny przyjaciel Marszałka Piłsudskiego ,Marszałek Daszyński, ~~chociaż~~ on ich nie szukał napewne.

Poważniejszym incydentem była próba wprowadzenia grupy oficerów do Sejmu,na jego pierwsze,budżetowe posiedzenie w dniu 31 października 1929 r. Mieli oni rzekomo stanowić ochronę dla Piłsudskiego,czy też urządzać mu owację, gdy przybędzie do Sejmu,zastępując chorego z rozkazu,prezesa rządu p. Switalskiego.Mimo że od samego rana tego dnia chodziły pogłoski,że dziś stanie się coś niesłychanego,nikt nie wiedział,coto może być. Kluby poselskie odbywały narady,publiczności ciekawej przybyło bardzo wiele.

Nareszcie zaczęło się wyjaśniać. O godzinie pół na czwartą poppołudniu oddział oficerów,przeważnie wyższych stopni,wszedł do hollu sejmowego czwórkami i zajął w nim miejsce. O godzinie czartej przyjechał do Sejmu Piłsudski.Przeszedł on przez szpaler utworzony przez oficerów,którzy mu urządzili krzykliwą owację. Marszałek Daszyński poinformowany o tym posiedzenia Sejmu nie otworzył,lecz wezwał na naradę prezesów klubów sejmowych. Stawili się wszyscy nie wyłączając księcia Radziwiłła, zastępującego klub B.B. jako wiceprezes. Marszałek Daszyński oburzony i zdenerwowany zawiadomił nas o fakcie wtargnięcia oficerów do Sejmu i usunięciu przemocą straży marszałkowkiej,pełniącej swoje obowiązki. Ponieważ interwencja jego urzędnika nie odniosła skutku zwrócił się do ministra Składkowskiego,żądając usunięcia oficerów. Ten mu odpowiedział,że oficerowie przybyli do Sejmu jako zwyczajni obywatele,a w hollu się ustawili celem powitania Marszałka Piłsuskiego. Ponieważ on posiada wiadomości,że oficerowie przybyli zupełnie w innem celu,postanowił nie otwierać posiedzenia Sejmu,dopóki oficerowie z niego nie wyjdą.Stanowisko Marszałka zostało przez wszystkich jednomyślnie zaakceptowane.

Z posiedzenia tego wróciłem na salę sejmową. Galerje były silnie obsadzodzone ciekawą i podobno specjalnie sprowadzoną publicznością,loże dyplomatyczne pełne. Posłowie zniecierpliwieni wchodzili i wychodzili ze sali,cały rząd oczekiwał w pokoju dla niego przeznaczonym,urzędników o kilka razy więcej niż zwyczajnie bywało. Marszałek Daszyński robi jeszcze próbę wysyłając do oficerów dyrektora kancelarji p. Pomorskiego.Oficerowie na wezwanie p.Pomorskiego zupełnie niereagują pozostając w gmachu w dalszym ciągu. Po godzinie 5 po południu Marsz. komunikuje,że do prezydenta Mościckiego wysłał pismo następującej treści: Panie Prezydencie Rzeczypospolitej !

Zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24.1o.b.r. kontrasygnowanego przez pana premiera Kazimierza Świtalskiego,L.Prez. R.M.14.882 o zwołaniu sesji Sejmu nie mogę wykonać,ponieważ o godzinie 4 po południu wdarło się przemocą do gmachu sejmowego przeszło 9o oficerów wojsk polskich, którzy na moje żądanie opuszczenia gmachu Sejmu odpowiadają odmownie i pozostają w ~~sali~~ pobliżu sali posiedzeń Izby poselskiej.

Warszawa d. 31.1o. 1929 r. Marszałek Sejmu,Ignacy Daszyński.

Rozmowa osobista Marsz. Daszyńskiego z prezydentem Mościckiem także nic nie przyniosła. P. Mościcki nie mógł przecież robić nic innego,aniżeli sobie życzył Piłsudski.Kiedy zaś zdany na siebie marsz. Daszyński poczynił wszelkie przygotowania do odbyć się mającego posiedzenia w dniu 5 listopada i zastosował potrzebne środki ostrożności,przybyli do Warszawy posłowie,dowiedzieli się że posiedzenia nie będzie,bo p. Mościcki odroczył Sejm na dni trzydzieści. Tak entuzjastycznie witana przez p. Daszyńskiego po przewrocie majowym demokracja wojskowa,zaczęła i na tym polu swoją działalność,przypominając p. Marsz. Jeden z jego największych grzechów: przewrot majowy.!

Piłsudski nie mogąc się doczekać otwarcia Sejmu,zniecierpliwiony zawiadodomił Marsz. Daszyńskiego o swoim przybyciu i zapytał o powody. P. Daszyński mu odpowiedział,że posiedzenia Sejmu nie otworzy wobec wkroczenia uzbrojonyc oficerów do gmachu sejmowego. Wnet po tej odpowiedzi Piłsudski w towarzystwie ministra Składkowskiego i Pułkownika Becka udał się do gabinetu Marsz. Daszyńskiego.Wszedłwszy tam głosem podniesionym odezwał się do niego:Chcę pana zapytać,poco pan robi te hece ? Póki ja mam czekać na otwarcie Sejmu? Co te hece znaczą ! Marszałek podobno bardzo spokojnie odrzekł,że posiedzenia nie może otworzyć,bo nie chce dopuścić by Izba ustawodawcza radziła pod szablami i bagnetami. Dalsza rozmowa pomiędzy obu Marszałkami nie była ani delikatna,ani budująca. Piłsudski walił w stół pięściami domagając się otwarcia Sejmu,Daszyński także nie mógł do końca wytrzymać spokojnie.Kiedy wreszcie Piłsudski zapytał Daszyńskiego,czy to jest jego ostatnie słowo,a Daszyński odpowiedział: tak jest,Piłsudski wyszedł bez pożegnania,a już od drzwi rzucił Daszyńskiemu słowo: dureń ! Tak się zakończyła rozmowa długoletnich przyjaciół,a równocześnie dwóch wysokich dygnitarza państwowych.Po tej rozmowie Piłsudski opuścił gmach Sejmu udając się prosto do Prezydenta,a oficerowie usadowili się na krzesłach, wyniesionych dla nich z klubu B.B.

Na drugi dzień ukazał się w pismach komunikat pp. Składkowskiego i Becka, dotyczący rozmowy Piłsudskiego z Daszyńskim ,ze wszystkiemi szczegółami.Widocznie chcieli by się świat dowiedział, jakim językiem rozmawiają ze sobą polscy dostoinicy. Prezydent Mościcki w odpowiedzi na pismo Marsz. Sejmu za-

wyrokował,że wobec sprzeczności zachodzącej pomiędzy relacjami Piłsudskiego i Daszyńskiego on nie zajmie żadnego stanowiska,natomiast proponuje odroczenie posiedzenia. Nie widząc innego wyjścia Marszałek Sejmu rozesłał następujące zawiadomienie do posłów:

Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej polskiej . Zawiadomienie .
Z powodu zajęcia przemocą frontowej sieni wyjściowej i poczekalni gmachu przez uzbrojonych oficerów wojsk polskich, ~~którzy~~ w liczbie około stu kilkudziesięciu,którzy na dwukrotne urzędowe wezwanie organów Marsz. Sejmu,gmachu sejmowego nie opuszczają ,oświadczam że pod szablami pp. oficerów posiedzenie dzisiejsze odwołuję. O terminie następnego posiedzenia zostaną panowie posłowie zawiadomieni. Marszałek Sejmu I. Daszyński. 31.10. 1929.

Między przyjaciółmi !

Dziwnem i niespodziewanem przez nikogo było zachowanie się p.Piłsudskiego w stosunku do Marszałka Sejmu Daszyńskiego. Wiedziano przecież powszechnie ,jakie węzły od dawna łączyły tych dwóch ludzi. Wiadomem też było z jakiem wprost uwielbieniem odnosił się zawsze do Piłsudskiego Daszyński,uważając go za wcielenie wszystkich cnót i zalet. Swieżo przecież napisał znowu książkę o Piłsudskim ,przedstawiając go w niej jako największego człowieka w Polsce,przypisując mu nawet te zalety, których on absolutnie nie posiadał, stawiając go ponad wszelkie prawa i zasady. Bardzo wielu znalazło się w Polsce takich co potępili postępowanie Piłsudskiego wobec Marsz. Sejmu,choć nie brakło i takich ,co twierdzili,że p. Daszyńskiego spotkała zasłużona kara za brak umiaru i pochlebstwo wcale nie potrzebne.

Dla p. Daszyńskiego osobiście postępowanie Piłsudskiego niespodziewane, przynoszące mu tyle upokorzeń i przykrości ,skończyło się poważnemi następstwami.Wprawdzie usiłował on się bronić i nieustępować,ale walka ta była nie równa. P. Daszyński był człowiekiem gładkim,a jak się okazało i sentymentalnym,Piłsudski umiał być grubijańskim i nieokrzesanym. Marsz. Sejmu swoją buławę piastował ze czcią wprost bałwochwalczą: Komendant"podeptał mu ją wsposób najbardziej brutalny i bolesny. P. Daszyński uważał się za chodzącą mądrość i czcigodną wyrocznię,Piłsudski potraktował go jak ostatniego bałwana i łobuza. To wszystko zmusiło go do szukania obrony,choć wcale nie usposobiło do podjęcia walki.Pragnął on jej za wszelką cenę uniknąć. A jednak wszyscy co chociaż trochę umieli przed siebie patrzeć,wiedzieli że się bez niej nie obejdzie.,jeśli ludzie nie zgodzą się by im po głowie chodzono,a państwo w całości podporządkowano interesom kliki. Poseł Barlicki nie bardzo z Daszyńskiego zadowolony opowiadał mi,że można było wielu błędów uniknąc i inne zupełnie rezultaty osiągnąć,gdyby nie postępowanie p. Daszyńskiego,który do ostatnich niemal dni robił wszystko,ażeby Piłsudskiego przebłagać.

Po zebraniu się Sejmu.

W kołach sejmowych zdawano sobie dobrze z tego sprawę, że odroczenie Sejmu przez Prezydenta na dni trzydzieści,było wyraźną demonstracją rządu przeciw Sejmowi,jak i Marsz. Daszyńskiemu, a równocześnie zręcznym manewrem taktycznym. Stanowiąca ogromną większość opozycja oburzała się po cichu na służalczość i brak woli u prezydenta Mościckiego, który nie chciał,czy nie umiał zdobyć się na zajęcie bezstronnego stanowiska,podyktowanego ustawami. To też gdy się po upływie dni trzydziestu Sejm zebrał,widać się dało duże

podniecenie i rozdrażnienie we wszystkich stronnictwach ,tak po lewej jak i po prawej stronie Izby. Socjaliści i Endecy wysunęli się zgodnie na czoło !

Wniosek wyrażający wotum nieufności rządowi Switalskiego przeszedł bardzo dużą większością głosów. W skutek wyniku głosowania rząd ten ustąpił,a w jego miejsce przyszedł rząd nowy z Prof.Bartlem na czele. Nastrojona wojowniczo lewica chwytając się każdego pozoru,dojrzała w tej nominacji ustępstwo dla siebie i niemal że powrót do normalnych stosunków.Zmiękła też odrazu,opierając się na tych pozorach. Na wspólnem posiedzeniu zdecydowała,że państwu należy dać budżet,a winnych przekroczenia poprzedniego budżetu,o kilkaset milionów złotych pociągnąć do odpowiedzialności przed trybunał stanu,jeśli rząd z dodatkowem przedłożeniem do Sejmu na czas nie przyjdzie. Z pomocą w tej kalkulacji pośpieszył sam premier Bartel,przyjmując na siebie żądane zobowiązania.Jakto zrsztą było do przewidzenia,zobowiązań tych nie dotrzymał.Lewica znalazła się w ciężkim i przymusowem położeniu,bo nie mogąc się kompromitować musiała wystąpić przeciw winowajcom.

W czasie przygodnej rozmowy w Czechach opowiadał mi p. Bagiński,że kierownicy tej akcji,a szczególnie panowie Woźnicki i dr. Lieberman zostali popchnięci do niej wbrew swojej woli,będąc pewni,że ona przybierze zupełnie inny obrót. Tym zaś co ich do tej akcji gorąco zachęcał,był nie kto inny,ale premier rządu,pan profesor Bartel. Minister skarbu p. Gabrjel Czechowicz, wchodzący wskład rządu p. Bartla,przeciw któremu zwracało się głównie oskarżenie ,oświadczył na posiedzeniu komisji,że mimo jego najlepszej chęci nic nie jest wstanie uczynić,bo stać by się to musiało przeciw woli marsz. Piłsudskiego,któremu on ma tak wiele do zawdzięczenia. Oświadczenie to nie mogło komisji zadowolić,chodziło bowiem nie tylko o kwotę 563 miliony wynoszącą, poza budżetem wydaną,ale także o 8 milionów,złotych,które ten minister, na zlecenie ustne prezesa Rady ministrów p. Piłsudskiego ,wyasygnował bezprawnie na jego fundusz dyspozycyjny.

Ponieważ działo się to wczasie powszechnych wyborów do Sejmu,każdy mógł wiedzieć,że owe 8 milionów złotych zostały wadane na akcję wyborczą stronnictwa rządowego. W pomoc oskarżycielom przyszła też Najwyższa Izba Kontroli, udzielając absolutorjum wszystkim rządom ,nie dając go rządom pomajowym,mimo zależności od nich i bardzo dużej giętkości prezesa, prof. Wróblewskiego.

Budżet został uchwalony głosami większości przeciw rządowej ,ogromnie z tego uradowanej,że stronnictwo rządowe nie potrafiło go utrącić. Wiadomość bowiem o takich rzekomo jego zamiarach puścił po Sejmie premier p. Bartel, wiedząc jak nią przerazi lękających się wszystkiego opozycjonistów. Oni zaś jeszcze raz okazali,że są jedyną na świecie opozycją, która musi rządowi i jego stronnictwu dokuczyć ,dając im do rąk trzy-miliardowy budżet i swobodę dysponowania nim. A potem chce walkę z nim prowadzić i wygrać. W naszym małym klubie taką politykę prowadził p. Rataj,oburzając się,że znaczna część członków nie mogąc zrozumieć tak finezyjnej ~~polityki~~ taktyki,za budżetem nie głosowała. Do tych oczywiście i ja należałem.

Niezależnie od tego sprawa p. Czechowicza postępowała naprzód. Znaczną większością głosów uchwalił Sejm postawić go przed Trybunałem Stanu. Trybunał ten został utworzony zgodnie z przepisami Konstytucji. Z ramienia Sejmu jako prokuratorzy wnosili oskarżenie przeciw Ministrowi Czechowiczowi: Dr.

Herman Lieberman, dr. Jan Pieracki i podeł Henryk Wyrzykowski. Rozprawa trwała przez kilka dni, nie dała jednak żadnego wyniku, gdyż Trybunał uchwalił prze decyzją zwrócić się do Sejmu o wyrażenie jego opini co do celowości i konieczności poczynionych przez ministra Czechowicza wydatków.

P. Piłsudski jeszcze przed rozprawą w sposób najbardziej ordynarny lżył posłów i Sejm oświadczając, że gdyby on był prezesem rządu, taki Trybunał nie zebrałby się nigdy. W czasie rozprawy przed nim zachował się w sposób lekceważący, drwiąc ze wszystkiego, a przedewszystkiem ze samego Trybunału. Przewodniczący Trybunału p. Supiński podobno więcej Piłsudczyk niż sędzia, nie zdobył się ani na jedno słowo w obronie tak wysokiej instytucji.

Po decyzji Trybunału zebrała się natychmiast komisja budżetowa, ażeby materjał potrzebny przygotować i postawić wnioski Sejmowi. Zrobiła to stosunkowo szybko, choć jej wysiłki nie przydały się na nic. Sprawozdania nie mogła złożyć, bo Piłsudski tego nie chciał, a p. Prezydent poszedł mu na rękę uniemożliwiając jak zwykle pracę Sejmu.

Wywiady.

W tym paromiesięcznym okresie pojawiło się szereg oświadczeń i wywiadów p. Piłsudskiego. Widać że nie panował nad sobą, gdyż wywiady owe były tak ordynarne, że wywołały nie tylko zdziwienie, ale ciche protesty u jego niektórych zwolenników. Nic dziwnego. Wielu z jego słów wyrażeń określeń, wstydziłby się użyć przyzwoitszy ulicznik. Nie pojętem też musiało się wydawać iż nie tylko milczeli zwyczajni ludzie, ale uczeni, profesorowie, biskupi, magnaterja, stracili zupełnie powonienie milcząc jak zaklęci. A przecież obelgi Piłsudskiego dotyczyły narodu, urządzeń i instytucji państwowych.

Na krok odważny choć nieco spóźniony zdobył się, niedawny gorliwy wielbiciel Piłsudskiego, senator Wiktor Kulerski. Wydał on odezwę ze swoim podpisem, żądając w niej zbadania stanu umysłowego p. Piłsudskiego, gdyż nie można dopuścić, by taki człowiek mógł kierować losami wielkiego narodu." Wiedząc że rządów Piłsudskiego, a zapewne i za jego wolą zaginął gen. Zagórski, że nigdy nie wykryto sprawców napadów i gwałtów, spodziewał się p. Kulerski, że i jego los podobny nie ominie. Jednak się to nie stało.-

Dalsza walka.

Walka prowadzona pomiędzy rządem, a opozycją zaostrzała się coraz więcej. Rząd prof. Bartla odszedł, zastąpiono go bardziej wojowniczym. Było to wyraźną wskazówką, jakie są zamierzenia p. Piłsudskiego. P. Bartel już parokrotny premier, profesor politechniki, mąż stanu i kandydat na wszystkie wysokie w państwi stanowiska, odchodząc od rządu wyrzucony przez Piłsudskiego niespodziewanie i brutalnie odezwał się do niego: „Życzenia Twoje Panie Marszałku, były dla mnie zawsze świętym rozkazem. Jestto stosunek zwykłych ludzi, do wielkiego człowieka. Czuję się nadal Twoim podwładnym, Twoim urzędnikiem i Twoim żołnierzem Panie Marszałku."!

Nowy rząd uderzył w pierwszym rzędzie w Socjalistów, rozbijając im kasy chorych, usuwając ich ludzi i zarządy, ażeby ich zastąpić swoimi. Ta sprawa stała się powodem już dosyć wyraźnej wojny. Równocześnie Endecy wysunęli kilka spraw o charakterze narodowym i religijnym. W Sejmie zawrzało. Wnioski sypały się na każdym niemal posiedzeniu, ministrowie padali na skutek uchwał większości sejmowej. Szliśmy razem popierając Socjalistów, choć wiedziałem

że nieraz idziemy nie swoją drogą,walcząc o postulaty zupełnie nam obce, popieramy tych,co każdej chwili gotowi wejść na inną drogę.

Walka trwała niemal bez przerwy,gdyż prezydent Mościcki usuniętych przez Sejm ministrów przeważnie na nowo mianował.Nie zanosiło się też na jakąkolwiek zmianę. Opozycja rozporządzała w Sejmie znaczną większością głosów, rząd zaś miał w ręku powolne narzędzie prezydenta państwa,który stosownie do woli Piłsudskiego i potrzeb bieżącej polityki,odraczał sesje sejmowe,nie dopuszczał do posiedzeń,paraliżując stale Sejm,mimo nawału pracy i mimo tego, że on się gorąco zabrał do roboty.

Widząc bezskuteczność wszystkich wysiłków,wiedząc że w pojedynkę prowadzona walka nie wyda pożądanych rezultatów,po dość długich rozważaniach stronnictwa opozycyjne przyszły do przekonania,że działać należy wspólnie na podstawie ustalonego planu. Plan też taki został przygotowany. Dotyczył on tak Sejmu jak i kraju,a program działalności wspólnej miał być jasny i krótki: „Dążenie do przywrócenia prawa i konstytucji." Walkę postanowiono przeprowadzić,nie schodząc z gruntu legalnego.Porozumienie ściślejsze obejmowało wszystkie stronnictwa polskie lewicy i środka i zostało w skróceniu nazwane"Centrolewem".Wskład owego Centrolewu weszli: Socjaliści,Piast,Wyzwolenie,Stronnictwo Chłopskie,Chrześciańska Demokracja,Narodowa Partja Robotnicza. Narodowi Demokraci się formalnie nie przyłączyli,choć nieraz dążenia bloku popierali. Na ubocza pozostała także część Chadecji posła Korfantego.

Zespół ten odbył szereg posiedzeń zupełnie jawnych,w gronie delegowanych przedstawicieli wszystkich sześciu stronnictw. Odbyło się także jedno zebranie posłów i senatorów do tych stronnictw należących,w sali obrad Senatu w Warszawie. Główny referat dotyczący sytuacji politycznej wygłosił p-Dąbski.

Na tym zebraniu zapadło postanowienie ,urządzenia wielkiego,demonstracyjnego kongresu w Krakowie.Celem jego miało być w pierwszym rzędzie zwrócenie uwagi kraju na stosunki postępowaniem rządu wytworzone i zajęcie stanowiska wobec nich. Tam też wyłoniono komitet,który się miał zająć przygotowaniem kongresu,jak i dalszą akcją.Ze strony Piasta zostali do niego delegowani: pp.Maciej Rataj,Jan Dębski i dr. Władysław Kiernik. Mnie zaproszono dwukrotnie na posiedzenia specjalnie dla akcji wyborczej zwołane.

Termin Kongresu został oznaczony na dzień 29 czerwca 1930 roku w sali starego teatru w Krakowie. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich sześciu stronnictw,według ułożonego i przyjętego klucza.Najwięcej przybyło delegatów P.P.S. która to partja uważała się za gospodarza kongresu. Sam zauważyłem,że mimo bardzo ściśle przestrzeganej kontroli wcisnęło się na salę wielu niezaproszonych i niepożądanych ludzi.Między nimi znalazł się i poseł Mackiewicz z Wilna znany publicysta i działacz konserwatywny. Widać że kontrola nie dopisywała,kiedy takiemu szczupakowi udało się przecisnąć.

Kongresowi przewodniczył Wyzwoleniec,poseł Michał Róg,przy współdziale sześciu wice-prezesów,reprezentujących swoje stronnictwa. Deklaracje poszczególnych stronnictw szły niemal zupełnie po jednej lini,mimo że się w tej sprawie wcale nie porozumiewano.Szczególną siłą i zdecydowaniem odznaczała się deklaracja przedstawiciela N.P.R. posła Popiela.Przemówienie rektora Marchlewskiego bardzo rozumne i bardzo łagodne,zagasiła mowa p. Thuguta,niezwykle gwałtowna. Każde słowo mówców kongres przyjmował burzą oklasków.

Jakiś panisko siedząc przy mnie zaniepokojony zwrócił się do mnie z informacją,że nie tylko sala roi się od szpiclów,ale są oni nawet pomiędzy temi co dokonują kontroli. Zwracał on się już z przedstawieniem do posła Żuławskiego,ale bez skutku. Oczywiście że i ja nic poradzić na to nie mogłem.

Cała natłoczona,falująca i rozgorączkowana sala skupiła się jak do modlitwy,gdy wstąpił na mównicę Prezes Chadecji poseł Józef Chaciński,dla odczytania deklaracji i rezolucji. Były one o ile wiem ułożone już naprzód,a w Krakowie wprowadzono do nich tylko drobne poprawki. Czytanie trwało długo, gdyż zebrani przerywali je bezustannie okrzykami i oklaskami. Po odczytaniu zostały jednomyślnie uchwalone,wśród niesłychanego zapału i podniecenia.

Na tem porządek dzienny wyczerpano.Mimo że kongres został zamknięty sala wrzała w dalszym ciągu. Długo jeszcze było słychać z niej gęste okrzyki: Precz z lokajem Mościckim ! Na szubienicę z Piłsudskim i.t.p. Słuchając tych okrzyków nie tylko zastanawiałem się nad pytaniem,czy je dyktowało oburzenie czy nasłani prowokatorzy,a nie chcący przapomniałem sobie ,że przecież nie tak dawno mnie pchano na szubienicę ,a Piłsudskiego czyny wynoszono pod niebiosa. Hosanna i ukrzyżuj,tak rychło u tych ludzi postępują po sobie.!

Zaraz po odbyciu kongresu miało się odbyć wielkie,manifestacyjne zgromadzenie,na placu Kleparskim. Jeszcze w sali opowiadano,że przyszły tak wielkie tłumy ludności ,ze wsi i miasta,że kilku morgowy plac Kleparski,nie będzie w stanie jej pomieścić. W tym rozpędzie oceniano je na sto tysięcy conajmniej. Gdyśmy się znaleźli na rynku mój informator zmienił rychło zdanie, oceniając ilość demonstrantów na 35 do 4o tysięcy,zaznaczając,że znaczna ilość chłopów krakowskich znużona oczekiwaniem i upałem pociągła na piwo. Ponieważ mię ta sprawa interesowała,poszedłem pomiędzy ludzi,zmierzyłem sobie plac i obliczyłem, że więcej niż 25 tysięcy uczestników doliczyć się nie można. I to przecież nie bagatela,jeśli dopisze zapał i utrzyma się zdecydowanie. Najbardziej osowiale wyglądali chłopi krakowscy,którzy posiliwszy się po restauracjach,nie bardzo się kwapili,na pokarm polityczny.

Zgromadzeniu temu przewodniczył poseł Jankowski z N.P.R. Rezolucje odczytal dr. Stanisław Wrona,ze stronnictwa chłopskiego. Przemawiali pomiędzy innemi: pp. Putek, Żuławski,Brodacki, Urbański. Na wyróżnienie zasługiwało przemówienie dr. Putka.który się znęcał nad Piłsudskim,a przewrot majowy nazwał największem oszustwem. Po uchwaleniu rezolucji i końcowem przemówieniu posła Madejczyka zgromadzenie zostało zamknięte.

Rezolucje przyjęte tak przez kongres jak i to zgromadzenie brzmiały: "Polska znajduje się od czterech przeszło lat pod władzą dyktatury faktycznej Józefa Piłsudskiego,wolę dyktatora wykonują zmieniające się rządy,woli dyktatora podlega również prezydent Rzeczypospolitej,podważone zostało u podstaw zaufanie społeczeństwa do prawa we własnem państwie,życie publiczne kraju karmione jest wciąż pogłoskami i zapowiedziami nowych zamachów stanu, odsunięto lud od jakiegokolwiek wpływu na politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej.Skoro teraz na skutek zarządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej zamilknął konstytucyjny głos Sejmu,skoro Prezydent zaniedbał swego obowiązku,ani żądań przedstawicielstwa narodowego nie w-ykonał,ani nie odwołał się do decyzji kraju,w drodze nowych,uczciwych wyborów:--Zabieramy głos my zebrani w Krakowie przedstawiciele demokracji polskiej. Stwierdzamy :

1/ Walka o prawo i wolność ludu,jest walką nie tylko Sejmu i Senatu,ale walką społeczeństwa.

2 / bez usunięcia dyktatury nie sposób opanować kryzysu gospodarczego,ani rozwiązać wielkich zagadnień życia wewnętrznego kraju,które Polska w imię swej przyszłości -rozwiązać musi.

3/ Że na każdą próbę zamachu stanu odpowiemy najbardziej bezwzględnym oporem.

4/ że wobec zamachu rządu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiązków,a zobowiązania wobec zagranicy nielegalnego rządu,nie będą uznane przez Rzeczpospolitą.

6/ że nakażdą próbę terroru odpowiemy siłą fizyczną.

Oświadczamy wreszcie,że skoro Prezydent Rzeczypospolitej niepomny swej przysięgi,stanął otwarcie po stronie dyktatury,rządzącej Polską wbrew woli kraju i zezwala rządowi p. Sławka na nadużywanie uprawnień konstytucyjnych Głowy państwa,dla bieżących celów politycznych rządu,przeto Ignacy Mościcki winien ze stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ustąpić."

W dalszym ciągu rezolucja podkreśla, że stronnictwa Centrolewu stoją na gruncie pokoju,ale równocześnie stwierdza,że bezwzględna nienaruszalność granic państwa polskiego jest sprawą, której bronić będzie cały naród polski, a wszelkie ataki na granice państwa polskiego odeprze siłą.

Po kongresie.

Po skończonym zgromadzeniu odbył się pochód przez miasto. Rozwiązano go po przemówieniach ks. Panasia i p. Mastka pod pomnikiem Mickiewicza. Po obiedzie zebrali się przedstawiciele stronnictw Centrolewu. Omawiano wypadki dnia i ewentualne ich następstwa,nie powzięto jednak żadnych postanowień,co do dalszego prowadzenia rozpoczętej akcji. Uczestnicy zebrania byli przekonani,że prezydent Mościcki ustąpi ze swego stanowiska,gdyż powzięte uchwały są dla niego wyraźnem wotum nieufności,a powzięte zostały przez tych co go na urząd prezydenta wynieśli. Jeśli zaś tego nie zrobi to da dymisję rządowi Sławka,powołując inny rząd,który będzie w zgodzie z parlamentem,a w najgorszym razie Sejm rozwiąże dając możność narodowi,pokojowego rozwiązania konfliktu przez uczciwe wybory.

Z tem przekonaniem inicjatorzy i kierownicy kongresu rozjechali się każdy w swoją stronę,zapominając znowu,że rządów Piłsudskiego żadne słowa nie obalą. Ja tego optymizmu ani na chwilę nie podzielałem. Wiedziałam aż nadto dobrze,że gdyby nawet Mościcki nie zależał od woli Piłsudskiego,toby i tak dobrowolnie nie ustąpił,gdyż za mało miał ambicji,a za wiele przywiązania do posady,na której według powszechnej opini,on i jego rodzina robiła dobre interesy.Śpiewały o tem wszystkie wróble,od dłuższego czasu.

Nie mogłem także uwierzyć, by Centrolew z temi ludźmi których znałem,był wstanie przeprowadzić walkę do końca i zwycięstwa.Wiedząc o tem doradzałem, ażeby bez szumnych pogróżek i zapowiedzi poczynić starania o zwołanie Sejmu, Tam postawić Mościckiego w stan oskarżenia,za łamanie ustawy konstytucyjnej. Równocześnie przeprowadzić wielką akcję wiecową w kraju,któraby poruszyła społeczeństwo i postawiła je na nogi.Rozmowa z kilku wybitniejszymi przedstawicielami stronnictw dała wynik ujemny.

Nie chciano się zgodzić na próbę zwołania Sejmu,gdyż na to miał niepo.-

zwalać przepis konstytucji,a Marszałek Daszyński ponadto nie chciał się ważyć na żaden krok nielegalny. Wielkiej akcji zgromadzeniowej nie podjęto, ze względu na nadchodzące żniwa,letnie wakacje i wyjazd na nie pomęczonych jednem zgromadzeniem rewolucjonistów. Za ich wakacje myśmy odpoczęli w Brześciu,a Polska zapłaciła bardzo drogi haracz.

Następstwa.

W kilka dni póżniej będąc w Tarnowie dowiedziałem się,że rezolucje kongresu zostały w całości skofiskowane,a władze przesłuchują niektórych uczestników kongresu,każąc im podpisywać przygowane z góry protokoły. Komisarz starostwa tarnowskiego p. S.znany z wielkiej dla mnie przychylności,powiedział mi bardzo dyskretnie,że otrzmał wiadomości,o zamiarach wytoczenia mi procesu,z powodu uczestnictwa na kongrsie,a nawet aresztowania mię w dniach najbliższych. Te zapowiedzi na razie się nie spełniły.

W krótce został rozwiązany Sejm i rozpisane wybory. Stało się więc to czego chciało wielu,a pomiędzy innemi i kongres krakowski. Ja zabrałem się natychmiast do przygotowania akcji,poświęcając temu wszystkie moje siły i czas. Nastrój ludności wszędzie wydawał mi się dla Stronnictw opozycyjnych bardzo przychylny. Wszystko przemawiało za tem,że odniosą one decydujące zwycięstwo. Zewsząd domagano się jednolitego frontu całej opozycji.

Myślą tą przejęli się i kierownicy Centrolewu. W czasie narad prowadzonych w Warszawie zdecydowano się zasadniczo na utworzenie bloku wyborczego wszystkich stronnictw Centrolewu. W tej też sprawie wezwał mię p. Ratej do natychmiastowego przyjazdu do Warszawy. Stanąłem tam rano d. 8 września. Rozmowy i układy trwały przez dwa dni. Niemal już przy końcu narad wycofała się z bloku Chadecja,podając jakieś małe,wykrętne powody. Widać było że się coś więcej za tem kryje. Stronnictwo Chłopskie przysparzało masę trudności,stawiając wygórowane i nieuzasadnione żądania,tak co do liczby mandatów,jak i kolejności. Kiedy osiągnięto zgodę na zasady i wytyczne,opuściłem posiedzenie,jako nieuprawniony pozostawiając resztę pp. Ratajowi,Kienikowi i Dębskiemu.

Kiedy wyszedłem zmierzając do pociągu idącego na Kraków,zatrzymał mię na podwórzu sejmowem poseł Barlicki,zaznaczając że bardzo ważne wiadomości.W tej chwili ukończył konferencję z jednem z ludzi stojących bardzo blisko rządu,który mu powiedział w wielkiej tajemnicy,że jeszcze tej nocy nastąpią liczne aresztowania.Nazwisk mających być aresztowanemi nie może podać,ale pamięta że i ja na tej liście jestem umieszczony." Wobec powodzi krążących pogłosek nie wiele do tych wiadomości przywiązywałem wagi.

Do Krakowa przybyłem już późnym wieczorem. W poczekalni kolejowej oczekiwali mię sekretarz zarządu okręgowego stronnictwa p. Bielenin i Tadeusz Lubelski z Lisiej góry,zarządzający kolejowym bufetem. P. Bieleninowi dałem wskazówki co do dalszej akcji wyborczej,poczem o godzinie 11.minut 3o w nocy odjechałem pociągiem osobowym do domu.

W tym pociągu na moście wiślanym,pomiędzy Krakowem a Podgórzem zostałem aresztowany i zaraz do Brześcia wywieziony.Jadąc zmieniającemi się autami dowieziono mię do Brześcia nazajutrz t.j. d. lo września, około godziny 3 po południu. Tam w ciężkim więzieniu wojskowym przebyłem do dnia 24 listopada.W tym dniu przewięziono mię do więzienia w Grójcu,skąd mię w d. 27 tego miesiąca za kaucją lo tysięcy złotych,na wolność wypuszczono.

Do więzienia w Grójcu przyjechał po mnie adwokat Stanisław Szurlej w raz z moją córką,która dzięki niewczesnem radom przyjaciół przeszła różne niepotrzebne i przykre tarapaty. Między innemi poradzili jej zapłacić jakiegoś oszusta który się podejmował wykradzenia mię z twierdzy brzeskiej.Na dobitek złego wysłali ją do Brześcia,dla dopilnowania tego przedsięwzięcia. I to robili ludzie z posiwiałą czupryną,doświadczeniem życiowem i politycznem. Że córka ważyła się na takie rzeczy temu się mniej dziwię,ale że jej to doradzał b. minister p. Osiecki nie mogę wyjść dotąd z podziwu. Opis dołączam !

Po Brześciu.

Mimo że więzienie brzeskie trwało niespełna dwa miesiące,potrafiło ono tak przeżreć moje żelazne zdrowie,że na całem ciele nie mogłem się zdrowego kawałeczka doszukać. Ból i zawroty głowy,straszliwe rwanie w krzyżach,rękach nogach,dotkliwy ból w piersiach i plecach,kaszel,kolki i puchlina walczyły o pierwszeństwo z chorobą nerek,serca,żołądka,płuc,gorączką i niebywałem ciśnieniem krwi,której jeszcze nie wielkie resztki pozostały. Niepojętem było dla mnie, że gdy w więzieniu czułem się niemal zupełnie dobrze,w dwie godziny po opuszczeniu celi,przyszły wszystkie choroby,jak na zamówienie. Skłonny też byłem uwierzyć jednozgodnej opini wypowiadanej przez wszystkich więzionych,że w Brześciu nakarmiono nas trucizną,która może przez kilka lat działać. Lekarz z Radłowa,dr. Glazór pocieszając mię powiedział,że nic złego nie widzi,córce zaś oświadczył że jest zemną jak najgorzej.Nigdy też nie mogę zapomnieć piekielnych bolów jakie znosiłem,jadąc z Warszawy do Krakowa.

Kierując się radami dr. Glazóra i zmuszony wszystkiemi dolegliwościami, postanowiłem usunąć się od czynnej pracy w stronnictwie i nie przyjmować mandatu poselskiego ,jaki mi przypadał z listy państwowej. Wiadomości o moim zamiarze rozeszły się szybko,powodując powódź listów z prośbami i zaklęciami bym tego zamiaru zaniechał. Mimo tego trwałem przy nim i nie myślałem go zmieniać. Tymczasem akcja za zatrzymaniem mandatu przezemnie,prowadzona szczególnie przez dr. Kańskiego z Tarnowa przybrała ogromne rozmiary. Zachowanie się moje zaczęli niektórzy,gorętsi kwalifikować,jako zdradę stronnictwa zapowiadając,że w takim wypadku,oni ze stronnictwa wystąpią. To mię podrażniło i w moim postanowieniu nieco zachwiało.

Kiedy pozatym myśl połączenia trzech stronnictw ludowych zaczęła na sile przybierać,a zdrowie moje poprawiło się nieco,postanowiłem ruszyć do roboty obiecując sobie ,że doprowadzenie połączenia chłopów do skutku będzie ostatnim ~~moim czynem~~ politycznym. Sprawę tę,tak dla mnie ważną omawiałem z p. Bagińskim w drodze z Brześcia do Warszawy,a następnie z dr. Putkiem w więzieniu grójeckim,postanawiając sobie wspólnie dążyć do jej załatwienia wszelkiemi siłami. To mi przypomniano i to zmieniło moje postanowienie.

Nie tracąc czasu zwołałem władze stronnictwa Piasta. Postanowiły one zgodzić się na połączenie,bez wszelkich zastrzeżeń,jeżeli i inne stronnictwa zrobią to samo. Wiedzieliśmy ,że jest tam wielu niechętnych,choć nie śmią się wyraźnie przeciwstawić ze względów taktycznych. Delegaci naszego stronnictwa nalegali na przyspieszenie sprawy,popierała ich większość delegatów dwóch pozostałych stronnictw. Na kilku posiedzeniach przedstawicieli wszystkich stronnictw doprowadzono do uzgodnienia w sprawach zasadniczych,a szczególnie programowych.Mniej czasu zajęły: regulamin i statut organizacyjny. Na dzień 15 marca 1931 roku wyznaczone zostało połączeniowe zgromadzenie w

Warszawie. ~~Każde~~ Poszczególne stronnictwo, miała reprezentować jednakowa ilość delegatów.

Dzień przed tym każde stronnictwo odbyło swoje,ostatnie,jakby likwidacyjne zebranie. Myśmy się zgromadzili w bardzo poważnym komplecie w sali na ulicy Kredytowej w Warszawie. Przewodnicząc złożyłem dłuższe sprawozdanie zawierające historję powstania,rozwoju i pracy stronnictwa Piast,tak w czasie zaborów,jak i we własnym państwie. Robiłem to z dużym żalem mając przeświadczenie,że dokonywuję ceremonii pogrzebowej,czegoś co pozostało żywe i zdrowe. Nie mały żal można było wyczuć u innych mówców,zabierających głos pomnie Wielu z nich mając się ostatecznie decydować,wyrażało obawę,co do wartości i trwałości tego dzieła,które zamierzamy tworzyć,a więcej jeszcze mieli obaw do ludzi z któremi mamy się do tego wiązać.

Z największemi zastrzeżeniami wystąpił poseł Michałkiewicz, ten sam Michałkiewicz,który parł do połączenia najbardziej,a moją konieczną rezerwę, uważał niemal za zdradę polityki ludowej i państwowej. Agitacją na tle stosunku do duchowieństwa zdołał tak podjudzić delegatów Poznańskiego I Pomorza, że zagrozili zerwaniem narad,jeżeli ich postulaty nie zostaną przez zjazd ogólny przyjęte. P.Michałkiewicz prowadząc tę robotę doskonale wiedział,że nie może być ani jedna litera w układzie przyjętym zmieniona. Dało mi też to wiele do myślenia,co tak jemu,jak i delegatom powiedziałem.

W trwałość bezwzględną tej kombinacji sam także nie zupełnie wierzyłem mając tych ludzi którzy ustępując naciskowi dołów godzili się na nią z musu,ale którzy nienawidzili nas wsposób nieludzki,albo w danym stronnictwie byli ~~niewolniczem~~ narzędziem obcej,~~niewolniczej~~ woli. Mimo tego względy polityki państwowej,interes mas ludowych i przeświadczenie,że jak się chłopi raz połączą to trudno będzie ich rozbić,nakazywały sprawę do końca doprowadzić.

Na czas i godzinę oznaczoną zebrali się w komplecie delegaci wszystkich stronnictw w Warszawie,na krakowskim przedmieściu w domu nr. 46. Delegaci trzymali się grupami,stosownie do przynależności partyjnej. Pomiędzy nimi delegaci Piasta wyróżniali się ,tak wyglądem jak i zachowaniem. Ponieważ uzgadnianie jakiejś formuły przeciągało się dość długo,odzywały się coraz liczniejsze głosy,domagające się rozpoczęcia obrad. Przewodnictwo powierzono mnie. Zebranie samo trwało dość nie długo,choć sporo czasu zajął mu p. Dąbski tłumacząc zebranym,że nowe stronnictwo powinno przyjąć nazwę"chłopskie" bo w tenczas będzie chłopom lepiej,mając siłę i widoczne wpływy.

Przykre zdziwienie musiało ogarniać człowieka. Tak mówił przewódca mas ludowych,na to się ważył człowiek politycznie wyrobiony,~~doświadczony,~~inteligentny i dojrzały,mający za sobą dziesiątki lat pracy i doświadczenia,zdający chyba sobie sprawę z odpowiedzialności jaką bierze na siebie. Przemówienie to było ostatnim w jego życiu,a niestety miało w sobie tyle demagogi i nierozumu,że z wielką przykrością przychodziło go słuchać. Wdzięczna też rola przypadła chłopu Stolarskiemu,który przemawiał przeciw inteligenckiej demagogi p. Dąbskiego. Nie umiał on jednak wyzyskać swego stanowiska.

W głosowaniu przeszło dwie trzecie delegatów oświadczyło się za nazwą "Stronnictwo Ludowe" i taką też nazwę otrzymało nowe,zjednoczone Stronictwo. Zwolennicy p. Dąbskiego wynik głosowania przyjęli okrzykami,reszta delegatów zachowała się zupełnie spokojnie. Formułę połączeniową przyjęto jednomyślnie, wśród burzliwych oklasków,odrzuciwszy poprawki kilku niefortunnych wnioskodawców. Jedomyślnemi również uchwałami dokonano wyborów władz partyjnych,

dzieląc na trzy równe części tak urzędy, jak i wpływy.

Zamykając to zebranie zaznaczyłem, że zapoczątkowane dziś dzieło może być naprawdę wielkim, jeżeli zostania naprawdę do skutku doprowadzone. Dziś zrobiliśmy zaledwie dobry początek. Przed nami jest jest wdzięczna, ale długa, ciężka i odpowiedzialna praca. Zwycięstwo i przyszłość należeć mogą i będą, tylko do ludzi mądrych, silnych i wytrwałych.

Po dokonanem połączeniu został wydany wspólny manifest z którego podaję niektóre ważniejsze ustępy." Ziściło się najgorętsze pragnienie wsi! Dokonał się wielki czyn w obliczu Państwa i Ludu wiejskiego. Od dawna szły przez wieś polską hasła: Dosyć rozbicia i walki, różnice nas chłopów dzielące są sztuczne. Chcemy być zjednoczeni! Łączmy się! I towarzyszyło im trwożne pytanie, kto tego wielkiego dzieła dokona! I oto dokonało tego życie same. Łamiąca przeciwności wola chłopów to sprawiła. Ona to sprawiła że w dniu 15 marca 1931 roku w Warszawie, na zjeździe delegatów trzech, dotąd odrębnych stronnictw: Wyzwolenia, Piasta I Stronnictwa Chłopskiego, stworzono jedno, całą wieś Rzeczypospolitej obejmujące " Stronnictwo Ludowe.!

Sprawił to sam lud polski który łamał obcą moc i najgęściej ścielił trupami pole walki. On też powołany jest i czuje w sobie siłę, by wczas spokoju łamał tych, którzy mu drogę do szczęścia grodzą, by urządzał własne życie i narodu, był świadom swych w państwie obowiązków i praw. Ludzkich rozumów, sumień i woli stał się wielki czyn: Stronnictwo Ludowe.!

Naliczniejszą jesteśmy warstwą w Polsce. W chłopie żyje i odradza się Naród, z niego czerpie swoje siły państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju, najwięcej daje, najmniej wymaga. Bez niego niema i nie może być zdrowego Narodu i silnego Państwa. Takich wartości nie wolno chować pod korzec. Polska kraj rolniczy tylko bogactwem wytwórczości rolnej i podniesieniem przetwórstwa płodów rolnych, między państwami Europejskiemi znaczyć, trwać i rozwijać się może. Ziemia jako warsztat pracy, wielomilionowej rzeszy chłopskiej się należy. Państwo polskie jedynie w oparciu o szerokie masy ludu wiejskiego, naturalnego gospodarza tego kraju, ostać się może. To co dziś jest runąć musi, przebudowywane wytrwale i mozolnie przez chłopów.

Naszem prawem naprzód iść, nowe tworzyć życie! Nie chcemy się bezsilnie skarżyć i biadać. Siłę trzeba mieć, zgodnie z prawem jej użyć, za Judaszowy grosz nie sprzedać się, a wtedy Polsce i sobie największą pomoc dasz. Niema waśni i kłótni. Jeden jest zwarty front chłopski, który swoją siłą i rozmachem złamie wszelkie przeszkody. Wywalczyliśmy sobie miejsce i wpływ należny w państwie, wywalczymy taką politykę gospodarczą, któraby nie tylko uwzględniała najżywotniejsze interesy wsi, ale na nich budowała przyszłość gospodarczą Polski. Wywalczymy poszanowanie prawa w Polsce, by położyć kres samowoli i uciskowi, które najbardziej wsi dają się we znaki.

Zrobione czegoście słusznie żądali. Stało się po Waszej woli. Teraz od Was zależy, by sprawę rozpoczętą zgodnym wysiłkiem, pracą i poświęceniem wielkiem rozbudować potężnie, a trwale, aby na najdłuższe lata wieś złączona była w jedno zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Do Was należy teraz siły zbierać w gromadę w każdej wsi.! Do szeregu! Na pracę i znój! Do walki o zdobycie szczęśliwej przyszłości"! Silniejsze ustępy manifestu zostały skonfiskowane.

Wiadomość o połączeniu się stronnictw ludowych dotąd tak zaciekle walki pomiędzy sobą prowadzących, wywarła na wsi bardzo wielkie wrażenie i została

jak najprzychylniej przyjętą. Z jednej strony spodziewali się chłopi bardzo wiele po nowym stronnictwie, z drugiej zapanowała radość,że nareszcie ustaną na wsi gorszące i szkodliwe walki,które często nie oszczędzały nawet ludzi jednej rodziny.Nie brakło jednak pomiędzy chłopami sceptyków,co przepowiadali,że zjednoczenie długo nie pociągnie,gdyż jest tworem niezdrowym.

W kilka tygodni po akcie połączeniowym Senator Średniawski entuzjasta jego bez zastrzeżeń w rozmowie zemną powiedział dosłownie.: Mój drogi mnie się już na tym swiecie wiele nie należy. Cieszyłem się niezmiernie,że tym nieszczęśliwym,a częst niestety i głupim chłopm trochę pomożemy tworząc siłę którą daje zjednoczenie,ale po dotychczasowych doświadczeniach widzę,że z tego nic nie będzie,Wrona i Malinowski tylko mogą zaszkodzić."

Opowiadano że sfery rządowe były wielce z połączenia niezadowolone,robiąc wszystko możliwe by je unicestwić,a gdy się to nie powiodło,zaczęły mącić wewnątrz przez różnych ludzi,których posadzono w Stronnictwie,wyznaczając im odpowiednią rolę.Potwierdziły to zresztą w całości wypadki późniejsze, wskazujące wyraźnie na tych,co tak długo i zręcznie maskować się umieli-

Jedną ze słabych stron zjednoczonego stronnictwa był podział jego władz, dokonany pod kątem uwzględniania ,w równej mierze przedstawicieli wszystkich trzech dawnych stronnictw,bez względu na wartość dotyczących jednostek. Dla tego celu natworzyło się stanowisk i dygnitarzy partyjnych,którzy nie mieli nic do roboty. Prezesem kongresu najwyższej władzy w stronnictwie,został poseł Malinowski Wyzwoleniec. Mnie powierzono przewodnictwo Rady Naczelnej. P. Wrona Chłopowiec został przewodniczącym Nacz.Kom. Wykonawczego,mając jedynie możność kierowania pracami stronnictwa według swojej woli. Podział ten był nie tylko dowodem nieufności do siebie,ale powodem paraliżu w pracy,którą miało stronnictwo przeprowadzić. Tu gdzie komenda i skupienie były koniecznością,nie ustalono nawet kto jest prezesem połączonego stronnictwa. Jedni więc uważali za prezesa mnie i inni posła Malinowskiego.

Gorszym było jeszcze,że zaraz od początku nie dowierzano p. Wronie,uważając go za męża zaufania rządu i człowieka pozbawionego wszelkich zasad moralnych. Nieufność ta spotęgowała się jeszcze więcej,gdy stało się wiadomem, że dokładne sprawozdania z poufnych obrad Nacz.Kom. Wykonawczego dostają się natychmiast do rąk powołanych organów rządowych.Za sprawcę uważano p. Wronę.

W takich warunkach rozpoczęła się ta wielka praca, mająca na celu zunifikowanie dawnych stronnictw i ujęcie w kadry organizacyjne ,luźno chodzące, milionowe masy włościańskie. Organizacja polegała na razie na tworzeniu zarządów powiatowych i wojewódzkich,znowu z przedstawicieli trzech stronnictw, a następnie przez jednanie członków podpisujących deklaracje i płacących drobne wkładki roczne. Ci tworzyli koła stronnictwa.

Ja objąłem ~~objąłem~~ kierownictwo na całą Małopolskę z której utworzono jeden okręg organizacyjny. Tworzenie tymczasowych ordganizacji powiatowych nie wiele nastręczało mi trudności,spodziewałem się ich dopiero wtenczas gdy się ludzi wezwie do pracy i ofiar. Tu się przyjemnie pomyliłem. Mimo przeszkód ze strony władz policyjnych i administracyjnych,nędzy panującej na wsi, chłopi nie tylko się nie opierali,ale zabrali się do roboty sami,organizując całe powiaty i nie oglądając się na niczyją pomoc.

Trzeba pamiętać że to były czasy wyjątkowe.Wieś pod względem gospodarczym

przedstawiała się katastrofalnie. Niskie ceny produktów rolnych, gospodarka kartelowa śrubująca ceny wyrobów przemysłowych, brak zarobku, wzrastające niepomiernie opłaty nakładane przez wszystkie władze i instytucje, zupełna inercja czynników rządowych, bierność większości sejmowej, doprowadziły do nędzy, jakiej na wsi nawet w czasie wojny nie oglądano. Cukru nie kupuje prawie nikt, mimo reklamy i zachęty, sól staje się unikatem, na dostatek którego mogą sobie pozwolić jedynie zamożniejsi ludzie. Chłopi siedzą w domach nieopalonych, dzieci drżą ze zimna, zwykle bose i prawie nagie. Starsi chodzą w strzępach dawniej zakupionych ubrań, wymyślając na rządy i na Państwo. Zbiedzonych i udręczonych ludzi gorszą uroczystości i obchody na które się wiele wydaje pieniędzy, drażnią liczne auta rozbijających się starostów i innych dygnitarzy. Mnożą się w straszliwy sposób kradzieże, morderstwa, napady. Każda niemal gazeta przepełniona wiadomościami o tem choć wszystko się tam nie dostaje. Gospodarze pilnują resztek dobytku, nie kładąc się spać całemi tygodniami. Nie wiele to pomaga, a nieraz kosztuje zdrowie i życie. Bandyci nie żartują.

Policja dla spraw bezpieczeństwa prawie że przestała istnieć. Chodzi ona bezustannie i tropi działaczy opozycyjnych, a szczególnie chłopów. Spisuje nazwiska czytelników gazet, wciska się do domów, słucha pod drzwiami i oknami, rozbija zebrania, służy awanturników służących partji rządzącej, pisze donosy do władz, najczęściej zmyślone stając się prawdziwą plagą ludności. To spowodowało, że ludzie stali się skryci i niemi, lękający się własnego cienia. Rzecz naturalna, że nie wszyscy.

Mój pobyt w Brześciu, zachowanie się podczas procesu brzeskiego, pamięć moich rządów, porównanie ich z tem co się teraz dzieje, wyrobiło mi niespodziewanie popularność pomiędzy chłopami wszystkich odcieni i wszystkich zaborów. Chłopi sobie przy-pomnieli dawne lepsze czasy i zaczęli się do mnie zwracać z prośbami, ażeby się im bodaj pokazać. Ani nie mogłem ani nie chciałem się do tych życzeń i próśb zastosować. Nie mogłem, bo miczas nie pozwalał, nie chciałem by nie drażnić różnych Wyzwoleńców, bojących się mojej zaborczosci. Na terenie Małopolski prowadziłem robotę wspólnie z posłem Pawłoskim i dr. Putkiem, mając do nich wstręt i nie wierząc im ani na chwilę. Wiedziałem że zachowują się lojalnie jedynie dla tego. żeby im na żadną warcholską robotę chłopi nie pozwolili. Nie byli też w stanie przeciw mnie wystąpić.

Ruch prowadzony przezemnie w Małoposce zachodniej i środkowej przemienił się po prostu w olbrzymią, nigdy nie widzianą falę. Ilość członków zarejestrowanych doszła do stu tysięcy, zgromadzenia dochodziły do niebywałych rozmiarów. Na zgromadzenie do Limanowej przybyło około 30 tysięcy ludzi. Nie wiele mniejsze były zgromadzenia w Rakszawie, Jarosławiu, Paszczynie, Nowym Sączu, Nowym Targu, Myślenicach, Woli batorskiej, Pleszowie, Markowej, Pilźnie, Szczurowej, Dąbrowie, Strzyżowie, Jaśle, Gręboszowie, Tarnowie i wielu innych miejscowościach. Zebranie poufne w Mielcu miało przeszło piętnaście tysięcy uczestników. Moja obecność na tych zgromadzeniach wywoływała wprost niesłychany entuzjazm, mimo że się wcale oto nie starałem. To samo się zaczęło w Królestwie i w Poznańskiem, a przeszkód było znacznie więcej.

Na widownię zaczęli wychodzić ludzie nowi, zdolni, pracowici, ofiarni, odważni. Władze z początku robiły niesłychane przeszkody, zakazując prawie wszystkie zebrania. Kiedy mimo tego ludzie się gromadzili, ograniczyły się do

szykan,często bardzo niepoważnych. Z czasem akcja ta zaczęło władze naprawdę niepokoić,gdyż fala rosła coraz bardziej, tak że z okazji mojego jubileuszu pracy politycznej jaki mi urządzono w Wierzchosławicach przybyło przeszło 60 tysięcy ludzi z całego kraju. Nie mogąc tego ścierpieć władze zaczęły znowu zakazywać niektórych zgromadzeń, albo też wydawać zarządzenia powodujące zamieszania,connieraz przyniosło tragiczne następstwa.

Podobnej metody postępowania chwycił się pomiędzy innemi starosta bocheński,p. Freidl. Przyniosła ona natychmiastowe owoce.

Wieczorem dnia 1 czerwca 1931 roku wyszedłem z domu kółka rolniczego w Wierzchosławicach zdążając do siebie. Zaledwie uszedłem kilkanaście kroków stanęło przed domem kółka jakieś auto. Wysiadł z niego pan średniego wieku i wzrostu dopytując się o mnie. Kiedy się mu przedstawiłem poprosił mię na bok i niesłychanie wzburzony i zdenerwowany krótko mi powiedział: „Dziś w Łapanowie stała się rzecz straszna i niesłychana,Od strzałów policji padło trupem czterech ludzi,liczba zaś rannych dochodzi blisko do stu. Sam ich zaopatrzyłem bardzo wielu. Postępowanie policji było okrutne i barbarzyńskie,żadną potrzebą nie podyktowane. Rozbestwiona policja już po wypadkach chodziła po Łapanowie,obrażała,lżyła i poniewierała stare,poważne kobiety,które z tym nic wspólnego nie miały. Uważałem za swój obowiązek,ażeby odrazu pana poinformować."
Po tym raporcie nie podając swojego nazwiska spiesznie odjechał.

Zaniepokojony pojechałem na drugi dzień rano do Krakowa. W redakcji Piasta spotkałem kilku ludzi pobitych,będących świadkami krwawych zajść w Łapanowie. Sprawę przedstawili w ten sposób: W Łapanowie utworzył się komitet dla obchodu święta ludowego w dniu 15 maja. Starosta dał zezwolenie. W skutek zaszłych przeszkód obchód przeniesiono na dzień póżniejszy, zawiadamiając starostę. Starosta obchodu zakazał ze względu rzekomo na panującą szkarlatynę której tam wcale nie było. Komitet o zakazie został zawiadomiony tak póżno, że uroczystści nie był w stanie odwołać.Ludność zaś nie wiedząc nic o zakazie zaczęła iść z różnych stron powiatu gromadami. Starosta zebrał policję z kilku powiatów,polecając jej zamknąć wszystkie drogi prowadzące do Łapanowa. Gdy tłum liczący kilka tysięcy osób,idących od wsi Grabie,obszedł kordon policji udając się w stronę Łapanowa,policja uderzyła na niego.Następnie się wycofała,strzelając bezładnie do ludzi. Od strzałów padły trupy i ranni. Kiedy w obronie masakrowanych kobiet stanęli mężczyźni ,rozpoczęło się szarpanie,w czasie którego rozbrojono kilkunastu policjantów.

Reszta policji uciekła na posterunek policji w Łapanowie i w nim się zamknęła. Oburzenie tłumów było tak wielkie,że chciano budynek z policją podpalić. Na szczęście w tym czasie przybyli na uroczystość posłowie dr. Kiernik i Madejczyk. Dr. Kiernik wezwał wzburzonych chłopów do spokoju. To pomogło.Ludzie się uspokoili,wyżalili,a po pewnym czasie do domów rozeszli. Na placu zostali zabici i ranni któremi się zajęła ekspedycja,przysłana umyślnie z Krakowa. Że ta masakra była rozmyślnie przez starostę Freidla przygotowana świadczy choćby to,że rano w ten dzień mówił on do p. Michalika co zamyśla zrobić,a jego syn przechwalał się że ojciec dostanie zato odznaczenie. Zresztą szeroko mówiono,że tak ojciec jak i syn są niespełna rozumu.

Po masowym mordzie i po masakrze policja rozpoczęła urzędowanie. Wyłapywano ludzi po całym powiecie na chybił trafił, bito na posterunkach policji,tor-

turowano w sposób wyrafinowany,by na aresztowanych wymusić zeznania. Używano podstępów i prowokacji wobec ludzi zupełnie niewinnych. Sporządzano fałszywe protokoły i zmuszano ludzi do podpisywania. Jedna z pobitych kobiet, którą widziałem w Krakowie,na zsiniałem ciele nie miała zdrowego miejsca. Wielu mężczyzn ukrywało się w lasach całemi tygodniami,albo też zbiegło do innych powiatów,obawiając się bicia i tortur. Zaaresztowano między innemi, Jakóba Hejmę starca siedmdziesięcio letniego,a jako powód podano,że się cieszy on zaufaniem powiatu. W tym samem dniu w Lubli wsi powiatu krośnieńskiego zastrzelił policjant chłopa niosącego sztandar ludowy.

Nie wiadomo jakie powody podyktowały rządowi to postępowanie,to jednak wiadomo,że ono nikogo nie przeraziło,ani nie nawróciło.Natomiast pogłębiło przepaść pomiędzy władzami państwowemi i ludnością,osłabiając bardzo silnie u znacznej części uczucia państwowe. Porównanie tych rządów z rosyjskiemi, a Łapanowa z Krożami,wychodziło u ludności na korzyść rządów tamtych.

Wobec mnie.

Wiedząc że ja jestem duszą i sprężyną roboty prowadzonej przez stronnictwo,otoczono mię szpiegami,nieodstępującymi mię ani na krok. Uważano to za tak naturalne,że się nie starano zachowywać żadnych pozorów. Kiedy w ciągu lata 1932 roku przybyłem do Przemyśla,celem wzięcia udziału w zgromadzeniu, jako jeden z referentów, wychodząc z dworca na ulicę spostrzegłem człowieka w szarem ubraniu chodzącego krok w krok zamną. Uświadomiony przez posła Pawłoskiego kim jest ten osobnik ,a mając sporo czasu i chcąc poznać miasto , przeszedłem kilka ulic,ten wszędzie chodził za mną. Kiedy go zapytałem czego chce odemnie ,nie odezwał się. Poszedłem umyślnie do kościoła,on stanął obok mnie.Kiedy z tamtąd wyszedłem, on zrobił to samo i nie opuścił mię,aż przed drzwiami sali w której się miało zgromadzenie odbyć. Tam się dopiero ~~dla mnie~~ zgubił. ~~Tylko dla mnie~~ Nie na długo,bo gdy się zgromadzenie skończyło szedł znowu za mną,drepcząc mi prawie po piętach,a odszedł dopiero gdy się w wagonie usadowiłem. Nie przeczę że było to dla mnie i nie przyjemne i denerwujące.

Ludzie bliscy i życzliwi,prawie co dnia przynosili mi wiadomości jakby przeciw mnie przygotowywano jakieś zamachy. Nie wierzyłem,choć nie jedno zdawało się przemawiać za tem. Ponieważ ostrzeżenia się coraz częściej powtarzały zacząłem nieco zwracać uwagi. Spostrzegłem też rychło różnych ludzi łażących niby to nie chcący za mną,siadających do pociągu którym ja jechałem,szperających w notesach,śledzących przytem każde moje poruszenie,nadstawiających ucha na rozmowę,jeżeli z kimś byłem- P. Krowicki z Krakowa udowadniał mi, że w każdej restauracji znajduje się kelner,którego zadaniem jest szpiegowanie gości i donosy.Uważałem to za rzecz śmieszną,a przynajmniej mocno przesadzoną,choć się ~~nieraz~~ przekonałem,że on miał słuszność.

Nie pomnę już dnia,choć wiem że w miesiącu lutem 1932 r. powróciłem już późnym wieczorem z Warszawy. W Krakowie na dworcu czekał na mnie redaktor Piasta p. Bielenin,komunikując mi,że województwo krakowskie telefonicznie pytało się o mnie kilkakrotnie zaznaczając, bym we własnym interesie spotkał się z naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa p. Bazylim Rogowskim. Po namyśle zgodziłem się,oznaczając dzień i miejsce spotkania. Kiedy się tam stawiłem spotkałem znowu tylko p. Bielenina,który mi oznajmił,że p. naczelnik przeprasza,ale nie mógł przybyć,gdyż zmuszony obowiązkami wyjechał z Krakowa.

Prosi o wyznaczenie innego terminu. P. Bielenina poinformowałem że uważam to za zbyteczne,gdyż za dwa dni będę w Krakowie w redakcji,jeśli p. Rogowski zechce to może mię tam spotkać.

Jakoż w tym dniu około godziny 12 w południe ,poproszono mię do telefonu. Przy telefonie był p. Rogowski. Powiedział mi że pragnąłby mówić ze mną w sprawie nader ważnej zapytując,czy nie zechciałbym do województwa przybyć. Kiedy się na to nie zgodziłem,prosił bym zapropnował inne miejsce. Wyznaczyłem róg Sukiennic i godzinę pierwszą po południu. Przyszedł,poszukał mię i przedstawił się ,gdyż ja go nie znałem.

W czasie rozmowy p. Rogowski zawiadomił mię,że niejaki Stachnik ze Spytkowic,wsi koło Chabówki położonej, listownie zaproponował zgładzenie mię,a kiedy go wezwano do województwa oświadczył,ża nadal trwa wswoim zamiarze, gdyż uważa,że to jest dla państwa konieczne. Wobec tego on naczelnik wydziału bezpieczeństwa uważa za swój obowiązek mnie ostrzedz,a przytem zapytać, czy godzę się by Stachnika scigano w drodze karnej. Odpowiedziałem mu krótko że nie czuję się powołanym,do dyktowania władzy sposobu postępowania,a jedynie chciałbym go zapytać,jakby sobie postąpił,gdyby taki Stachnik poczynił propozycje podobne dotyczące nie mnie,ale wojewody,albo szefa bezpieczeństwa. Na to p. Rogowski nic nie odpowiedział,a zakłopotany zapytał,czy nie zechciałbym pójść z nim do województwa, dla przeczytania listu Stachnika.Odmówiłem,prosząc o przysłanie mi listu,jeśli to jest możliwe.Kiedy powróciłem do lokalu Piasta p. Rogowski poprosił mię znowu do telefonu,prostując,że ten kandydat na zamachowca,nie nazywa się Stachnik,lecz Sułocha,Mieszka w Sułkowicach pod nr. 1o6, liczy lat 59.

Na drugi dzień przysłano mi z województwa odpis listu Sułochy,a z nim pismo województwa. Pismo to brzmiało: Kraków d.9 lutego 1932.

Do pana Wincentego Witosa

posła na Sejm i Prezesa Stronnictwa Ludowego w Krakowie.

W związku z rozmową przeprowadzoną d. 8 lutego b.r. z panem Prezesem, przez p. naczelnika wydziału bezpieczeństwa Rogowskiego, przesyłam w załączeniu odpis wiadomego listu. ---Wolaniecki,Referendarz wojewódzki.

Odpis. Spytkowice koło Chabówki.Małopolska."Wielmożny Panie pośle Redaktorze muszę panu oznajmić że opozycja czyli Centrolew robi duże przygotowania na rok 1932 na maj inam wypada energicznie wziąć się do pracy i mieć tych panów na bacznej uwadze,bo w Małopolsce w każdej gminie zakładają koła i mają poufne zebrania,na tych zebraniach omawiają sprawy o wybuchu jakiejś ruchawki w maju 1932 i mówią że chorągwie Hallerowe im dostarczą broni na wypadek rewolucji i nam jest koniecznie potrzeba żeby na tych zebraniach ktoś z naszej strony bywał i wszystkie narady notował i donosił do rządu i jeżeli się zgodzicie na to, ja tę robotę mogę przyjąć i wywiadować się o każde zebranie i pojechać nań i o wszystkiem donosić. Mogę objąć trzy powiaty Maków,Żywiec i Nowy Targ.teraz się zwierzę z jedną tajemnicą,ale pod warunkiem żeby i pan tajemnicę sciśle utrzymał,a mianowicie byłbym tego zamiaru żebyśmy tego bałamuta z widowni usunąć,to jest Witosa,tylko bym mu posłał flaszkę miodu na święta,a jużby więcej do Sejmu nie przyszedł,ani za sto lat.Bo poki on będzie lud bałamucił to w Polsce spokoju nie będzie.Kończę moje zapatrywanie i proszę o odpowiedź. Wojciech Sułocha w Spytkowicach koło Chabówki. poczta

Maków Małopolska.

Ale do przeprowadzenia takiej kontroli i wyjazd pociągami potrzeba koniecznie coś pieniędzy,a i na sprzątniecie tego warchoła Witosa to potrzeba dwa deka strychniny ,bo jak se zje łyżkę miodu ze strychniną to mu nic czynić nie potrzeba tylko grabarza,tylko muszę mieć coś grosza na to wszystko bo przed świętami jest najlepszy czas na to. Sułocha.

Jak się dowiedziałem bliżej Sułocha list ów przesłał na ręce posła Gwiżdża,który go odesłał do województwa.Sam Sułocha miał być zaciętym Piłsudczykiem ,przez swoich braci urzędników jeszcze podsycanym.Za kilka dni posterunkowy policji państwowej w Wierzchosławicach p.Kurek zaczepił mię na drodze, a bardzo ugrzeczniony zapytał,czy ja się pogróżek Sułochy na serjo obawiam. Kiedy zapytałem co go to obchodzi odrzekł,że czyni to na polecenie sądu w Wadowicach. Odpowiedzi nie dałem mu żadnej.

Widocznie województwo sprawę tę skierowało do prokuratorji sądu okręgowego w Wadowicach, gdyż urząd ten w połowie marca 1932 r. za pośrednictwem posterunku policji państwowej w Wierzchosławicach nadesłał mi następujące pismo: Prokuratorja Sądu okręgowego w Wadowicach,d. 10 marca 1932r.4D.S. Do P. Wincentego Witosa posła na Sejm w Wierzchosławicach poczta loco. W myśl art. 70 K.P. K. zawiadamiam Pana jako pokrzywdzonego,iż dochodzenia przeciw Wojciechowi Sułosze-zamieszkałemu w Spytkowicach Nrd. 106 o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki z par.99 u.k. zostało umorzone. Zarazem oznajmiam,że może Pan w terminie zawitym tygodniowym od doręczenia niniejszego zawiadomienia zwrócić się za pośrednictwem prokuratora sądu okręgowego w Wadowicach do sądu Apelacyjnego w Krakowie o zezwolenie na popieranie oskarżenia jako oskarżyciela posiłkowego. Podanie powinno być podpisane przez adwokata. Prokuratorja Sądu Okręgowego.

Z rady p. prokuratora nie skorzystałem,nie wierząc ani na chwilę,by ona mogła co przenieść.Sama sprawa wywołała duże w kraju poruszenie.Różnie ją też komentowano. Wszczególności wydawało się dziwnem postępowanie województwa krakowskiego ,tak dbałego o moje zdrowie. Moi podejrzliwi przyjaciele byli przekonani ,że kryje ono jakieś machinacje,za które województwo nie chce brać na siebie odpowiedzialności. Radzili mi też zachować jak największą ostrożność i występów publicznych na pewien czas zaniechać.

W stronnictwie i w Sejmie.

Do rady się nie zastosowałem ,prowadzonej działalności nie tylko nie przerwałem,lecz ją jeszcze rozszerzyłem,udając się do szeregu ważniejszych punktów w Poznańskiem i w Królestwie. Spotykałem tam wśród dawnych moich przeciwników ,nie tylko wielką zmianę w stosunku do mnie,ale także i niechęć do partyjnych dygnitarzy stronnictwa,obawiających się mojego wpływu. W kilku punktach spotkałem się z wyraźną intrygą przez p. Malinowskiego robioną.

To się odbija niezwykle szkodliwie. Wprawdzie pracujemy jeszcze formalnie razem,schodzimy się na wspólne posiedzenia,dzieje się to jednak w atmosferze podejrzliwości i nieufności,uniemożliwiających wszelkie śmielsze posunięcia i prowadzenia polityki godnej naszej siły, obowiązkami wobec państwa nakazanej. Nie mogło jednak być inaczej, wobec dziwnego zachowania się ludzi czołowych. P. Malinowski mówił do mnie po wiecu w Zamościu nie zastrzegając sobie nawet poufności:"Wiecie moi kochani ,my pracujemy i postępy robimy,ale mamy także na każdym kroku przeszkody.Pochodzą one nie tylko od

od przeciwników ,ale i przyjaciół. Mam w ręku niezbite dowody,że p. Wrona szpieguje nas stale i o wszystkiem co robimy rządowi donosi. "Generalny sekretarz stronnictwa p. Bagiński zapewniał mię kilkakrotnie ,że wszelkie rewizje jakie się odbywały w stronnictwie,dziwnie były związane z działalnością p. Wrony,lub jego najbliższych ludzi."

O przewodniczącym klubu poselskiego p. Rogu chodziły nie sprawdzone,ale coraz częstsze pogłoski,że odbywa tajne rozmowy z temi,przeciw którym stronnictwo prowadzi najostrzejszą walkę.Wiadomo było przytem że p. Róg jest człowiekiem słabym,lękliwym, a przytem wygodnym, nadętym i fałszywem.

Wybory odbyte w czasie naszego pobytu w Brześciu, przy zastosowaniu niesłychanych metod,gwałtach,oszustwach i kradzieży głosów,dały obozowi rządowemu znaczną większość w Sejmie i w Senacie. Rząd mógł więc w parlamencie przeprowadzać co zechciał,bo nie tylko że posiadał siłę,ale wybrani posłowie szli posłusznie na komendę,nie próbując nigdy okazać choćby trochę woli i samodzielności. Opozycję skrępowano nowym regulaminem,niezwykle ostrym,a ponadto karami zamykającemi usta szczególnie tym, którzy nie chcieli ryzykować dyet poselskich.Wszelkie wnioski opozycji,jakiegokolwiek dotyczyły przedmiotu były przez większość systematycznie odrzucane. Praca więc jej pozytywna ograniczona została do pobierania dyet poselskich.

Nie występując w Sejmie publicznie ani w jednem wypadku, starałem się tłumaczyć niektórym przywódcom opozycji niewłaściwość jej roli,gdyż tak swoją obecnością w Sejmie,jak i postępowaniem pomaga rządowi i jego większości, stwarzając fikcję normalnego parlamentu. Próbowałem radzić by ten parlament opuścić,odsłaniając przezto jego właściwe oblicze. Nie trafiło to do przekonania prawie nikomu,a w pierwszym rzędzie tym, co dyety stanowoły dla nich jedyny środek utrzymania.Sprawa ~~ta~~ Secesji stała się przedmiotem dyskusji ogólnej.

W stronnictwie ludowem najgorliwszym jej zwolennikiem ~~stał się~~ był dr. Putek. Przeprowadzając na różnych i licznych zgromadzeniach uchwały w tym kierunku naraził się na gniew posłów,którzy całą sprawę osobiście traktowali. Ze szczególną zaciętością występował przeciw temu p. Róg,który demoralizował posłów,sprawadzając całą istotę mandatu poselskiego do pobierania dyet,uprzywiliowanego stanowiska w stronnictwie i nie poczuwania się do żadnych obowiązków. Na skutki tego postępowania nie długo trzeba było poczekać.

Poseł Kulisiewicz opuścił klub w czasie,gdy sąd partyjny miał roztrzygać nagromadzone przeciw niemu zarzuty,pomiędzy któremi nie brakło zarzutu kradzieży. W takich samych okolicznościach odszedł"świątobliwy i ideowy"profesor Michałkiewicz,udający do końca sumienie stronnictwa.Za nimi poszli w dym inni. Ponieważ opuszczali oni stronnictwo systematycznie w pewnych odstępach czasu,nie zdradzając się naprzód niczem,panowało przekonanie,że była to robota z góry ułożona i przez tęgórę kierowana.Po wystąpieniu posłów Rząsy i Januszewskiego mówiono mi z kilku stron,że to było dziełem p. Wrony. Bez winy nie był i p.prezes Malinowski,który się zawsze narzucał na opiekuna i protektora wszystkim przestępcom partyjnym,byle zdobyć o jednego zwolennika więcej. A na tym punkcie był on nieuleczalnie chorym.

Nie zależnie od momentów które przytoczyłem wielką przeszkodę stanowiła różnica poglądów dawnych stronnictw na niektóre zasadnicze zagadnienia. Nie usunięto ich w programie stronnictwa, wychodziły ~~one~~ w codziennem życiu.Dotyczyły one: kościoła, duchowieństwa,mniejszości narodowych i.t.p. rzeczy.

Wprawdzie sprzeczności owe udało się w pisanym programie ,referentowi dr. Kiernikowi ominąć,lecz nie dało się usunąć. Życie zaś bardzo często przechodzi nad wszelkiemi programami. Tak się i tu stać musiało. Wiadomem było powszechnie ,że tak Wrona jak Woznicki, tak Putek jak Smoła,nie przestali ani na chwilę myśleć o zerwaniu konkordatu z Rzymem, a za najpilniejszy postulat dla chłopów uważali oddzielenie kościoła od państwa iśluby cywilne. Wiadomo było ,że tak p. Wrona jak i wielu innych gotowi byli połączyć się z każdym ,zerwać i zniszczyć wszystko,byle tylko choć trochę dokuczyć „Endekom"do których czuli jakąś nieludzką nienawiść.Dla Żydów natomiast byli bardzo wyrozumiali.To samo dotyczyło innych mniejszości narodowych.

Kiedy Ukraińcy palili i niszczyli mienie chłopów polskich w Małopolsce Wschodniej, gdy polskość ginie tam prawie w oczach,tych panów to zupełnie nie wzruszało,kiedy zaś w Kurjerze Warszawkim umieściłem artykuł oświetlający te stosunki, p. Wrona się przeląkł. Zwołał nawet posiedzenie Nacz. Kom. Wykonawczego stronnictwa,ażeby mnie za tę obronę polskości odpowiednio skarcić. Wiem że się to stało na skutek interwencji posła ukraińskiego p. Wasynczuka i posłów żydowskich. Kiedy zaś Nacz. Kom. Wyk. nie poszedł mu na rękę, na drugi dzień umieścił w dziennikach uszczypliwy komunikat,z którego wyglądało, że Witos w tych sprawach jest w stronnictwie odosobniony.

Szczególnie posłowie z poznańskiego są im solą w oku,za swoją religijność,cieplejsze stanowisko wobec kościoła i nieprzychylność do Żydów. Ujawniło się to wyraźnie na jednem z posiedzeń Rady Naczelnej ,na którem różni wykolejeni nauczyciele ,zapomniawszy o wszystkiem innem,znęcali się nad „Poznańskiemi klerykałami." Ci naturalnie nie zostali dłużni odpowiedzi.

Współdziałanie i praca z temi ludźmi staje się wprost katorgą,której wytrzymać nie mogą najwięksi nawet apostołowie jedności. Po atakach Smoły i kilku innych Wyzwoleńców na b. Marsz. Rataja oświadczył on, że przestanie uczęszczać na posiedzenia ,gdyż tego koleżeństwa nie jest w stanie wytrzymać.Nie może zresztą być inaczej tam,gdzie ponad wszystkiem góruje podejrzliwość,ślepa nienawiść, krótkowidztwo,a w stosunkach osobistych zwyczajne, z niczem się nie liczące chamstwo.

Jak ci ludzie pojmują etykę może służyć przykład: Wice-prezes Rady Naczelnej poseł Waleron sfałszował wynik wyborów do Rady Naczelnej,wpisując to do protokołu. Kiedy się na jego pstępowanie oburzano ,on był niesłychanie zdziwiony, uważając że nic złego nie zrobił,wpisując na listę członków Rady Nacz. nie wybranego osobnika,który był bratem p. Wrony. Trudno wogóle pojąć czem są ci ludzie i do czego oni dążą.Dawniej za plan,cel i program mieli Piłsudskiego,teraz gdy on im odpadł,chodzą jak błędne owce bez pasterza. Dużo pouczającego materjału dało mi posiedzenie Rady Nacz. w dniach 14 i 15 grudnia 1932 r. odbytej. Jakkolwiek formalnie obrady ~~jez~~ łe zakończyły się jednomyślnemi uchwałami,niemniej ujawniły one głębokie różnice wciąż istniejące pomiędzy przedstawicielami dawnych stronnictw. Niektórzy z mowców atakując bardzo energicznie duchowieństwo ,konkordat i kościół,nie poświęciło jednego nawet słowa rządom sanacji,będącej nieszczęściem Polski i chłopów.

Próby naprawy.

Widząc coraz bardziej,że w tych warunkach stronnictwo nie będzie w stanie nic poważniejszego przedsięwziąć samo,próbowałem kilkakrotnie nawiązy-

wać bliższe stosunki z przedstawicielami wszystkich stronnictw opozycyjnych. W ten sposób doszło do kilku bardzo poufnych konferencji,na których wszyscy godzili się na wspolną robotę i zdecydowane ~~postępowanie~~ posunięcia widząc że tych rządów na drodze parlamentarnej nigdy się nie usunie. Skończyło się jednak tylko na postanowieniach,gdyż prawie żaden z uczestników narad wziętych na siebie zobowiązań nie spełnił.Natomiast niektórzy zaczęli głośno opowiadać, że nowa rewolucja już jest w drodze. Najbardziej gadatliwym okazał się prezes Chadecji p. Chaciński,wlokąc tajemnicę po licznych kawiarniach.

Po licznych doświadczeniach doszedłem znowu do przekonania,że główną przeszkodę do ujednolicenia i prowadzenia zdecydowanej akcji stanowi kierownictwo klubów,zupełnie się do tej roli nienadające.Prezes klubu Narodowego Prof. Rybarski był bardzo godnym i zdolnym człowiekiem,umiał bardzo wiele, wygłaszał wspaniałe przemówienia,dawał liczne i mądre rady i wskazówki rządowi i Sejmowi,zapominając,że to było " rzucanie pereł przed wieprze."Wskazania polityczne dostawał podobno od p. Dmowskiego ,który był wciąż przekonany,że czas pracuje dla nich, zaś opozycja powinna mieć dobre nerwy i spokoj nie czekać.Prezes klubu naszego p. Róg przez cały czas nie przeprowadził ani jednej dyskusji w klubie mimo,że w Sejmie rozgrywały się sprawy tak wielkiej wagi jak: ustroju szkolnictwa,sądownictwa,samorządów,autonomii szkół Uniwersyteckich i.w.i. Przemówienia jego na rzadko się odbywających i zwykle niekompletnych posiedzeniach klubu były zawsze niedbałem zestawieniem wiadomości gazeciarskich,zwykle już przebrzmiałych. Nie mogły one też,ani być drogowskazem politycznym dla nikogo,ani nastroić do pracy i walki. Przemówienia w Sejmie nie wiele się różniły od klubowych,a miały tę słabą stronę,że głośniejszy głos p. Róga stawał się płaczliwym.

Prezes klubu Socjalistycznego p. Mieczysław Niedziałkowski,był tak daleki od kanonów rewolucyjnych Socjalizmu,jak Radziwiłł,albo też Potocki.Pragnął spokoju za wszelką cenę, dla niego pracował, i żył,dając tego dowody w piśmie i jeszcze więcej w czynie. Kiedy w roku 1932 uderzył go w bufecie sejmowym w twarz poseł rządowy p. Kleszczyński,wcale na to niereagował,a obecni przytem „rewolucyjni" koledzy p. Niedziałkowskiego,zupełnie się zachowali obojętnie,jakby to kogo całkiem obcego dotyczyło. Nowy kierownik klubu Chadeckiego prof. Ponikowski ,gdyby nawet chciał i umiał ,nie wiele mógł zrobić z klubem który zawsze miał dwa oblicza,a poza tym wciąż się rozsypywał. Duszą stronnictwa był raczej Korfanty,pod nogami którego kopano dołki bez wytchnienia. Przewodniczący klubu N.P.R. poseł Roguszczak Górnoślązak, prosto i niezależnie myślący człowiek,mógł być dobrym wykonawcą wszelkich postanowień,gdyby członkowie klubu szczególnie byli ministrowie, żyjący przeszłością i wzdychający do niej,dali mu możność i sposobność.A że ich deklamacje były tylko pustem słowem rychło okazali czynem, bo jak brakło żeru,to zaraz odeszli i to odeszli do tych, którym tyle słusznych zarzutow stawiali.

Ten zespół z inicjatywy pp. Liebermana i Kiernika w czasie sesji sejmowej zbierał się kilkakrotnie,podejmował postanowienia,aby ich nie wykonywać, jeśli mu na drodze stanęły choćby najmniejsze trudności.Między innemi zapadło postanowienie,że członkowie klubów opozycyjnych wyjdą z posiedzenia komisji,na którem się znajdzie minister Beck uważany za największego szkodnika i mordercę generała Zagórskiego. Wbrew temu postanowieniu,ani nie wyszli

ze sali,ani nawet nie złożyli oświadczenia, zmieniając bardzo szybko zapatrywanie na moralność polityczną ,o której niektórzy tak głośno deklamowali. Skonsternowany obóz rządowy rychło się uspokoił,widząc jak groźnych posiada przeciwników. Ten krok doprowadzał wielu do rozpaczy.!

Słabą stroną wszystkich polskich klubów opozycyjnych byli posłowie niemający poza poselstwem ,ani zajęcia,ani możności utrzymania się.Ci zawsze żyli strachem przed rozwiązaniem Sejmu,albo stratą dyet. Nie wiele od nich różnili się ci, co zawsze mieli coś do powiedzenia,nie wiele robiąc sobie z tego,że ich nikt nie słuchał. Stanowili oni dużą paczkę w każdym klubie i w każdym z nich byli jednaką zawadą. Panom posłom: Rymarowi, Czapińskiemu, Malinowskiemu,wydawało się ,że każde ich słowo przynajmniej jak Mojżesza na górze Synay wstrząśnie posadami sanacji. Tymczasem posady te się nie ruszyły, a dla zagłuszenia tych mówców,wystarczył zupełnie jeden ryk Sanojcy.

Rozmowa z biskupem Przeździeckim.

Nie zaniedbując żadnej możliwości,a wiedząc że szczególnie wyższe duchowieństwo mogłoby zrobić bardzo wiele,w kierunku usunięcia, a przynajmniej osłabienia rozpędu kliki rządzącej,zwróciłem się do posła Korfantego,doradzając mu, by użył swego wpływu przynajmniej na tych biskupów,z którymi utrzymywał bliższe stosunki.Obiecał to zrobić radząc mi przytem,bym się bliżej zetknął z ks. Kaczyńskim,b. posłem do Sejmu i wpływowym kierownikiem katolickiej agencji prasowej. Widocznie już za sprawą p. Korfantego zaprosił mię ks. Kaczyński do siebie. Było to na kilka tygodni przed rozpoczęciem się procesu brzeskiego. Zastrzegając sobie scisłą poufność,powiedział mi ks. Kaczyński,że polski Episkopat przygotowuje rzecz niesłychanej wagi,która może mieć u nas decydujące,polityczne znaczenie. W dalszym ciągu dowiedziałem się od niego,że ma to być orędzie przez wszystkich biskupów podpisane,piętnujące bardzo ostro metody rządzenia. Zaznajomił mię nawet z treścią wydać się mającego listu,który posiadał w brulionie. Musiałem mu przyznać, że księża biskupi rzeczywiście silnie i bez ogródek uderzyli w zło,które się w Polsce rozpanoszyło,a nazywając je po imieniu i piętnując kogo należy,zawyrokowali: "że państwo nawet we własnym interesie,nie może stsować,ani używać gwałtu,a kierować się winno prawem boskiem i bezwzględną sprawiedliwością."

Z każdego ustępu tego listu można było wyczytać,że jest on wyraźnie skierowany przeciw obecnemu rządowi i praktykom przez niego stosowanym.Nie bardzo się też spodziewałem ,by takie pismo mogło światło dzienne ujrzeć.Kiedy wyraziłem wątpliwość ,ażeby się biskupi na krok podobny zdobyli,ks. Kaczyński kategorycznie mnie zapewnił ,że te wątpliwości wcale nie istnieją.Trudność jedynie może w tym leżeć, że niektórzy z biskupów nie zechcą się zgodzić,ażeby list wyszedł w czasie procesu brzeskiego,chcąc być wolnymi od zarzutu wpływania tem sposobem na jego wynik. A kiedy go zapytałem jeszcze czy można liczyć choćby na Arcybiskupa Kakowskiego,który przecież całkowicie ulega Piłsudskiemu,a nie dawno chodził z cukierkami na imieniny jego córki, ks. Kaczyński odrzekł,że on się teraz gruntownie zmienił,a przytem został doskonale obstawiony. Starałem się ,ale nie mogłem jakoś w to uwierzyć.

W parę tygodni po ukończeniu procesu brzeskiego zaprosił mię znowu do siebie ks. Kaczyński,uprzedzając ,że będzie tam równocześnie jeden,wysoki dygnitarz duchowny, który się pragnie zemną zetknąć. Dygnitarzem tym był ks.bi-

skup Przeździecki/Przyszedłwszy na oznaczony czas do mieszkania ks. Kaczyńskiego, zastałem tam już oczekującego ks. biskupa. Znałem go osobiście od kilku lat,a ostatnio z nim rozmawiałem w roku 1924. Oświadczył się wtenczas, jako zdecydowany przeciwnik Narodowej Demokracji,był gotowy na terenie swej dyecezji poprzeć pracę Piasta, skarżył się jednak na postępowanie niektórych jego działaczy,którzy się starali przelicytować Wyzwolenie. Kiedy po wstępnej rozmowie opuścił nas gospodarz,ks. biskup Przeździecki zapytał jak się układa stosunek ludności wiejskiej,do wyższego i niższego duchowieństwa,gdyż wiadomości które on posiada są dość niepokojące. Trochę zdziwiony tem pytaniem oświadczyłem ks. biskupowi,że będę zupełnie szczery i powiem mu wszystko,choć wiem,że nie będą to rzeczy dla niego zbyt przyjemne.Ale proszę,o to mi właśnie chodzi,odrzekł ks. biskup z uśmiechem. Zacząłem.

" Ks. biskupowi zapewne wiadomo,że poza nędzą która ogarnęła wieś,w sposób wprost niesłychany rozwielmożniło się w państwie bezprawie,ucisk,gwałty, korupcja,szpiegowanie,donosy.Zmyślając nie istniejące przestępstwa starostowie sypią kary ludziom niewinnym,tylko dlatego że są przeciwnikami obecnego rządu. Policja zdemoralizowana,pije i naciąga ludzi,pewna bezkarności.Złodzieje grasują,nikt nie jest pewny swojej własności.Sądy stają się coraz bardziej stronnicze.Każdy przestępca,należąc do partji rządzącej cieszy się całkowitą bezkarnością.Zbrodnie zwyczajne stają się cnotami uznanemi przez władze.Zepsucie nie omija nawet i sal szkolnych.Bezbożność hula nie tamowana przez nikogo. Stajemy się jaskinią zbrodni,nędzy,demoralizacji. Ludność coraz więcej i głośniej złorzeczy państwu i zwraca oczy w stronę zaborców.

Duchowieństwo rzadko i nieśmiało walczy z deprawacją,często nic nie mówi, a nie rzadko popiera istniejący system.Księża zapytywani przez ludność,coto wszystko ma znaczyć,odpowiadają, że nie mają żadnych wskazówek od swej władzy.A ta władza powołana to przecież biskup dla dyecezji,Episkopat dla państwa.Te władze powinny sprawować rządy dusz. One jedynie nie tylko powołane, ale i zobowiązane do zabrania głosu i położenia tamy szerzącemu się złemu. Tego jednak nie czynią. Stąd coraz więcej ludzi stawia biskupom zarzut oportunizmu i uległości. Ks. biskup się nie obrazi gdy powiem,że nawet wygodnictwa i tchórzostwa. Podaję na to szereg przykładów, jeśli będzie potrzebne.

Między innemi szeroko rozgłoszono o wydać się mającym orędziu Episkopatu potępiającym stosunki obecne,wskazującym drogę postępowania rządzącym i rządzonym. Czekając na to jak na zbawienie,podawano sobie coraz to inne terminy. Wszystkie one minęły,list się nie ukazał,a ludność zawiedziona opowiada sobie,że się to stało,ze strachu przed rządem i przed Piłsuskim.Tu w Warszawie mówiono mi nie dalej jak dzisiaj,że Arcybiskup Kakowski jeździł aż do Rzymu, wyprawiony przez Piłsudskiego,ażeby zamiar wydania Orędzia unicestwić.Opowiada się także,że biskupi: Wałęga i Okoniewski odmówli kategorycznie swoich podpisów na liści. Dopiero jakoby sytuację uratował kardynał Hlond,wydając lisz od siebie,w którym się znalazła część tego co miał i powienien był zrobić cały Episkopat. Nic więc dziwnego ,że się ludzie pytają,gdzie jest reszta polskich biskupów.! Niższe duchowieństwo swoim samolubstwem,a nie rzadko zdzierstwem daje się niesłychanie we znaki ubogiej i zewsząd nękanej ludności,nie patrząc na następstwa,które mogą być bardzo smutne. "

Widziałem ,że był mocno niezadowolony,ale skargo moich wysłuchał cier -

pliwie,a kiedy skończyłem zabrał głos, by mi odpowiedzieć. „Niezawodnie w tym co pan powiedział może być dużo racji,wiem że to jest bez uprzedzeń,ale musi się p. zemną zgodzić ,że duchowieństwo powinno starać się w każdych warunkach pracować.Jego zadaniem jest szukanie pokoju,a nie wojny. Pomiędzy nami biskupami są także różnice poglądów których się często nieda wyrównać.Episkopat nie chce i nie może zadrażniać stosunków ze rządem,gdyż wiążą go z nim liczne i ważne sprawy. On sam zmuszony jest stykać się z poszczególnemi biskupami ,chociażby w sprawach wynikających z konkordatu. Zapewne z własnej inicjatywa nigdyby tam nie poszedł,ale będąc delegatem Episkopatu musi przyjęte obowiązki wypełniać.Złe widzi,nad nim boleje,ale nie widzi możności szybkiej, gruntownej poprawy. Kościół przechodził jeszcze cięższe chwile,a ostał się,a i teraz nie może być inaczej." "Kiedy go jeszcze zapytałem,czy stykanie się z ludźmi,o których się wie, że mają zbrodnie i morderstwa na sumieniu,a ręce splamione krwią niewinnych,nie jest legalizowaniem tych zbrodni,odpowiedział,że na to jednak niema rady. Na tym się skończyła rozmowa.

Ks. Kaczyński.

Rozmową z ks. biskupem nie byłem bardzo zbudowany,ale sprawiła ona także zawód ks. Kaczyńskiemu,który się po niej więcej spodziewał. Prałat ten,bardzo sprytny,rozumny,a przytem układny, docierał wszędzie i miał pełno sekretnych wiadomości ,czasami wyraźnie fantastycznych, Pomiędzy innemi opowiadał mi,że w roku 1932 w miesiącach letnich,dokonano poświęcenia Belwederu,na skutek specjalnego życzenia samego p. Piłsudskiego. Kiedy go zapytałem jaki był powód tej ceremonii,oświadczył,że powody są dwa. Pierwszy to wizje które stale ścigają zabobonnego Piłsudskiego,drugi to chęć pokazania światu katolickiemu,papieżowi,duchowieństwu,jaką on wielką wagę przywiązuje do podobnych obrzędów. Trzeba wiedzieć zaznaczył,że Piłsudski jest wielkim spryciarzem. Niezależnie od tego co mówił ks. Kaczyński,rzeczywiście w tych czasach dużo opowiadano o widziadłach które rzekomo miały prześladować Piłsudskiego,a przed któremi miał się kryć i uciekać.,a niejednokrotnie do nich strzelać. Od zbłąkanej kuli miał też zginąć pilnujący Piłsudskiego żandarm Koryzma.

P. Strakacz.

W miesiącu wrześniu 1932 roku byłem na zgromadzeniu w Nowym Targu. Tam dostałem telefoniczną wiadomość,że specjalny wysłannik p. Paderewskiego pragnie się zemną osobiście rozmówić. W tym celu wyjedzie z Krakowa przedemnie, dla spotkania mię w pociągu. Tak się też stało. W Jordanowie wszedł do wagonu w którym siedziałem p. Strakacz,a przedstawiwszy się oświadczył,że jest sekretarzem P. Paderewskiego,a w tej chwili jego mężem zaufania.Ma od niego specjalne polecenie pomówienia zemną i udzielenia mi ważnych informacji. Rozmawiał już z przedstawicielami niektórych stronnictw.Sprawa jest pilną i ważną prosi więc o większą chwilę cierpliwości.

Długie wywody p. Strakacza mogłem sobie streścić w ten sposób.Na jakimś przyjęciu w Paryżu,gen. Petain zwrócił się do P. Paderewskiego z prośbą,o wyznaczenie mu miejsca i terminu,gdyż pragnie mu zakomunikować bardzo ważne i pilne wiadomości,dotyczące Polski. P. Paderewski oświadczył,że gotów jest zaraz na drugi dzień udać się do mieszkania generała,jeżeli mu to dogadza. Generał Petain się bronił z początku przed tym zbytkiem uprzejmości,ale się na końcu zgodził. Gdy na drugi dzień rano przybył do niego P. Paderewski,

generał bardzo grzeczny,ale i poważny powiedział mu ,że działa z upoważnienie swojego rządu. Imieniem więc rządu francuskiego uważa za swoj obowiązek oświadczyć,że państwo polskie w tym czasie znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Rząd polski przez swoje postępowanie zraził do siebie nie tylko demokrację świata,ale także państwa i rządy, które zawsze były Polsce przychylne. Polska obecnie jest odosobniona,zdana tylko na siebie. Rząd francuski posiada dane,że pewne osoby stojące bardzo blisko rządu polskiego prowadzą jakieś rokowania z Niemcami,co jest rzeczą zagadkową i budzącą we Francji,jak najdalej idące podejrzenia. Dziwnem się także musi wydawać,iż ze strony polskiego społeczeństwa żadnej reakcji nie widać. Rząd francuski jest dobrze poinformowany o stosunkach wewnętrznych w Polsce i pragnie P. Paderewskiemu zwrócić na nie uwagę,wiedząc że jest on może jedynem z Polaków,który może złemu skutecznie przeciwdziałać a już co najmniej społeczeństwo polskie poinformować i przestrzec." Ponieważ informacje pochodziły z tak poważnego źródła ,p. Paderewski uważał za swój obowiązek aby się nimi z kim należy podzielić. Stąd pochodzi moja podróż i gonitwa za panem zakończył p. Strakacz."

Następnie p. Strakacz informował się o stosunkach w Polsce.Aczkolwiek go bliżej nie znałem nie widziałem żadnej racji,by cokolwiek przed nim taić, lub umniejszać. Zwróciłem mu też specjalnie uwagę na zupełną bierność duchowieństwa,które mogłoby bardzo wiele zrobić. P. Strakacz przed odjazdem zaznaczył,że zebrany obfity materjał przedstawi p. Paderewskiemu do zużytkowania.

W związku stą sprawą zgłosił się do mnie przedstawiciel Agencji Hawasa, pytając o mój pogląd na rewizję granic,a wszczególności oddania Niemcom kurytarza pomorskiego. Odpowiedziałem krótko,że każdej piędzi ziemi pomorskiej bronić będziemy do ostateczności,a sprawa ta połączy zawsze wszystkich Polaków, bez względu na różnice zapatrywań. Wywiad powtórzyła znaczna część prasy zagranicznej, a odbił on się także silnem echem w Sejmie polskim.

Znowu u ks. Kaczyńskiego.

Gościnny dom ks. Kaczyńskiego stał się przytułkiem dla różnych osób politycznie podejrzywanych,którzy chcieli się porozumieć, a choćby tylko porozmawiać,unikając czujnego oka policji i grasujących szpiclów,a ks. Kaczyński twierdził,że jego zaciszne mieszkanie jest od nich jeszcze wolne. Do licznego grona takich tułaczy,należał i gen. Władysław Sikorski. Pomimo że był on jednem z najzdolniejszych oficerów,a przytem wybitnie zasłużonym,nie tylko że został pozbawiony służbowego przydziału,ale stale ścigany i prześladowany. Z tego też powodu,a podobno także dla nauki i studjow wyjeżdzał do Francji gdzie dla swoich zdolności był bardzo ceniony,tak w kołach wojskowych, jak i politycznych.Przyjeżdżając z tamtąd przynosił wiadomości,któremi się dzielił z bliższemi ludźmi chącemi je poznać. Przychodzili do niego także niektórzy poważniejsi Piłsudczycy,mający wiele zastrzeżeń,szczegó,nie co do oficjalnej polskiej polityki zagranicznej. Jaki użytek robili z tych wiadomości nie wiem,choć gen. Sikorski twierdził,że bardzo poważny.

Generał Sikorski odbył także szereg rozmów z przedstawicielami opozycji, co do polityki bieżącej. W czasie rozmowy zemną dnia 5 lutego 1933 roku,poruszył sprawę postawienia kandytatury p. Paderewskiego na Prezydenta państwa przy wyborach,które się miały odbyć za kilka miesięcy.P. Sikorski był przekonany, że wybór p. Paderewskiego zrobiłby w świecie wogóle,a we Francji

bardzo dobre wrażenie. Utorowałby drogę do większego zaciśnięcia stosunków z Francją,umożliwił zaciągnięcie pożyczki zagranicznej,tak bardzo Polsce potrzebnej. Wybór P. Paderewskiego uważa za możliwy,gdyż według jego wiadomości,znaczna ilość posłów z bloku rządowego,oddałaby swoje głosy na Paderewskiego. Kiedy wyraziłem co do tego wątpliwość,by można liczyć na uzyskanie choćby tylko kilku głosów z bloku rządowego,dla kandydatury p. Paderewskiego oświadczył mi pewny siebie,że w dniu 19 marca zajdą fakty,które jego przewidywania w całości potwierdzą.Sam uważałem także,że P. Paderewski jest jedynem,którego kandydaturę opozycja może przeciwstawić kandydatowi rządowymu,ale nie mogłem uwierzyć ani na chwilę,by nie tylko mogła uzyskać choćby drobną część głosów bloku,ale skupić wszystkie głosy jakiemi opozycja rozporządzała.Mimo tych objekci raczej gen. Sikorskiego do tej akcji zachęcałem ,zwracając tylko uwagę,by przytem p. Paderewskiego nie skompromitować.

Dalszą akcją miał się zająć ks. Kaczyński.gdyż gen. Sikorski nie chciał się osobiście angażować. Spełniając przyjete na siebie zobowiązania zaprosił ks. Kaczyński przedstawicieli wszystkich stronnictw opozycyjnych do siebie, na dzień 19 marca 1933 r. Przybyli: Wojciech Korfanty,Prof. Ponikowski.Rybarski,Niedziałkowski,Stroński,Jankowski i ja. Oprócz tego byli obecni: gen. Sikorski, red.Konrad Olchowicz i major Mazanek.

Po obiedzie i dość obszernem omówieniu sytuacji ks.Kaczyński wysunął kandydaturę p. Paderewskiego,zaznaczając że według jego zapatrywania jest ona i możliwą do przeprowadzenia i ze wszech miar pożądaną tak dla państwa, jak i dla stronnictw opozycyjnych.Poparł go gorąco gen. Sikorski starając się naprowadzić wszelkie przekonywujące argumenty.Okazało się wnet,że takimi nie były. Poseł Niedziałkowski krótko i stanowczo oświadczył,że dla jego partji kandydatura p. Paderewskiego jest niemożliwą,gdyż obalił on rząd p. Moraczewskiego. Prof. Rybarski wypowiedział się także przeciw p. Paderewskiemu,gdyż jego zdaniem nie daje on dostatecznej gwarancji potrzebnej samodzielności.

Poseł Jankowski imieniem N.P.R. powiedział, że kandydatura ta jest niemożliwą, bo masy ludowe kandydata nie znają i niezrozumiałyby dla czego się go stawia. P. Korfanty wyrażając zdziwienie zpowodu stawianych ,niepoważnych zastrzeżeń,uważa tę kandydaturę wobecnych warunkach za jedyną.P. Rybarski zabrawszy głos powtórnie cofnął się ze stanowiska poprzednio zajętego,odwołując się do decyzji klubu.

Pomimo tego że konferencja owa skończyła się na niczem,a niektórzy jej uczestnicy wykazali zdumiewającą małostkowość,gen. Sikorski prowadził dalej akcję na rzecz kandydatury p. Paderewskiego ,wychodząc z założenia,że choćby nawet nie został on wybrany,to zorganizowanie opini koło jego osoby,przyniesie państwu korzyści i umocni stanowisko tego męża,który na terenie międzynarodowym w obronie Polski,równie gorąco jak i skutecznie przemawia. Trafił jednak na zupełną bierność opozycji,a wbrew jego przewidywaniu w bloku rządowym nic się nie ruszyło.Omylił się i to nie pierwszy raz.!

Mościcki.

Mimo że termin wyboru Prezydenta był już nie daleki,zainteresowanie wyborem nie wzrastało wcale. Wszyscy wiedzieli że wybranym zostanie ten na kogo wskaże Piłsudski.Zgromadzenie Narodowe mogło będzie spełnić tylko zwyczajną formalność. Prasa wymieniała dowolnie różnych kandydatów,między nimi Sławka,

Jundziła,Prystora i inych Wilnian,przyjaciół Piłsudskiego.Chodziły plotki że Mościcki ma być pominięty,tak że względu na swoją osobę ,jak i rodzinę która jego stanowisko wyzyskiwała do celów osobistych. Mówiono mi o tem w Warszawie ze strony poważnych ludzi,przytaczając różne interesy rodziny Mościckich i zapowiadając nawet z tego powody wielkie sensacje. Wbrew zapowiedzi nic się takiego nie stało. W dniu 5 maja dzienniki rządowe przyniosły wiadomość, że jedynem kandydatem rządu będzie tylko Mościcki. Tak się też stało. W dniu 9 maja większość rządowa wybrała prezydentem Mościckiego. Opozycja nie stawiając żadnego kandydata nie wzięła udziału w wyborach.

Jubileusz.

Jak się dowiedziałem jeszcze jesienią roku 1932 ,zawiązał się w Krakowie komitet dla uczczenia mojej 25 letniej działalności parlamentarnej,pod przewodnictwem rektora p. Marchlewskiego. Miano dać temu wyraz przez urządzenie wielkiego manifestacyjnego zgromadzenia w Wierzchosławicach w d. 3 kwietnia 1933r. Komitet ten o ile wiem wcale się nie zmęczył,gdyż poza wysłaniem okólnika do organizacji powiatowych stronnictwa i umieszczenia nie wielkiej w Piaście wzmianki,prawie nic nie robił. Miałem też dużą obawę,że zamiast mię uczcić,raczej skompromitują.Na szczęście omyliłem się.

Na dzień wyznaczony według bezstronnych obliczeń,przybyło do Wierzchosławic przeszło 60 tysięcy ludzi. Wielu uczestników przeszło pieszo ponad sto kilometrów drogi.Znaczną część wróciła policja,z różnych błachych powodów. Pomiędzy uczestnikami było też sporo kobiet i starców,którzy tę drogę przeszli,o suchym kawałku chleba i bosemi nogami.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym odbyło się publiczne zgromadzenie pod gołem niebem. Ludzie zalegli kilka morgów obszaru. Górale sądeccy i nowotarscy stanowili czoło zebrania w swych barwnych strojach,koło nich młodzież ludowa. Sztandarów naliczono 120.Mnie zaniesiono na trybunę wśród niesłychanego entuzjazmu.Zgromadzeniu przewodniczył b. poseł p. Gruszka który też wygłosił wstępne przemówienie. Po nim przemawiali: Dr. Kiernik imieniem klubu poselskiego,Poseł Brodacki imieniem Małopolski zachodniej,ks. Panaś i poseł Pawłoski wschodniej,p. Mikołajczyk poznańskiego,senator Kulerski Pomorza.Za Kongresówkę pp. Bagiński i Duro. Imieniem chłopów sąsiadów p. Witek ze Smigna.Za młodzież akademicką p. Mierzwa,za młodzież ludową z Wierzchosławic p. Czuchryjówna. Imieniem stronnictwa narodowego b.minister p.Stanisław Grabski i b. kurator szkolny p. Sikora.

Pomiędzy stosami listów i telegramów jakie nadeszły z całej Polski od różnych znanych mi i nieznanych ludzi,wyróżniał się telegram posła p. Korfantego.Przypominał on moją pracę na stanowisku prezesa rządu Obrony Narodowej wojny z Bolszewikami, przeprowadzenia plebiscytu, nadania państwu form prawnych,a potem Brześć,sądy i wyroki. Zakończył zapewnieniem,że sprawiedliwość nareszcie musi zwyciężyć.Wszystkie przemówienia było gorąco oklaskiwane,a podczas niektórych ludzie głośno płakali.

Mimo że u tłumów podnieconych widać było wielkie podniecenie i pewność siebie i zdecydowanie,nie zdarzyły się nawet najmniejsze wykroczenia. Władze rządowe które przed uroczystością siliły się ,na różne drobne i kompromitujące je szykany,zachowały się całkowicie poprawnie. Po wszystkich ceremoniach i przemówieniach zabrałem głos na skutek ogólnego domagania się zebranych.

" Jeżeli kiedy to dziś mam najmniej do powiedzenia. Jubileusze robi się zwykle tym którzy od swojego zajęcia odchodzą. Nie wiem czy ja miałbym stanowić wyjątek. Zebranie się Was Przyjaciele w tym miejscu w dziesiątkach tysięcy uważam dla siebie za wielkie zdarzenie. Wiem że przez to chcieliście uznać moją pracę i stwierdzić, że się z nią godzicie. Jest to dla mnie wielka, a może jedyna zapłata, o inną nie dbałem i nie dbam.

Całe moje życie dążyłem do podniesienia chłopa polskiego i oparcia przyszłości na nim. Czyniłem to nie dla taktyki, lecz z głębokiego przekonania. Dziś już posiadamy ogromny dorobek. Jest on wynikiem naszej wspolnej pracy i wysiłków, bez których niemożna wielkich rzeczy stworzyć. Praca nasza wcale nie jest ukończona, walka nie ustała, zmieniły się tylko czasy, formy i sposoby. Prowadzić walkę musimy bo ją narzucają życie, wypadki i wróg. O wroga tego nie pytajcie się mnie, macie go blisko koło siebie, usiłującego zacieśnić jeszcze pętlę na waszą szyję nałożoną. Nie chcemy swawoli, ale wiemy, że bez wolnego człowieka nie może być wolnego narodu. Wolność tę musimy zdobyć.

Nie jest wykluczonym, że nawet najbliższa przyszłość może nas rozdzielić. Mogą się zamną zamknąć bramy więzienia. Oto się starają moi prześladowcy. Niech Was to nie zniechęca, ani nie przeraża. Pamiętajcie zawsze że człowieka można nie tylko więzić, ale nawet zniszczyć, ale idea nieda się zamknąć w więzieniu, ani też zniszczyć żadną katorgą, żadnemi gwałtami. Słżąc jej wspolnie i wiernie wspolnie odniesiemy zwycięstwo. Kiedy zmuszeni będziemy się rozstać pamiętajcie, że ja któremu wierzycie, niemam na sobie żadnej skazy, tak wobec państwa, narodu, jako i was. "Przemówienia mojego wysłuchano wśród niesłychanego nastroju i niczem nie zamąconej ciszy, a kiedy skończyłem odezwał się prawdziwy grzmot oklasków, których końca nie można się było doczekać.

Kongres.

Mimo tak niepomyślnych stosunków jakie się wytworzyły w stronnictwie ludowem, nie przestałem myśleć o tym, by ono się stało podstawą do utworzenia w Polsce wielkiej politycznej potęgi. Spodziewałem się, że jeżeli nieda się tego osiągnąć w ramach istniejącego stronnictwa, to może to z czasem uczynić dawny Piast, mający silną pozycję w Małopolsce i Poznańskiem i mogący sięgnąć po dalsze obszary. Za tem przemawiało już wiele. Chłopi zmienili się do niepoznania i to zmienili się na korzyść. Pozbyli się wielu mrzonek, interesują się życiem publicznem. Widać u nich wolę, zdecydowanie i ofiarność. Przeszkodę jedyną stanowi wciąż nasz sztab złożony w większości z Wyzwoleńców i Zwolenników Stronnictwa Chłopskiego. Wronę uważaja nadal wszyscy, za ukrywającego się zręcznie konfidenta rządu. Starałem się to przekonanie wyzyskać i zmiany gruntowne przeprowadzić. Zaczęli się niektórzy nad tem zastanawiać.

Doszło nareszcie do utworzenia komisji złożonej z dawnych Piastowców i Wyzwoleńców, której zadaniem było przeprowadzenie zmian, a przynajmniej przygotowanie gruntu do nich. Szło to jak z kamienia. Wyzwoleńcy podnoszący przeciw Wronie nacięższe zarzuty, nie mogli się ani rusz zdecydować, na wyciągnięcie narzucających się konsekwencji. Komisja radziła miasiącami nie mogąc do niczego doprowadzić. Zamiast gruntownie uporządkować stosunki Wyzwoleńcy ledwie się godzili na usunięcie Wrony z prezesury. Musieliśmy się zgodzić i na to, wprzekonaniu, że wkrótce pojdziemy dalej.

Sprawa miała być załatwiona na kongresie, do którego zaczęliśmy robić przygotowania. I tu robili przeszkody. Nareszcie po długich naradach ustalono

termin na dni 27 i 28 maja 1933 r. Pośpiech stawał się konieczny,gdyż kilku z nas miało przed sobą więzienie,coby Wronie ułatwiło opanowanie stronnictwa do czego się po cichu przygotowywał. Wyzwolenie żyło strachem i obawami tak przed zakusami Wrony,jak i tych z któremi gotowali zmiany.

Mimo nędzy i niesłychanie trudnych warunków,na kongres przybyli niemal wszyscy delegaci. Widać że chłopstwo bardzo poważnie zabierało się do pracy, nie żałując ostatniego grosza.Jakże oni odbijają od tych,co mają być ich przewodnikami! Co za dziwne stosunki ! Spodziewano się ogólnie,że na kongresie zapadną poważne uchwały,dotyczące także całokształtu spraw państwowych,stąd wywołał on duże zainteresowanie. Tak myśleli obcy,inaczej jednak myśleli Wyzwoleńcy paktujący z nami przeciw Wronie,a z Wroną przeciw nam.

Jakże inaczej od nich wyglądali chłopi,członkowie kongresu ! Zaraz na wstępie gdy Wrona starał się odpowiedzieć na stawiane mu zarzuty,musiał zejść z trybuny,gdyż nie pozwolono mu mówić. Z opresji próbował go ratować p. Rog który dopiero przed kilku dniami trząsł się z oburzenia na postępowanie p. Wrony.Teraz posunął się do tego,że tym co są przeciw Wronie postawił zarzut, że spełniają służbę u wrogów ludu. Takie okazy w polityce widziałem poraz pierwszy. A jednak tacy ludzie kierowali przez szereg lat znacznym odłamem chłopów wPolsce. Jedyną korzyścią odniesioną z tego kongresu,to rezolucje polityczne wytyczające jakąś jaśniejszą drogę. Dla nas zaś jeszcze jedna próba moralności politycznej Wyzwolenia,tego Wyzwolenia,które przez tak długi czas próbowało dawać wszystkim nauki i rady. O żadnych zmianach,tak długo przygotowywanych,nikt ani nie wspomniał.

Wieś w roku 1933.

Tymczasem nędza na wsi przechodzie wszelkie granice. Przednowek rozpoczął się jeszcze w miesiącach zimowych. Ludzie oszczędzając soli,gotują kartofle kilkakrotnie w tej samej posolonej wodzie. Na zgromadzeniach,jarmarkach,odpustach widać przeważnie ludzi zbiedzonych,obdartych,noszących na sobie stare,podarte łachmany. Że to są gospodarze posiadający grunta i że nie dawno wyglądali inaczej,o tem niema co mówić.Każdy myśli z przerażeniem.co będzie gdy te łachmany spadną.z grzbietu. Władze powiatowe pozwalają na wyjazd do Francji tylko nielicznym robotnikom,zwolennikom rządu. Wszystkim innym odmawia się bez pardonu. Do inny krajów emigracja zabroniona,zarobków na miejscu niema żadnych.Trzeba sobie wyobrazić jakie się robią nastroje !

Zwycięzcy majowi są wciąż konsekwentni. Rzucone hasło"wziąć chamów za mordę"zastosowali w całej pełni. Podwyższyli podatki państwowe,poszły gwałtownie w górę podatki samorządowe,drogowe,szkolne,asekuracyjne. Liczne nowe obciążenia tak szybko wzrastały, że się chłopi ani nie spstrzegli,że już nie mogą płacić. I nie mogli naprawdę.Wszystkie produkty rolne spadły do jednej trzeciej ceny lat ubiegłych,gdy ceny towarów przemysłowych utrzymały się w dawnej wysokości,jeśli jeszcze nie poszły w górę.Instytut dla badania konjuktur w rolnictwie ,w Puławach,stwierdził,że rolnik nie tylko nic nie otrzymuje za swoją pracę,ale musi jeszcze do niej dopłacać. Dwory wykorzystując położenie dawne,mizerne płace obniżają.Gospodarze więksi nie wynajmują nikogo, bo nie mają czem zapłacić. Życie staje się coraz bardziej duszne.

Przy największym wysiłku i znanej chłopskiej oszczędności i pracowitości nie tylko nie można końca z końcem związać,ale poprostu nie można wyżyć.

Chłopi zaczęli sobie odejmować od ust. Dawno zapomnieli jak wygląda szklanka piwa,lub kieliszek wódki. Wielu przestało palić,lub się zatruwa najgorszemi gatunkami tytoniu. Nie mogąc kupić cukru szukają i znajdują sacharynę u Żydów. Przestano sprowadzać lekarzy do chorych i kupować lekarstwa,spuszczając się na Opatrzność boską.Coraz mniej posyłają dzieci do szkoły, książka i gazeta staje się unikatem na wsi.Zmuszeni potrzebami sprzedają zboże za bezcen jesienią,ażeby na wiosnę głodować,albo kupować na weksle u Żydów,po cenach daleko wyższych. Przynosi im to ogromne straty,nie mówiąc już o przykrościach i upokorzeniach,które odczuwają boleśnie i głęboko. Egzekutorzy chodzą po wsi codziennie,starając się przy pomocy mianowanych komisarzy i policji ściągać zaległe podatki i wysokie,zwykle bezmyślnie nakładane kary. Bardzo często zabierają poduszkę spod głowy,lub ostatnią krowę.

Nie rzadko też rozgoryczeni chłopi przepędzają egzekutorów ze wsi,wraz z towarzyszącemi im asystami.Następują sądy i kary, wzmagające jeszcze panujące rozgoryczenie.Nikogo to nie przeraża gdy skarb państwa intabuluje na grucie swoją należytość i grozi sprzedażą.Pomyśleć tylko ile to dawniej byłoby krzyku i lamentu ! Na dobitek złego złodzieje kradną wszystko co jest: a więc resztki zboża, drób,inwentarz żywy i martwy.Napady i morderstwa coraz to częstsze. Ludność pilnuje dobytku całemi nocami,zmuszona nieraz staczać walki z rabusiami. Policja jakby o tem nie wiedziała. Nie może zresztą zrobić wiele,zajęta tępieniem przeciwników politycznych rządu.

Mimo tak czujnego oka policji,każdą wieś obstawiono szpiclami,ludźmi najgorszej przeważnie konduity.Wspolnie z policją robią oni bezustanne donosy do starostw i sądów. Skutek jest taki, że chłopi codziennie pielgrzymują na terminy,lub bywają doprowadzani przez policję. Pośpiech i gorliwość władz są tu nadzwyczajne. Nie rzadko w jednem dniu i jedna wieś dostaje setki wyroków,opiewających na dziesiątki lat więzienia,albo mnogie tysiące grzywien. Często wszystko za przestępstwa ,których nigdy nie było.

Lichwa zaczyna grasować po dawnemu. Kasy Stefczyka,towarzystwa zaliczkowe i inne instytucje kredytowe,chroniące chłopów przed lichwą,albo upadły pozbawione dopływu gotówki,albo przeszły w ręce chłopom nieprzychylne.Takiemu samemu losowi uległy liczne spółki i kooperatywy,bo albo do nich wprowadzono ludzi partji rządzącej,albo je zniszczono zupełnie, Bank rolny który kosztem wielu milionów pobudował sobie wspaniałe pałace,utrzymuje gromadę dyrektorów,dobrze opłacanych,niema pieniędzy i pożyczek nie udziela,a natomiast wielu potrzebujących biedaków naraża obietnicami na wysokie i niepotrzebne koszta. Bank gospodarstwa krajowego z wielką gorliwością ściąga pożyczki,udzielane chłopom przez rządy zaborcze,sam zaś niema dla nich jednego grosza. Chłopom pozostały jedynie, różne banczki i kasy żydowskie,które jak za dawnych dobrych czasów rujnują ich lichwą.Wszelkie punkty oparcia i współdziałania chłopów znikły prawie zupełnie,a z nimi padł równocześnie wieloletni,tak wielki i tak cenny dorobek.Placówki które się zdołały ostać oddano w ręce ludziom wysokie wymagania mającym,lub lekkomyślnym,którzy bardzo rychło sprowadzą ich upadek. Ile trzeba pracy,aby to naprawić.

Na tle tych stosunków wybuchł strejk rolny. Kłamliwem było twierdzenie, jakoby on miał na celu wygłodzenie miast. Celem jego było zademonstrowanie przeciw zupełnej bierności rządu,mimo katastrofalnego położenia rolnictwa.

Mimo że ze strony strejkujących nie było żadnych wykroczeń władze odpowiedziały wzmożonym uciskiem ,dotkliwemi karami,więzieniem,a często biciem inękaniem czynniejszych działaczy. Odwoływanie do sądów nie wiele przyniosło, gdyż sądy zaczęły się przeważnie kierować wskazaniami władz politycznych. Przez sądy i więzienia przesunęło się tysiące najpoważniejszych gospodarzy. Skutek był wręcz nieoczekiwany.Chłopi szli do więzienia ochotnie,uważając to sobie za zaszczyt. Kiedy dawniej na wsi ludzi więzionych wstydzono się ,a nawet unikano,obecnie uważa się ich za lepszych. Wypadki te wzmogły niesłychanie solidarność pomiędzy chłopami.Ludziom więzionym i ich rodzinom sąsiedzi chłopi szli wszędzie z pomocą,starając się o wszystko dla nich.

W tych stosunkach postępowanie władz jest conajmniej niezrozumiałe. Pominąwszy już odebranie trybuny parlamentarnej,z której można było przynajmniej wypowiadać żale,usunięto niemal wszystkich urzędników przychylniej się do chłopów odnoszących,lub ich zmuszono do wrogiego postępowania. Bezmyślnego i nieokrzesanego policjanta uczyniono panem życia i śmierci chłopa, obywatela. Stanowisko starosty tak zostało ufundowane,ażeby nim równocześnie imponował i przerażał. Takiemu staroście nie wystarczyły już konie,ani jedno auto,kupowano ich więcej. Rząd chciał mieć te parady ale wolał, by za nie płacili drudzy. Te nowe ciężary przerzucano więc na gminy i powiaty.Jeśli się one ośmieliły sprzeciwiać,przychodzili komisarze. Dawnych starostów usuwano jako niewygodnych,miejsca ich zajmowali różni legioniści,dla których żadne ustawy nie istniały,a ideologia marsz. Piłsudskiego miała wystarczyć,za naukę i doświadczenie. W myśl tej ideologii zmuszali oni wszelkie instytucje do dawania subwencji,na strzelca i inne twory sanacyjne.

Igraszką rozhukanej samowoli stawał się każdy,ktoby się ośmielił mieć swoje zdanie. Uczciwszych wójtów tępiono bez pardonu dalej. Zupełną nietykalnością cieszyli się zwyczajni złodzieje ,jeżeli się tylko zapisali do obozu rządzącego. Starosta tarnowski Skwarczyński rozwiązał radę miejską w Tarnowie,aż nadto urządowioną za karę,ponieważ burmistrz dr. Skowroński,sto procentowy sanator,nie chciał natychmiast budować pomnika Piłsudskiemu,bo nie było pieniędzy.Jeżeli takie praktyki stosuje się do miasta mającego 50 tysięcy mieszkańców,to co może się dziać z małemi, nieświadomemi gminami wiejskiemi. Jeden przykład: Ludwik Wiatr,nowy i młody wojt w Strożach niżnych, wsi powiatu Gorlickiego,został przez starostę usunięty z urzędu i uwięziony, ponieważ się ośmielił upomnieć temu staroście o załatwienie sprawy,dotyczącej spuszczenia stawu dworskiego,zarażającego wieś smrodliwemi wyziewami.

Do sądu chodzą chłopi tylko na skutek doniesień. Nie skarżą przeważnie nikogo,choćby się czuli skrzywdzeni. Sądom zresztą nie wierzą,widząc że i one stały się placówkami partyjnemi. Spory sąsiedzkie albo ustały,albo się załatwiają polubownie,a niestety nieraz i kłonicami. Rozmaici strzelcy ubrani w togi sędziowskie,nadużywają swego stanowiska,nie krępując się niczem. We wyrokach wydawanych widać wyraźną tendencyjność,brak sumienia,a często karygodną lekkomyślność.Sędzia powiatowy Kłos w Brzesku,skazał dziewczynę służącą na pięć lat więzienia,za skradzenie kilku łyżeczek Żydowi, chlebodawcy. Ponieważ nie mogła apelować,poszła odbyć karę. Ten sam sędzia skazał na rok więzienia emerytowanego kolejarza Zająca ze Słotwiny,za to,że doniosł władzy o opilstwie policjanta w służbie i tarzaniu się w rowie,Sędzia w Jaśle wyrokujący w sprawie jednego z chłopów powiedział do niego w obecności posła

 940

Madejczyka:Ja wiem że wy jesteście niewinni,ale ja was muszę zasądzić,bo inaczej musiałbym się pozbyć swojego stołka,a wy mi nie dacie kawałka chleba".

Nauczyciele ludowi tak hojnie przez chłopów uposażeni,nie tylko że niemal wszyscy poszli na służbę do nowych panów,ale przejęli na siebie rolę żandarmów,a często zwyczajnych szpiclów, szpiegujących chłopów z przedziwną wytrwałością. Wielu z nich hetmani gorliwie bojówkom sanacyjnym,rozbijając chłopskie zebrania i głowy. Zachowanie się ich przy wszelkich wyborach,przechodzi wszystko ,co dotąd robili najgorsi najmici. O nauce jaką oni prowadzą w szkole i o jej wynikach niema co wspominać.

Nie małą szkodę wyrządziła chłopom prasa,a szczególnie Krakowski Kurjer Illustrowany".który z niesłychaną bezczelnością szczuł przeciw nim całemi latami,bredząc o bogactwach widocznych i ukrytych,złotych zębach,hucznych zabawach i chrzcinach,skrzyniach napchanych dolarami,iście chłopskiem samolubstwie i obojętności na los bliźnich,a nawet na los Narodu i państwa. Nawoływania jego nie zostały głosem na puszczy,-do chłopów się rychło i naprawdę zabrano i po obywatelsku ich urządzono i oporządzono.

Wielka własność której się także nienajlepiej powodzi,stara się brać od państwa jak najwięcej,ale gdzie może odwdzięcza się chłopom,czy to za reformę rolną,czy za serwituty,czy za podatki progresywne,czy może za to że jeszcze żyją. Duchowieństwo przeważnie pilnuje swojego ziemskiego interesu i stara się trzymać tych,co mają władzę i siłę. Zresztą wobec stanowiska biskupów nie może się zachować inaczej. Nic dziwnego że chłopi nie tylko widzą,ale i boleśnie odczuwają to osamotnienie. A mogłoby być inaczej.!

Następstwa.

Jeżeli istotnie komuś zależało na tem.by wieś polską doprowadzić do ostatniej ruiny,pozbawiając przytem wszelkiego politycznego wpływu,to mu się to w zupełności powiodło. Nie udało się jednak rzucić jej jak łachman pod stopy rządzących. Nie pomogła demoralizacja i odstępstwa,nie złamały chłopow gwałty,represje i kary. Połączenie się stronnictw dodało im otuchy ~~i nadzie~~ i wzbudziło nowe nadzieje. Nie wiedząc jak się zachowają ci co ich mają prowadzić,rozumowali sobie,że jak przyszło połączenie ,to musi być i siła. Czując się tą siłą zaczęli także przychodzić do przekonania,że tylko mogą liczyć na siebie. Do kół stronnictwa zaczęło się przenosić rugowane zewsząd życie. Tam się schodzono,czytano,omawiano różne sprawy,biadano nad swoją dolą i starano się szukać środków ratunku i dróg poprawy. Znalazło tam także dla siebie miejsce życie kulturalne .W gminie Słupiec powiatu dąbrowskiego członkowie koła prowadzonego przez gospodarza Klimczaka,tworzyli,pisali sztuki i to bardzo udatne. Sami je też grali, budząc powszechny podziw. Koło to nie stanowiło wcale wyjątku. Podobnych do niego było i jest coraz to więcej.

Na kursy polityczne które zacząłem urządzać w Małoplsce ,a które się przeniosły do innych dzielnic,chłopi młodsi uczęszczali masowo.Dały one ludzi nowych,energicznych,zdecydowanych, przejętych swoim posłannictwem.Oni też zaczęli wywierać wpływ na masy chłopskie,nadając ich pracy ton i kierunek więcej stanowczy i zdecydowany.Sporą ilość pracowników wydały także związki młodzieży wiejskiej. Ogromnie wzrosła też świadomość istotnego stanu rzeczy. Za wytworzone katastrofalne położenie robiono odpowiedzialnymi rządzących. Masy ludowe zaczęły coraz bardziej przykro odczuwać nie tylko nędzę,ale także upośledzenie i odsuwanie ich na drugi plan w państwie. Do powiększenia

rozgoryczenia przyczyniła się wznacznej mierze agitacja przedwyborcza bloku rządowego,nie przebierająca w środkach.Nie tylko zwyczajni agitatorzy,ale ludzie odpowiedzialni ,zwalając za wszystko złe winę na poprzedników obecnych rządów,zapewniali uroczyście że wszystko się na dobre zmieni,jeśli tylko w Sejmie blok uzyska większość. To miało być cudownem na wszystko lekarstwem. Większość tę otrzymał,rządy ma ~~wswio~~-w swoim ręku,a chłopi zamiast obiecywanego raju,klepią biedę jak nigdy przed tem.

Swiadomi i zorganizowani chłopi przeszedłwszy piekło długich i ciężkich doświadczeń,doszli do przekonania sami, że dopoki nie odzyskają pełni praw poltycznych,dopóty nie będzie zmiany na lepsze. Byli też zdecydowani,do użycia wszelkich środków do tego wiodących, nie wyłączając zbrojnego wystąpienia. Nie jednokrotnie zwracali się do mnie o wydanie komendy. Ponieważ się do takich żądań nie mogłem zastsować,zaczęli niektórzy patrzeć na mnie podejrzliwie,a nawet poufną agitację prowadzić.Większość chłopów nie zdająca sobie sprawy ze stosunków i niezagłębiająca się w nich,była przekonaną że ich nieszczęściu winno jest państwo. Przypominając sobie czasy zaborcze ,powtarzali że u nas lepiej nie będzie,dopoki znowu Polska nie upadnie.Nie może być dobrze powtarzali nieraz chórem,bo Polską rządzą ci sami,coją przełajdaczyli." Coraz częściej w rozmowach dawało się słyszeć: narzekanie: Bodaj ten z piekła nigdy nie wyjrzał,co tę przeklętą Polskę wymyslił."

Na publicznym zgromadzeniu w powiecie tarnowskim postawił jeden z chłopów takie pytanie komisarzowi: "Niech mi pan powie,czy jest na swiecie takie drugie państwo,w którym obywatel,sam będąc głodny i obdarty karmił policjanta, kupował mu mundur i broń na to, by on wyżywiony i odziany,z tej broni go mordował.Czy my powinniśmy takiego państwa bronić,w którym jedni bez pracy biorą miliony, drudzy pracują i nieraz giną z głodu." Chłopa zgromiłem choć wiem że go nie zmieniłem, a komisarz starostwa,nic nie miał do powiedzenia. Nie był on wcale wyjątkiem,bo tak jak on myślała większa część zgromadzonych.

Chłopi znieśliby tę dolę łatwiej,gdyby ją z nimi znosili i drudzy. Ale chłopi wiedzą dobrze ile pobiera p. prezydent,i wiedzą że mimo chudych lat nie zrzekł się ani jednego grosza. Wiedzą że dla niego zakupuje się i buduje pałace kosztem milionów. Urządza uroczystości,obchody,parady pochłaniające wiele pieniędzy. Słuchają opowieści o jego rodzinie,wyzyskującej jego stanowisko.Wiedzą że ten,niby bezinteresowny Piłsudski,ma grube pobory,że dla niego buduje się salonki kosztem setek tysięcy złotych,że odbywa kosztowne podróże,wożąc ze sobą gromady darmozjadów,że ich krwawe grosze służą do ich ujarzmienia. Czasem nawet to wszystko dostają grubo przejaskrawione.

Czytają o niesłychanych poborach dyrektorów,kopalni,banków,przedsiębiorstw.Wiedzą i dobrze pamiętają o szerokich zabawach dygnitarzy,drogich autach,zagranicznych podróżach i kradzieżach. Umieją wyliczyć na pamięć dwory i lasy,które liczni sanatorzy dostali od państwa często za zasługi przez nikogo nieznane. Widzą jak coraz to bardziej panoszą się Żydzi i różne szumowiny podnoszą głowy,gdy ich się spycha na ostatnie miejsce. Na nich kolej przychodzi jeno wtenczas gdy trzeba płacić podatki,iść do wojska, spełniać wszelkie powinności. Czują i widzą,przecież to ludzie żywi.

Widząc rosnący w duszach bunt,mogący przynieść groźne niebezpieczeństwo, starałem się zwrócić na nie uwagę wszystkich,a przedewszystkiem czynników

rządowych za pomocą zgromadzeń i prasy. Umieszczono mi obszerny artykuł w Kurjerze Warszawskim.Podobny artykuł w Piaście został skonfiskowany. Prasa rządowa przyjętym zwyczajem napadła na mnie wsposób ordynarny i złośliwy,zarzucając mi kłamliwe przedstawienie sprawy i demagogię ,na której rzekomo pragnę dojechać do władzy. Dziwnie poprostu układają się te sprawy.

Stronnictwa opozycyjne nie chłopskie, nie wiele się nimi zajmowały.Jakoś się tak złożyło,że ich prasa więcej znacznie miejsca stale poświęca sportom, balom, śpiewaczkom,niż 20 miljonom obywateli,stanowiących większość narodu. Jeżdżący najdroższemi i najszybszemi autami dzisiejsi panowie Polski,długo nie mogli dojrzeć tego strasziiwego stanu,a gdy go wreszcie ujrzeli zaaplikowali godne siebie lekarstwo. Były nim wiece po powiatach i tygodnie rolnicze,pod komendą starostów odbywane. Dobrani mówcy piorunowali na kartele i wyzysk,apelując do chłopów,by pomogli rządowi rozegrać walkę z temi potworami. Komedja ta przypominała żywcem wiejskiego guślarza,który przez złamanie laski nad grzbietem chorego zwierzęcia,ma z niego chorobę wypędzić.Nie inny też miała skutek, kompromitując przytem niefortunnych inicjatorów.Ci co mają rządy w ręku, co za jednem pociągnięciem pióra nie jedno zmieniają,wołają na pomoc ludzi, którym już dawno odebrali głos i znaczenie.

Rozruchy.

Wypadki łapanowskie,zabici,ranni, bicie i maltretowanie,więzienia i kary, nie przeraziły nikogo,umacniając raczej przekonanie,że tylko drogą walki i ofiar ,można się będzie z nałożonego jarzma uwolnić. Obawiając się wybuchu rozpaczy,na wszystkich zgromadzeniach jakie tylko odbywałem,wzywałem do wytężonej,ale spokojnej pracy ,do walki w ramach prawa,a widząc rosnące podniecenie, dawałem wskazówki wybitniejszym działaczom. Mimo tego sprawozdania brzmiały coraz bardziej niepokojąco. Szczególniej dotyczyło to Małopolski środkowej i zachodniej. Obawa nierozważnych, a może i sprowokowanych wystąpień była coraz większą.Podejrzliwi zwracali uwagę,że czynniki rządowe same gotowe wybuch sprowokować,by go utopić we krwi,a na nas zwalić winę.

W dniu 2 czerwca zawiadomił mię poseł Stachnik,że w powiecie ropczyckim zaczynają się dziać jakieś dziwne rzeczy. Chłopi we wsi Kozodrza przepędzili egzekutora i przybyłych mu z pomocą policjantów,nie pozwalając policji,na dokonanie aresztowań. Władze dowiedziawszy się o tym ściągnęły policji więcej,a ilość chłopów wzrosła równocześnie do kilku tysięcy. Obawia się wybuchu,bo chłopi są bardzo podnieceni.Kiedy w dniu 31 maja przybył na miejsce starosta p. Celewicz,chłopi mu powiedzieli, że nie są wstanie płacić podatków,gdyż umierają z głodu. To samo powiedzieli komisji wojewódzkiej,która w dwa dni później przybyła do Kozodrzy. Komisja ta pod naciskiem tłumu,poczyniła obietnice,których potem nie dotrzymano. Z opresji zaś w jakiej się znalazła wybawił ją poseł Stachnik,narażając się tem mocno rozgoryczonem chłopom.Miłość i zaufanie jakiem go darzyli,przemieniła się w nienawiść.

Po tych wypadkach nastąpiło pewne uspokojenie. Ludność powróciła do domów pielgrzymki do Kozodrzy zupełnie ustały. Zaczęły się natomiast masowe ruchy w północnej części dawnego powiatu pilzneńskiego. Chłopi gromadzili się samorzutnie wieczorami,stawiając różne żądania pod adresem władz rządowych. Ponieważ władze na ich postępowanie niereagowały, sądzili ,że się z nimi godzą.Tłumaczyli sobie zachowanie się władz także ich słabością, co było

reklamą późniejszą.

W dniu 7 czerwca miało się odbyć takie zgromadzenie w gminie Grabiny. Na podworzu wojta zebrało się kilkuset chłopów. Na wiadomość o tym prybył oddział policji. Kiedy na wezwanie komendanta ludzie się nie rozeszli, policja dała kiladziesiąt strzałów w tłum, uciekając pod jego naporem. Na placu został zabity jeden z uczestników i kilkunastu rannych. Na wiadomość o tych wypadkach zwołałem posiedzenie zarządu okręgowego stronnictwa na dzień 19 czerwca do Krakowa. Chodziło mi o powzięcie potrzebnych postanowień.

W dniu 18 czerwca wyjechałem do Rakszawy wsi powiatu Łańcuckiego, na uroczyste zebranie, dotyczące mojej działalności parlamentarnej. Udział ludności olbrzymi, oceniany na 40 tysięcy. Zapał nie do opisania. Na błoniach gminnych odbyła się msza polowa., przez biskupa przemyskiego, po długich staraniach pozwolona. Kazanie okolicznościowe wygłosił proboszcz miejscowy ks. Pechota. Obracało się ono około stosunków w Polsce, a było wypowiedziane z wielką siłą, a nieco i zapalczywością. Kaznodzieja wziął sobie za przedmiot walkę Chrystusa z szatanem, a mówił w ten sposób, że każdy mógł się domyśleć, kto jest tym szatanem, choć ani jeden raz nazwiska jego nie wymienił.

"On jest duchem ciemności, który z dnia zrobił noc, z wolnej Polski czeluście piekielne i więzienie, wołał kaznodzieja. Rządzi on Polską jako duch wschodu i barbarzyństwa. Zatruł duc-ha narodu, zdeptał jego honor, zdemoralizował znaczną część społeczeństwa. Mimo tego spodlona część narodu, buduje mu pomniki i część boską oddaje. Odebrano życie i zdrowie najlepszym ludziom, pozbawiono ich zasług i wolności. Panoszą się zdrajcy, złodzieje i Judasze. Odebrano wolność takiemu obywatelowi jak premier Witos. Znęcano się nad nim w Brześciu, a przecież on uratował Polskę od zagłady. Chcieliśmy mu postawić pomnik, to starosta zabronił. Jeżeli nie chcemy zginąć, to musimy jak jeden mąż stanąć do walki, musimy się przeciwstawić zdrajcom, a bez względu na ofiary i krew walkę doprowadzić do zwycięskiego zakończenia. Przewodził nam będzie w niej, nasz wielki premier, któremu bez przeszkod będziemy budować pomniki, na które sobie zasłużył. Podniecenie słuchaczy podnosiło się coraz więcej, a przed ukończeniem kazania doszło do zenitu.

Po rzeczowych i względnie spokojnych przemówieniach pp. Brodackiego, Madejczyka, Sobka, Jachowicza i kilku włościan, zabrał głos b. poseł Andrzej Pluta. Scharakteryzował on położenie, zaznaczając że wszyscy przewódcy chłopow zdradzili, nie wyłączając i Piłsudskiego, a tylko Witos mimo niesłychanych przykrości jakie musi znosić z nimi pozostał, znosząc dolę i niedolę. Chłopi muszą być gotowi do walki i porwać się do niej, jeśli się chcą uwolnić od gniotącego ich jarzma. Mamy siłę i mamy wodza wołał do chłopow coraz bardziej podniecony, zapytuję Was, czy jesteście gotowi.! A gdy tłum odpowiedział tak, wezwał go do złożenia przysięgi wierności. Kiedy się to stało, zwrócił się do mnie ze słowami: A teraz wodzu rozkazuj ! Tłum porwało szaleństwo.!

Widziałem że p. Pluta albo się dał unieść zapałowi, albo popełnił wielki błąd, to też przemawiając krótko i dziękując za zaufanie, zaznaczyłem z naciskiem, że walka o lepszą przyszłość nie tylko jest naszym prawem, ale i obowiązkiem. Walcząc zaś musimy się kierować ustawami, pozostawiając gwałty tym co z nich powstali i nimi żyją. Mając pewną obawę co do następstw przemówienia p. Pluty, nie sądziłem żeby ono miało, aż tak daleko idące konsekwencje. Przekonany jestem znając p. Plutę, że i jego rewolucja nie była groźną .

W drodze powrotnej spotkałem się w Tarnowie z posłami: Stachnikiem i Pirogiem. Opowiadali zaniepokojeni,że w Dębicy i Ropczycach zgromadzono około 2 tysiące policjantów wyekwipowanych jak na wojnę,zaopatrzonych w karabiny maszynowe,granaty ręczne,bomby łzawiące,maski gazowe i.t.p. Mają oni polecenie aresztowania wybitniejszych działaczy stronnictwa ludowego. Obawiać się należy kto wie jakich rzeczy,gdyż pomiędzy chłopami panuje ogromne wzburzenie i jest zamiar niedopuszczenia do aresztowań. Poleciłem im działać jak najbardziej uspokajająco na ludność- Stachnik obiecał,Piróg kiwał głową.

Kiedy już poźnym wieczorem przybyłem do domu zastałem kilkunastu chłopów oczekujących na mnie. Przybyli aby się dowiedzieć co mają robić wobec wiadomości dochodzących ze sąsiednich powiatów. Nakazałem im zachować jak największy spokój i moje polecenie wszystkim zakomunikować. Byli z tego niezadowoleni twierdząc, że się ludności nieda utrzymać, gdyż rozgoryczenie przeszło już wszelkie granice. Późną nocą doręczył mi specjalny posłaniec list dr. Kiernika.Donosił mi w nim,że znajomy mu komisarz policyjny poinformował go, że z różnych miejscowości kraju wysłano całe masy policji,do kilku powiatów małopolskich. Akcją przez policję prowadzoną ma kierować osobiście minister spraw wewnętrznych p. Pieracki.,który obecnie jest w Krynicy.

Na drugi dzień odbyło się posiedzenie zarządu okręgowego w Krakówie. Uchwaliliśmy wezwać ludność do bezwzględnego spokoju. Na pogrzeb zabitego w Grabinach chłopa Szmula mieli wyjechać posłowie, Brodacki,Piróg i Stachnik. Wysłaliliśmy ponadto delegację do wojewody krakowskiego p. Kwaśniewskiego, z rektorem Marchlewskim na czele. Wojewoda próbując zwalić winę za wszystko co się dzieje na stronnictwo ludowe, powiedział delegacji z ogromną złością, że choćby się województwo krakowskie zapadło,to Polska i tak nie zginie. Potem się nieco zreflektował i poczynił obietnice,których nie dotrzymał-

Na pogrzebie zabitego Szmula,zebrało się w Grabinach kilka tysięcy ludzi W czasie przemówienia posła Brodackiego ,wzywającego do zachowania spokoju i cierpliwości, odzywało się szemranie i protesty. Po pogrzebie udali się posłowie do urzędującego w Dębicy szefa bezpieczeństwa p. Małaszyńskiego interweniując w sprawie postępowania policji. Poczynił jakieś przyrzeczenia, których znowu nie dotrzymał. Wszyscy podobni do siebie! Posłowie przyjechali przekonani, że istnieje tendencja sprowokowania i dokonania masakry.

W dniu 19 wieczór wyjechałem do Warszawy,ażeby spowodować władze stronnictwa,do zajęcia stanowiska i przedsięwzięcia odpowiednich kroków. Spotkała mię zaraz na wstępie niemiła ,choć nie nowa niespodzianka. Panowie Malinowski i Róg mniej się interesowali wypadkami,a więcej byli przerażeni wołaniem gazet sanacyjnych o rozwiązanie stronnictwa. P. Wrona tyle strachu nie okazywał. Razem natomiast wszyscy trzej ,według opinii p. Bagińskiego byli mocno zadowoleni,że cokolwiek się stanie, to Witosowi raz przyszło na koniec, bo przecież na niego za wszytko spadnie odpowiedzialność.

Z Warszawy pojechałem prosto na Pomorze,gdzie już wcześniej miałem wyznaczonych kilka zgromadzeń. Z zachowania się tamtejszych władz rządowych, można było poznać,że dostały one już specjalne polecenia. Organizacje sanacyjne przywitały mię ulotkami,a gazety artykułami zarzucającemi,ucieczkę z terenu walki. Tam otrzymałem wiadomość,że rozruchy w Małopolsce wybuchły w kilku miejscowościach powiatów rzeszowskiego i łańcuckiego.

Wskutek tych wiadomości reszty objazdów zaniechałem i powróciłem do Krakowa. Tam spotkałem posła Stachnika który przyjechał dla widzenia się zemną. Opowiedział mi przerażony, że w powiecie dzieją się wprost straszliwe rzeczy. Dnia 20 czerwca całkiem niespodziewanie udał się do wsi Nockowej oddział policji, liczący 70 ludzi, celem aresztowania uczestników pochodu do Kozodrzy. W czasie aresztowania zbito w sposób nie ludzki wielu zupełnie całkiem niewinnych ludzi. Nazwiska pobitych zebrał adwokat dr. Pałasiewicz. Aresztowanych zatrzymano do drugiego dnia i wieziono ich koło kościoła, w czasie gdy ludność parafii zgromadziła się już na nabożeństwo z powodu Oktawy Bożego Ciała. Na tę wiadomość ludzie wyszli z kościoła i chcieli aresztowanych uwolnić. Dowódca eskorty policyjnej kazał dać salwę ostrzegawczą, a po jej oddaniu zaczęła policja strzelać do tłumu zupełnie bezładnie. Od strzałów policji padło trupem 9 osób, Rannych zostało kilkanaście, jednak listy nie można ustalić, ponieważ ludzie uciekli ze wsi i ukrywają się po polach i lasach. Policja zachowywała się w sposób niesłychanie okrutny. Jeden z ciężko rannych, niejaki Pazdo będąc jeszcze przytomny zeznał, że kiedy po salwie ukrywał się w rowie policjant strzelił do niego z kilkumetrowej odległości. Stwierdzono też zostało, że strzelający policjanci brali specjalnie na cel niewygodnych dla siebie ludzi. Miało to charakter ohydnego polowania.

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb ofiar. Na pogrzebie zgromadziły się ogromne tłumy. Na cmentarzu rozgrywały się rozdzierające serca sceny. W tym samem czasie zostało zastrzelonych przez policję pięciu ludzi w Wulce pod lasem, w powiecie rzeszowskim. Został tam także zabity jeden z policjantów, Hejman komendant posterunku policji z Jasionki. Tłem zajścia była drobna kradzież drzewa z lasów hr. Stadnickiego, którą jego służba wyolbrzymiła do niebywałych rozmiarów. Przyczynił się także do wywołania zajścia nietakt przodownika policji, który się bawił w moralizatora i to tak długo, aż został otoczony przez gromadzący się tłum i musiał sobie wraz z oddziałem torować siłą przez niego drogę. Tłum podżegał strzelec miejscowy niejaki Kokoszka, a główny powód zajść leżał w nędzy i ucisku, które coraz więcej potęgowały ukrywane od dawna rozgoryczenie. Na drugi dzień przybyła ekspedycja policyjna, która dokonała aresztowań i pobiła kolbami bardzo wielu ludzi niemających nic wspolnego z rozruchami, a pomiędzy nimi dwie ciężarne kobiety.

W dniu 22 czerwca odbywało się w Grodzisku powiat Łańcut zwyczajne strzelanie z możdzieży, podczas Oktawy Bożego Ciała. Policja tego zabroniła, a ponieważ strzelający nie mieli formalnego pozwolenia ze starostwa, czego nigdy nie żądano. Uczestnicy nabożeństwa nie pozwolili policji na zabranie prochu i możdzieży. W czasie szamotania się policji z tłumem padł strzał. Rozgoryczona ludność będąc przekonaną że strzał pochodził od policjantów rzuciła się na nich, zabijając jednego na miejscu. Drugi pobity w krótce umarł. Następnie udał się tłum na posterunek policji, którego komendant nic o wypadkach nie wiedział, gdyż żadnego z policjantów do służby nie wysyłał. Ponieważ tłum na posterunek napierał komendant polecił dać kila strzałów w powietrze, po których tłum się spokojnie rozszedł. W następstwie tego zajścia przybyła do Grodziska ekspedycja karna z karabinami maszynowemi w sile 150 policjantów. Po drugiej stronie zebrało się kilka tysięcy chłopów. Przyszło do starcia w czasie którego padło czterech mężczyzn i trzy kobiety. Ilość rannych nie została stwiedzoną, gdyż ludzie rozbiegli się po lasach i polach.

Do Grodziska sprowadzono też 17 p.p. z Rzeszowa. Ponieważ miały to być specjalnie dobrane oddziały, katowały ludzi w barbarzyński sposób. Pobitych i pokrwawionych mieszkańców Grodziska pędziła policja gromadą do stawu, aby się mogli obmyć z krwi. Komendant pułku Jędrychowski, chłopa Wawrzeszka spotkanego na drodze pobił sam ciężko, a następnie kazał przywiązać łańcuchem do wozu i tak ciągnąć przez kilka kilometrów. Mieszkańcy Żołyni których zmuszono do dostarczenia podwód do przewożenia wojska opowiadali mi straszne rzeczy o pacyfikacji Grodziska i zachowaniu się policji i części wojska.

Równocześnie zaaresztowano b. posłów, Jachowicza i Sobka, a następnie Plutę. Na tem się nie skończyło. Z powodu treści kazania wygłoszonego w Rakszawie przez ks. Bachotę postanowiono go uwięzić. Wobec wrogiej postawy ludności Rakszawy, wysłano tam kompanię piechoty i 15o policjantów. Oddziały te otoczyły wieś i plebanię i dopiero zdołały przeprowadzić aresztowanie księdza. Pod silną eskortą przewieziono ks. Bachotę do więzienia w Rzeszowie, a z tamtąd do więzienia krakowskiego. Wywołało to u ludności ogromne wzburzenie. Wyższe władze kościelne zachowały podobno zupełne milczenie. i obojętność.

W powiecie przeworskim kilka tysięcy chłopów udało się do starosty z przedstawieniem mu swoich postulatów. Po drodze zetknęli się z pułkiem kawalerji jadącym w przeciwnym kierunku. Nie tylko że nie przyszło do żadnego starcia, ale obie strony zachowały się wobec siebie niezwykle przyjaźnie. Podobna delegacja poszła także do starosty łańcuckiego. Obydwaj starostowie dawali bardzo daleko idące obietnice, widocznie ze strachu.

Obradujący w dniu 26 czerwca zarząd okręgowy w Krakowie wezwał ponownie ludność do zachowania spokoju. Do powiatów objętych rozruchami wysłano posłów Brodackiego i Krzciuka. Komunikat wydany prze zarząd został przez rząd skonfiskowany, posłom wymienionym zabroniono wstępu do wsi. Rozchodzą się szeroko roznoszone wieści o zamiarach rządu rozwiązania stronnictw ludowego. Gazety rządowe ze szczególną zaciekłością atakują mnie, jako rzekomego moralnego sprawcę wypadków, posłów zaś Stachnika, Piroga i Krzciuka jako tych co mieli rozruchy przygotować. Kłamstwa to wszystko na niczem nie oparte, gdyż wypadki zaskoczyły nas wszystkich, a rząd sam w komunikacie urzędowym obwiniał komunistów jako winowajców, a potem zwrócił się przeciw ludowcom, kiedy mu to było do czegoś potrzebne. Stare i znane nam niestety metody.

Równocześnie zaczęły się masowe aresztowania chłopów. W pewnym momencie ilość aresztowanych w samem powiecie łańcuckim wynosiła około 12oo ludzi. Nie wiele mniej zaaresztowano w powiatach rzeszowskim i ropczyckim. Pomiędzy aresztowanymi znalazło się bardzo wielu wybitnych działaczy stronnictwa ludowego, których uwięziono bez żadnej podstawy. Tendencja była widoczną.

Dnia 26 czerwca ruszyło parę tysięcy ludzi do Kolbuszowy, ażeby staroście przedstawić postulaty powiatu. Przed samem miastem pochod się rozszedł sam ze względu na jakieś niepokojące wiadomości. W dniu 19 czerwca ludność wsi Wysoka przepędziła posła rządowego p. Sieradzkiego. Na skutek jego doniesienia policja korzystając ze sposobności, dokonała licznych aresztowań we wsi, a ludność zmasakrowała pałkami, bez względu na winę, wiek i płeć.

Policja.

Barbarzyńskie postępowanie policji przechodziły wszystko, co można było widzieć dotąd w Polsce, nawet w najgorszych czasach. Oddaje to częściowo po-

stawiony przez Stronnictwo Ludowe i Stron.Narodowe wniosek w Sejmie w d. 11 grudnia 1933 r.We wniosku tym stwierdzają one między innemi: Że rozprawy sądowe nie dały pełnego obrazu zajść,gdyż nie oświetliły roli i zachowania się policji ani w czasie tych zajść,ani po nich w czasie pacyfikacji,trybunały sądowe bowiem uchylały pytania dotyczące tej materyi. Że choć prawo powinno obowiązywać wszystkich,a nie tylko chłopow,nie odbyła się dotąd ani jedna rozprawa sądowa przeciw policjantom,którzy brali udział w pacyfikacji i nie wydano ani jednego wyroku na tych,którży z całą premedytacją znęcali się nad bezbronnemi chłopami,nie oszczędzając nawet kobiet,starców i dzieci.

Wnioskodawcy na kilkudziesięciu arkuszach pisma maszynowego podają zeznania wiarygodnych świadków,jak i samych poszkodowanych,dotyczące katowanie ludności przez policję,dołączając przytem świadectwa lekarskie,o ile w tych warunkach mogli je poszkodowani otrzymać,gdyż lekarze rzadko je wydawali obawiając się zemsty. Niektóre wypadki podaję-

W d. czerwca wracał do domu Stanisław Kusek z Jażwin. We wsi Czarna zatrzymał go patrol policyjny liczący około 3o ludzi. Komendant dowodzący oddziałem,ustawił go w dwurząd,z pałkami gotowemi do uderzenia. Kłuska zmusił do przejścia pomiędzy temi rządami,a kiedy on szedł ,każdy z policjantów bił go z całej siły pałką po ramionach,rękach i plecach. Jakób Drozd z Zagorzyc wsi powiatu ropczyckiego złożył następujące zeznanie. Dnia 8 lipca o godzinie pierwszej w nocy wkroczyła policja do mnie w liczbie 17 ludzi,pytając się o nazwisko. Gdy je wymieniłem kazali mi zrzucić bluzę,poczem trzech policjantów rzuciło się na mnie,okładając pałkami. Gdy uderzony w głowę upadłem na ziemię bito mię dalej po plecach,rękach i nogach krzycząc przytem: Ty chamie,tobie się zachciało komunizmu!Po skatowaniu kazali mi się ubrać i iść za nimi. Ponieważ nie mogłem iść popychano mię,przezywano i przeklinano. Gdy się przestali znęcać nademną rzucili się na ojca,bijąc go aż do utraty przytomności. Kiedy znowu odzyskał przytomność,skarżył się że jest chory na serce,prosząc by go przestali katować. Mimo to okładali go dalej pałkami.

Błażeja Ochaba pytała sięmpolicja czy był w Rozodrzy i Nockowej,a gdy on 7o letni starzec przysięgał że nigdzie nie był,zapytał się go policjant czy chodzi do kościoła i ile razy w tym roku był do spowiedzi.A kiedy ten odpowiedział że cztery, dano mu cztery pałki za spowiedź,a dwie za kościoł.Następnie kazano mu uklęknąć i mówić pacierz na głos.Ukląkł na ziemi i począł odmawiać.Podczas odmawiania tego pacierza otrzymał uderzenie pałką przez ucho i głowę,tak że padł nieprzytomny. Od tych uderzeń stracił zupełnie słuch.

Franciszek Trojan ze wsi Krzywa zeznał: Dnia 27 czerwca o połnocy przybyła do mnie policja w liczbie 2o osób. Komisarz policji uderzył mię dwa razy pałką w głowę. Inni rzucili się na mnie z pałkami,a bijąc mię przezywali: Ty skurwy synie.! Następnie mię skuto,wyprowadzono z domu,kazano mi klęknąć oświadczając mi,że będzie sąd doraźny. Kiedy ukląkłem przyłożono mi rewolwer do czoła krzycząc: zachciało ci się Witosa,ty skurwysynie! Pałek otrzymałem około 7o. Bito mię po plecach,rękach i głowie. Upadłem na ziemię. Potem ten co prowadził śledztwo,najgrawał się zemnie, kopnął mię z tyłu,uderzył silnie w bok,a w końcu obsypał mię niesłychanemi obelgami.

Stanisława Trojana legionistę i ochotnika wojsk polskich,obudzono w nocy, zbito,a następnie wsadzono do auta i odwieziono do więzienia w Ropczycach, gdzie bez posiłku przesiedział dwa i poł dnia,następnie go zwolniono.

Szymonowi Magdoniowi z Gnojnicy,w dniu 27 czerwca o godzinie pierwszej w nocy kazała policja wyjść do sieni domu,gdzie bez zapytania zbito go pałkami po głowie. Następnie pobiła policja do krwi jego żonę.Pościel i ubrania jakie posiadał wyrzuciła policja ze szaf i podeptała nogami. Stefanię Gąsiorkową trzymającą małe dziecko przy piersi,także o pierwszej godzinie w nocy wywleczono z łóżka,nieubraną i bito pałkami po głowie. Kiedy już nie mogła znosić dalej katowni wyrwała się i uciekła w pole.

Feliksowi Walczakowi z tejże wsi zbito łokcie,plecy,krzyże,pośladki do krwi,a z żony leżącej przy połogu policjant zdarł bieliznę.

Tomaszowi Otowieckiemu z Grodziska,starcowi 7o letniemu cierpiącemu na reumatyzm,policja kazała siedzieć na schodach wychodka,a syna jego umysłowo chorego zabrała ~~policja~~,a znęcając się nad nim kazała mu maszerować,wczasie zaś tego marszu strzelała mu nad głową,a w końcu tak go pobiła,że musiano go karmić,gdyż ręce miał połamane i pogruchotane.

Jana Krajewskiego z tegoż Grodziska,policja pobiła aż do utraty przytomności,a kiedy zemdlony upadł na ziemię bito go po stopach nóg,a w końcu jeden z policjantów nad nim się znęcających przebił go bagnetem.

Ta ponura lista nie wyczerpuje ani w drobnej części wypadków katowania i i znęcania się policji nad ludnością,najczęściej niewinną.Poszkodowani ~~i kry~~ i krzywdzeni ludzie,gdyby nawet mieli odwagę,nie są wstanie podać nazwisk policjantów nad nimi się ~~zn~~ znęcających,ani podać ich numerów,gdyż masakra odbywała się nocą,a policjanci byli przeważnie sprowadzani z innych okolic, a mieli przytem wszelkie oznaki zakryte.

Interwencje różnych osob wpływowych,księży,a nawet biskupow,nic nie przyniosły,ci zaś co się o nie starali zostali specjalnie ponownie bici i katowani. Rozpasanie policji doszło tak daleko,że jeden z oddziałow robiących porządek w Grodzisku,po spełnieniu szeregu gwałtow wracając przez miast Rzeszów pobiłgromadę ludzi stojących spokojnie przy kościele. Dokonawszy zaś tej masakry odjechał ze śpiewem: Jeszcze Polska nie zginęła."

Było też zadziwiającem,że te nieludzkie masakry i znęcanie się dokonywane bardzo często w obecności sędziego śledczego, a jeszcze częściej komisarzy policyjnych ~~komisarzy~~. Nie tylko że nie hamowali oni zapędów nieokrzesanych,a często nie trzeźwych policjantów,ale w niektórych wypadkach sami do masakry zachęcali. Mówiono mi z kilku stron,że wielką rolę miały tu odgrywać osobiste porachunki, przy tej sposobności robione.

Niezrozumiałe !

Starałem się wszelkiemi siła i środkami poruszyć opinię ,udając się we wszędzie gdzie tylko mogłem dotrzeć i jakiegoś skutku się spodziewać. W sprawie uwięzionego ks. Bachoty udałem się do ks. prałata Kaczyńskiego w Warszawie,wiedząc że on posiada na Episkopat znaczne wpływy,uchodząc za męża zaufania szeregu dostojników duchownych,a wszczególności ks.Arcybiskupa Kardynała Kakowskiego. Ubolewał nad losem ks. Bachoty, oburzał się na straszne praktyki rządzenia,ale nie wierzył, by władze kościelne ośmieliły się naprawdę wziąć ks. Bachotę w obronę,jżeli go postawiono pod takiemi zarzutami. Zdaje sobie sprawę że ta uległość władz duchownych może sprowadzić nieobliczalne następstwa,ale nie widzi na to żadnej rady. Mimo tego interweniować będzie u kogo należy. Zdaje się że skończył na danej mi obietnicy.

Udałem się do przedstawicieli stronnictw opozycyjnych,by zechcieli wyjechać na miejsca masakry. Oburzeni byli do żywego,obiecali natychmiast wyjechać, a potem się namyśleli i przeważnie nie wyjechali. W związku z wypadkami zebrał się nareszcie klub stronnictwa ludowego. Pojawił się na nim wniosek zwołania Sejmu,dla spraw związanych z zajściami. Prezes klubu p. Róg był nim przerażony. Samo posiedzenie było prawie nieme,gdyż poza przemówieniami posłów Brodackiego i Stachnika,nikt głosu nie zabrał.Przewodniczący był tak zmieszany i roztargniony, że zamknął posiedzenie ,nie poddawszy pod głosowanie nawet wniosków przez niego postawionych. Posłowie Krzciuk i Mikołajczyk informowali mię,że to milczenie zwykle gadatliwych posłów,było wynikiem agitacji p. Roga, który im od rana tłumaczył,co za straszne następstwa może mie angażowanie się w te sprawy.

Po tem posiedzeniu zwrócił się do mnie p.Wrona,zaznaczając że posiada bardzo ważne wiadomości,któremi chce się zemną podzielić.Zgodziłem się na rozmowę. Przez cały czas narzekał na wytworzone stosunki w stronnictwie i wyrażał żal,że Piastowcy pomagają Wyzwoleniu w jego rozkładowej robocie. Między innemi może mnie poinformować,że Ludzie dawnego Wyzwolenia ,a szczególnie Róg i Smoła starają się wszelkiemi sposobami odciąć od wypadków w Małopolsce,a nimi obciążyć wyłącznie dawnego Piasta,a przedewszystkiem mnie. Jemu dali do zrozumienia,że najlepiej byłoby doprowadzić do osadzenia mię w więzieniu,by mieć potem zupełnie wolną rękę.On jednak na takie łajdactwo nie pojdzie. Wszystko przemawiało za tem,że w tym wypadku p.Wrona nie mijał się sprawdą,a dalsze wypadki prawdę tę potwierdziły.

W dniu 11 lipca odbyło się posiedzenie Nacz. Kom. Wykonawczego w sprawie zajść Małopolskich.Wszyscy członkowie przybyli,brakło tylko p. Roga,mimo że był obecny w Warszawie. W uchwałach stwierdzono,że nędza,ucisk podatkowy,szykany policyjne i administracyjne popchnęły ludność do rozpaczliwej obrony. Ofiarom krwawych wypadków i ich rodzinom wyrażono cześć,obiecując zorganizowanie pomocy materjalnej i prawnej. Dzień 16 sierpnia wyznaczono jako dzień żałoby i protestu przeciwko barbarzyńskimu traktowaniu chłopów. Zażądano zwołania klubu poselskiego ,który miałby się zająć sprawami materjalnemi nieszczęśliwych.Klub ten zebrał się rzeczywiście w d. 17 lipca i po bardzo długiej czasami obrzydliwej dyskusji postanowił dać po 20 złotych od jednego członka klubu. To dawali ci obrońcy ludu co pobierali po tysiąc złotych miesięcznie,niemal za darmo,robiąc łaskę ludziom co stracili zdrowie,wolność,a często mienie i życie. P. Róg przodował zażarcie w tej oszczędności.

We wsiach pacyfikowanych odbyłem szereg zgromadzeń,aby się zetknąć z nieszczęśliwemi ludźmi. Wszędzie jedno i to samo.Bieda wygląda drzwiami i oknami. Gorycz i ból pali ludzi żarem,w oczach widać pragnienie zemsty i odwetu. Ludzie ci trzymają się jak mur,zdobywając się nawet na humor. W gminie Wiśniowa chłop nazwiskiem Pyra,ze śmiechem pokazywał mi strzępy kamizelki,kulą policyjną w Nockowej poszarpanej. Mniej mówił o ranie,choć został przestrzelony na wylot. Więzienie ,rany,a nawet trupy nie robią na tych ludziach wielkiego wrażenia. Pomyśleć jak to było niedawno. Podniecenie wszędzie.

Patrząc na to co się dzieje oczyma bezstronnego widza,stwiedzić się musi,że owe smutne nad wyraz wypadki nie miałyby nigdy miejsca,gdyby władze powołane swoje obowiązki wobec ludności wypełniły bodaj w minimalnej mierze. Nędzę i niedostatek byliby chłopi znieśli dużo łatwiej,gdyby się do niej były nie przyłączyły-ucisk ,poniewieranie człowiekiem,przez każdego kto dzierży bodaj szczyptę władzy. Przekonałem się że ten stan napięcia,który się wcale nie zmienił,ma swoje źródło w tym,że z jednej strony zastosowano w rządzeniu metody kasarniane.,traktując chłopów jak martwy przedmiot,a z drugiej ci chłopi dość niespodziewanie zaczęli wysoko cenić własną godność,odczuwając niesłychanie przykro praktyki do nich stosowane. Każdy patrzący nieco głębiej mógł bez trudności zauważyć,że to nie były spory przypadkowe,ale zetknięcie się ze sobą dwóch odmiennych i nie rozumiejących się światów.Chłopi na moje wezwanie zaprzestali walki,zaniechali wykonania zamierzonej zemsty,czemu nieraz dawali publicznie wyraz.Zemsta dotyczyła szczególnie policji. Tego wciąż nie chciał widzieć rząd, nie widzieli prokurator i sądy,nie zwrócili należytej uwagi politycy. A jednak może to być niezwykle niebezpieczne,bo wytrzymałość ludzka ma tylko pewne granice,a chłopi ją mogą każdej chwili przekroczyć.

Nowy Targ.

Mimo tylu nieszczęśliwych wypadków,mimo krwi i ofiar,chłopi domagali się w dalszym ciągu zgromadzeń,albo je też urządzali sami,stawiając posłów w przymusowem położeniu. Kilka gmin powiatu Nowotarskiego postanowiło poświęcić sobie sztandary. Przewodniczący zarządu powiatowego Krzeptowski,chodzi kilkakrotnie do starosty o pozwolenie. Starosta zwleka,a w końcu daje odpowiedź odmowną. Krzeptowski nie dając za wygraną udaje się z kilkoma wybitnemi działaczami do starosty,z prośbą o zmianę decyzji. Starosta niby to daje pozwolenie, a równocześnie poleca aresztować Krzeptowskiego i kilku członków zarządu.Poleca przytem zburzyć na drogach mosty,ażeby ludzie nie mogli przybyć do miasta.Mimo wszystko chłopi się schodzą,idą do kościoła,ksiądz święci sztandary.Po tej ceremonii udają się chłopi do starosty żadając wypuszczenia aresztowanych. Starosta obiecuje zrobić to na drugi dzień. Chłopi mu nie wierzą więc czekają.Kiedy się to za długo wlecze zaczynają się dobijać do bramy starostwa. Wpada na nich policja,masakruje pałkami,chłopi się trochę stawiają.Policja strzela,kładąc trupem jednego chłopa i raniąc kilkunastu. Nie wiedząc o niczem przyjechałem,a pytany po drodze przez dr. Rajtara co im doradzam,powiedziałem aby się chłopi zaraz rozeszli po ukończonem nabożeństwie. Nie zastosowali się do mojej rady oświadczając,że już tego wszystkiego dalej wytrzymać nie mogą.Tyle im żyć,co i ginąć. Witos jest jeden, trzeba go oszczędzać,ale ich są miliony.

Wbrew danemu przyrzeczeniu starosta nie tylko,że aresztowanych nie wypuścił,ale przeprowadził nowe aresztowania,a przedtem aresztowanych polecił

odwieźć do Nowego Sącza. Nazajutrz w prasie rządowej ukazał się komunikat w którym posła Krzciuka zrobiono winnym wypadków Nowotarskich. W drugim komunikacie zarzucono mnie, że siedząc w restauracji Giżyckiego komenderowałem góralami. Jedno i drugie od początku do końca skłamane.!

P. Barlicki.

Jeszcze w d. 13 lipca 1933 r. w czasie rozprawy apelacyjnej w moim procesie w Warszawie odwołał mię na bok poseł Barlicki i oświadczył z wielką jak na niego powagą: „Uważam za obowiązek p. powiedzieć, iż wiem z najlepszego źródła że wyszedł specjalny rozkaz tego draba Piłsudskiego, ażeby pana jeszcze poza tym procesem zasądzić na długoletnie ciężkie więzienie, gdyż pańską robotę uważa się jedynie dla rządu za niebezpieczną. Czy to będzie więzienie sztylet, czy kula, czy może nawet trucizna to rzecz obojętna, gdyż za wszelką cenę postanowiono z panem skończyć. Zastrzegając się bardzo stanowczo co do utrzymania tajemnicy powiedział mi dalej, że wiadomości te pochodzą wprost od premiera p. Jędrzejowicza, a on Barlicki otrzymał je od senatorowej Ehrenkreutzowej, za pośrednictwem kobiety, której nazwiska nie może wymienić, gdyż się do milczenia zobowiązał. Kiedy zwróciłem uwagę jednemu z dzisiejszych wielkości, że gdyby się Witosowi co stało, mogliby chłopi bardzo silnie zareagować, gdyż oni go uważają za swego papieża, odpowiedział mi: Właśnie chodzi o to, by im go z oczu usunąć, to prędko będą musieli zapomnieć."

Rozprawa sądowa ~~wcale~~ na pozór nie zapowiadała tej grozy o jakiej mówił mi p. Barlicki. Gdy zaraz na wstępie sąd oddalił żądanie prokuratora włączenia do toczącego się procesu sprawy zamachu na Piłsudskiego, wypadków z dnia 14 września 1930 roku, a kaucje kilku oskarżonym obniżył do 1 tysiąca złotych, mimo sprzeciwu prokuratora, zaczęto brać to wszystko za dobry prognostyk. Złudzenie udzieliło się i dr. Kiernikowi, który zwracając się do mnie z opinią o składzie sądu powiedział: Ci przynajmniej mają gęby ludzkie, gdy ich poprzednicy wyglądali na zwyczajnych łobuzów." Na drugi dzień rano poszedłem do biura mojego obrońcy dr. Szurleja. Ten mię znowu poinformował, że mówił mu korespodent kilku zagranicznych dzienników, dobrze w sferach rządowych widziany, że wyrok w sprawie naszego procesu został już przygotowany. Zasądzonych ma być z oskarżonych tylko trzech, a między nimi Mastek i Bagiński. Jemu taki wyrok bardzo by dogadzał, ale znając stosunki i tendencje nie daje temu wiary.

Wyrok- W obec zarządzonej kilku dniowej przerwy w rzprawie pojechałem do swoich zajęć, nie powracając już więcej na rozprawę. Wyrok ogłoszono dnia 20 lipca, o czem dowiedziałem się o dwa dni pożniej, gdyż gazet wcześniej nie miałem. Znowu mię skazano na połtora roku więzienia poraz już trzeci, odebrano prawa na lat pięć, nałożono koszta i nie zapomniano dodać: Że się dobrze zasłużyłem Ojczyźnie. Dziwne te motywy i postępowanie.

W kilka dni po ogłoszeniu wyroku zakomunikował mi adwokat p. Ołpiński, z Warszawy, że prokurator Kawczak polityczny i osobisty przyjaciel Ministra spraw wewnętrznych p. Pierackiego, mówił do jego teścia p. Lorenca, będąc nieco podchmielony, że rozprawa przeciw więzniom brzeskim w Sądzie Najwyższym będzie przyspieszoną, odbędzie się koło połowy września, a wyrok zostanie zatwierdzony i wykonany. Nie omieszkał przytem dodać, że sfery rządowe pałają do mnie szczególną nienawiścią. Innemi się mało zajmują.

Dr. Kiernik. Taką samą niemal wiadomość przyniosł mi dr. Kiernik który przybył w sprawach stronnictwa za kilka dni do Krakowa. Od siebie jeszcze

dodał iż nie jest wykluczonem,że niektórych z nas przyaresztują przed rozprawą. Dużo się o tem mówi w kołach sędziowskich i adwokackich. Wiadomości te potwierdził p. Bagiński z którym się przypadkowo spotkałem dodając przytem,że wszyscy b. więzniowie brzescy postanowili nie czekając na rozprawę w dniach najbliższych wyjechać za granicę. Równie z alarmującemi wiadomościami przybył do mnie w dniu 27 sierpnia poseł Krzciuk,radząc gorąco bym wyjechał nie czekając na nową katorgę. Niemniejszą obawę miał też o siebie.

Bielenin. Zą kilka dni po tej rozmowie przyjechał do mnie redaktor Piasta p. Bielenin.Był przerażony i przybity komunikując mi,że na konferencji odbytej przed dwoma dniami w mieszkaniu posła Rubla w Krakowie,szef wydziału bezpieczeństwa p. Małaszyński,powiedział że wojewodztwo już do Warszawy wystąpiło z wnioskiem,na natychmiastowe aresztowanie mię,a z wykonaniem czeka tylko na odpowiedź. Odpowiedź ta będzie napewne przychylna,gdyż wniosek został postawiony na żądanie Warszawy. moje aresztowanie było ogulnie uważane za tak pewne,że kiedy w dzień następny po wizycie p. Bielenina byłem w Krakowie,wielu ludzi dziwiło się widząc mnie wolnym i wcale nie zatroskanym.

Więcej odemnie przyznam martwili się moi dobrzy przyjaciele. Odbyli oni w Krakowie walną naradę co do mojego losu,poczem przyszli żądając odemnie wyrażenia zgody na wyjazd z kraju jeszcze przed roztrzygnęciem sądu. Motywowali podnoszącą się atmosferą polityczną,nienawiścią czenników rządowych do mnie wcale nieukrywaną,możliwością zamordowania mię prze nasłanych ludzi,albo powolnem dręczeniem w lochu więziennym. Dowodzili że cela wybielona wapnem pomieszanym z arszenikiem,już jest dla mnie przygotowana. Pójście do więzienia w takich warunkach,to oddanie się w ręce nie władzy,ale opryszków którzy mają na sumieniu życie Zagórskiego, Rozwadowskiego i dziesiątków innych ludzi,a mimo to zajmują dalej stanowiska najwyższe,a opinia milczy jak zaklęta. Swieżo na rozkaz został w Brzozowie zamordowany niejaki ~~Chdzik~~ Chudzik i postrzelony major Owoc. Opinia publiczna uważa za moralnych sprawców komisarza policji Drewińskiego i starostę Nazimka,a nawet wyżej postawione osobistości. Przewod sądowy wykazał,że atmosfera teroru i strachu zaszły tak daleko,że ludzie inteligentni w Brzozowie wiedzący o planowaniu zbrodni milczeli,bojąc się zemsty władz,które od dawna robiły co im się podobało,drwiąc sobie z prawa i ustaw. Przykładem klasycznym okazał się w Brzozowie ~~okazał~~ się adwokat Kęcki,mimo że był zupełnie niezależnym. Na sądy nie można także liczyć ,bo obecnie robią wszystko na komendę, starając się nieraz odgadywać życzenia organów rządowych i to nie tylko naczelnych.

Wachanie i wyjazd.

Argumenty te zachwiała nieco moim postanowieniem pozostania bez względu na to co będzie,ale mnie nie przekonały.bynajmniej. Uważałem,bowiem z jednej strony że najgorsze już przeszło,bo przecież Brześcia nie zechcą powtórzyć, a pomimo mojej sześdziesiątki i nadszarpanego zdrowia,mogę chyba to więzienie przetrzymać, a gdybym nawet i nie przetrzymał, to wielkiej dziury w niebie nie będzie. Z drugiej strony przychodziło mi bardzo ciężko opuścić chłopów i innych współpracowników,którzy mi okazali tyle serca i przywiązania,a dla sprawy wspolnej niesłychanego poświęcenia. Nie mówię już o rodzinie. Bardzo wielu zresztą chłopów nie chce wierzyć by mnie uwięziono ,a na ten wypadek obiecują sobie,że mię natychmiast uwolnić potrafią. W rozmowach zemną stale to podkreślali,a mój wyjazd aczkolwiek bardzo ostrożnie jednak kwalifikowali jako

ucieczkę choć mi tego nie chcieli czy nie śmieli wyraźnie powiedzieć.

Powiedziała mi to otwarcie jedna z kobiet. Kiedy po rozmowach na ten temat wracałem z Krakowa, na stacji Bogumiłowice przystąpiła do mnie gospodyni Józefa Iwankowa i powiedziała bez ogródek: „Ludzie gadają że więźniowie brzescy uciekną za granicę. Tamci wszyscy mogą to zrobić, ale p. Prezes wyjeżdżać nie powinien, bo to nie wypada i chłopi czuliby się wtenczas jak sieroty." Uśmiechnąłem się kierując rozmowę na inne tory, ona też nie wracała do tego tematu, ale jej opinia uderzyła mię jak kamieniem w głowę.

Po kilku dniach pojechałem do Zakopanego dla odbycia w tej sprawie rozmowy z pp. Kiernikiem, Putkiem i Bagińskim. Dr. Kiernik i Bagiński twierdzili, że wszyscy b. więźniowie brzescy napewno z kraju wyjadą, nie wypada więc aby się ktokolwiek miał wyłamywać. Wiedzą także że przeciw mnie jest specjalna zawiść w kołach rządowych, a więzienie już przygotowane w jednej z twierdz na wschodzie kraju. Mają też pewność, że w Sądzie Najwyższym wyrok na nas nie tylko zostanie zatwierdzony, ale kary mają być podwyższone.

To mię w dużej mierze przekonało. Nie przerażałem się więzieniem, ale sam fakt oddania się w ręce ludzi zezwierzęczonych, wieczne upokarzanie, deptanie godności, męczarnie fizyczne i moralne, konanie powolne w rękach sadystycznych prześladowców, zaczęło mię niepokoić coraz więcej. Po powrocie z Zakopanego moi krakowscy przyjaciele przypuścili znowu szturm do mnie, domagając się wyrażenia zasadniczej zgody na wyjazd, gdyż jest to połączone z pewnemi przygotowaniami. Odpowiedziałem, że uczynię to nieco później. Po powrocie do domu zastałem tam list od adwokata Szurleja z zawiadomieniem o terminie rozprawy na dzień 2 go października, o czem już wiedziałem.

W dniu 15 września w Tarnowie po posiedzeniu spółdzielni Plon powiedzieli mi najbliżsi współpracownicy Witek i Łabuz, że wszyscy chłopi w Tarnowskiem są zdania, że powinienem z kraju wyjechać, gdyż mają o mnie obawę. Ich wyprawili w delegacji by mi to powiedzieli i przynieśli odemnie odpowiedź. Podziękowałem im za troskliwość, ale żadnej odpowiedzi nie dałem.

W tym samem dniu wieczorem przyjechałem do Krakowa z zamiarem wyjazdu do Warszawy w związku z procesem. W redakcji Piasta spotkałem czekającego na mnie p. Lasockiego, który mi oznajmił, że zamierza jutro wyjechać przez Wiedeń do Czechosłowacji, by na wszelki przypadek przygotować mi miejsce i porozumieć się ze znajomemi politykami czeskiemi. Zgodziłem się uprzedzając go, że to jeszcze nie oznacza decyzji z mej strony. Jeżeli się zdecyduję na wyjazd to się z nim spotkam w Krakowie w dniu 28 września po południu.

Ażeby na wszelki wypadek być gotowym chwyciłem się z całą zapalczywością ulubionych mi zawsze robót polnych. Dokonałem orki i zasiewów, zebrałem resztę siana i koniczyny, dałem żonie dyspozycje co do płodozmianów, na rok następny. Jeszcze w dniu 28 września z rana zaorałem i zasiałem resztę żmiaczyska żytem, a w południe odjechałem z Bogumiłowic do Krakowa. Przez ostatni tydzień starałem się możliwie uporządkować instytucje którym przewodniczyłem, nie mówiąc o moim zamiarze nawet żonie, która się też niczego nie domyślała. Wiedziała o nim tylko córka, która umiała i potrafiła milczeć.

Na dworcu w Krakowie spotkałem p. Bielenina, który mi zakomunikował, że pp. Lasocki, Marchwicki i Bobek czekają na mnie w restauracji i proszą do siebie. P. Lasocki dopiero powrócił z Czech. Zetknął się tam z ministrem Hodżą i posłem Beranem, którzy nie tylko że się zgodzili na mój przyjazd do Czech,

ale wyrazili radość ,ze sposobności udzielenia mi gościny. Obecny przy rozmowie p. Bobek powiedział mi na ucho, że dr. Kiernik znajduje się już po stronie czeskiej,przeprowadzony przez most graniczny przez jego żonę.

Z restauracji przeszliśmy do lokalu Piasta. Po krótkiej naradzie zapadło postanowienie, że wyjechać mi należy jeszcze tej nocy do Zakopanego,a ztamtąd przedostać się przez granicę do Słowacji. Myśmy się wszyscy udali na posiłek,a p. Marchwicki poszedł na poszukiwanie auta. Za poł godziny auto było gotowe,a p. Marchwicki dał umówiony znak. Wyszedłem za chwilę powolnym krokiem. Do czekającego już auta wsiedli zemną pp. Marchwicki i Bielenin,a dla zmylenia drogi pojechaliśmy do mieszkania p. Marchwickiego w Piaskach wielkich,zkąd za godzinę wyruszyliśmy w dalszą drogę. O godzinie 11 w nocy stanęliśmy przed willą p. Mitręgi drukarza z Cieszyna,który miał nas tam oczekiwać. Wyrwany ze snu p. Mitręga,zaprosił mię do zajęcia jego miejsca w łóżku,on się zaś udał na poszukiwanie za przewodnikiem,czego z wieczora zaniedbał. Ja zasnąłem jakby to był czas zupełnie zwyczajny spodziewając-c się że skrupulatny p. Mitręga,zrobi wszystko jak należy. Nie omyliłem się. O godzinie trzeciej po połnocy obudził mię p. Mitręga ,meldując,że wszystko jest gotowe,a za poł godziny musimy wyjechać. Wyszliśmy na podwórze.Na parę kroków od drzwi stał już przewodnik, dobrze mi znany p. Stanisław Krzeptowski z Zakopanego,ze strzelbą na ramieniu i myśliwską torbą przy boku.Trochę miałem obawę wiedząc że p. Stanisław za kołnierz nie wylewa. Dziś był trzeźwy. Zbliżywszy się do mnie szepnął po cichu, że wczoraj przez zieloną granicę przeprowadził szczęśliwie p. Bagińskiego. My sobie tak długiej drogi oszczędzimy, jadąc autem aż w dolinę Chochołowską.

Wyszliśmy powoli na ulicę. Nie było żywego ducha na całej przestrzeni. Za chwilę nadjechało auto. Poczułem że p. Bielenin z p. Marchwickiem czasu nie zmarnowali,gdyż żałobna wódka jechała od nich jak z kadzi. Wsiedliśmy do jak można było najpośpieszniej. .Po połgodzinnej jeździe p. Krzeptowski zatrzymał szofera,zaznaczając głośno,że to jest miejsce w którem się zwyczajnie rozpoczyna polowanie na dziki. Po odjeździe auta ,a w nim obu Krakowiaków p. Mitręga zarządził, że na wypadek spotkania się ze strażnikiem granicznym on będzie udawał kupca drzewnego,a ja jego rzeczoznawcę. Zgodziłem się naturalnie na tę funkcję, choć nie nadarzyła się sposobność wyprobowania mojej zdolności,gdyż strażników nigdzie nie napotkaliśmy.

P. Krzeptowski prowadził nas z poł godziny, szeroką,nierówną, kamienistą drogą,a następnie skręcił na lewo,we rzadki,wysoki las. Szliśmy powoli w milczeniu. W pewnwj chwili przewodnik stanął i uroczyście zakomunikował ,że do granicy czeskiej jest już bardzo blisko,a stanowi ją pas wyrąbanego lasu,na kilkadziesiąt metrów szeroki. Strażnicy polscy chodzą rzadko trzymając się przeważnie domów i schronisk. Dziś ich napewno nie będzie bo śpią po bibie".

Po przejściu kawałka drogi polecił nam odpocząć,sam zaś poszedł na zwiady.Wrócił za kilka minut zziajany i spocony,prosząc byśmy poszli za nim. Dalej nas prowadził skrajem lasu i zboczami,poza któremi znajdowała się szeroka polana z dwoma schroniskami. Zauważyłem że oczy Krzeptowskiego były tam stale zwrócone. Na moim zegarku była godzina piąta minut trzydzieści,rano gdy doszedłem do kamiennego słupa,na którym widniała wyryta litera P. Był to polski słup graniczny. Coś mię na chwilę ścisnęło za gardło,szarpnęła gorycz i żal

przystanąłem,lecz tylko na małą chwilę,gdyż chciałem nadążyć za oddalającymi się szybko pp. Mitręgą i Krzeptowskim.Po stronie czeskiej nie spostrzegłem ~~też~~ żadnego granicznego znaku.

Sądy !

Po przejściu granicy zamieszkałem w Końskiej,wsi oddalonej od Cieszyna o kilka kilometrów. Umieścił mię tam p. Bobek ze względu na możność stykania się zemną i informowania o sprawach bieżących.Wywiązywał się też sumienie, ze swego dobrowolnie przyjętego zadania,przychodząc do mnie co drugi dzień, lub przysyłając ludzi zaufanych z wiadomościami i gazetami. Tym sposobem stałem się czytelnikiem zakazanego w Czechach Kurjerka i wszystkich poważniejszych dzienników polskich. To więc co tu piszę jest albo przez p. Bobka przyniesione,albo w tych gazetach wyczytane.

Rząd zabronił całkowicie pisać o zajściach w Małopolsce środkowej,jak i o powodach które je wywołały.Opinię publiczną karmiono twierdzeniem,że wszystkiemu winna zbrodnicza agitacja,którą się powstrzyma i należycie ukaże. Zabrano się też do tego z niesłychaną energią i niebywałem pośpiechem. Z jednej strony szły coraz to nowe i liczniejsze aresztowania,nękanie,bicie i poniewieranie tysięcy niewinnych ludzi,z drugiej grożenie sądami i przygotowania do wielkiej rozprawy. Oczekiwano nadzwyczajnych rzeczy.

Dnia 6 lipca nadeszła decyzja ministerstwa sprawiedliwości mocą której poruczono przeprowadzenie śledztwa w sprawie wszystkich zaburzeń,prokuratorowi sądu okręgowego w Tarnowie., dr. Spolnikowi,z pominięciem właściwego prokuratora w Rzeszowie,jako rzekomo mniej pewnego. Wyróżniony w ten sposób p. Spolnik pędził śledztwo z piorunującą szybkością,a dla nadania sobie ważności i rozgłosu,on albo ktoś z jego podkomendnych,dawał wywiady i senzacyjne wyjaśnienia ,grożąc ujawnieniem złych duchów,które bałamuciły "syty i spokojny lud wiejski." Wnet też śledztwo zostało ukończone i akty oskarżenia wygotowane. Dziwna rzecz. Na przeprowadzenie śledztwa w sprawie łapanowskiej, trzeba było władzom prokuratorskiem rok i kilka miesięcy czasu,gdy na śledztwo w kilku powiatach wystarczyło kilka tygodni.

Rzecz naturalna że wszystko musiano robić niezwykle powierzchownie,więżąc i oskarżając na chybił trafił,albo się mszczono na ludziach niewygodnych. Nic dziwnego,że potem bardzo wielu gospodarzy zupełnie niewinnych sądzono i skazywano na lata więzienia,odbierano im prawa,okładano kosztami procesu,li tylko na podstawie zeznań zaiteresowanych policjantów.

Do sądzenia tych gromad chłopskich wyznaczono aż pięć zespołów sędziowskich.Jeden w Krakowie,w Tarnowie i Rzeszowie po dwa. Terminy rozpraw oznaczono wszędzie na dzień 9 października r. 1933.

O zajścia w Łapanowie oskarżono 16 osób,pomiędzy nimi dwie kobiety i 70 letniego gospodarza,Jakóba Heimę ze Zbydniowa. Po biciu,więzieniu,torturowaniu,zdołano winnych aż tyle wynaleść. Stają oni przed sądem w Krakowie.

W Tarnowie na ławach oskarżonych posadzono 141 chłopów,pochodzących przeważnie z powiatu ropczyckiego.W Rzeszowie 105 osób,wszystko z powiatu rzeszowskiego.i łańcuckiego.Do Tarnowa i Rzeszowa przydzielono sędziów z Krakowa i Wadowic,znanych działaczy sanacyjnych. Jeden z nich jest czynnym komendantem strzelca. Widocznie nie dowierzano miejscowej sprawiedliwości.

Łapanów.- Przeszło rok czasu przygotowywany akt oskarżenia w sprawie zajść

w Łapanowie,obwinia oskarżonych,że mimo zakazu władzy prowadzili tłumy na wiec,a wielokrotnemu wezwaniu policji do rozejścia się nie dali posłuchu. Ludność przez nich podburzona zaatakowała policję.Wśród wrogich okrzyków posypały się na policję kamienie,a nawet padły strzały. Posterunkowym wyrywano broń, a kilku z nich poraniono. Kobiety wołały nie dajmy się choćbyśmy mieli zginąć,tak żyć nie warto !

W czasie rozprawy sąd uchyla niemal wszystkie pytania obrońców,mające na celu postępowania starosty,lekarza powiatowego,organów policyjnych,wyraźnie przeszkadza obronie,teroryzuje świadków,grozi im zamknięciem.Odrzuca też wnioski obrony,dotyczące dowodów rzeczowych. Mimo wszystko oskarżeni trzymają się mocno,zeznają otwarcie i śmiało,nie pozwalając się niczem zbić z tropu.

Swiadek oskarżenia posterunkowy Kwiatkowski zeznaje: Wyjechał z Bochni do Łapanowa. Komendantem był tał tam komisarz Loedl. Tłum szedł. Policja stanęła od niego lo,lub 15 kroków.Komisarz oznajmił że wiec jest zakazany.Tłum mimo to napierał i wnosił okrzyki:hanba,precz z policją !Komisarz kazał tłum rozpędzić.Ludzie zaczęli obchodzić kordon. Poznaje oskarżonych:Stochla,Rybę i jedną z kobiet. Stochel rzucał kamieniami,Ryba na rowerze przedzierał się przez kordon i wnosił okrzyki: prezcz z rządem,my płacimy podatki,niech żyje Witos,my chcemy iść do kościoła,nie dajmy się !Ludność atakowała policję laskami i kamieniami. W Grahiu było kilku policjantów rannych.

Swiadek Marja Rybowa zeznaje: W dniu krytycznym szła z dzieckiem,następnie stanęła na boku i przypatrywała się. Nagle zrobił się krzyk,a policja zaczęła bić ludzi.Mimo że komisarz zezwolił na przejście,policja biła w dalszym ciągu,nie oszczędzając nikogo. Widziała jak bito Zacharjasza. Kamieniami nikt nie rzucał. Słyszała jak ludzie wołali do komisarza,za co nas biją? Komisarz odpowiadał,ja nie wydałem rozkazu do bicia !

Przemówienia obrońców doskonałe.Przedstawili oni w nich rolę chłopów w Polsce,rok 192o,zwycięstwo nad Bolszewikami,zupełną niewinność oskarżonych, winę władz i policji. Wynik! Zasądzono lo oskarżonych od 6 do 15 miesięcy wiezienia,koszta sądowe i odebranie praw na lat pięć. Policjantowi żadnemu nie spadł włos z głowy,staroście rozmyślnemu sprawcy masakry nie się niestało.

Grodzisko.

Akt oskarżenia zarzuca kilkudziesięciu chłopom z Grodziska i okolicy,że w d. 26 czerwca 1933 r.w Grodzisku dolnem zamordowali dwóch policjantów,Srokę i Scisłowskiego,którzy w czasie oktawy Bożego Ciała przeszkodzili im w strzelaniu z moździeży.Że nie ustąpili na żądanie policji,lecz stawiali warunki których ona nie mogła przyjąć. Że tłum atakował policję kamieniami i strzałami,a rozszedł się dopiero gdy od strzałów policji padło kilka trupów i nadeszły posiłki w sile 5 oficerów i 15o posterunkowych. Tłumowi mieli przewodzić,Jan Kula z Grodziska,Józef Burda z Żołyni,Władysław Pałys z Opalenisk,wszyscy członkowie stronnictwa ludowego.

Sąd odrzuca wniosek adwokata Liwy,domagający się wyłączenia sędziego Janickiego,który jest komendantem strzelca,a przezto stronniczo nastawionego. Następnie przesłuchuje głównego oskarżonego Jana Kulę. Wyjątki podane z jego zeznań charakteryzują tak Kulę jak i stosunki wytworzone.

Przew. Czy p. był na wiecu w Rakszawie ?Kula:Byłem nie na wiecu,lecz na jubileuszu prezasa stron.lud. posła Wincentego Witosa. ~~Przew. Czy zebranie to było zgłoszone ? Kula nie.Prawo tego nie wymaga,bo znaliśmy~~.

Przew. Czy w Grodzisku był wiec ? Kula: Było tam zebranie około 12oo osób. Przew. Czy zebranie to było zgłoszone ? Kula,nie.Prawo tego nie wymaga,bo znaliśmy wszystkich,co byli na zebraniu. Przew. A jednak policjant był na zebraniu! Kula: bo policja robi teraz co jej się podoba. Przew. W grodzisku dużo jest ludowców ? Kula: można powiedzieć,że 95%sympatyzuje z Piastem,a tylko około 3oo Żydów popiera B.B. i rząd,a z musu nieliczni urzędnicy.

Przew. Czy nieznajomy był u pana.! Kula: przyjechał na rowerze i wzywał mię,abym pojechał do Rakszawy,bo aresztowano tam ks. Bachotę i jest kilka trupów. Przew.Co p. zrobił? Kula.Zebrałem kilkadziesiąt osób i ruszyłem w kierunku Rakszawy. Po drodze przyłączyło się do nas wielu ludzi i tłum doszedł do kilkuset osób. Niedaleko Żołyni spotkaliśmy ludzi wracających z Rakszawy,którzy nam kazali zawrócić, ponieważ zajścia były nie w Rakszawie lecz w Łukawcu. Do Rakszawy przybył starosta, który prosił naród o spokój i wybranie delegacji. Przew. Czy p. wchodził wskład delegacji? Kula.Tak,z Grodziska wybrano mnie i Burdę. Przew. Czego żądaliście od starosty ? Kula. Dobrego obchodzenia się z ludem. Przew. Czy było ono złe ? Kula. Tak.Utrudniano nam wszędzie pracę,nakładano niesłuszne kary,rozwiązano organizację młodzieży, odebrano Dom ludowy i oddano strzelcom. Wszędzie rzucano nam kłody pod nogi. Żądaliśmy dobrego obchodzenia się z narodem. W rezolucji żądaliśmy ustąpienia rządu,rozwiązanie Sejmu i Senatu wybranych przez oszustwa wyborcze i nowych uczciwych wyborów,rozwiązania karteli i obniżenia cen na towary przemysłowe. Przew. Co powiedział starosta? Kula.Starosta przyrzekł,że wykona co będzie mogł,a inne sprawy przedłoży wyższem władzom.

Przew. A co było z Żydami? Kula. Po powrocie delegacji od starosty,wezwałem młodych i powiedziałem im, żeby nie wybijali szyb Żydom,gdyż mogą być surowo ukarani,Żydzi bowiem mają większe względy u rządu od ludu polskiego. Przew. Czy ludzie mieli broń podczas procesji ? Kula.Nie. Przew. Są jednak świadkowie,którzy to zeznają. Kula.Jeżeli to kto udowodni,ja podpiszę deklarację,że mi się należy szubienica.Przew. Jaką rolę p. odegrał przy oblężeniu posterunku? Kula. Gdy przybał komisarz policji zgłosił się do mnie ,abym wpłynął na tłum i uspokoił go.W między czasie nadjechało autoz Leżajska z policją i aresztowanym gońcem. Tłum zażądał uwolnienia aresztowanego.Przew. Czy p. prowadził tłum pod posterunek ? Kula. Nie! Ja pierwszy poszedłem na posterunek z komisarzem. Ludzi prosiłem aby się rozeszli,oni jednak nie usłuchali i zjawili się pod posterunkiem, żadając uwolnienia aresztowanych.

Przew. Co na to powiedział komisarz? Kula. Komisarz zażądał rozejścia się i zagroził strzelaniem.Ludzie wołali:"niech strzelają. Zginiemy,to zginiemy.I tak nasze życie jest marne. Nie dość że głód i nędza,to nas jeszcze poniewierają."Wtedy komisarz kazał strzelać.Rozległa się salwa,padło 5 trupow,w tem 3 kobiety. Wszyscy otrzymali strzały z tyłu. Przew. Czy p. nie namawiał tłumu do ataku na posterunek.? Kula. Nie. Nie miałem zamiaru zdobywania posterunku.My chcieliśmy w prawny i legalny sposób manifestować i na tej drodze żądać zmian.Cały czas uspokajałem ludzi.Postępowanie policji z ludźmi jak z bydłem rozjątrzyło tłum,co wykorzystali agitatorzy komunistyczni i prowokarzy żydowscy. Sędzia Zaliwski. Co było właściwą przyczyną zajść ?Kula.Moim zdaniem,policja wzburzyła tłum rozkazem strzelania z moździeży.Sędzia. Dlaczego ludność była rozgoryczona? Kula. Była bieda,z ludźmi obchodzono się źle,

każda iskra mogła wywołać pożar,przytem szpicel strzelec Bernadzik prowokował. Sędzia.Czy może w Grodzisku organizowano rewolucję dla przykładu ?Kula. Nie! Mec. Czarnek.Czy w tłumie byli strzelcy? Kula. Przecież na ławie oskarżonych zasiada ich kilku. Mec. Zieliński. Czy starosta mówił że te żądania są nielegalne? Kula. Starosta przyjął je do wiadomości. Mec. Zieliński.Czy p. pamięta treść rezolucji przedłożonej staroście ? Kula. Żądaliśmy aby wykonywano konstytucję,aby istniała sprawiedliwość,aby wyroki sądowe zapadały nie według rozkazu władz,ułożone z góry,żądaliśmy uwolnienia więźniów brzeskich. Żądania miały na celu poprawę doli chłopskiej.Chłop niema za co kupić soli,a nastrój pogłębia się przez szykany i deptanie godności ludzkiej.To wszystko chcieliśmy zwalczyć i rozpoczęliśmy akcję obrony chłopa.

Tak mówił człowiek który przeszedł katorgę policyjną,przesiedział kilka miesięcy w wiezieniu i wiedział przytem w czyim się ręku znajduje. A inni? Przew. komitetu parafialnego nazwiskiem Szpila,zeznaje że on dał rozkaz do strzelania z moździeży i stanowczo twierdzi,że byłby zupełny spokój gdyby się policja nie mieszała. Tak samo zachowali się wszyscy chłopi.

Główny świadek oskarżenia,komisarz policji Nowakowski zeznaje,że był na jubileuszu Witosa w Rakszawie,Przemówienia jedne były spokojne,inne gwałtowne.Pluta nawoływał do skupienia się chłopów,do walki i marszu na Warszawę, demonstrowania przed starostwem. Witos mówił spokojnie. Dziękował za jubileusz,obiecał dalej walczyć o poprawę chłopskiego bytu.Zebrani krzyczeli:Niech żyje Witos! Zajścia w Grodzisku nazywa wojną regularną.Policja miała 25o ludzi,przybyły samoloty wojskowe,a gdyby nie on,to chłopi poszliby na Przeworsk Jarosław i byłoby się skończyło na rewolucji w całej zachodniej Małopolsce. Przew. zapytuje Kulę co on na te zeznania. Kula odpowiada,że najwięcej właściwie nabroił ten komisarz.

Prokurator w swoim przemówieniu żąda surowej kary dla oskarżonych.Obrońca Zieliński zaznacza,że to co się stało w Grodzisku było konfliktem pomiędzy zbiorowością włościańską i władzą. Wyrazicielem władzy była policja.Nędza jako wyraz ciężkiego położenia gospodarczego wszechwładnie zapanowała na wsi. Ze zbiorowości chłopskiej można wykrzesać cud poświęcenia dla Ojczyzny.Może być i to cośmy widzieli pod Grodziskiem. Policjanci winni. Gdyby byli nie uciekali i nie nabijali broni,tłum byłby się zatrzymał na sam widok ich autoratywnej postawy. Adw.Czarnek. Nie wiem dla czego wybrano 5o oskarżonych, gdyż równie dobrze w tym procesie mogłoby zasiąść,5 lub lo tysięcy.ludzi.Grodzisk jest tragedją.Ludzie się modlą spodziewając się strzałów z moździeży, strzały nie padają.Widzą policję,powstaje ruch. Policja nabija rewolwery i ucieka,zamiast wyjaśnić sprawę. Tłum ogarnia psychoza idzie na posterunek. Zaczynają się pertraktacje,nie doprowadzają jednak do niczego.Pada salwa,a może wystarczyłaby biała broń.W nocy był zupełny spokój,zaczęło się dopiero gdy się ukazała policja, a z jej strony padły strzały.

Znakomite przemówienia tych i innych adwokatów,nie przekonały sądu. Wydał on wyrok mocą którego skazano: Antoniego Urbana i Ludwika Majkuta po 4 lata więzienia,Wojciecha Bechtę na 3 lata,Jana Kulę na 2 i poł roku,Jana Roga na 2 lata więzienia. Innym dano mniejsze kary.

Wulka pod lasem.

Mocno tendencyjnie skonstruowano akt oskarżenia w sprawie zajść w Wulce pod lasem,wsi w powiecie rzeszowskim położonej.Dziwnym trafem połączono

tam ludowców ze złodziejami,kradnącemi drzewo z hrabskich lasów,strzelca Kokoszkę z jubileuszem Witosa w Rakszawie. Przemówienie prokuratora według ściśle ustalonego szablonu,obrona doskonała, a po niej wyrok skazujący 25 oskarżonych na karę więzienia,od 6 miesięcy do 3 lat,zapłatę kosztów sądowych i utratę praw obywatelskich dla większej części oskarżonych.

Nockowa.

W sprawie zajść w Nockowej akt oskarżenia mówi pomiędzy innemi: Komendant policji w Ropczycach aspirant Bargieł,otrzymał polecenie aresztowania dziesięciu chłopów z Nockowej. Celem wykonania tego polecenia przybył w nocy z dnia 19 na 2o czerwca z oddziałem 6o policjantów do Nockowej i przystąpił do aresztowania. Policja wyciągała chłopów z domów i umieszczała ich w atobusach policyjnych. Do godziny 4 rano był we wsi spokój. Potem zaczęły się pojawiać na polu grupy mężczyzn i dały się słyszeć sygnały i nawoływania.Ludzi zbierali:Jan Kiciński,Stanisław Łoś,Ignacy i Jan Michałowscy.

Na skrzyżowaniu dróg ,w miejscu którędy miał przechodzić oddział policji z aresztowanymi,ustawiono barykadę z belek. Gdy policja doszła do barykady tłum który stał przy niej,wynosił już około 2 tysiące osób. Policja spotkała się z oporem. Posypały się na nią kamienie i cegły. Niebawem chłopi zaczęli ją atakować kijami.Wywiązała się walka wręcz.Policja dała 15o strzałów,chłopi mimoto atakowali dalej. Zaczęli się wycofywać gdy padli ranni i zabici.

Na ławie oskarżonych posadzono 42 chłopów. Żaden do winy się nie przyznaje,za przyczynę zajść podają ,egzekucje podatkowe,ucisk i nędzę. Oskarżony Wojciech Worek zeznaje,że policja strzelała z nienacka i bez powodu.Wojciech Rzepka wracając z pola zastał w domu rannego brata. Pojechał z nim do szpitala w Rzeszowie. W drodze musiał go zostawić i uciec,widząc jak policja bije.Kazimierz Pieprzak został postrzelony w rękę z tyłu. Ciosek Wawrzyniec ma uciętą prawą nogę,od kuli policyjnej.Doprowadzony został przymusowo. Postrzelono go daleko od miejsca zajścia. Udziału w zajściach nie brał.

Komendant policji Bargieł zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia,Dodaje że pierwszą drużynę policjantów napadli ludzie z kijami,przyczem rozległy się okrzyki: „odłóż broń nie strzelaj!" Padło 4 lub 5 strzałów z za domów, policja zagrożona zaczęła strzelać. Tłum się tem nie bardzo przestraszył,a nawet się do policji przybliżył. Padły trupy i byli ranni. Zostało też rannych wielu policjantów.Każdy policjant miał 14o naboi i wolną rękę w strzelaniu.Na zapytanie obrońcy Mertza o co ludności chodziło,odpowiada że ruch miał charakter antirządowy,a cechowała go nienawiść do dzisiejszego reżimu.

Swiadkowie odwodowi opowiadali szeroko o bezmyślnych okrucieństwach,dokonywanych na niewinnej ludności,przez dziwnie rozbestwioną policję.Przemówienie prokuratora Klimczyka,niczem nie odbiegało od aktu oskarżenia,obracając się w oklepanych okólnikach i wycieczkach przeciw stron. ludowemu. Adwokat Mertz,Żyd,przedstawił panujące stosunki na wsi,które muszą powodować podobne wybuchy.Oskarżeni temu nie winni. Oni są bezimienną czarną masą na której musi się oprzeć państwo,jeżeli chce istnieć.

Adwokat Szumański z Warszawy wszystkie te procesy uważa za niepotrzebne. Ferment na wsi jest teraz w całym świecie,po chłopstwie wieje nowy wiatr.Aby powiew tego wiatru uciszyć,trzeba iść z różdżką oliwną,a nie z karabinem. i pałką gumową.Przestępstwa nie widzi żadnego.Chłop jest podstawą państwa.

nie trzeba go krzywdzić,bo się może stać groźny. Solidarność tych ludzi zadziwiająca,postawa i postępowanie budujące.Nie dziwi się wiedząc,że się to dzieje w ziemi tarnowskiej, w ziemi bezpośrednich wpływów hetmana chłopskiego,jak go Swiętochowski w historji chłopów nazywa,Wincentego Witosa,byłego premiera rządu narodowego. Przestał on hetmanić na chwilę. Nie kto inny,ale konserwatysta Biliński,austryacki,a potem polski minister skarbu,w pamiętnikach swoich,nazywa Witosa jednem z dwóch Mężów stanu,którzy przejdą do historji. Zakończył przemówienie bardzo pięknym zwrotem,wyrażając pewność,że sąd wszystkich oskarżonych uniewinni. Omylił się.! Sąd bowiem wydał wyrok skazujący 2o oskarżonych na karę,od 5 miesięcy więzienia ,do 2 lat, resztę oskarżonych trzymanych przez kilka miesięcy w więzieniu od kary uwolnił.

Kozodrza.

Szesnastu chłopów z tej wsi posadzono na ławie oskarżonych w Tarnowie. Akt oskarżenia zarzuca im że nawoływali do marszu,grozili represjami niechętnym,uzbrojeni w lagi nie dopuścili do wykonania czynności urzędowych i.t.p. Przy składaniu zeznań okazuje się, iż niektórzy oskarżeni Kozodrzy nigdy nie widzieli. Oskarżony Matuszkiewicz zeznaje,iż słyszał od posła Stachnika,że do Kozodrzy mają przybyć władze,dlatego tam poszedł. Szeliga miał zaległe podatki,i przytem tym władzom chciał przedstawić istotny stan wsi,bo policja nigdy nie powie,jak jest naprawdę.Swiadek oskarżenia Orkisz wie,że chłopi szli domagać się ulgi i pomocy.Protokół w śledztwie podpisał jaki mu podstawiono,bo sędzia nie chciał uznać jego uwag. Konfrontacja świadków,Anny Orkiszowej i Stanisława Orkisza wykazała,że oni zgodnie sprawdą zeznawali,a tylko ich zeznania przekręcono.

Prokurator Stoegermajer twirdził,że zajścia miały tylko podkład polityczny,a wynikły nie z nędzy,lecz z wrogiego stosunku do obecnych rządów.Obrońca dr. Chmiel z Tarnowa podkreślił,że chłopom dzieje się krzywda,gnębi ich gwałt i teror,nic dziwnego że się rodzi gniew.Ludzie jedzą bez soli,chodzą prawie nago,nędza przechodzie wszelkie granice,w duszy chłopa rozgrywa się tragedja. Głód,nędza i ucisk są agitatorami tego ruchu.

Adwoakat Krysa z Warszawy zaznacza,że poraz pierwszy w dziejach Polski zdarzają się masowe procesy.W jednem dniu zasiada w kilku sądach paręset chłopów. Na terenie kilku powiatów miały miejsce masowe marsze i wielkie ogólne poruszenie.Podłoże musi być głębsze niż kwota zebranych podatków w Kozodrzy. Policja wtrąca się do wszystkie-gouniemożliwiając ludziom życie. Chłop świadomy nie może się pogodzić z dzisiejszą rzeczywistością,szuka więc wyjścia z tej zatrutej atmosfery politycznej i strasznej sytuacji gospodarczej.Polska bez chłopów istnieć nie może. Chłop służył jeszcze w piechocie łanowej, tworzył Racławice,Szedł do legionów,wreszcie w roku 192o stanął na czele rządu,podczas najazdu bolszewickiego i dobrze się zasłużył Ojczyźnie.

Przemówienie prokuratora dr. Spolnika ograniczyło się do wycieczek przeciw nie wymienionym osobom,ale wskazywało wyraźnie o kogo mu chodzi. Po replice obrońców wydał sąd wyrok,na podstawie którego skazano 15 chłopów,na więzienie od 7 do lo miesięcy.Odmówiono też wszystkim warunkowego zawieszenia kary,gdyż według oświadczenia sądu nie okazali żadnej skruchy.

W związku z zajściami w Kozodrzy i Nockowej odbyła się w kilka dni później rozprawa w Tarnowie przeciw grupie chłopów z Góry motycznej,powiatu ropczy-

ckiego. Skazano ich 6 na więzienie od półtora,do 7 miesięcy.

Sąd w Rzeszowie w d. 23 października w związku z zajściami w Wulce pod lasem ,skazał 6 chłopów z Pogwizdowa,wsi powiatu rzeszowskiego,na karę więzienia,od 4 do 15 miesięcy. Sąd w Tarnowie w związku z zajściami w Kozodrzy, 25 chłopów z powiatu ropczyckiego z kilku wsi, skazał na więzienie od lo miesięcy, do 2 i poł lat.Tenże sąd skazał rzekomego głównego sprawcę zajść Piotra Chłędowskiego z Brzeżnicy na rok więzienia. Chłędowski bronił się na rozprawie sam.O zmuszenie egzekutora do zwrotu pobranych w Kozodrzy pieniędzy podatkowych,i uniemożliwienie policji użycia broni,z 34 oskarżonych skazał sąd w Tarnowie 21 z nich na karę więzienia po dwa miesiące.

Proces p. Pluty.

Na ówczesną działalność b. posła p. Andrzeja Pluty władze rządowe patrzyły bardzo krzywem okiem. Mimo swojej nie zawsze sławnej przeszłości posiadał on wiele walorów,któremi trochę chłopów mógł za sobą pociągnąć.Ze względu na jego przejście do opozycji i stanowcze wystąpienia przeciw reżimowi,ścigała go zemsta,oczekując na odpowiedni czas i miejsce. Nareszcie go schwytano. Za powód użyto jego przemówienia jakie wygłosił w Rakszawie w d. 18 czerwca. Zaaresztowano go w początkach ruchów w powiecie rzeszowskim i trzymano kolejno w więzieniach w Rzeszowie,Tarnowie I Krakowie. Akt oskarżenia przeciw niemu bardzo krótki i bardzo prosty. Zarzuca mu,że namawiał chłopów do pochodu na miasta,użycia przemocy i groźby w stosunku do władz,aby je zmusić do spełnienia postawionych żądań. Główny świadek oskarżenia ,komisarz policji Nowakowski twierdził,że Pluta wzywał chłopów, by się zbierali masowo i szli do starostów w Rzeszowie,Łańcucie,Jarosławiu,bo jak rząd ich siłę zobaczy, to będzie musiał postawione żądania spełnić. Miał też powiedzieć,że chłopi otrzymają odpowiednie instrukcje,jeśli nie dziś to jutro.

Swiadek obrony p. Kloc zeznaje,że na obchodzie Witosa był nastrój podniosły,ale nie podniecony. W przemówieniu p. Pluty nie było nic podburzającego. Na tem zgromadzeniu był Pluta pośrednikiem pomiędzy chłopami,a Witosem,oświadczając publicznie ,że chłopi są organizacyjnie gotowi i wiernie wszędzie za Witosem staną. Podobnie zeznawało kilku innych świadków. Wnioski o dopuszczenie ~~innych~~ dalszych świadków,a między nimi pp.Brodackiego i Madejczyka sąd oddalił.Zresztą nic by to sprawy nie zmieniło.

P. Pluta w swoim przemówieniu pomiędzy innemi zaznaczył,że ma za sobą 64 lat nieskazitelnego żywota,jest ojcem lo dzieci,całe życie pracował społecznie w samorządach, kółkach rolniczych,w dwóch polskich Sejmach. Do winy się nie poczuwa,gdyż szedł drogą legalną.Na obchodzie w Rakszawie żądał by chłopi oświadczyli Witosowi,że są zorganizowani,i będą stać przy nim wiernie.Nie poczuwa się też do tego,by przemówieniem swoim przyczynił się do rozruchów chłopskich.Miały one głębsze przyczyny,ale policja nie chciała się trudzić aby je wyszukać. On to uważał za swój obowiązek uczynić- Mowa obrońcy dr. Liwy,siłą swoich argumentów mogła przekonać każdego, nie przekonała jednak ani sądu,ani prokuratora.Nędza nie winna, ucisk i szykany nie winny, policjanci prowokujący zajścia są niewinni,Pluta winien,bo o tym mówił i dlatego został zasądzony na 18 miesięcy więzienia.

Proces ks. Bachoty.

Akt oskarżenia zarzuca ks. Bachocie,że w dniu 18 czerwca 1933 roku w czasie kazania w Rakszawie znieważył państwo i rząd,rozgłaszał wiadomości moga-

ce wywołać niepokój publiczny. Zacytowawszy znaczną część kazania ks. Bachoty akt oskarżenia niezgodnie sprawdą twierdzi, że kaznodzieja był rozgorączkowany, iż kilka razy mówił do słuchaczy: szanowni zebrani, a w czasie jego przemówienia odzywały się oklaski słuchających.

Ks. Bachota broni się przed sądem tem, że jego kazanie było powtórzeniem kazania ks. Arcybiskupa Teodorowicza, a nabożeństwo odbyło się za zewoleniem biskupa przemyskiego, ks. Bardy. Sam należał dawniej do obozu rządowego, przy wyborach do Sejmu agitował za listą rządową. Przekonał się że był w błędzie dlatego nie przyjął ofiarowanej mu kandyddatury i zmienił zapatrywanie.

Swiadek dowodowy, komisarz policji Nowakowski nie był obecny pod czas kazania ks. Bachoty, sprawozdanie o nim posiada od podkomendnych. Kilku posterunkowych i wywiadowców stało z daleka, stąd każdy inaczej sprawę przedstawia. Swiadek Januszewski urzędnik starostwa w Łańcucie, prostuje że starostwo nie zakazało budowy pomnika Chrystusa Króla, lecz zakazało budowy pomnika Witosa. Swiadek Marcin Babiarz był na mszy, ale sobie nic nie przypomina. Rozmawiał dziś z komendantem policji Cichockim. Ten go pouczał co ma zeznawać i polecił mu po rozprawie zaczekać na siebie na korytarzu.

Ks. Lech wikary z Rakszawy zeznaje, że kazanie ks. Bachoty było trzymane w duchu zasad Chrystusowych. To on mówił znajduje się w kazaniach ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Parafianie mówią, że ks. Bachota cierpi zupełnie niewinnie. Nowych świadków nie dopuszczono, a po przemówieniach obrońców: dr. Liwy i dr. Czarneka, wydał sąd wyrok, skazujący ks. Bachotę na 7 miesięcy więzienia i 1 1ooo zł. grzywny. Władza duchowna nie tylko zgodziła się na aresztowanie ks. Bachoty, ale usunęła go z zajmowanego stanowiska znacznie wcześniej, niż mu jakąkolwiek winę zdołano udowodnić.

Były starosta Kubicki został przez sąd w Rzeszowie skazany na lo miesięcy więzienia za to, że przemawiając na kursie polityczno-oświatowym miał się dopuścić zniewagi rządu. Aresztowano go za co innego, trzymano w więzieniu miesiącami, a potem szukano podstaw do sądzenia.

Sąd w Krakowie skazał 24 chłopów ze wsi Przewóz po 6 do 8 miesięcy więzienia, za niedopuszczenie do urzędowania narzuconego komisarza w miejsce nieprawnie usuniętej rady gminnej i wójta. Sąd Apelacyjny w Krakowie skazał lo chłopów z Wojnarowy w powiecie sądeckim po 3 miesiące więzienia za udział w strejku rolnym. Tenże sąd rozpatrywał sprawę 27 chłopów z Kasiny wielkiej wsi powiatu limanowskiego, o zajście pomiędzy nimi a policją i zatwierdził wyrok skazujący ich na więzienie, od 1 roku do trzech lat. W dniach 27 i 28 listopada odbyła się rozprawa w sądzie apelacyjnym w Krakowie, przeciw 26 chłopom z Mszany górnej oskarżonych o nawoływanie i zmuszanie do strejku rolnego. Sąd skazał 8 obwinionych, od 4 miesięcy więzienia do 1 roku, jedenastu uwolnił.

Piasek wielki.

Dnia 11 listopada 1934 roku rozpoczął się przed sądem w Busku proces przeciw lo chłopom z Piasku wielkiego, wsi powiatu stopnickiego. Akt oskarżenia dowodzi, że stronnictwo ludowe, mimo zakazu starostwa, poczyniło przygotowania do wielkiego zebrania w Piasku, na które przybyła ludność z kilku powiatów. W Piasku postawiono bramę tryumfalną, przy której witano przybyłego Witosa. Zastępca starosty zażądał od posła Araszkiewicza odwołania zgromadzenia. Araszkiewicz wszedł na trybunę, odczytał zakaz i wezwał do rozejścia się. Tłum począł wnosić okrzyki na cześć Witosa i więźniów brzeskich. Oskarżony Nowicki

 952

krzyknął: Niech żyją więźniowie brzescy,Niech żyje stronnictwo ludowe. Policja zatrzymała jednego z ludzi,który wnosił okrzyki antypaństwowe.Tłum przybrał wobec policji groźną postawę i wołał odbić go ! Policja uderzyła pałkami gumowemi,tłum się rozbiegł,lecz z za domów i stodół atakował policję kamieniami i cegłami. Stefan Maj ukazał się wtenczas na koniu,wołając: Wracajcie,na to myśmy przyszli,byśmy swojego dokonali.Tłum atakował policję mocniej,a Teofil Bogdalski strzelał do niej z uciętego karabinu. Z pośród 56 policjantów 51 było rannych. Od strzałów policji było rannych kilku ludzi z których zmarł jeden.

Oskarżony Bogdalski do winy się nie przyznaje.Podczas zajść był w domu. Gołby,karabinu niemiał.Widział jak po zebraniu tłum się spokojnie rozchodził i gdyby nie policja, byłby spkój. Osk. Król przyszedł na zebranie,by choć chwilę zapomnieć o nędzy i głodzie.Oporu policji nie stawiał. Oskar.Nowicki zeznaje: Moim zadaniem było utrzymanie porządku.Ludność zaczęła się spokojnie rozchodzić,przejście było wąskie. Policjant Cichoń uderzył mię karabinem w rękę tak,że przez 3 tygodnie była obezwładniona.Prosiłem w więzieniu by mię lakarz zbadał,ale prośbie odmówiono.

Swiadek oskarżenia ,komisarz Drużba zeznał: Otrzymałem rozkaz wyjazdu.W Pińczowie powiedział mi starosta,że mam jechać do Piasku, gdyż tam będzie wiec nielegalny, który trzeba rozbić siłą. W Piasku zastałem około 5 tysięcy ludzi.Poseł Araszkiewicz wezwał do rozejścia się.Chłopi zaczęli się rozchodzić śpiewając Jeszcze Polska nie zginęła i Gdy Naród do boju! Dałem rozkaz użycia pałek gumowych i usunięcia ludzi z drogi. Wtedy posypały się na policję kamienie.Policja uciekła pod stog.Ponieważ słyszałem strzały karabinowe i rewolwerowe kazałem dać salwę.Po uspokojeniu zrobiłem rewizję po domach i spotkałem rannego chłopa i dwie zabite krowy. Nie wiem czy stawiano opor policji. Inspektor policji Grabowski podaje,że ma wiadomość od konfidenta iż Bogdalski mierzył i strzelał do policji.On go nie widział i nie poznał. Sw. Gołba mówi,że Bogdalski był u niego przez cały czas,nie mógł więc strzelać do policji. Sw.Korzeń był przez cały czas z Bogdalskim u Gołby.Bogdalski nie wychodził,karabinu nie miał.Sw.Ludwicki przez cały czas był z osk.Nowickim. Widział jak go uderzył policjant Cichoń. Nowicki nie mógł mu karabinu wyrywać,gdyż miał potłuczoną i ubezwładnioną rękę.

Sw. Podkowianka była przez cały czas na zebraniu.Przyjechała by wręczyć wieniec prez.Witosowi. Słyszała jak Nowicki nawoływał ludzi do spokoju. i rozejścia się.Przemówienia jednak nie wygłaszał.

Obrońca adw. Krysa z Warszawy zaznaczył,że to nie do pomyślenia,ażeby dziesiątki tysięcy ludzi udawało się do Piasku,dla stawiania oporu policji., a równocześnie miało w ręku wianki i niewinne transparenty.Toby świadczyło że żyjemy na wulkanie. Chłop polski kocha kraj,ceni silne ale sprawiedliwe rządy.Chłop ratował honor polski pod Racławicami,wierzył w Polskę niepodległą i pracował dla niej. A kiedy przyszedł czas groźnego najazdu bolszewickiego wtedy Witos prezes Stron.Lud. Piast stanął na czele rządu obrony Narod.a Wyzwoleniec Thugut poszedł w bój i wrócił z roztrzaskaną ręką.Masy chłopskie zostały obecnie wytrącone z równowagi,a wytrąca je nędza i ucisk.Emigracja zamknięta,zarobków niema,atmosfera polityczna ciężka.W takiej sytuacji nie można ludzi traktować mechanicznie.

Adw. Babski twierdzi,że tak oskarżenie jak i świadkowie nie udowodnili

winy oskarżonych.N,e można ich karać tylko dlatego,że to potrzebne przeciwnikowi politycznemu.Co ludzie winni że władza nadużywa swoich uprawnień i robi błędy. Tu nie siędza na tej ławie zbrodniarze,lecz niewinni chłopi polscy,którzy w strasznych warunkach dzwigają na swych barkach zrąb całego państwa. Do tej ławy oskarżonych sąd musi się zbliżyć,zajrzeć do głębi niewinnych serc,poznać dzisiejszą rzeczywistość i dopiero wydać wyrok. Ten wyrok powinien być wskazówką dla władzy,która w zaciekłej walce z chłopami łamie nieraz kardynalne prawa.

Osk. Nowicki powiedział: Jestem niewinny. Wyrządzono mi wielką krzywdę. Wiem że chcą mię zniszczyć przeciwnicy-Nie upadam na duchu,bo wiem że za ide cierpiało i cierpi wielu chłopów. Wierzę głęboko,że przyjdzie czas,kiedy nam będzie lepiej. Dziś jest tak źle,że się nie chce żyć.Na zebranie poszedłem, aby zobaczyć i usłyszeć Witosa. Ja go szanuję za to że walczył o lepszą dolę chłopa i o Polskę wolną.N gdy się prawu nie sprzeciwiałem.

Podobnie przemówili osk. Jaworski,Borek,Bogdalski. Sąd radził długo skazując: Bogdalskiego na 5 lat więzienia,Nowickiego i Króla po 2 lata,Kasprzyka i Maja po roku,a Skrzypka na 6 miesięcy więzienia.

Te procesy i wyroki,to drobny fragment z całości. Trudno znaleść w Polsce już nie powiatu,ale wsi,by w niej w tym roku nie było,aresztowań,wyroków,kar. Tysiące ludzi pobitych,zmasakrowanych,skrzywdzonych,wołających sprawiedliwości,cierpi i czeka,by się w końcu dowiedzieć,że nie ten jest winien co katuje,lecz ten co przez niego skatowany.Chłopi to jeszcze znoszą,ale w duszy ich rośnie bunt i burza która może wybuchnąć z całą siłą i grozą i to w nielekim czasie.Krzywda i poniewierka poszły już za daleko.Nie chcą tego widzieć rządzący,boją się mówić inni,choć na to patrzą ze strachem. Właśnie ten strach nie pozwoli im zająć należytego stanowiska.

Na koniec jedna uwaga. Wszystkie wiadomości jakie przyszły z powiatów ogarniętych ruchem zgodnie stwierdzają,że mimo że udział w nim brało dziesiątki tysięcy ludzi,bardzo często głodnych i zbiedzonych,nigdzie nie naruszyli oni obcego dobra.Wiadomości głoszone jakoby chłopi gdzieś tam napadali na dwory,okazały się zwyczajnem,rozmyślnem kłamstwem,pozbawionem wszelkich podstaw. Nigdzie nie tknięto także majątku żydowskiego.Chłopi tak bardzo na te sprawy uważali,że gdy we wsi Wiewiorce,jakiś wyrostek zabrał ze sklepu tytuniowego papierosów wartości 60 groszy,złożyli się i należytość wyrównali.

W kilku miejscowościach do ruchów przyłączali się komuniści,rozrzucając swoje ulotki nawołujące do walki z faszystowskim rządem i napadania na dwory.Styl zdradzał jakiegoś Żydka,choć mi pisano z kilku stron,że były one dziełem policyjnej prowokacji.

953

1926 – 1930

Kopia

(tylko pierwsza strona
przez inną ręką)
– do str. 65 oryginału
do str. 143 i mały
dodatek)

 Str 1-51, [illegible] 954

Po przewrocie.

Jeżli przewrot majowy został przez Zgromadzenie Narodowe ukoronowany rehabilitacją Piłsudskiego i Wyborem Prezydenta Państwa który miał być jego narzędziem, to i dalsze wypadki miały się potoczyć według jego woli i planu, mimo że urzędujący Zastępca Prezydenta p. Rataj dawał swojemu otoczeniu do zrozumienia , że działa on względnie samodzielnie.

Otoczenie owo złożone przeważnie jużto z ludzi słabych i ulegających, już to z Piłsudczyków , nie tylko że dawało temu wiarę, ale głosiło gdzie mogło, że inaczej być nie może.Natomiast ludzie patrzący krytycznie twierdzili że mimo mocniejszych słów od czasu do czasu rzucanych i giestów rebiomych p. Rataj stał się posłusznem narzędziem polityki Pisudskiego.Przyjeżdżający do mnie posłowie byli przekonani, że gdyby to stanowisko w tem czasie zajmował człowiek o silnej woli i chcący się przeciwstawić Piłsudskiemu, to mógł bardzo wiele zrobić, gdy Pisudski nie chciał się porywać na dalsze gwałty, a ogromna większość społeczeństwa była do niego przez długi czas nieprzychylnie usposobioną.

Że p. Rataj tego nie chciał dowiódł swoim postępowaniem przy wyborze Prezydenta Mościckiego.Stanowisko swoje zaś w obec krytyków uzasadniał nie tylko koniecznością pacyfikacji stosunków,uniknięcia niepoczytalnych występów Piłsudskiego, ale także brakiem zupełnym czynnego oporu ze strony społeczeństwa, a szczególnie czynników narodowych.Nieraz też mówił podrażniony:Ja mógłbym się ważyć na różne przedsięwzięcia, ale proszę mi pokazać tych, co w razie potrzeby pójdą zamną.Niech zamiast gadania i narzekania stanie ich dziesięć tysięcy, niech ich będzie pięć, niech będzie jeden, tysiąc ale niech ja go widzę.Ja natomiast widziałem jak te siły narodowe przedstawiały się podczas przewrotu majowego i to mi na długo wystarczy. Ten argument nie był pozbawiony bardzo dużej słuszności.

Za wielki sukces swojej polityki uważał p. Marszałek powierzenie misji utworzenia rządu prof.Bartlowi, uważał go bowiem nie tylko za swojego dobrego przyjaciela, kierującego się przytem jego radami,ale przedewszystkiem zwolennika uspokojenia kraju i wprowadzenia stosunków normalnych.Wbrew temu z przeciwnej strony kategorycznie twierdzono, że p. Bartel był kandydatem Piłsudskiego,a Marszałek Sejmu do jego woli ściśle się dostosował, robiąc dobrą minę do wcale niedobrej gry.

P. Bartel misję przyjął rząd nowy utworzył, z wielkim tupetem ~~swoje~~ rządy prowadził, a za swój pierwszy obowiązek uważał kopanie dołków pod nogami serdecznego przyjaciela, Marszałka Sejmu Macieja Rataja.Ostrożny w słowach p. Ratajrzadko choć bardzo gorzko skarżył się na postępowanie

swojego protegowanego przyjaciela, natomiast p. Marszałkowa bardzo dzielna,,niesłychanie przyzwoita i prostolinijna kobieta, powtarzała nieraz z goryczą, że obłudy, perfidji i braku przekonania któremi się odznaczał p. Bartel nie jest ona w stanie określić, ani zrozumieć, a mówiąc o rożnych świniach których się tyle namnożyło w tych czasach nie omieszkała na pierwszem miejscu pana prof. postawić.

P. Piłsudski który w gabinecie prof. Bartla objął tylko stanowisko ministra spraw wojskowych, trząsł całym rządem, bez żadnych osłonek i przeszkód. Widać było że p. Bartel doskonale godził, zupełną uległość w obec Piłsudskiego ze szeroką gębą , jaką się popisywał przed opinią ludzi na których mu zależało.Piłsudski urządził się wygodnie, a przy tem praktycznie.Dyktatury formalnie nie ogłosił, ale ją faktycznie sprawował.W brew ogólnemu przewidywaniu i natarczywem żądaniom lewicy Sejmu nie rozwiązał, ale go lżył i poniewierał, używając równocześnie za parawan jeżeli zaszła tego potrzeba.Poniewierany i przerażony Sejm stał się uległym do tego stopnia, że na żadne jego coraz to częstsze i cięższe obelgi wcale niereagował, znosząc to wszystko z podziwu godną cierpliwością.Nie zdobył się nato i jego przewodniczący p. Marszałek Rataj.

Stan rzeczy zaraz z początku był taki, że tak rząd jak i p. Piłsudski mogli w Sejmie przeprowadzić co chcieli, bez względu na to czy to było potrzebne, czy nawet niepotrzebne.Znalazło się też pomiędzy stronnictwami opozycyjnemi sporo posłów zawodowych reformatorów, którzy nie wiadomo czy to ze strachu, nałogu, czy przekonania, wystąpili z daleko idącemi wnioskami na zmianę ustawy konstytucyjnej.Rząd jednak w brew oczekiwaniu z tego nie skorzystał, zadawalając się zmianą ustawy konstytucyjnej w tych punktach które stanowiły : o zwoływaniu, odraczaniu,zamykaniu, rozwiązywaniu Sejmu, jak również tworzeniu rządu.W ten sposób część swoich uprawnień przeniosł dobrowolnie Sejm na Prezydenta Rzeczypospolitej.Praktyka najbliższych miesięcy miała wykazać, że nie wiele zyskał na tej zmianie, nie tyle może ze względu na rzecz, co na osobę prezydenta Mościckiego zależnego zupełnie od woli p. Piłsudskiego.

To zgadywanie przez Sejm nawet myśli Piłsudskiego w cale mu nie pomogło.Nie przestał on szkalowania Sejmu jako instytucji, ani na chwilę.Znęcał się coraz więcej nad posłami, stronnictwami i najwybitniejszemi ludźmi nieomijając żadnej sposobności i zwalając na nich winę za wszystko złe co się w Polsce stało, Obiecując przytem wytępić to złe jak najprędzej. Ponieważ zaś w Polsce Odrodzonej demagogia zawsze popłacała, a im była więcej płytką i ordynarną tem miała większe powodzenie,nic dziwnego że Piłsudski miał coraz więcej zwolenników, mogąc swoje argumenty poprzeć

gwałtami i siłą fizyczną, które wielu na sobie doświadczyło boleśnie.

Zaraza owa nie zatrzymała się wcale na stolicy, ani na tych przeciw którym była ona specjalnie wymierzona, szła ona przez cały kraj docierając, do każdego choćby najbardziej odludnego zakątka. Nie było to zresztą nic nadzwyczajnego. Przewrot majowy był przecież wydarzeniem tak wielkiej miary, wstrząs nim spowodowany tak głęboki , że społeczeństwo musiało na niego zareagować. Pominąwszy już tłumy lubujące się w każdej awanturze, stronnictwa lewicowe które w zamachu współdziałały, wielka część myślącego społeczeństwa potępiła go bardzo stanowczo, nie wyciągając przytem żadnych wniosków. Bardzo wielu księży po głębokiej prowincji, piętnowało publicznie kainową zbrodnię i złamanie przysięgi, zapowiadając przytem nieuchronną karę bożą, która spaść musi nie tylko na sprawców, ale także na kraj jeżli będzie milczał. Oczywiście że nie brakło takich co milczeli.

Ogromna większość chłopów niewiele się tem interesowała, „Co nas to obchodzi że się Witos z Piłsudskiem pobili", powtarzano sobie przy każdej sposobności, dla nas żaden nic napewne nie zrobi. Znaczna część urzędników szczególnie starszych była zgorszona złamaniem prawa i nieraz nawet dawała swojemu oburzeniu głośny wyraz. Większość zachowała zupełne milczenie, nie wiedząc co to jeszcze będzie, nie liczne jednostki ogromnie krzykliwie opowiedziały się za nowym reżimem, powtarzając każde słowo wypowiedziane przez Piłsudskiego jak świętą ewangelję, ~~częściej może słowa przez pochlebców w usta mu włożone~~. Śmiech nieraz musiał zbierać, gdy się patrzało na ludzi zmieniających się prawie codziennie w miarę nadchodzących wiadomości i nadstawiających ucho, co ta wiatr przyniesie. Do tej kategorji należeli też liczni przdsiębiorcy, kandydaci na urzędy, lekki chleb i wszyscy przestępcy.

Tem sposobem uzbierała się niemal w każdej okolicy gromadka tych co łapczywie chwytali wszystkie obelżywe wyrażenia Piłsudskiego o Sejmie, posłach, upajali się każdym jego wywiadem i powiedzeniem, a mimo że one przez usta przyzwoitego człowieka nie mogły się przecisnąć, u nich stawiły nienaruszony kanon i niemal święte przykazanie. Nieraz nie chciało się wierzyć własnem oczom i uszom, gdy ludzie z wysoką inteligencją i wyrobionym smakiem, zachwycali się wyrażeniami użytemi przez p. Piłsudskiego, gdzie słowa: złodzieje, szuje, pierdołki, bździny, ślabowane pośtki należały jeszcze do najwięcej przyzwoitych. Nie obrażano się wcale gdy p. Piłsudski brnąc co raz dalej nazywał Polaków publicznie narodem idjotów.!

Przeciw Sejmowi.

Ze Sejmem rozpoczęto prawdziwe harce, które się skończyły dopiero z chwilą jego rozwiązania. Nie zdołało go uchronić od nich jego „państwowe," a nieraz i bardzo rządowe stanowisko.

odraczanie lub zamykanie sesji w tenczas gdy Sejm prowadził albo kończył długą uciążliwą, i choćby najważniejszą pracę, stało się systemem. Wszystko robiono i na wszystko się ważono, wszystko usuwano z drogi, co się mogło nie spodobać p. Piłsudskiemu, lub mogło chociażby w najmniejszej mierze, zasłonić blask jego chwały. Przysięgający nie dawno na konstytucję Prezydent, okazał się rychło jedynie bezwolnem narzędziem polityki Piłsudskiego, dla której nie istniało żadne prawo ani ustawa.

Rzucone przez niego hasło wytępienia zła nadmiernie nagromadzonego w Polsce i związanego z nim partyjnictwa, tak dla państwa szkodliwego, wielka część społeczeństwa powitała wybuchem radości i entuzjazmu, jakby to był jakiś nadzwyczajny, niespotykany wynalazek. Ukryta w tem obłuda okazała się odrazu, gdy zaczęto tępić partje istniejące, a na to miejsce tworzyć nowe i to kosztem funduszów publicznych. Ażeby mieć partję musiało się mieć i ludzi, a ponieważ się ich nie miało, zaczęło się ściągać łamiąc wolę i przekonania, kupując za pieniądze i posady. Tych zaś którzy chcieli zachować swoje przekonania, zaczęto usuwać ze wszystkich stanowisk, odbierać koncesje, dostawy, zarobki, pracę, oddając je swoim ślepym zwolennikom. Gdy urzędników, czy innych ludzi zamierzono usunąć z zajmowanych stanowisk skazując na nędzę w raz z rodziną, znalazł się zawsze usłużny faktor, który podsuwał sponiewieranemu do podpisu cyrograf wyrzekający się swoich przekonań, ale zabezpieczający kawałek chleba i stanowisko. Praktyki te zastosowano zarówno w administracji, skarbie, sądownictwie, szkolnictwie, w wojsku, nie bacząc na następstwa. Nikt przecież nie zrozumie dlaczego tak szybko pozbyto się z armii ludzi tej miary i zasług co: generałowie Szeptycki, Haller, Kukiel i całego szeregu innych, zastępując ich przeważnie mier notami, których całą kwalifikację stanowiły oddane usługi w czasie przewrotu majowego. W oczy bijącem jest także fakt, że tak uzdolniony i zasłużony oficer jakim jest gen. Sikorski, pozostaje całemi latami bez przydziału służbowego, śledzony przytem i to tak natarczywie, że zmuszony od czasu do czasu wyjechać za granicę, ażeby się pozbyć widoku szpiclów i prowokatorów, chodzących mu bezustannie po piętach.

Socjaliści i ich przyjaciele.

Socjalistów i ich ludzi z początku wyraźnie oszczędzano. To samo dotyczyło zwolenników Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego. To też owi „demokraci" zadowoleni że ich oszczędzono, a zabrano się do przeciwników milczeli na wszystko co wyrabiała ta sławiona przez nich "Demokracja wojskowa" Milczeli gdy prawo zastępywano gwałtem, gdy z państwa robiono folwark partyjny, gdy administrację i urzędy oddano na usługi partji rządowej. Milczeli, bo choć to wszystko było nie tylko nie demokratyczne, ale nieludzkie, a często podłe i okrutne, to dotykało nie ich lecz Piastwców, lub jeszcze więcej znienawidzonych od tamtych „Endeków"! Zaczęli trochę przeglądać

na oczy,kiedy się zabrano tak do ich ludzi jak i instytucji, w których oni siedzieli.A zrobić im tam mogli wiele i to bardzo wiele, bo przecież jako niedawni przyjaciele i współpracownicy znali w nich ludzi i stosunki najlepiej, stąd też wiedzieli kiedy, gdzie i kogo należy uderzyć !

Kiedy to nie wystarczyło chwycono się gwałtów i napadów, nie cofano się przed zbrodnią i mordem.Bardzo rychło z otoczenia zwycięzcy padła równie gromka jak wymowna komenda" pod adresem chłopów skierowana"chamy do wideł i gnoju".W odpowiedzi zaś na "ludowe i demokratyczne" postulaty zwycięskiej lewicy, uwielbiany komendant, zamiast odbyć pielgrzymkę do Perla, lub Smoły,pojechał do Nieświeża by w prostej drodze załatwić z Radziwiłłem reformę rolną bez odszkodowania.

Przewidujący politycy zamachowi długo udawali że tego nie widzą,potem wykrętnie głosili, że temu winno otoczenie komendanta, a w końcu znaleźli oszczerczą wymówkę, że zamach Piłsudskiego poparli dla tego,by uprzedzić zamach inny i gorszy przez nich przygotowywany.Zaślepienie czy służalstwo zaszły tak daleko, że jeszcze w rocznicę przewrotu majowego"wódz polskiej demokracji"p.Daszyński napisał książkę w której nic nie mógł dojrzeć poza wielkością i doskonałością komendanta i demokraty w jednej osobie p. Piłsudskiego.Panowie owi nie próbowali bronić Sejmu ani jego uprawnień, pozwolili szarpać honor i godność Narodu,starając się przewrotnie tłumaczyć tchórzostwo i oportunizm , któremi się kierowali całemi latami.

Lewicowi politycy nie rozczulali się też wcale nad zamordowaniem gen Zagórskiego, bo to był"austryacki szpicel", nad przyspieszonym zgonem gen. Rozwadowskiego, bo to znowu był "endekujący generał".Napady zbójeckie dokonane przez oficerów na byłego ministra skarbu p. Zdziechowskiego w jego mieszkaniu, na posła Strońskiego, Nowaczyńskiego, Mostowicza , nie wykrycie sprawców tych i innych tak licznych gwałtów, a nawet zbrodni załatwiano wzruszeniem ramion, lub tak wiele mówiącym uśmiechem. Kiedy zaś rozzuchwalona mafia zabrała się i do nich, gdy rozmaici "ideowi i zasłużeni" działacze lewicowi zaczęli drzwiami i oknami uciekać od partji, ratując kości i posady,tę masową dezercję uznano za "pożądane oczyszczenie stronnictwa z elementów" niepewnych i niepożądanych.Umieli też znaleść wymówkę, gdy im nasłani szpicle i prowokatorzy zaczęli rozsadzać niemal każdą komórkę organizacyjną.Nie dawni bohaterowie awantur sejmowych i pogromcy rządów przed-majowych siedzieli jak mysz pod miotłą, bez względu na to co się koło nich, albo nawet i z nimi działo.

Dając znienawidzonymu rządowi budżet do ręki by miał środki na gnębienie swoich przeciwników, ubierali się w szaty wielkich patrjotów, głosząc że tego nie robią dla rządu, lecz dla Państwa,choć każdy wiedział że nakazem dla nich był strach przed rozwiązaniem Sejmu.

Największem i najdłużej trwającem zmartwieniem lewicowych polityków był brak planu u sanacji i życie z dnia na dzień.W prawdzie każdy kto miał oczy do patrzenia, od samego początku objęcia rządów przez majowych zwycięzców, widział że mają oni program i to program bardzo wyraźny.Dał

on się ująć w słowach bardzo nie wielu, które bardzo wymownie zapowiadały: Zniszczyć wszystkich i wszystko co stanowi myśl samodzielną, rzucić pod swoje stopy honor, ambicję i godność ludzką, zagarnąć wszelkie dobra, urzędy i dochody, by mieć wyłączny monopol na rzucanie ochłapów spodlonym, a pokazywać je zdradliwie tem , co im przyszło wybierać pomiędzy głodem i podłością, która ich mogła od głodu uchronić.

Ten plan widzieli i rozumieli zwyczajni laicy, nie mogli go jednak przez długi czas dojrzeć patentowani obrońcy chłopów i robotników. Łuskę noszoną na oczach trzeba było zedrzeć im tak ostrem narzędziem jakiem było brutalne draśnięcie towarzysza bojów i chwały posła Daszyńskiego przez "uwielbianego Komendanta Piłsudskiego". Mimo wprost niesłychanych hymnów pochwalnych wypisanych przez Daszyńskiego na cześć wielkiego człowieka, nie zawachał się Piłsudski zamianować p. Marszałka Sejmu "durniem" i kpić sobie szeroko i głośno, ze wstrzymania mu należnej" forsy". Spostrzeżono się nieco, gdy nazwisko p. Woźnickiego publicznie uznano za synonim głupoty i zaproponowano mu zawieszenie latarni w głowie, kiedy dr. Liebermana usiłowano w błazeńskie ustroić szaty, znęcano się w sposób nieludzki wprost nad dr. Markiem, a przedewszystkiem gdy z całą pasją uderzono w kasy chorych ,synekury i posady. W tenczas raptownie zrozumiano, że nowi władcy nie tylko mają program, ale go zaczynają na prawdę wykonywać. To dopiero zaczęło rzeczywiście boleć !

Nie bolały nowo wprowadzone haniebne praktyki rządzenia, nie bolała śmierć gen. Zagórskiego, ani barbarzyńska poniewierka gen. Rozwadoskiego, nie wzruszały napady, łamanie rąk, wybijanie oczu, deptanie prawa, poniewierka milionów chłopów i robotników, zabolała dopiero obawa o własną skórę i o własną kieszeń. Cóż w tenczas zrobili ?To co zawsze! Zaczęli wojować staremi oklepanemi frazesami, zapowiadali nadchodzący gniew ludu i grozili nim. Grozili, ale skończyli tylko na groźbie, bo gniew ten nienadszedł nawet w tenczas , gdy ich przeciwnicy prowokowali, żądając by się z tem gniewem zechcieli nareszcie pokazać. Oczekując wciąż na wybuch tego gniewu zapomnieli panowie lewicowi, gdzie oni nie dawno i przeciw czemu ten gniew kierowali, a uderzając jego ciężarem zniszczyli podstawę bytu i prawa milionów ludzi, zostawiając ich potem swojemu losowi. Następstwa takiej polityki muszą być widoczne, niepozwalając długo na siebie czekać.!

Sanacja.

Całą tę wielką przemyślaną i przygotowaną robotę rozbijającą wszelkie organizacje, łamiącą ludzi i harakterry, wprowadzającą wszędzie nieufność i szpiegowanie, fabrykującą prowokatorów, a nawet morderców, propagującą fałsz i lokajstwo, nazwano szumnie, sanacją moralną. Miała ona rzekomo na celu usunięcie zła i niemoralności które się w Polsce jakoby zbytnio zakorzeniły. Wszystko to miało się dziać jedynie w interesie Państwa i Narodu. Z tego niedoścignięni obłudnicy zrobili sobie nienaruszalny dogmat, pod którym mogli schować wszystko co tylko zechcieli, a przedewszystkiem interes kliki i zapewnienie sobie zupełnej bezkarności, chodzenie w chwale wielkich , niczem nieskalanych ojców narodu. To im się niemal w całości udało. Zachukane i zasugestjonowane społeczeństwo wiele nie widziało.

Brano też co się dało,podwyższając sobie płace i pobory do parokrotnej nieraz wysokości,ażeby nikt ust nieśmiał otworzyć urządzano napady i bójki, stosowano gwałty i prześladowania, których litania ciągnie się do tego czasu.Nie pogardzono nigdy nie wykrytemi zbrodniami.

W pomoc zwycięzcom majowym przyszły także i stosunki.Pomiędzy nimi strejk angielskich górników,który trwał przez kilka miesięcy , umożliwiając sprzedaż węgla polskiego tak w wielkich ilościach jak i po dobrej cenie.Rządy sanacyjne zresztą przyszły do gotowego.Budżet miały zrównoważony przez rząd p. Skrzyńskiego, w wszczególności przez ministra Zdziechowskiego, pieniądz ustabilizowany, ustawy podatkowe poprzednio uchwalone dawały zupełne pokrycie wydatków państwowych.Mimo że to wszystko biło wprost w oczy ,nowi rządcy okazali się na tyle nieprzyzwoici, że dla swoich poprzedników nie znaleźli nic więcej ponad słowa potępienia.

Podjął się tej roli p. prof.Bartel i wywiązał się z niej wszędzie nie omijając i trybuny sejmowej. Specjalnie uczynił to w swoim programowem przemówieniu , jako premier pierwszego pomajowego rządu,potępiając w czambuł wszystko co stanowiło przeszłość i to bez słowa zająknienia. Sejm milcząco przyjął do wiadomości, to tak wysoce łyczakowskie zachowanie się profesora politechniki lwowskiej.I ja także wysłuchałem jego przemowienia będąc przekonany, że każdy chłop choć trochę ze światem obeznany , potrafiłby być większym od niego dżentelmenem.

Moja dalsza rola i moich przyjaciół.

W naturalnej konsekwencji mojej przegranej i cichego życzenia moich niektórych przyjaciół , usunąłem się zupełnie od pracy i występów politycznych,starając się nawet jak najmniej stykać z najbliższemi ludźmi, ażeby im swoją osobą nie nastręczać kłopotów i trudności.Nie próbowałem też czynić jakichkolwiek przeszkód nowemu rządowi,choć musiałem potępiać bezwzględnie metody jakiemi on się posługiwał.Tak minęło parę długich miesięcy. Wielu członków klubu i stronnictwa nie mogło się jednak pogodzić z moją abstynencją, coraz silniej nalegali na mnie bym z powrotem wziął w ręce pracę dawniej prowadzoną. W tem celu spowodowali nawet dwukrotną jednomyślną uchwałę klubu, z wyrażeniem mi najwyższego uznania i hołdu, z zapewnieniem wytrwania na zawsze pod moim kierownictwem.Kilka niecierpliwych delegacji przyjechało też do mnie na miejsce.

Powoli i bez przekonania wróciłem do dawnej roboty, stając na czele klubu i Zarządu Głownego Stronnictwa.Na pracy zgromadzeniowej i organizacyjnej przeważnie schodził mi czas, mniej się natomiast zajmowałem terenem sejmowym.Polityką stronnictwa kierował na nim Marszałek Rataj.

Za swój pierwszy obowiązek, a przytem za konieczność partyjną uważałem uporządkowanie stosunków organizacyjnych i dokonanie przeglądu sił jakie stronnictwu po tych wielkich wypadkach pozostały.W tem celu przy ogromnym nakładzie pracy odbyłem we wszystkich dzielnicach państwa znaczną ilość zebrań większych i mniejszych, stykając się z ludzmi należącymi do różnych sfer społecznych, a najwięcej z chłopami.Tam miałem się możność przekonać naocznie, że w brew temu co głoszono, dawne sympatje

tak do stronnictwa jak i do mnie nie wiele się zmieniły, należy je tylko podtrzymać i powiązać. Nie zwlekając ani chwili postanowiłem przygotować kongres stronnictwa mimo zastrzeżeń z rożnych stron podnoszonych i pogróżek przeciwników, zapowiadających że do niego nie dopuszczą. Kongres się odbył późną jesienią w Krakowie 1926 roku. Zgromadził on około sześciu tysięcy uczestników ze wszystkich zakątków Polski. Nie pomogły pieniądze rządowe tak chojnie przez wojewodę krakowskiego p. Darowskiego udzielane, ani obrzydliwa oszczercza agitacja prowadzona wspolnemi siłami przeciwników. Postawa uczestników kongresu była tak zdecydowaną, że nie tylko potrafiła ona przełamać wszelkie przeszkody, jakie przygotowali: Socjaliści, Stapinski I Stronnictwo chłopskie na czele z Dąbskiem, Brylem, Plutą, Waleronem i innemi, ale zmusiła ich do spokoju i milczenia.

Wiadomości o kongresie, jego uchwałach i zachowaniu się obiegły całą Polską i zrobiły bardzo duże wrażenie. Poza uchwałami natury zasadniczej i taktycznej kongres ten uchwalił mnie jednomyślnie wotum zaufania i podziękowanie za obronę prawa i konstytucji, poniewieranych przez Piłsudskiego. Patrząc na te rzesze, na zdecydowaną postawę uczestników kongresu i ich wierność dla sztandaru i stronnictwa, miałem prawo i podstawę wierzyć, że na nich można budować bardzo wiele, byle tylko budowniczowie dopisali. O tem przyszło się bardzo rychło przekonać.

Już na początku roku 1927 zaczęto coraz szerzej i głośniej mówić o zamiarach rozwiązania Sejmu i Senatu i rozpisania nowych wyborów, prawdopodobnie na podstawie tej samej ustawy. Nie bardzo jednak dawano temu wiarę, gdyż Stronnictwo rządowe nie było jeszcze do wyborów przygotowane, ani tak w kraju ugruntowane, by się mogło ważyć na tak ważne i niepewne przedsięwzięcie. Pogłoski te mimo to powtarzały się coraz częściej, wzbudzając obawę jeżeli nie popłoch u rożnych polityków, nie mogących rozstać się z mandatem, a nie czujacych gruntu pod nogami. Prawdziwe przerażenie pomiędzy nimi, przynosiły wiadomości o rożnych pomysłach i kombinacjach wyborczych.

Opowiadano sobie że oprócz bloku rządowego który się będzie cieszył poparciem pieniężnem i całego aparatu administracyjnego, obok ma stanąć P.P.S., a jako pewna i wypróbowana gwardja, niemal na równi z blokiem rządowym ma być traktowana. Poparciem rządu i to moralnem i fizycznem miało być objęte Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie. Natomiast według tych opowiadań, cała furja nienawistnej i nie przebierającej w środkach walki miała być skierowaną przeciw Piastowi i Związkowi Ludowo-Narodowemu. W obec Chrześciańskiej Demokracji I Narodowej Partji Robotniczej miał rząd zachować zupełną neutralność.

W miarę potwierdzania się tych wiadomości, w klubie naszem wzrastało coraz to większe przerażenie. Stawało się ono tem większe i niebezpieczniejsze, że wielu członków klubu nie zdołało jeszcze dostatecznie ochłonąć ze strachu, jakiego im napędziły wypadki majowe. Nie widząc przed sobą wyjścia, a niechcąc się wyrzec mandatu i posłowania, chodzono, dyskutowano narzekano, intrygowano, szukając jakiegoś zmiłowania bożego.

Zmiłowanie to nie przychodziło, natomiast zaczęły się mnożyć objawy wy- wyraźnie już stwierdzające że głoszone pogłoski nie są pozbawione podstawy. Nie mogłem pojąć co się z niektórymi ludźmi stało. Widziałem że gotowi byli do porzucenia klubu, stronnictwa, przekonań, poświęcenia przyjaciół i kolegów, byleby tylko uniknąć walki, niełaski rządu przy niej, a co najważniejsze zachować mandat poselski bez pracy i wysiłków. Zamiast starać się o wpływ na tych, co mieli prawo głosowania i udowodnić im pracą że zasłużyli na zaufanie, woleli polegać na tych co sami tych mandatów nie mieli i mogli ich przy odpowiedniej robocie nie dostać. A zresztą czy z tem mandatem już wszystkie skarby świata były związane ? Czy poza nim nie było możności pracy i życia? Czy dla niego należało poświęcić wszystko najlepsze, co ludzie posiadali ? Czy w końcu ludzie inteligentni i rozumni nie mogli dojrzeć jak wielką karmią się złudą.?

Nie tylko że na rzeczy te tak proste i naturalne nie zwracano uwagi, ale w miarę zbliżających się wypadków wielu straciło zupełnie poczucie już nie wstydu i honoru, ale prostej rzeczywistości. Szukając skrupulatnie za wszystkiemi przeszkodami, przepomnino sobie znowu już nie tylko mnie, ale wszystkie moje istniejące i nie istniejące grzechy i przewinienia. Mimowolni pokutnicy stwierdzili zgodnie, że jestem jedyną przeszkodą do porozumienia ze sanacją, tak z jej cnotą jak i zbrodnią. Nie zapomniano wprawdzie jeszcze o przewrocie majowym, pamiętano o zamordowaniu gen. Zagórskiego, o bandyckich napadach na Zdziechowskiego i innych, wspominano nawet nie bez oburzenia o znęcaniu się nad gen. Rozwadowskiem. Piłsudskiemu i sanacji przypisywano w dalszym ciągu wszystko złe i coraz to liczniejsze zbrodnie, no ale cóż było robić!

Piłsudski i sanacja mają władzę i pieniądze, oni mogą i będą decydować o wyborach i mandatach. Administracja już usprawniona i bezwzględna, ludność przerażona i mało odporna, położenie niepewne, a tu przecież idzie o rzeczy w cale niebagatelne! Znaleźli się też odrazu tacy co przynosili rzekomo miarodajne wiadomości, pochodzące już nie tylko od menerów sanacyjnych, ale od samego Piłsudskiego, któremu na współpracy z Piastem tak bardzo teraz miałoby zależeć. Prorokiem stawał się każdy, kto podobne wiadomości przynosił, krzepiąc nimi nadzieję, stale polewaną zimną wodą przez ludzi trzeźwiej na rzeczy patrzących.

W tych warunkach poseł Szmigiel , którego jeszcze nie dawno uważali wszyscy za zakałę stronnictwa, zaczął wyrastać na wielkiego człowieka, koło którego skupiało się gronko posłów krzepiąc się wieściami przez niego przynoszonemi i kierując udzielanemi radami. Zaczął z nich korzystać nawet stary Bojko, który tak jeszcze nie dawno przysięgał się z godną zapamiętania zapalczywością, że cokolwiek się stanie, on się nigdy nie może pogodzić ze zbrodnią i z temi co mają ręce krwią bratnią splamione. To jego tak słuszne przekonanie umiano przełamać i to nie żadnemi argumentami ale plotką, że Witos zamierza przy wyborach sejmowych Bojki pozbawić mandatu poselskiego, a już najwyżej posłać go do Senatu, Na jego zaś miejscu posadzić prof. Dubiela zaciętego konkurenta Bojki w różych interesach przez niego ze żydkami prowadzonych. A to nie było dla niego rzeczą małą.

963

Kiedy zwyczajni handlarze ze Smiglem na czele , nie robili sobie żadnych skrupułów i gotowi byli chwycić się wszystkiego byle tylko doprowadzić do upragnionego celu, to więcej wrażliwi zaczęli doszukiwać się momentów ideologicznych, a nawet państwowych. Miały one stanowić usprawiedliwienie dla nowej myśli i nawej roboty. Zaczęto sobie udowadniać po kątach i coraz liczniejszych konwentyklach, że właściwie zasadnicze różnicy pomiędzy" Piastem" a sanacją niema, że sanacja ta zaczyna nawet program nasz wykonywać, chodzi więc może jedynie o ludzi, a nie o zasady.

Nieuleczalnie chorujący na mandat poselski p. Nawrocki w raz z posłem Pieniążkiem, moim zresztą gorącym zwolennikiem, dostrzegli po tylu latach że stronnictwo jest za mało chłopskie i że szczególnie przed wyborami należy w nim koniecznie zmiany przeprowadzić. Tę niedołężnie skleconą petycję oprócz kilku posłów chłopów podpisało także trzech inteligentów, mimo że była wyraźnie przeciw nim skierowaną. Po dwudniowym namyśle przyszli oni do mnie z prośbą by ich nazwiska wykreślić.

Posłowie Błyskosz i Jedynak znów przyszli do przekonania że położenie Polski jest nadzwyczaj ciężkie, a jej przyszłość zależy w wielkiej mierze od mojego pogodzenia się z Piłsudskiem, w tem kierunku prowadzili też jakąś akcję tak w klubie jak i poza nim. Szczególnie poseł Błyskosz zamęczał mię codziennie swoimi na ten temat wygłaszanemi bolesnemi mowami, dziwiąc się, że ja tego nie doceniam, a nawet lekceważę. Kiedy go raz zapytałem jakie on ma konkretne dane, zasłonił się tajemnicą jaką mu powierzono.

Sądząc że nie wiem o niczem przyszedł jednego dnia do mnie poseł Ostrowski jeden z najprzyzwoitszych członków klubu, opowiadając mi szeroko o zabiegach prowadzonych, a jego zdaniem mających się skończyć usunięciem mnie z prezesury i zastąpienie kim innym, któryby się zgodził na pogodzenie z sanacją. Z dużem niepokojem zaznaczył, że dla tej myśli jest także pozyskany p. Marszałek Rataj. Od niego się też dowiedziałem, że wszystko dałoby się załatwić, chodzi jedynie o moją głowę, której żądać ma jakoby Piłsudski, a której oni moi dobrzy koledzy i przyjaciele nie chcą i nie mogą poświęcić. Nie omieszkał zaznaczyć, że jestto bardzo nie duża grupka, natomiast ogromna większość klubu , temi machinacjami jest do głębi oburzoną. Wyraziwszy swoje zdziwienie i oburzenie dla głupoty i szaleństwa któremu ludzie ulegli poseł Ostrowski ogromnie ~~zartwiony~~ zmartwiony wyszedł.

Zbliżające się wybory zmuszały zaciętych kandydatów do powzięcia decyzji. Przyjaciele moi po licznych naradach i debatach przyszli do przekonania, że będzie ~~lelepiej~~ naj-lepiej, a dla nich najwygodniej, jeżeli ja sam dokonam politycznego samobójstwa, usuwając się w cień, albo też wyjeżdżając gdzieś od Polski daleko i to jak najdalej! Miało to mieć na celu nie tyle ułatwienie przeprowadzenia wielkich zamiarów, co poratowanie mojego nadwątlonego, a tak potrzebnego dla przyszłości zdrowia. Ten tak przyjacielski pomysł nie dał znowu żadnych wyników, gdyż ja o swoje zdrowie mniej

dbałem niż oni, a nie chciałem niczem ułatwiać gry którą uważałem podyktowaną wygodą i tchórzostwem i prowadzącą prostą drogą do kompromitacji i zupełnego upadku stronnictwa. Z niczem się więc nie zdradzałem i z niczem nie spieszyłem, wiedząc dobrze że oni nie wytrzymają.

Nie omyliłem się w cale, gdyż po jakimś czasie zostałem zaproszony do pą Marszałka Rataja, który po serdecznym wstępie , nacechowanym niesłychaną dla mnie życzliwością , z niezwykle wyszukaną grzecznością , przy użyciu wszelkich zastrzeżeń, doradził mi ażebym we własnem i stronnictwa interesie, zechciał wyjechać niezbyt daleko, bo tylko do Stanów Zjednoczonych Ameryki Połnocnej.Oni dobrzy koledzy wszystko mi przygotują i ułatwią.Nie starałem się wcale okazać wdzięczności p. Marszałkowi za tę niesłychaną troskliwość o mnie, wiedząc co nim powoduje i czyjej woli jest narzędziem.Widząc moje zachowanie się ,on też nie nalegał zbytnio wypowiadając tylko jakieś prorocze słowa, których do dziś dnia niezapamiętałem!

Na tem się nieskończyło , bo zaledwie w parę dni pożniej radę tę powtórzyli mi posłowie Błyskosz i Jedynak,oświadczają z minami bardzo poważnemi, że zawsze jeszcze istnieje możność pogodzenia się ze sanacją.Nie mogłem i nie chciałem czem innem odpowiedzieć, jak głośnemi kpinami,tak z ich rozumu jak i z czynionych mi propozycji.Powtarzało się to widowisko niejednokrotnie,gdyż oni byli przejęci swoją misją, a ja miałem sposobność przekonania się o ludziach i ich charakterach. Skończyłem rozmowy na ten temat z chwilą gdy jeden z nich bardzo dyskretnie zakomunikował mi, że mojemu życiu zaczyna zagrażać wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli w najbliższym czasie nie zdecyduję się na wyjazd.

Nie mogłem tych ludzi pojąć, ani zrozumieć.Po przewrocie majowem usunąłem się na bok, wyciągając konsekwencje, z przegranej z Piłsudskiem walki.Zwycięzcom nie zamąciłem wody czekając co oni umią i co potrafią zrobić Nie czyniłem także żadnych przeszkód ludziom ze stronnictwa, ażeby rozwinęli skrzydła i pokazali talenty.Mieli na to czasu co najmnie po kilka miesięcy.Na to sam czekałem i tego się spodziewałem. Omyliłem się. Siedzieli jak mysz pod miotłą,śląc do mnie pisma hołdownicze i prośby o powrót do pracy i kierownictwa. Podaję jedno z nich:

Kraków dnia 18 maja 1926 roku.

"Zważywszy,że Prezes Wincenty Witos dla uratowania praworządności w Państwie uczynił wszystko co było w jego mocy, wytrwawszy na posterunku do ostatniego momentu, nie wachając się narażać swego życia dla dobra sprawy i Ojczyzny- uchwalają zebrani posłowie i senatorowie P.S.L. Piast" w dniu 18 maja 1926 roku w Krakowie, wyrazić Mu najgłębsze uznanie i hołd , oświadczając zarazem że wytrwają niezłomnie przy nim i pod jego światłem, wypróbowanem i świadomem celu przewodnictwem nadal pracować będą dla dobra państwa i ludu polskiego." To napisali i podpisali ci sami panowie co ich teraz po niewielu miesiącach moja obecność w kraju tak bardzo przeraża. Mało tego bo jeszcze w ten sam dzień i na tem samem posiedzeniu wystosowali bardzo energiczne pismo do ministra sprawiedliwości, domagając się od niego, by mnie wziął w obronę przed atakami Socjali-

stów , za co im wcale nie byłem wdzięczny, wiedząc kto jest tem ministrem i co może zrobić. Tych samych ludzi stać teraz tylko na płacze i żale, albo na robotę graniczącą tak bardzo bliziutko z podłością.

Specjalną kampanię przeciw mnie, dawniej cichą i skrytą a w tenczas już dość wyraźną prowadził poseł Szmigiel. Urządził on się dość zręcznie wysuwając na czoło p. Bojkę jako rzekomo przezemnie niedocenianego i skrzywdzonego. Bojko się tak tą krzywdą przejął i tak w nią uwierzył, że robił wszystko co mu śmiejący się z niego w kułak p. Szmigiel podpowiedział. Przedewszystkiem ze śmiertelnego wroga Piłsudskiego w ciągu jednego dnia stał się jego zapalonym zwolennikiem, nie mówiąc nawet dla czego. Ażeby wyjść z tej roli zapomnianego zaczął odrazu działać, kierując się radami p. Szmigla i sposobiąc do roli której ja mu niepozwoliłem odegrać.

Zwołał więc bez mojej wiedzy jako Prezesa klubu posłów i senatorów do Rzeszowa dla przeprowadzenia jak zaproszenie głosiło donośnych postanowień. Przybyło ich na to wezwanie zaledwie siedmiu, a nie mogąc się zgodzić na nic innego, uchwalili zwrócić się do mnie z prośbą o zwołanie klubu, nie mówiąc nawet dla jakich celów. Spoźnilili się i z tem, gdyż już przed tem klub ten z własnej inicjatywy zwołałem. Przyszło posiedzenie. Spodziewałem się na nim jakiejś wielkiej bomby, a co najmniej sensacyjnych rewelacji, tymczasem siedzieli zupełnie niezaradnie i mimo zachęty z mojej strony żaden nieośmielił się gęby otworzyć. Kiedy to milczenie trwało już zbyt długo, a sala zaczęła odzywać się głośnemi śmiechami, zdobył się nareszcie Bojko na wystąpienie. Wygłosił krótkie, bałamutne przemówienie, skarżąc się na niedocenianie ludzi przez prezydjum klubu i oświadczając się za współpracą z Marszałkiem Piłsudskiem , którego myśmy dotąd nieoceniali dostatecznie. Sekundowali mu posłowie Błyskosz, Jedynak i Szmigiel, którego na tem posiedzeniu wykluczono z klubu za robotę prowadzoną przeciw stronnictwu i różne spekulacyjne i kompromitujące interesy, prowadzone przy pomocy mandatu poselskiego.

Ja przewodnicząc do dyskusji się prawie nie mieszałem, tem więcej że nie było na co odpowiadać. Podjął się tej roli poseł Byrka, który oszczędzając nieco p. Bojkę , resztę ugodowców zmiażdżył formalnie swoimi nieodpartemi argumentami. Dowiódł pomiędzy innemi że w błędzie jest każdy kto sądzi, że Piłsudski zdecydowany wróg parlamentaryzmu będzie się godził lub też popierał jakąkolwiek partję polityczną, a nie dopiero Piasta" który z głębi serca nienawidzi. To zaś co robią obecnie różni podrzędni ludzie z tamtej strony jest dywersją obliczoną na rozbicie i zniszczenie znienawidzonego stronnictwa. Posłowie prowadzący ową kompromisową robotę w klubie są narzędziem obcem, on nie wątpi że może nawet nieświadomem. On wie dobrze że na dnie tej roboty tkwi z jednej strony intryga szyta nawet niezgrabnemi i grubemi nićmi, z drugiej jeśli nie zła wola to zupełnie dziecięca naiwność. Może zaręczyć że żaden z tych patronów pojednania, nie tylko że nie widział Piłsudskiego, ale nie przestąpił progu biura poważniejszego ministerjalnego urzędnika. Jeżeli klub zechce, może tę próbę bezpiecznie przeprowadzić, gdyż wnet zobaczy w jakim był błędzie.

Po przemówieniu posła Byrki zakończonem zwrotem złośliwem i ośmieszającem całe przedsięwzięcie, nikt się nie odważył więcej zabrać głosu, natomiast idąc na rękę Bojce wybrano z trzech członków komisję do traktowania z Piłsudskiem. Wszedł do niej także poseł Bojko jako ten co do Piłsudskiego ma wstęp zapewniony. Ja wyboru nie przyjąłem zaznaczając, że ani w żadnej zabawie dziecinnej nie chcę brać udziału, ani też na pewną kompromitację stronnictwa ani siebie nie myślę narażać. To lekceważenie przezemnie tak doniosłej sprawy stało się znowu u niektórych natychmiastowem kamieniem obrazy, narzekających na moją zarozumiałość która mogła wszystko popsuć. Oczywista że ogromna większość klubu traktowała to wszystko z ojcowską pobłażliwością, wiedząc że dla udobruchania Bojki to potrzebne.

Nalegano na mnie bym się osobiście rozmówił z Bojką, ponieważ się skarży, że go ignoruję. Poprosiłem go do osobnego pokoju. Za chwilę przybył do nas senator Sredniawski. Bojko w obec nas obydwóch oświadczył, że uchwały powzięte zupełnie mu dogadzają i że wiadomości jakoby zamyślał wystąpić ze stronnictwa są zwyczajnem oszczerstwem, gdyż o tem nie myślał nigdy i nie myśli teraz. Na żądanie p. Sredniawskiego dał ~~nam~~ uroczyste przyrzeczenie podając każdemu z nas rękę. Senator Sredniawski rozczulony, złożył Bojce serdeczne niezwykle podziękowanie, oburzając się na tych co mu myśli rozłamowe podsuwali, dając i mnie kilka gorących słów napomnienia.

Czekającymu niecierpliwie na wynik naszej rozmowy klubowi podałem go w obecności Bojki, kpiąc przytem że został usunięty powod do samobójstwa dla niektórych klubowych nieszczęśliwców. Oświadczenie moje przyjęto milczeniem, znaczna bowiem większość klubu była przeciwna tem niepoważnem kombinacjom, a na wybór komisji godziła się w przekonaniu, że z tego poza kompromitacją niektórych jednostek nic nie będzie, a jedność stronnictwa się uratuje. Nikt się nie domyślał że rzecz została już przesądzoną.

P.Bojko i jego postępowanie.

Po wszystkich ceremoniach poszedłem na kolację do "Gastronomii" w towarzystwie kilkunastu członków klubu. Za małą chwilę odwołał mię na bok jeden z Wyzwoleńców poseł N. i powiedział : uważam za obowiązek pana zawiadomić, że według zupełnie wiarygodnych wiadomości jakie otrzymałem, poseł Bojko wystąpi z waszego klubu najdalej w przeciągu kilku dni. Kiedy mu podziałem o danem nam przyrzeczeniu przed niespełna godziną, machnął ręką i odrzekł: Bojko miał polecenie wasz klub zdobyć, a jeżli się to nie uda, to przynajmniej zyskać na czasie. On już ma nawet przygotowaną odezwę, a w tej chwili odbywa naradę z temi co jego robotą kierują. Ja wiem kiedy i kto pisał jego manifest, starając się dopasować styl jakim się Bojko posługuje. To ja mówię p., ja który nigdy nikogo nie okłamałem rzekł mi na końcu!

Mimo że wobec owego Wyzwoleńca udawałem spokój i pewność siebie, a jego rewelacje starałem się zlekceważyć, wiadomość ta uderzyła mię jak obuchem w głowę. Czyżby to mogło być prawdą ? Czyżby Bojko był do tego zdolny? Czy mógłby przekreślić całą swoją przeszłość, zadając kłam temu co

pisał , mówił i robił przez całe życie? Czyżby sobie nie zdawał sprawy z doniosłości podobnego kroku ?To przecież mogło świadczyć że zmysły u niego nie w zupełnym chyba znajdują się porządku ! Czy stronnictwo w tem stanie będzie w możności cios taki wytrzymać? Czy i ja będę w stanie podołać trudnościom, które przedewszystkiem zwalą się na moją głowę ?

Nie chcąc się zdradzić z niczem pożegnałem informatora i wróciłem do kolegów zaciekawionych i zdziwionych odbywaną konferencją z członkiem "Wyzwolenia", będącego z nami w naprężonych stosunkach.Ciekawych zbyłem oświadczeniem: że rozmowa dotyczyła spraw prywatnych i obojętnych.

Ażeby zebrać pewniejsze wiadomości pozostałem na dzień następny w Warszawie i zatrzymałem kilku posłów, których o owej pogłosce poinformowałem. Uznali że może być pobożnem życzeniem Wyzwolenia,ale wprost niepodobieństwem, ażeby się Bojko na taki czyn zdobył.Zaraz rano jeden z posłów poszedł do mieszkania Bojki, ale go nie zastał. Jakiś starszy żydek powiedział mu, że w mieszkaniu nie był , ale i nie wyjechał.Dalsze poszukiwania posłów za nim nie dały rezultatu, Bojko wpadł jak kamień w wodę.Mimo dużego zaniepokojenia wytłumaczyliśmy sobie, że te wiadomości, to plotki umyślnie puszczane dla szerzenia niepokoju i dalszem poszukiwaniom daliśmy spokój.Posłowie wyjechali do siebie, ja zostałem na wszelki wypadek.

Tymczasem ukryta intryga pracowała całą parą i postawiła na swoim.Na ~~trzeci dzień~~ za kilka dni od naszego posiedzenia, za ~~trzy~~ kilka dni od czasu dania nam przez Bojkę stanowczych i uroczystych przyrzeczeń, nie tylko że zrywa on ze stronnictwem, ale występuje przeciw niemu i mnie z niesłychanym atakiem.Ogłoszone przez niego pismo ,nazwane szumnie "manifestem", mające usprawiedliwić jego krok i zapowiadające wielką pracę nad zjedoczeniem ludu,roiło się od insynuacji, oszczerstw i kalumni.Umieściły je wszystkie pisma mnie i stronnictwu przeciwne, rozlepiono w setkach tysięcy egzemplarzy po wszystkich miejscowościach w Polsce,rozdawano na prawo i lewo przez starostów i różnych agitatorów.

Wcześnie rano przyniósł mi ów manifest sekretarz stronnictwa p. Dzendzel ,ze świeżem wydaniem "Kurjerka krakowskiego". Przeczytałem kilka razy nie mogąc wyjść ze zdumienia.Co słowo to insynuacja, co wiersz to kalumnia! Bojko mógł zmienić swoje przekonania,mógł wystąpić ze stronnictwa z którego do niedawna był tak dumny,mógł zapłonąć miłością do Piłsudskiego a nienawiścią do mnie, ale czy też Bojko musiał i powinien napluć na wszystko co naszą wspólną i chlubną przeszłość stanowi?Czy musiał i powinien postawić się na równi z łobuzami, dla których żadne zasady nie istnieją? Czy stary i doświadczony Bojko, nauczyciel chłopów i kandydat na przyszłego wodza, musiał ich karmić taką strawą ?Czy ci którzy go przekonali lub nawet nabyli ,nie ~~będą~~ nie wiedzieli że robią mu największą krzywdę ? Na to nieznalazłem ani w tenczas, ani dotąd odpowiedzi.Natomiast od ludzi do Bojki zbliżonych dowiedziałem się, że w całej nowej robocie starego Bojki, brał bardzo wybitny udział poseł Marjan Dąbrowski, a redaktor Kurjerka żydek Rubel był współtwórcą i autorem Bojkowego manifestu. Dowiedziawszy się o tem byłem raczej skłonny przypuszczać, że Bojko działał nieświadomie.

968

Dla illustracji podaję wyjątki owego manifestu;

Moje słowo do Braci włościan i ludzi dobtej woli !

Z łaski Pana Boga i Waszej kochani ludzie, piastuję mandat poselski 37 lat. Nie moją rzeczą mówić czy swoją pracą pomogłem komu, a osobliwie Braci chłopskiej do lepszej doli.Historja to osądzi, bo nikt za żywota świętym nie był uznany.W tej pracy nie sam byłem, mnóstwo ludzi z wszystkich stanów , byli mi pomocą.W tym czasie w kraju naszym panowała niebaczna szlachetczyzna: ująłem wespoł z kilku światłemi o przyszłość Polski i chłopa dbającymi działaczami, w swe młode słabe ręce sztandar ruchu ludowego.

Ruch nasz rósł jak na drożdżach.Sejm galicyński i parlament wiedeński stanęły dzięki naszej pracy otworem przed rzeszą chłopską.To duże powodzenie, a za niem idące wpływy polityczne, skierowały jednak niektórych naszych wodzów na drogę szkodliwą dla ruchu ludowego i w sercach naszych powstała rozterka.I w roku 1912 zerwaliśmy z temi którzy ten ruch ludowy skierowali na drogę błędną,zerwaliśmy z długoletnim przywódcą klubu parlamentarnego,a wierni programowi P.S.L."skupiliśmy się około pisma nowego "Piast"Historja wykaże,że odpowiedzialność jaką wtedy wziąłem ja z innemi na moje słabe barki, wydała potem plon dla Polski i ludu korzystny.

Ruch ludowy przez dalsze dwa lata potężniał aż nastała wojna.Wojna ta przyniosła nam to, o czem marzył cały naród od 150 lat.Przywódcy nasi oddali swe siły na rzeczwspolnej pracy narodowej, popierając zbrojny czyn Legionów.Młodzież nasza stanęła karnie w tych szeregach, zdobywając laury na polach bitew pod wodzą Józefa Piłsudskiego.Stronnictwo nasze potrafiło ~~w chwilach~~ najcięższych warunkach niewoli, stanąć w obronie narodu i jego praw.Członek klubu P.S.L.ś.p.Włodzimierz Tetmajer, 28 maja 1917 roku, na Kole sejmowem w Krakowie, zgłosił swą słynną rezolucję.

Po krwawej męce narodu polskiego, walczącego o swą wolność przez 150 lat, dzięki Opatrzności w r. 1918 Polska powstała.Polskie stronnctwo Piast przystąpiło z zapałem do budowy własnej polskiej państwowości.Spotkał nas też nie długo ten zaszczyt ogromny, że jeden z pośród nas, chłop Wincenty Witos, stanął na czele rządu Nsjjaśniejszej Rzeczypospolitej.Myśl ta wyszła od Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.To stanowisko zawróciło głowę p. Witosowi, czegośmy się nie spodziewali.Obudziła się w nim żądza władzy za wszelką cenę, choćby ze szkodą stronnictwa,ze szkodą ruchu ludowego, chłopa i państwa.

Po wyborach w roku 1922 Witos, który prowadził nasze stronnictwo w czasie wyborów pod hasłem zjednoczenia sił ludowych i wspołpracy ze Sternikiem państwa Piłsudskiem, przeciw rozhukanemu i nienawiścią ziejącemu obozowi prawicy sejmowej,zawarł z nim spółkę,wyrzekając się samodzielności ruchu chłopskiego , podając dłoń do walki z Piłsudskiem.Sprawa się bardziej zaogniła gdy Witos dzięki endekom został drugi raz premierem i wtedy zaczęła się orgia żerowania na państwie. Zamiast myśleć o Polsce, o ludzie wiejskiem, dużo panów posłów myślało o koncesjach, o sowitych korzyściach i.t.p. W szeregi naszego stronnictwa wkradła się demoralizacja, a państwo stanęło nad brzegiem przepaści. Gdy w brew prośbom klubu i wbrew temu,że mnie zapewnił Witos, że trzeci raz do rządu nie pójdzie, przecież na szkodę swoją, stronnictwa i Polski poszedł- wtedy wystąpił ze zbrojnym protest

stem wódz narodu Piłsudski i wypędził przekupniów z świątyni.Potem zamiast uderzyć się w piersi, i wrócić na inną drogę pomagając Marszałkowi Piłsudskiemu w wielkiem dziele odrodzenia Ojczyzny, rozpoczął Witos zdemoralizowaną przez niego grupą posłów podjazdową walkę z rządem Marszałka.

Do dziś dnia, mimo próśb i przedstawień wielu kolegów klubowych, a więc i moich, bezstronnch stoi Witos na przeszkodzie współpracy klubu "Piasta"z rządem. Snuje mu się wciąż po głowie myśl powrócenia do rządu choćby przeciw interesom ludu polskiego.Tak jak nas nie usłuchał, gdyśmy mu odradzali związek z prawicą,tak i teraz,gdy na posiedzeniu klubu i to nieraz radzono mu życzliwie, by nawiązał rokowania z rządem, choćby za cenę chwilowego usunięcia się z politycznej areny klubowej-nie chce o tem słyszeć.Dlatego też poraz drugi w swem życiu, muszę po ciężkiej rozterce wewnętrznej,rzucić hasło oczyszczenia ruchu ludowego.Dziś tak jak w r.1912 ogarnia mnie żal głęboki i przesuwa mi się przed oczyma tyle lat minionych przy tem który dobrowolnie sam wlazł w bagno po uszy i prowadzi nieświadomych, lub fałszywach przyjaciół w to bagno.

Czystość idei, miłość dla sztandaru ludowego, pod którym walczyłem 37 lat- skoro prośby moje się wprost wykpiwa i wyśmiewa- prze mnie do wyrwania tego sztandaru,z rąk tego człeka, który go poplamił i z drogi złej zejść nie chce.Dlatego dziś postanowiłem Drodzy Bracia odezwać się do Was i powiedzieć Wam:

Wierny programowi polskiego stronnictwa ludowego, wierny aż do zgonu ideałom rzeszy chłoskiej, wierny Ojczyźnie,wyciągam swą starą, spracowaną dłoń do Marszałka Piłsudskiego wierząc głęboko, że pod jego sztandarem chłopi polscy znajdą ochronę i pomoc w swej niedoli.Chłopu polskiemu nie mogą przewodzić ci , co 8 lat gonili za zyskami,i ci zaciekli kierownicy innych stronnictw ludowych, którzy ruch chłopski rozbili i do jego zjednoczenia nie dopuszczają.Słusznie mi mówił jeden uczciwy Wyzwoleniec że aby się chłopi polscy w jeden klub zebrali, toby trzeba prezesów wszystkich klubów i klubików wpakować do jednego wora, a chłopi bez nich zaraz by się pogodzili, bo ich jednaka bieda gniecie.

Ruch ludowy trzeba oczyścić z brudnych naleciałości i zjednoczyć. Choć stary i sterany podejmuję się chwilowo tej pracy.Wzywam was wszystkich Bracia włościanie i ludzi dobrej woli,Was którzy piastujecie godności ~~po~~ przez lud Wam dane, abyście bez względu na stronnictwo, do ktorego należycie, skupili się w tej wielkiej i ciężkiej pracy koło mnie. Przyświecać nam będzie wielka idea Polski i szczęśliwego ludu.

W najbliższych dniach rozpocznę swą pracę organizacyjną, wydając w Krakowie tygodnik pod nazwą:Chłop polski".Koło tego tygodnika niech się skupią wszyscy działacze ludowi dobrej woli, ktorzy w niedługim czasie na wielkim kongresie w Krakowie, u stóp Wawelu uświęcą związkiem braterskim ten nowy rozdział naszych prac nad zjednoczeniem ludu polskiego.Wierzę ~~gł~~ głęboko,że ta praca rozwijać się będzie przy pomocy Bożej i doprowadzi do zamierzonego celu. Wasz stary. Jakób Bojko, włościanin.

Dnia 26 pazdziernika 1927 r.

~~Na~~ Na drugi dzień po wydaniu" manifestu" otrzymałem od Bojki pismo z zawiadomieniem o wystąpieniu z klubu. Lakoniczne nic nie mówiące pismo.

Te dwa i to dość niespodziewane fakty w naszych kołach wywołały oburzenie, zdziwienie i przerażenie. Oburzali się ludzie przyzwoici, ktorzy nie mogli zrozumieć, jak Bojko będący patryarchą stronnictwa i uchodzący za niepokalaną czystość, mogł się na tyle" świństw" za jednem zamachem zdobyć. Dziwili się ci co go nie znali bliżej ,jak mogł zrobić to samo co niedawno u innych tak energicznie potępiał i piętnował. Przeżeni byli różni kandydaci na posłów, którzy nie wiedzieli co mają ze sobą zrobić.Naturalnie że nie brakło takich , którzy szczerze się bali o los i przyszłość stronnictwa, spodziewając się po wystąpieniu Bojki najgorszych rzeczy. Ja tych obaw w całości nie podzielałem.Wiedziałem bowiem że cios zadany przez Bojkę stronnictwu będzie miał raczej znaczenia moralne, aniżeli polityczne, gdyż wpływy jego na wieś były niesłychanie małe. Bojko już dawno był przez chłopów nie lubiany, tak z powodu pretensjonalności,jak przestawania że żydami i unikania towarzystwa chłopów. Daleko większem niebezpieczeństwem była dalsza walka podjazdowa,intrygi w klubie i gazety urabiające opinię publiczną, no i co najgorsze różni zawiedzeni „przyjaciele."

Celem wyjaśnienia niektórych bodaj zarzutów przez Bojkę podnoszonych i powiadomienia tych na ktorych mi zależało , na manifest jego dałem odpowiedż którą w skróceniu zamieszczam.

" Od kilku miesięcy chodziły wieści , że senator Bojko przygotowuje się do wywołaniu rozłamu w klubie i stronnictwie. Aczkolwiek podawano mi fakty i wymieniano nazwiska ludzi, którzy bądź to akcją tą kierowali, bądź w niej współdziałali -nie chciałem pogłoskom tem dać wiary,gdyż sen.Bojko tak w rozmowach prywatnych i listach, jak w publicznych oświadczeniach kategorycznie temu zaprzeczał.Między innemi w liście z czerwca b.r.nie szczędząc mi słów uznania za moją pracę, piętnuje jako niegodne oszczerstwo pogłoski, jakoby zamierzał rozbijać stronnictwo: co więcej jeszcze, w liście drugim,datowanym z Gręboszowa z d.31 lipca b.r. uskarża się na brak charakteru u kolegów chłopów i piętnuje ich niezwykle ostremi wyrazami, robiąc mię uważnym na „chodzącą zdradę."Jednak już w liście tem znajduje się znamienny zwrot:Wiesz jak mnie kuszą i wiesz że i moja cnota może pęknąć.W krótce potem odbyłem z p. Bojką rozmowę, w czasie której znowu oświadczył, że w najbliższym czasie złoży mandat, nie pójdzie zaś na żadne rozłamy, co mu wciąż natarczywie podsuwają różni wrogowie stronnictwa.

Na dzień 29 września b.r. zwołał senator Bojko część posłów i senatorów do Rzeszowa , przeprowadzając tam krytykę polityki klubu i mojej. Pragnąc dać możność uczestnikom rzeszowskiego zebrania wyłuszczenia swego stanowiska zwołałem posiedzenie klubu,na dzień 12 października do Warszawy.Klub przeprowadził dwudniową dyskusję i zakończył ja jednomyślną uchwałą, z czego Bojko był zupełnie zadowolony ,układając zemną i p.Sredniawskiem dalszy sposób postępowania.Głosował też razem z innemi za wnioskiem stwierdzającym jednomyślne wotum zaufania , dla prezydjum klubu i jego polityki.Niespodzianką więc być musiało ,gdy po tem wszystkiem w klu-

Kariera Ani Ustalone

w brew swoim uroczystem w różnych formach wypowiadanym deklaracjom, p.Bojko nie tylko dokonał rozłamu , lecz co gorsza podpisał manifest" rojący się od oszczerstw oraz insynuacji, który jest tem więcej krzywdzący, o ile więcej świadomy, Czyniac bowiem bardzo ciężkie zarzuty tak klubowi, jak i mnie, nie wymienił ani jednego konkretnego faktu.

Panie Senatorze! Jeżli występujesz już w roli sędziego, jeżli wyliczasz swoje niewątpliwe zasługi dla ruchu ludowego, jak i przy tworzeniu państwa polskiego ,to nie należało o tem zapominać że, był jeden poseł który, gdy klub nasz oświadczył się za wzięciem czynnego udziału w rozbrajaniu wojsk austryackich - nie poddał się tej uchwale, lecz ze słowami: Gdzie bunt, tam mnie niema" opuścił salę posiedzeń. Tym posłem byłeś Ty p. Senatorze. Przyznasz pan chyba zatem, że walka o niepodległość narodu, nie zawsze znajdowała u pana należyte zrozumienie.

Dotykając dalszych zarzutów muszę zgodnie z prawdą stwierdzić, że na stanowisko Prezesa Rady Ministrów w czasie najazdu bolszewickiego, nie pchałem się wcale, lecz zostałem powołany przez Radę Obrony Państwa, przy największym nacisku klubu i Twoim. Zasług też swoich na tem stanowisku wcale reklamować nie myślę.

Zarzuca pan mnie i klubowi Piasta", iż uczyniliśmy w r. 1923 spółkę z prawicą. Pamięta p. zapewne dobrze , że w r. 1923 utworzyliśmy większość ze stronnictwami centrum i prawicy, dla przeprowadzenia ściśle określonego programu. Każdy inny mógł robić z tego zarzut tylko nie pan, bo pan byłeś jednem z najgorętszych zwolenników tej" spółki" i pchałeś do niej całą mocą i całą swoją powagą. Kiedy myśmy się wachali, kieda myśmy w sprawie reformy rolnej najwięcej od prawicy korzyści dla ludu wyciągnąć chcieli, Ty panie Senatorze , dowodziłeś ,iż o reformę rolną "handryczyć " się nie warto, bo chłopa i tak nigdy niezadowooli. Jakie tedy masz prawo do czynienia zarzutów mnie i innym za tę spółkę?

Wiadomo też Panu jest, że stanąłem na czele rządu polskiej większości wr. 1923 za zgodą klubu i za Twoim wpływem. Czy zapomniałeś Panie Senatorze, co w tej sprawie mowiłeś wr. 1923 ? Jeżli tak to przypomnę ci na podstawie księgi protokołów klubu z dnia 25 kwietnia-Mówiłeś w tędy ! Co powie historja, gdybyśmy się z prawicą nie porozumieli, a Polska rozleciała się. Współdziałanie z prawicą umożliwi przeszkodzić, szkodliwej jej polityce odnośnie mniejszości narodowych- niema innej drogi dziś."

Jak się p. na ten krok zapatrywał świadczy rownież odezwa, przez ciebie jako honorowego Prezesa podpisana, wktórej znajduje się taki ustęp: "Po długich i głębokich rozważaniach stronnictwo nasze/ a więc nie Witos/ zdecydowało się współdziałać na gruncie sejmowym z temi stronnictwami polskiemi, które zasiadają w centrum i po prawej stronie naszego Sejmu. Stworzyliśmy z nimi większość sejmową i oparliśmy na niej rząd parlementarny na którego czele stanął wódz ruchu ludowego włościanin Wincenty Witos. Stworzenie większości w Polsce i w Sejmie było także koniecznością polityczną i ludową wzmagającą się z dnia na dzień. Współpraca ta nie oznacza żadnego zlania się naszego stronnictwa z żadnem ze stronnictw. Przeciwnie,

zachowujemy w całej pełni naszą samodzielność partyjno- polityczną. Jako stronnictwo pozostajem wierni naszem hasłom i tradycji ruchu ludowego : a jedynie nie mając dostatecznej siły ,dla przeprowadzenia naszego programu,który musi dać masom ludowem poprawę bytu, musieliśmy to zrobić z temi, którzy się na to godzili.Bracia Chłopi ! Kłamią ci bezczelnie , ktorzy nam zarzucają zdradę ludu i jego interesów !

Panie Senatorze- po rozbiciu się większości polskiej i upadku rządu, wydałeś pan odezwę , w której piszesz między innemi:I oto dzisiaj widzę że warcholstwo wkradło się w nasze szeregi, że zaczyna rozbijać i niweczyć to , co lud polski w P.S.L. przez 4o lat żmudnej , ofiarnej , nienagannej pracy stworzył, zbudował uzyskał. Wśród wybrańców naszych znaleźli się tacy , co w chwili dla ludu i państwa najcięższej ,porzucili łódż , puścili ją na fale odmętu w tej nadziei że zatonie. Nikczemni grabarze tyloletnich wysiłków i zdobyczy. Dziś niestety widzę, że warcholstwo spadło w spuściźnie klątewnej po szlachcie na lud, skoro znaleźli się chłopi bracia,ktorzy się tak samo zdobyli na zdradę ludowego sztandaru.

Czy im chodziło o dobro państwa kiedy podejmowali ten brzemienny w następstwa krok ? Nie !Rozbili rząd który był rządem polskiem ,na którego czele stał Wasz brat Witos. Ból mi serce ściska ze wstydu, bo jako chłop polski czuję się podporą Państwa i narodu.Jako chłop wstydzić się muszę, że pośrod nas chłopów znaleźli się zdrajcy".Tak pisałeś a zapewne i myślałeś panie senatorze Bojko w roku 1923."

Zaznaczam że sprawę mojego udziału w ostatnim gabinecie parlamentarnym załatwiły wszelkie powołane władze w Stronnictwie,a więc: dwa z rzędu kongresy,Rada Naczelna,Zarząd Główny i Klub poselski.We władzach tych miałeś pan ważki i decydujący głos ,lecz ani jednem słowem tam nie remonstrowałeś.Owszem głosowałeś za uchwałą klubu z d.27 maja 1926 r. w której się znalazł ustęp następujący:" Klub PSL."Piast" nie przyjmuje do wiadomości zgłoszonej przez prezesa Witosa rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego Klubu parlamentarnego/ i oświadcza że żywi do niego całkowite zaufanie i stwierdza konieczność pozostania na dotychczasowem stanowisku. Zarazem Klub stwierdza, że Prezes Witos i Koledzy którzy uczestniczyli w ostatnim rządzie spełnili swój obowiązek , przyjmując misję rządzenia z rąk Prezydenta, oraz broniąc ustroju demokratycznego i praworządności.To też Klub PSL."Piast" wyraża cześć dla tych wszystkich , ktorzy stali na straży Konstytucji ilegalności,a wszczególności dla Prezydenta Wojciechowskiego i Prezesa Witosa." Pisząc to wiedziałem dobrze że wszelkie argumenty pozostaną przysłowiowym grochem rzuconym na ścianę,gdy p. Bojko stał się sprzętem do kogo innego już należącym.

Rada Naczelna.

Uważając że mimo wszystkich ciosów jakie od obcych i od swoich spadły na Stronnictwo , posiada ono jeszcze dość sił i zwolenników ażeby się utrzymać na powierzchni życia politycznego ,jeżeli tylko ludzie czołowi nie zawiodą ,zabrałem się do porządkowania stosunków organizacyjnych. W tem też celu pomiędzy innemi zwołałem posiedzenie Rady Naczelnej

Stronnictwa. Dwudniowe jej posiedzenie było jużto beznadziejnym jękiem, już to atakiem zapalczywem i wcześniej przygotowanym na tak zwane moje otoczenie. Ono bowiem miało narazić stronnictwo na przykrości i na szkody. Przedmiotem najbardziej namiętnych wystąpień stali się b. minister dr, Kiernik i prof. Michałkiewicz. Można było zrozumieć atak na dr. Kiernika bo nie tylko że sam grzeszył, ale był uważany za szatana co i mnie do grzechu namawiał, ale czem w ówczas zawinił Michałkiewicz, to nie wiedziałem i nie wiem dotąd. Nie wiedział i on, to też broniąc się w padał w histerję i ryczał jak poranione zwierzę. Jakkolwiek miał to być sąd nademną, nie dotknię to mię słowem przez całe długie posiedzenie.

Obrzydliwą, pozbawioną sensu tę nagonkę prowadzili ludzie, którzy przeważnie opuszczali stronnictwo po kilku dniach lub tygodniach, zabierając ze sobą nawet jego własność. Wiedziałem mimo stosowanej poufności, że przed posiedzeniem Rady Naczelnej, a nawet i w dniu obrad panowie Dębski Ertman i Rataj prowadzili z nimi godzinami trwające konferencje i zapewne układali wspolny plan działania. Nie mając odwagi ani wystąpić osobiście, ani postawić sprawy jasno i otwarcie, męczyli się nad wyszukaniem różnych ~~dróg~~ okrężnych dróg, by mi dać do zrozumienia, jakie mają zamiary.

Dzień już przedtem, nie wiem czy z własnego czy z innego natchnięnia, uprzedził mię poseł Niedbalski, że Rada będzie bardzo burzliwa, a życzliwy mi zawsze p. Marszałek uważa, że powinienem tak cenne swoje siły i zdrowie zachować dla przyszłości, a ułatwiając Stronnictwu położenie do Ameryki wyjechać. Zresztą i tam mogę dla stronnictwa zrobić bardzo wiele, szczególnie pod względem materyalnym. Odpowiedziałem, że do Ameryki w cale się nie wybieram, na odpoczynek dla mnie wystarczą Wierzchosławice, a do Ameryki powinni wyjechać ci, którzy mnie darzą tak wielkim zaufaniem.

Nie wiedząc właściwie co robić nie fortunni reformatorzy, wysłali posła Kowalczuka z długiem przemówieniem, na temat konieczności podziału władz partyjnych, co miało być ratunkiem dla upadającego rzekomo stronnictwa. Zdenerwowani, przerażeni, robili wciąż wrażenie topielca chwytającego się brzytwy. Za symbol nie skazitelnej czystości i rozumu politycznego uznano posła Błyskosza i jego wysunięto dla ratowania tonącego okrętu. Zapomniano rychło, że ten p. Błyskosz zdradził po kolei kilka stronnictw i że nigdy nie wiedział czego chce. Miał też bardzo nie ładny zwyczaj szkalowania i poniewierania swoich niedawnych choćby najlepszych przyjaciół. Zamiast karać tych już zgrzeszyli, karano mających dopiero kiedyś zgrzeszyć. Co najgorsze, że całe to przedsięwzięcie skończyło się na niczem, gdyż po moim przemówieniu wszyscy stracili odrazu rezon, a uchwaliwszy podyktowane przezemnie rezolucje rozeszli się, nie próbując nawet zamiarów swoich wprowadzać w życie.

Położenie.

Przebieg posiedzenia Rady Naczelnej Stronnictwa był w dużej mierze odbiciem stosunków i nastrojów jakie w tem czasie panowały w górych i średnich warstwach stronnictwa. Wystąpienie z niego człowieka tej miary za jakiego był uważany p. Bojko, nie tylko że stanowiło bardzo duże polityczne uderzenie, ale zachwiało wielu nawet bardzo do stronnictwa przywiązanych ludzi. Otworzyło także na oścież wrota dezercji, intrydze i zdradzie.

Wszystko co zostało zawiedzione, nie zaspokojone, małe i podłe, rzuciło się na mnie, sypiąc zarzutami z palca wyssanemi, nie cofając się przed żadnemi ~~zarzutami i~~ oszczerstwami. Ludzie którzy mnie zawdzięczali wszystko, którzy jeszcze przed kilku tygodniami nieproszeni przysięgali się, że za mną pojdą na śmierć i życie, wyrzekali się mię głośno, sumitując się że, nigdy nie mieli zemną nic wspolnego i mieć nie będą. Inni zaczęli pisać i wysyłać różne memorjały do kogo tylko mogli, dowodząc w nich szkodliwości mojej roboty i postępowania, a wielkości i niebywałego rozumu Marszałka Piłsudskiego. Chodzili jeździli, pchali się na audjencje, jak nie do większych to do małych, byle tylko zwrócić uwagę na siebie, no i coś zarobić.!

Przyznać mi przychodzi z wielkiem zadowoleniem, że pomiędzy temi ludźmi nie było zupełnie prawie chłopów. Ci jeszcze najwięcej nie tylko godności, ale także i rozumu zachowali. Ludzie porządni, ale lękliwi pochowali się raptownie w mysie dziury, nie chcąc się nikomu narażać. Zależni umilkli, bojąc się stracić marny kawałek chleba jaki jeszcze posiadali. Rozbijanie każdej komórki organizacyjnej, wnoszenie zamieszania, sianie popłochu, było stałem zajęciem gromady wynajętych ludzi. Na tem jednak nie skonczono, gdyż na wielką skalę zaczęły /ły/ donosy i szpiegowanie uznane przez nową moralność, za pierwsze cnoty obywatelskie.

Administracja wobec jednostek niezależnie myślących zaczęła stosować niebywały wprost terror i nigdy nie widziane nadużycia. Mną się zajęto specjalnie starając się zaraz z miejsca unieszkodliwić. Z jednej strony rząd rozwiązał wszelkie organizacje na ktore miałem choć trochę wpływu. Stało się to jedynie w Małopolsce zachodniej, gdy gdzieindziej wcale ich nie ~~tk~~ tknięto. Taki los spotkał związek wójtów którego byłem od kilku lat przewodniczącym. Starosta uznał wójtów za urzędników i nakazał im przy wyborach kierować się wskazaniami starosty pod grozą utraty urzędu. Starosta tarnowski, wójta Władysława Witka ze Smigna nie tylko usunął z urzędu zupełnie bezprawnie, ale w drodze administracyjnej pozbawił go praw wyborczych na kilka lat, nie mając do tego najmniejszego powodu. Z drugiej strony zabrano się do organizacji partyjnych, starając się wszelkimi sposobami wyłuskiwać z nich słabsze jednostki, o ile się nie dało opanować ich w całości. Gorliwością niesłychaną odznaczali się nauczyciele i niektórzy księża.

Tak prowadzona robota nie pozostała bez skutku. Pieniądze, nacisk, obietnice robiły swoje, postępowanie Bojki rozgrzeszało tych, co się jeszcze nie pozbyli wszystkich skrupułów. Niemal codziennie dowiadywałem się ze smutkiem i obrzydzeniem jak niektóre całe organizacje, powiatowe i wojewódzkie, uważane za pewne, opuszczały Stronnictwo, zabierając przy tem wiele rzeczy będących jego własnością, począwszy od książek i spisów, a skończywszy na sztandarach i pismach partyjnych.

W tej podłej a równocześnie podstępnej robocie odznaczyli się specjalnie: Senator Miciński, prezes zarządu wojewódzkiego w Kielcach i Józef Jurek sekretarz zarządu wojewódzkiego w Poznaniu. Ten ostatni jako fikcyjny właściciel "Włościanina" jedynego pisma, jakie w poznańskiem posiadało stronnictwo, zabrał je i nigdy nie zwrócił. Na tych się nie skończyło, gdyż odeszło podobnych do nich wielu, niszcząc nieraz z niesłychaną zaciętością /stronnictwa/ nawet przez siebie samych organizację, aby nie zostawić śladu.! I znowu

 975

przychodzi mi zaznaczyć,że tę nową gromadę uciekinierów stanowili nauczyciele, różni inteligenci i pół inteligenci i że w tych obrzydliwych wyścigach chłopi nie brali udziału.Znamiennen było dla owczesnych stosunków,że niemal wszyscy zdrajcy i uciekinierzy,siedzieli w stronnictwie do ostatnich niemal dni przed rozpisaniem wyborów do Sejmu i niczem się nie zdradzając,co do swoich zapewne dawno powziętych zamiarów. Brali udział w posiedzeniach i naradach, zabierali głos, stawiali wnioski, dawali rady, okazywali niesłychaną troskliwość o dobro i całość Stronnictwa,a potem z trzaskiem wielkiem wychodzili.Ci zapewne przydzieloną im rolę odegrali do końca, ale nie brakło naiwnych, może nawet na inne stosunki przyzwyczajonych ludzi, którzy przed decyzją przychodzili się nie tylko tłumaczyć, ale i radę prosić, bo oni nie mogą wytrzymać nacisku, stronnictwa nie chcą zdradzić, a kawałek chleba muszą ratować, jeżli ja im go inną drogą nie zapewnię. A ponieważ ja nie posiadałem żadnej drogi do tego potrzebnej odchodzili rozgrzeszeni. Wiem że pomiędzy nimi nie brakło nie codziennych spryciarzy!

Przed wyborami i wybory.

Kiedy sfery rządzące uznały, że organizacja B.B. dostatecznie postąpiła naprzód,administracja została należycie przeszkolona i przegrupowana,a stronnictwa przetrzebione i rozbite, rozwiązały Sejm i Senat, oznaczając nowe wybory na dzień 11 marca 1928 roku. Teraz dopiero zaczęły się orgie gwałtów i nadużyć.Bojówki obozu rządowego łącznie z Socjalistami rozbijały każde nasze zabranie.Specjalne oddziały zaopatrzone w broń, mające do dyspozycji starostę,policję, pocztę, telegraf, pieniądze,liczne rządowe auta,rozbijały się po każdym powiecie.

Celem szybkiego i całkowitego pogrzebania mnie zamianowano starostą w Tarnowie, Rudolfa Krupińskiego,znanego z wypadków krakowskich z roku 1923, specjalnie wrogo do mnie usposobionego.Nominacja jego nastąpiła mimo że rząd wiedział dobrze że ten pan , w czasie wojny światowej prowadził robotę szpiegowską na rzecz Austryi i wszelkie polskie organizacje tępił bez miłosierdzia.W służbie polskiej był także dostatecznie skompromitowanym.Widocznie jednak to wszystko raczej stanowiło kwalifikację,dla zamianowania go starostą i specjalnie w Tarnowie.

Nie zawiódł on też pokładanego w nim zaufania.Gwałty i bezprawia przez niego w obec mnie doszły tak daleko,że moi najbliżsi i najlepsi przyjaciele przerażeni, radzili mi,ażebym dla salwowania zdrowia, a nawet życia, dał spokój wszystkiemu i usunął się w cień.Małostkowość ale i troskliwość władz rządowych była tak wielka, że każdy najmniejszy posterunek starano się obsadzić moim wrogiem, nakazując szpiegować mię na każdym kroku.Ludwika Kurasia , naczelnika poczty z Bogumiłowic,przeniesiono aż na Spisz, ponieważ się nie chciał tej roli podjąć.

Niedawni najzaciętsi wrogowie ,Stapiński, Bojko i znaczna część kleru tarnowskiego z księżmi Czujem, Lubelskiem, Mrozem i innemi pogodzili się natychmiast.Zapomniano wszystkich grzechów i przewinień Stapińskiego,zamknięto oczy na jego działalność,tak silnie i świeżo potępianą,darowano przewinienia Bojce, byle tylko wspólny cel osiągnąć. Wielkim tem celem było zniszczenie znienawidzonego" Piasta",a przedewszystkiem mnie.

W ślad za utworzeniem tej spółki , wypełzło znowu wszystko co było słabe, podłe, łakome, sprzedajne, nienasycone. Zrobiło się widowisko więcej jeszcze obrzydliwe, niż nie naturalne. Wielu nawet życzliwych nam ludzi było przekonanych, że w tych warunkach prowadzone wybory nie zostawią z nas ani śladu. To powodowało znowu nowe odstępstwa.

Władze Stronnictwa.

W tych stosunkach zwołałem Zarząd Główny Stronnictwa do Warszawy na dzień pierwszego stycznia 1928 r. Miał on przedewszystkiem za zadanie wybranie drogi jaką miało Stronnictwo postępować przy wyborach, które się zapowiadały za kilka tygodni. Widziałem , że ostatnie prawie dni, przyniosły nam znaczne polepszenie. Bezpardonowa walka prowadzona przez rząd i idące z nim stronnictwa lewicowe, nie ominęła także stronnictw umiarkowanych, które się poczuły niemniej zagrożone od nas. To ich zmuszało do szukania oparcia przez utworzenie wielkiego bloku wyborczego. W tym wielkim związku zagrożonych miał "Piast" stanowić jedno z głównych ogniw, bez niego bowiem związek ten był niemożliwy.

Obradujący Zarząd Główny miał przed sobą do wyboru trzy drogi. Pierwsza to pójście do wyborów zupełnie samodzielnie. Druga: utworzenie wielkiej koalicji, mającej się składać: ze Związku Ludowo-Narodowego, Chrześciańskiej Demokracji, Piasta i ewentualnie Narodowej Partji Robotniczej. Trzecia ewentualność z jednem z tych stronnictw. Mieliśmy pod tym względem wszelkie możliwości. Na dwa dni przed naszem posiedzeniem przybył do mnie jeden z wybitnych Endeków komunikując mi, że w razie utworzenia wielkiego, katolickiego bloku, możemy mieć zapewnioną przy wyborach pomoc pieniężną i pełne poparcie biskupów i duchowieństwa. Oświadczenie decydujących w tej mierze czynników zostało już złożone. Jeśli więc do utworzenia tego bloku dojdzie zwycięstwo wyborcze można będzie uważać za zupełnie pewne. Przed odejściem zażądał odemnie stanowczego oświadczenia, gdyż czas nagli, a jego mocodawcy na odpowiedź czekają. Odpowiedziałem mu, że choć osobiście jestem zwolennikiem tej kombinacji i będę ją usilnie gdzie należy popierał, to jednak nie mogę w tej chwili brać na siebie żadnych zobowiązań, w obec różnych prądów u nas panujących.

W pierwszym dniu posiedzenia wygłosiłem referat polityczny przedstawiając wszelkie możliwości. Dyskusja była długa i gorąca, posiedzenie ciągło się przez dwa dni. Widać było z niego ,że ludzie stanęli nareszcie na jakimś twardszym gruncie i zaczęli rozumnie myśleć. Sprawa zresztą przedstawiała się zupełnie prosto. Rozum polityczny i interes Stronnictwa nakazywały iść do wyborów w masie, gdy doktryna wyszukiwała rozmaitych przeszkód, nie chcąc się godzić na jeden front z Endekami i duchowieństwem.

Jakkolwiek ogromna większość członków Zarządu oświadczała się za szerokiem frontem wyborczym, widząc w nim jedyne i rozumne wyjście z ciężkiej sytuacji, do uchwał nie doszło z powodu bardzo stanowczego protestu Marszałka Rataja ,który na ten wypadek zagroził natychmiastowem wystąpieniem ze Stronnictwa. Jego zaś wystąpienie pociągnęłoby za sobą dalsze rozbicie i zdezorganizowanie konsolidujących się na nowo szeregów. Jeden z członków Zarządu i jego bliski przyjaciel doradzał, ażeby na Rataja nie dbać, sprawę raz przeciąć, gdyż on wie że p. Rataj jest narzędziem masonerji i

ziejącej nienawiścią tak do" Piasta" jak i do wszystkiego co katolickie ! Mimo że p. ten na wszystko się sumitował że mówi najszczerszą prawdę, trudno mi było podobnem wiadomościom uwierzyć. Z drugiej strony miałem także duże wątpliwości, co do odwagi i wytrzymałości biskupów i duchowieństwa, sądząc po tylu i wcale niezachęcających przykładach. Decyzja nie była łatwą!

Ostatecznie postanowiono iść do wyborów z Chrześciańską Demokracją, uważając to za niezbędną konieczność. Krok ten zbyt szczęśliwym nie był, gotując nam wielkie i przykre zawody ze strony nowego spólnika. Niemniej jednak spółka ta stanowiła punkt oparcia, dla wielu słabych i chwiejących się ludzi. Nie byli biedacy już sami! Zresztą dla mnie brama tisrese nie była zamkniętą.

Wieczorem dnia 5 stycznia zgłosił się do mnie w Krakowie delegat jednego z biskupów z przedstawieniem konieczności utworzenia ogólnego katolickiego frontu wyborczego. Dowodził mi szeroko, że leży to "nie tylko w interesie Państwa i kościoła, ale także i Stronnictwa" Piasta." Obiecywał przytem wydatną pomoc duchowieństwa, nie stawiając w zamian żadnych zobowiązań na przyszłość. Wdałem się z nim w dłuższą rozmowę, wypowiadając wątpliwości, co do zachowania się wielu księży i niektórych biskupów. Nie przeczył, że na wszystkich nie można liczyć, a gdyśmy zaczęli tych pewnych wyszukiwać, okazało się ich bardzo niewielu. Skończyło się na dwugodzinnej rozmowie i stwierdzeniu, że tak mało niestety jest w Polsce charakterów. Ta rozmowa i wynurzenia ks. kanonika przyniosły mi tyle nowych wątpliwości co do stanowiska szczególnie wyższego duchowieństwa, że postanowiłem dalszych prób co do utworzenia owego bloku zaniechać.

Tymczasem zaczęliśmy ponosić ~~[illegible]~~ pierwsze skutki zawartej umowy z Chadecją. Nastąpiła znowu nowa fala ucieczki i odstępstw. Nie wiedzący dotąd, czem i jak usprawiedliwić tchórzostwo i zdradę, znaleźli nareszcie dostateczny i wygodny powód. Było nim "kumanie się stronnictwa z klerykalizmem i z Chadecją." Robota przeciw nam zawrzała na dalszych frontach.

Bojko i wybory.

Stary weteran niezależnego ruchu ludowego, czczony, kadzony, obnoszony i obwożony przez naszych ludzi jako partyjna monstrancja, całemi latami, i nigdy tych kadzideł nie syt, stojący zdala od wszelkiej pracy w stronnictwie, wymawiający się od niej wiekiem, chorobą i zniszczeniem, raptem teraz ożył. Zabrał się z ogromnym rozmachem do wieców, objazdów, przemówień, głosząc wszędzie z wielkiem patosem, że jedynie Marszałek Piłsudski może zbawić Polskę i oszukiwany dotąd lud wiejski uszczęśliwić. Mnie zaś równocześnie przedstawiał jako największego wroga chłopów i szkodnika państwowego, godnego najcięższej kary i pogardy ludzkiej. Wagi jego kłamstwom miało dodawać wyraźne poparcie czynników rządowych, policja i pieniądze!

Chłopów nie łączył, do stóp Wawelu mimo obietnicy nie poszedł, związkiem braterskim zjednoczenia nie uświęcił, ale szedł i kłamał i to kłamał bez końca i miary. Twierdząc że postępowanie jego jest podyktowane, jedynie i wyłącznie dobrem państwa i chłopów, rzucał na mnie tyle oszczerstw, że przed nim żaden mój wróg na coś choćby tylko przybliżonego, jeszcze sobie nie pozwolił. To mu nie przeszkadzało udwać mojego przyjaciela, przyznawać mi zalety i zasługi, jeżeli widział że zebranie składało się z ludzi, którzy mogli na poniewieranie mnie nie pozwolić.

Że mój opiekun, a równocześnie i pogromca p. Bojko nie robił tego wszystkiego ,ani z własnej inicjatywy ani bezinteresownie wiedziałem już w tenczas bardzo dobrze, szerszy ogół miał się zaś sposobność przekonać, dopiero w roku 193o,gdy ogłoszono listę wydatków wyborczych poczynionych przez wojewodę krakowskiego p. Darowskiego .Bezinteresowny przyjaciel chłopów i Marszałka Piłsudskiego wielbiciel, p.Bojko figurował tam z bardzo poważnemi sumami, pobranemi dla ostrożności pod różnemi postaciami.

W tych warunkach mieliśmy iść do wyborów, nie mając przytem grosza na konieczne wydatki i kandydatów mających przeważnie wygórowane pretensje, brak wiary i płótno w kieszeni.Niechcący musiało się obejrzeć za takimi, co mieli pieniądze i byli do przełknięcia tak dla stronnictwa, jak i dla wyborców.Tranzakcja ta nie tylko że była nie bardzo przyjemną,ale także nie należała do rzeczy łatwych,bo żadaen przyzwoity i dobry kupiec nie chciał wsiadać na okręt, z którego już tyle uciekło szczurów. Zdecydowali się ns ten interes: p. Marjan Szydłowski który z nabytem mandatem pozostał w klubie i p.Zaczek ,mający gdzieindziej ulokować swoją osobę, choć podobno jak mówiono sympatjami skłaniał się do nas.

Pieniądzmi tą drogą uzyskanemi nie wiadomo z jakiego źródła pochodzącemi,opędziliśmy koszta wyborów stronnictwa, a także nie których bardziej natarczywach kandydatów,którzy biorąc pieniądze narzekali na niemoralne ich pochodzenie , ale ani grosza nigdy, mimo upomnień nie zwrócili.Wybory przyniosły nam klęskę, zarówno spodziewaną jak i naturalną.Przeważnie przepadli ci kandydaci,którzy siedzieli na dwóch stołkach ,robiąc dobrą minę do nas i do sanacji.

W tej spółce z Chadecją uzyskaliśmy 21 posłów i senatorów,co było jedną trzecią stanu posiadania z poprzedniego Sejmu.Blok rządowy , przy zastosowaniu największych nadużyć zdobył około 13o mandatów do Sejmu i poważną ilość mandatów senackich.Narodowi Demokraci stracili wiele, natomiast Socjaliści,Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie, wyszły z wyborów znacznie wzmocnione przeważnie naszem kosztem.

Po wyborach.

Mnie nie tylko nie utrącono, ale nie zdołano nic urwać głosów jakie poprzednio mieliśmy w okręgu.Chłopi trzymali się jak mur,natomiast p.Brodacki w towarzystwie Dubiela odbył podobno pielgrzymkę do wojewody, wzorując się pp. Rataju i Dębskiem którzy chodzili do figur rządowych w Warszawie.Zawrócił jednak p. sędzia bardzo zamaszyście kiedy widział , że bez pomocy wojewody można sobie jeszcze dać radę.

Zwołałem piewsze posiedzenie tych nowych wybrańców,tak dla wytknięcia sobie drogi, jak i ukonstytuowania się nowych władz-Bardzo ciekawy byłem oglądać to złoto ,które przeszło przez tak ciężką ogniową próbę.Spodziewałem się że będą to stalowe postacie, które wystarczą za wielką gromadę. Przyglądając się nieco dłużej i bliżej,obserwując ich zachowanie się, przerażony stwierdziłem, że tak wcale nie jest.Milczenie ,niepokój, ogladanie się za czemś i na kogoś,zdawały się wyraźnie stwierdzać,że ci ludzie i to nienal wszyscy czują się zmęczeni,pragnąc odpoczynku i spokoju i to za wszelką cenę spokoju. Na mnie zaś patrzą jak na intruza ,który niepotrze- bnie

 979

staje się jakimś wyrzutem sumienia i przeszkodą do wymarzonej szczęśliwości. Tak nie długi czas i takie wielkie przemiany. Obecny na tem posiedzeniu b. poseł Gruszka i kilku członków zarządu, nie posłów, poglądało na siebie z dużem znamiennym niepokojem.

Przey wyborze władz klubowych zostałem wybrany prezesem. Wiedziałem że zrobiono jedynie dla oka, spodziewając się na pewne mojej rezygnycji. Wnet się okazało, że nie byłem w błędzie. Zanim bowiem zgłaszając tę rezygnację, zdołałem wymówić ostatnie słowo formuły, już p. Rataj wystąpił z nowym kandydatem na moje miejsce. Był nim senator Andrzej Średniawski, zawsze bardzo czcigodny człowiek, niestety już stary schorowany, zniszczony i ciężko się orjentujący w stosunkach wytworzonych. On sam wiedział o tem, to też jako człowiek odpowiedzialny, wszelkimi siłami opierał się wyborowi. Mimo to został wybrany, a męczony długiemi prośbami nareszcie wybór ten przyjął.

Resztę członków zarządu klubu stanowili ludzie ugodowo nastrojeni lub też zależni, wszyscy zwolennicy porozumienia się, jeżeli już nie z Piłsudskiem, to przynajmniej z jego otoczeniem. Moi zwolennicy będący w drobnej większości, zachowali się zupełnie biernie, chcąc rozmyślnie puscić tamtych na "bieżące wody".

Dyskusja prowadzona przez kilka godzin musiała wprawić w prawdziwe zdumienie. Szukano czegoś niedoścignionego i nie aktualnego, wypierano się przeszłości to akuratnie tej przeszłości, która mogła im tylko zaszczyt przynosić. Najbardziej obrzydliwie zachowywał się prof. Michałkiewicz, który przez kilka miesięcy potrafił się gruntownie zmienić i poseł Nosek z Poznańskiego, którego on potrafił nawrócić. Kilka tych nowych figur twierdziło z wielkiem patosem i uporem, że w interesie Państwa dążyć trzeba do porozumieniaz sanacją, choćby nawet na przeszkodzie stanęły zbrodnie, gdyż tak i dawniej na swiecie bywało, zbrodnie nie są wcale wynalazkiem nowym. Panowie prof. i nauczyciele bredząc jak w gorączce, starali się przez cały czas, w gąszczach ciemnego nieprzebytego boru, odszukać jasnej drogi, której tam nigdy nie było.

To że prawo w Polsce zostało zdeptane, że kraj cały wielkim potopem zalewa fala demoralizacji, że oni sami i ich przyjaciele polityczni, zostali skopani, sponiewierani, pozbawieni praw, stanowisk, a często i kawałka chleba, że Piłsudski lży Sejm i obraża Naród, że ogromną ~~jego~~ większość chłopów wyrzucono poza Państwo i zrobiono nędzarzami, zdawało się nie stanowić żadnej przeszkody, dla profesorów i nauczycieli którzy objęli ster nowego klubu. Trzęsacy się z oburzenia zawsze na wspomnienie zbrodni p. Michałkiewicz, obecnie przyszedł do przekonania, że w interesie państwa można je popełniać. On nie dawny zaciekły wróg Piłsudskiego, przytaczając zarówno śmieszne jak i mętne argumenty, tarzał się po prostu w lokajstwie i hipokryzji, budząc u wszystkich niesłychany niesmak. Były to początki jego przyszłej karjery, do tej pory tak starannie ukrywanej.

Ten nowy zarząd mimo zapowiedzi, nie ujawnił nie tylko żadnych talenttów, ale najmniejszej inicjatywy. Jego sternicy rozluźnili wszelkie węzły organizacyjne, jakie w stronnictwie pozostały, skompromitowali sprawę i siebie, a odchodząc ze wstydem z zajętych tak łatwo stanowisk, nie oddali majątku klubu który w swoim zarządzie mieli. Dotyczyło to szczególnie

skarbnika klubu prof. Werszlera ,który z funduszów klubu przywłaszczył sobie parę tysięcy złotych i mimo licznych urgensów, próżb i gróżb nigdy ich nie zrócił. P. Michałkiewicz poszedł jeszcze dalej, bo okradł swoich pracowników, a chromiąc się przed odpowiedzialnością, poszedł do tych co mu bezkarność zapewnili.

Współodpowiedzialność za ten godny ubolewania niszczycielski okres w polityce naszej, spada na senatora Kulerskiego, który całą siłą z tą lokajską polityką współpracował,a nie mniejsza na pp.Rataja i Dębskiego którzy cichego ale skutecznego poparcia pomylonym profesorom udzielali.Pomijam już takie jednostki jak Dubiel,Roman i im podobni którzy swoim postępowaniem ,demoralizowali i kompromitowali.

Ta zmora ciążyła nad klubem i stronnictwem przez całe dwa lata.Ona nie pozwoliła na żaden samodzielny, śmielszy krok,niszcząc wszelką inicjatywę,nakazywała chodzić na palcach, cichutko bez szmeru,ażeby nie przebudzić jakichś ukrytych wrogich mocy i nie narazić siebie i drugich na przykrości i niewygody. Wszystko to nie zdało się im na nic,bo choć usługi podobno nawet chętnie przyjmowano, nie chciano za nie dać żadnej poważniejszej zapłaty, poza jałmużną dość nie obficie udzielaną. Z postępowania z temi ludzmi można było się zorjentować, że sanacji brakowało jeszcze nico do przeprowadzenia zamierzonego planu.Nie zostawiał on też miejsca nawet na czytanie memorjałów, które nie trzeżwi profesorowie pisali, ofiarując się skwapliwie ze swoją współpracą.

Moja wina i przestępstwo w obec nich w cale nie zmalały. Polegały one wciąż na tem,że uparcie stałem na gruncie zupełnej niezależności politycznej, Że dość nie delikatnie tępiłem służalstwo i próżniactwo, a winę braków i niepowodzeń,przypisywałem wyrażnie tem, co zamiast pracy i starań, czekali na szczęśliwą konjukturę.Co rozum chcieli zastąpić płytką demagogią, a własny interes zasłonić różnemi frazesami o Państwie i chłopach. Najgorszem zaś może było to, że się wcale nie taiłem z zamiarem ,przeprowadzenia gruntownej czystki i usunięcia ze stronnictwa tych żywiołów.

Sejm.

Dnia 27 marca 1928 roku nastąpiło uroczyste otwarcie nowo wybranego Sejmu.Widocznie sfery rządzące przywiązywały do tego duże znaczenie,bo otwarcia dokonać miał sam Piłsudski imieniem rządu.Zjawił on się na sali z wielką pompą w otoczeniu ministrów, urzędników i oficerów.Kiedy wszedł na trybunę dla odczytania orędzia Prezydenta , rozpoczęła się wrzawa i odezwały się okrzyki:"Precz z faszystowskiem rządem Piłsudskiego"Pochodziły one z ław komunistycznych i ukraińskich.Piłsudski zaskoczony i zmieszany czytanie przerwał.W czasie tej przerwy zbliżył się do niego minister Składkowski, poczem opuścił salę.Za małą chwilę zjawił się z powrotem na sali z oddziałem policji,której nakazał aresztować awanturujących się posłów. Wśród krzyków i szarpania wywleczono siedmiu posłów i odwieziono ich do ratusza.Pomiędzy aresztowanemi znajdywali się Ukrainiec Baczewski i Wyzwoleniec Smoła.Obydwóch wnet zwolniono, przepraszając za nieporozumienie.To nie przeszkodziło, że ich silnie poturbowano, a posłowi Baczewskiemu podarto ubranie w czasie szamotania.

Piłsudski odruchu tego widocznie się nie spodziewał,gdyż był ogromnie

blady i zdenerwowany krzycząc kilkakrotnie z nieukrywaną złością :Bądź cicho."To oczywiście nic nie pomogło.

Po odczytaniu orędzia w którem główny nacisk położył na zmianę ustroju przystąpił Sejm do wyboru Marszałka.Kandydatem rządu był prof. Bartel.Oprócz niego postawiono kandydatury:Narodowego Demokraty Zwierzyńskiego, Socjalisty Daszyńskiego i Ukraińca Liszczyńskiego.W pierwszym głosowaniu żaden z kandydatów nie otrzymał większości, w drugiem poseł Daszyński dostał 206 głosów i został wybrany.Kandydat rządowy p. Bartel otrzymał tylko 141 głosów.Po ogłoszeniu wyników ~~wyborów~~ rząd wyszedł ze sali na znak protestu. to samo uczynił klub Bezpartyjnego Bloku Współpracy z rządem.Demonstrację tę uważano za początek walki z nowem Sejmem.

Poseł Daszyński wybór przyjął, oświadczając w krótkiem przemówieniu, że jako Marszałek "strzegł będzie praw i godności tej wysokiej Izby" spodziewając się,że jego urzędowanie nie będzie funkcją beztroskliwego życia." Przy końcu przemówienia zapowiedział rządowi "lojalną współpracę bez zadraśnień wzajemnych."Marszałkiem Senatu został wybrany prof.Julian Szymański, zagorzały wielbiciel Piłsudskiego.Wybór ten wywołał duże zdziwienie, gdyż prof. Szymańskiego uważano za naiwne dziecko polityczne. Tak z oświadczenia danego w dniu wyboru, jak i z dalszych posunięć p. Daszyńskiego widać było, że mu bardzo zależało ,na dobrych stosunkach tak ze rządem jako i Piłsudskiem. Inaczej jednak myślał p. Piłsudski, traktując Sejm w dalszym ciągu po swojemu.

Na rolę wyznaczoną Sejmowi przez Piłsudskiego , nie chciały się zgodzić nawet te stronnictwa, które z taką radością powitały i poparły zamach majowy,co urządzały dziękczynne procesje ślubując:"Że budowniczego i twórcę Polski nigdy nie opuszczą".Polityka rzadu, lekceważenia Sejmu, kopania pod nim dołków, zwracania się do niego jedynie przed uchwaleniem budżetu, nie dopuszczanie do innch uchwał, odraczanie i zamykanie Sejmu, wyraźnie złośliwe i tendencyjne, przezwiska i obelgi rzucane w dalszym ciągu na stronnictwa i na ludzi niemiłych Piłsudskiemu,zaczęły się przykrzyć nawet dotychczasowem jego wielbicielom.

Nie bywała rozrzutność w gospodarce państwowej,szafowanie groszem publicznym i to zupełnie jaskrawo na cele partyjne, demoralizacja aż nadto wyraźna, gwałty na każdym kroku popełniane, zaczęły coraz więcej otwierać oczy lewicowem współtwórcom majowego przewrotu.Spostrzegli też,że z nimi potrafi się rozmawiać nawet bardzo grzecznie,gdy chodzi o budżet, a szczególnie fundusze dyspozycyjne.Że wtenczas zaczyna się stosować nawet kurs łagodny.Przychodzi z nim p.Bartel,zaś pułkownicy cofają się na tyły,ale tylko poto by po osiągnięciu celu pozbyć się,nawet tak posłusznego cywila, a sami objąć na chwilę porzuconą komendę.

Ztąd coś zaczynało psuć się pomiędzy niedawnemi przyjaciółmi,a ten stan naprężenia musiał wywoływać różne nieporozumienia i incydenty na gruncie tego Sejmu, któremu przewodniczył dawny, znany i wierny przyjaciel Marszałka Piłsudskiego,Marszałek Daszyński.

Poważniejszym incydentem to była próba wprowadzenia grupy oficerów do Sejmu, na jego pierwsze budżetowe posiedzenie w dniu 31 października 1929 roku.Mieli oni rzekomo stanowić ochronę dla Piłsudskiego,czy też

urządzić mu owację, gdy przybędzie do Sejmu, zastępując chorego na rozkaz prezesa rządu p. Switalskiego. Mimo że od samego rana tego dnia chodziły pogłoski, że dziś stanie się coś niesłychanego nikt nie wiedział, co to może być. Kluby poselskie odbyły posiedzenia, publiczności przybyło bardzo wiele. Nareszcie zaczęło się wyjaśniać.

O godzinie pół na czwartą po południu, oddział oficerów przeważnie wyższych stopni, liczący około stu ludzi, wszedł czwórkami do hollu sejmowego i zajął w nim miejsca. O godzinie czwartej po południu przyjechał do Sejmu Piłsudski. Przeszedł on przez szpaler utworzony przez oficerów, którzy mu przygotowali krzykliwą owację.

Marszałek Daszyński widząc co się dzieje posiedzenia Sejmu nie otworzył, lecz wezwał na naradę prezesów klubów sejmowych. Stawili się wszyscy nie wyłączając księcia Radziwiłła wice.prezesa klubu B.B. Ja zastępywałem klub Piasta, wybrany jego prezesem przed kilku tygodniami. Marszałek Daszyński oburzony i zdenerwowany, zawiadomił nas o fakcie wtargnięcia oficerów do Sejmu i usunięciu gwałtem straż marszałkowską pełniącą swoje obowiązki. Ponieważ interwencja jego urzędnika nie odniosła skutku zwrócił się do ministra Składkowskiego. Ten mu odpowiedział, że oficerowie przybyli do Sejmu jako zwyczajni obywatele, a w hollu się ustawili w celu powitania Marszałka Piłsudskiego. Ponieważ on ~~ma~~ powziął wiadomości, że oficerowie przybyli zupełnie w innem celu, ma zamiar nie otwierać posiedzenia Sejmu, dopóki oficerzy z niego nie ustąpią. Przewodniczący zaakceptowali stanowisko Marszałka jednomyślną uchwałą.

Z posiedzenia tego wróciłem na salę sejmową. Galerje były silnie obsadzone ciekawą i podobno specjalnie sprowadzoną publicznością, loże dyplomatyczne także pełne. Posłowie zniecierpliwieni wchodzą i wychodzą z Izby, cały rząd znajduje się w pokoju dla niego przeznaczonym, urzędników kilka razy więcej niż kiedykolwiek bywało. Marszałek Daszyński wysyła jeszcze do oficerów dyrektora Kancelarji p. Pomorskiego, który ich wzywa ~~jeszcze~~ do opuszczenia gmachu sejmowego. Oficerzy na to zupełnie nie reagują.

Po godzinie 5tej popołudniu Marszałek komunikuje że wysłał do Prezydenta Mościckiego pismo następującej treści:

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!

Zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24.1o.b.r.kontrasygnowanego przez pana Premiera Kazimierza Switalskiego, L.Prez.R.M. 14.882 o zwołaniu sesji Sejmu, nie mogę wykonać, ponieważ o godzinie 4 po południu wdarło się przemocą do gmachu sejmowego przeszło 9o oficerów wojsk polskich, którzy na moje żądanie opuszczenia gmachu Sejmu, odpowiadają odmownie i pozostają w pobliżu sali posiedzeń Izby poselskiej.

Warszawa d.31.1o. 1929 r. Marszałek Sejmu, Ignacy Daszyński

Rozmowa osobista Marszałka Daszyńskiego z Prezydentem Mościckiem także nic nie przyniosła. P. Moscicki nie mógł przecież chcieć czego innego aniżeli chciał p. Piłsudski. Kiedy zaś zdany na siebie Marszałek Daszyński poczynił wszelkie przygotowania do odbyć się mającego posiedzenia w dniu 5 listopada i zastosował potrzebne środki ostrożności, przybyli do Warszawy posłowie dowiedzieli się że posiedzenia nie będzie, gdyż p. Mościcki odroczył Sejm na dni trzydzieści. Tak gorąco witana przez p Da-

Piłsudski nie mogąc się doczekać otwarcia Sejmu znicierpliwiony zawiadomił Marszałka Daszyńskiego o swoim przybyciu i zapytał o powódy. P. Daszyński mu odpowiedział, że posiedzenia Sejmu nie otworzy w obec wkroczenia uzbrojonych oficerów do gmachu sejmowego. Za jakiś czas Piłsudski w towarzystwie ministra Składkowskiego i pułkownika Becka udał się do gabinetu Marszałka Daszyńskiego. Wszedłwszy tam głosem podniesionym odezwał się do niego: Chcę pana zapytać, po co pan robi te chece! Póki ja mam czekać na otwarcie Sejmu? Co te chece znaczą?. Marszałek podobno bardzo spokojnie odpowiedział, że posiedzenia nie może otworzyć, bo nie chce dopuścić by Izba Ustawodawcza radziła pod szablami i bagnetami.

Dalsza rozmowa pomiędzy dwoma marszałkami, niebyła ani delikatna ani też budująca. Piłsudski walił w stół pięściami domagając się otwarcia Sejmu, Daszyński także nie mógł do końca wytrzymać spokojnie. Kiedy wreszcie Piłsudski zapytał Daszyńskiego, czy to jest jego ostatnie słowo w sprawie otwarcia posiedzenia, a Daszyński odpowiedział, tak jest, Piłsudski wyszedł bez pożegnania, a już od drzwi rzucił Daszyńskiemu słowo: dureń!. Tak się zakończyła rozmowa długoletnich przyjaciół, a równocześnie dwóch wysokich dygnitarzy. Po tej rozmowie Piłsudski opuścił gmach Sejmu udając się prosto do Prezydenta, a oficerowie usadowili się na krzesłach, wyniesionych dla nich przez posłów z klubu B.B.

Na drugi dzień ukazał się w pismach komunikat pp. Składkowskiego i Becka, dotyczący rozmowy Piłsudskiego z Daszyńskiem, ze wszystkiemi najdrobniejszemi szczegółami, widocznie ażeby się świat dowiedział jakiem językiem rozmawiają ze sobą polscy dostojnicy-

Prezydent Mościcki w odpowiedzi na pismo Marszałka Sejmu zawyrokował, że wobec sprzeczności zachodzącej pomiędzy relacjami Piłsudskiego i Daszyńskiego, on nie zajmie żadnego stanowiska, natomiast proponuje odroczenie posiedzenia. Nie widząc innego wyjścia rozesłał Marszałek Sejmu do wszystkich posłów następujące zawiadomienie:

Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej polskiej. Zawiadomienie.

Z powodu zajęcia przemocą frontowej sieni wyjściowej i poczekalni gmachu przez uzbrojonych oficerów wojsk polskich, w liczbie około stu kilkudziesięciu, którzy na dwukrotne urzędowe wezwanie organów Marszałka Sejmu, gmachu sejmowego nie opuszczają, oświadczam że pod szablami pp. Oficerów posiedzenie dzisiejsze odwołuję. O terminie następnego posiedzenia zostaną pp. posłowie zawiadomieni. Marszałek Sejmu. I.Daszyński. 31.10.1929

Rozmowa osobista Marszałka Sejmu z Prezydentem Mościckiem także nic nie przyniosła. Pan Mościcki nie mógł przecież ani chcieć, ani robić co innego, aniżeli chciał Piłsudski. Kiedy zaś zdany na siebie Marszałek Daszyński, poczynił potrzebne przygotowania i zastosował konieczne środki ostrożności, dla mającego się odbyć posiedzenia w dniu 5 listopada, przybyli posłowie dowiedzieli się, że go nie będzie, gdyż Prezydent Mościcki odroczył sesję na dni trzydzieści. Tak entuzjastycznie witana, przez p. Daszyńskiego, po przewrocie majowym demokracja wojskowa, zaczęła i na tem polu swoją działalność przypominając p. Marszałkowi jeden z największych jego politycznych grzechów, jakiem był przewrort majowy.

Między przyjaciółmi.

Dziwnem i niespodziewanem przez nikogo było zachowanie się p. Piłsud-

skiego, w stosunku do Marszałka Sejmu. Wiedziano przecież powszechnie jakie węzły łączyły od dawna tych dwóch ludzi. Wiadomem też było z jakiem uwielbieniem wprost odnosił się zawsze do Piłsudskiego Daszyński, uważając go za wcielenie wszystkich cnót i zalet. Swieżo przecież napisał znowu książkę o Piłsudskiem, przedstawiając go w niej jako największego człowieka w Polsce, przypisując mu nawet te zalety, których absolutnie nie posiadał, stawiając go wyżej ponad wszelkie prawa i zasady. Bardzo wielu ludzi potępiało zachowanie się Piłsudskiego, choć nie brakło i takich, co twierdzili że p. Daszyńskiego spotkała słuszna zapłata, za brak umiaru i pochlebstwo.

Dla p. Daszyńskiego osobiście postępowanie Piłsudskiego, niespodziewane i przynoszące mu tyle upokorzenia i przykrości, przyniosło ciężkie następstwa. W prawdzie usiłował on się bronić i nie ustępować, ale walka ta była nierówną. Daszyński był człowiekiem gładkim i sentymentalnym, Piłsudski umiał być grubijańskiem i nieokrzesanym. Marszałek Sejmu swoją buławę piastował ze czcią wprost bałwochwalczą, Komendant podeptał ją w sposób najbardziej bolesny i brutalny. P. Daszyński uważał się za chodzącą mądrość i wyrocznię, Piłsudski go potraktował jak ostatniego bałwana i łobuza.

To wszystko zmusiło go wreszcie do szukania obrony, choć wcale nie usposobiło do podjęcia walki, której on pragnął za wszelką cenę uniknąć. A jednak ci wszyscy co chociaż trochę patrzeli przed siebie, musieli wiedzieć że się bez niej nie obejdzie, jeżli się ludzie nie zgodzą, by im po głowach chodzono, a państwo podporządkowano interesom kliki. Poseł Barlicki opowiadał mi, że można było wiele błędów uniknąć i inne rezultaty osiągnąć, gdyby nie postępowanie p. Daszyńskiego który do ostatnich czasów robił wszystko, ażeby Piłsudskiego przebłagać.

Po zebraniu się Sejmu.

W kołach sejmowych zdawano sobie dobrze sprawę z tego, że odroczenie Sejmu przez Prezydenta na trzydzieści dni, było wyraźną demonstracją rządu tak przeciw Sejmowi jak i Marszałkowi Daszyńskiemu, a równocześnie także manewrem taktycznym. Stanowiąca ogromną większość Sejmu opozycja oburzała się na służalczość i brak woli u Prezydenta Mościckiego, który nie chciał czy nie umiał się zdobyć na zajęcie bezstronnego stanowiska. To też gdy się Sejm zebrał po upływie dni trzydziestu, widać było duże podniecenie i rozdrażnienie, we wszystkich stronnictwach, tak po prawej jak i po lewej stronie. Socjaliści i Endecy wysuwali się zgodnie na czoło.

Wniosek wyrażający wotum nieufności rządowi p. Switalskiego przeszedł bardzo dużą większością głosów. W skutek wyniku głosowania rząd ten ustąpił, a w jego miejsce przyszedł zaraz rząd z prof. Bartlem na czele. Nastrojona wojowniczo lewica sejmowa chwytając się każdego pozoru, dojrzała w tej nominacji ustępstwo dla siebie i niemal powrót do normalnych stosunków. Zmiękła też odrazu opierając się na tych pozorach. Na wspólnym posiedzeniu zdecydowała, że budżet należy dać państwu, a winnych przekroczenia poprzedniego budżetu, o kilkaset milionów pociągnąć, do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu, jeżeli rząd z dodatkowem przedłożeniem do Sejmu na czas nie przyjdzie. Z pomocą tej kalkulacji pośpieszył sam premier Bartel, przyjmując na siebie publicznie to zobowiązanie. Jak to zresztą było do przewidzenia

szyńskiego demokracja wojskowa, zaczęła i na tem polu dość skutecznie działać, przypominając p. Marszałkowi jeden z jego najgłówniejszych grzechów głównych jakiem był poparty przez niego przewrot majowy.

 985

zobowiązania tego nie dotrzymał..Lewica znalazła się w przymusowem położeniu ,bo nie mogąc się cofnąć, musiała wystąpić przeciw winowajcom.

W czasie przygodnej rozmowy w Czechach, opowiadał mi były poseł p, Bagiński,że kierownicy tej akcji, a szczególnie pp.Woźnicki i dr.Lieberman zostali popchnięci do niej wbrew swojej woli, spodziewając się że ona weźmie zupełnie inny obrót.Tem zaś co ich do tej akcji gorąco zachęcał był nie kto inny, ale premier rządu ,p. prof.Bartel.

Minister skarbu p. Gabrjel Czechowicz wchodzący w skład rządu p.Bartla ,przeciw któremu zwracało się głównie owo oskarżenie,oświadczył na posiedzeniu komisji,że mimo jego najlepszej chęci ,nic nie może uczynić, bo stałoby się to musiało przeciw woli Marszałka Piłsudskiego, któremu ma on tak wiele do zawdzięczenia. Komisji oświadczenie to nie mogło zadowolić, chodziło bowiem nie tylko o kwotę 563 miliony wynoszącą, a wydaną przez rząd poza budżetem ,ale także o ośm milionów złotych, które minister skarbu na zlecenie prezesa rady ministrów p. Piłsudskiego ,wyasygnował bezprawnie na jego fundusz dyspozycyjny.

Ponieważ stało się to w okresie powszechnych wyborów do Sejmu,każdy mógł wiedzieć,że owe ośm milionów złotych zostały wydane na akcję wyborczą stronnictwa rządowego.W pomoc oskarżycielom przyszła teżNajwyższa Izba Kontroli,udzielając absolutorjum wszystkiem rządom,nie dając go natomiast rządom pomajowem,mimo zależności od nich i bardzo dużej giętkości prezesa tej Izby profesora Wróblewskiego.

Budżet został uchwalony głosami większości przeciw rządowej, ogromnie z tego uradowanej ,że stronnictwo rządowe nie potrafiło go utrącić.Wiadomość bowiem o takich rzekomo jego zamiarach puścił po Sejmie premier Bartel , wiedząc jak nią przerazi lękających się wszystkiego opozycjonistów. Opozycja ta raz jeszcze okazała że jest jedyną na świecie opozycją ,która musi rządowi i jego stronnictwu dokuczyć, przez danie im w rękę trzymiliardowego budżetu i swobodę dysponowania nim. A potem chce walkę z nim prowadzić i tę walkę wygrać.W naszem małem klubie taką politykę prawadził p.Rataj oburzając się,że znaczna część członków klubu nie mogąc zrozumieć tej finezyjnej roboty, za budżetem nie głosowała.

Niezależnie od tego sprawa ministra Czechowicza postępowała naprzód. Znaczną większością głosów uchwalił Sejm postawić go przed Trybunał Stanu. Trybunał ten został utworzony zgodnie z przepisami konstytucji.Jako prokuratorzy z ramienia Sejmu przeciw p.Czechowiczowi oskarżenie wnosili:Dr.Herman Lieberman,Dr.Jan Pieracki,i poseł Henryk Wyrzykowski.Rozprawa trwała przez kilka dni.Nie dała jednak żadnego wyniku, gdyż Trybunał uchwalił zwrócić się przed swoją decyzją do Sejmu,o wyrażenie jago opinii,co do celowości i konieczności poczynionych przez ministra Czechowicza wydatków.

P. Piłsudski jeszcze przed rozprawą w sposób najbardziej ordynarny lżył Sejm i posłów, oświadczając, że gdyby on był prezesem rządu, toby się taki Trybunał nie zebrał nigdy.W czasie rozprawy przed Trybunałem zachował się w sposób lekceważący i prowokacyjny, kpiąc ze wszystkiego,a przedewszystkiem ze samego Trybunału.Przewodniczący Trybunału p.Supiński podobno więcej Piłsudczyk jak sędzia ,nie zdobył się ani na jedno słowo w obronie tak wysokiej instytucji.

 986

Po decyzji powziętej przez Trybunał Stanu zebrała się natychmiast komisja budżetowa, ażeby przygotować potrzebny materjał i postawić wnioski Sejmowi. Zrobiła to stosunkowo szybko, praca jej jednak nie przydała się na nic, gdyż sprawozdania nie mogła złożyć. Piłsudski tego nie chciał, a p. Prezydent poszedł mu na rękę, uniemożliwiając funkcjonowanie Sejmu.

Wywiady.

W tym paromiesięcznym okresie pojawiło się szereg oświadczeń i wywiadów p. Piłsudskiego. Były one przeważnie tak ordynarne we formie i treści, że wywołały nie tylko zdziwienie, ale ciche protesty u niektórych nawet jego zwolenników. Nic dziwnego, gdyż wielu z jego słów, wyrażeń i określeń wstydziłby się użyć przyzwoitszy ulicznik, Było to tem gorzej że dotyczyły one Narodu, urządzeń i instytucji państwowych. Nie pojętem się też musiało wydawać, że nie tylko zwyczajni ludzie milczeli, ale uczeni, profesorowie, biskupi, magnaterja stracili zupełnie powonienie, milcząc jak zaklęci. Na krok odważniejszy choć nieco spóźniony zdobył się, nie dawny i gorliwy wielbiciel Piłsudskiego senator Kulerski. Wydał on odezwę ze swoim podpisem żądając w niej zbadania stanu umysłowego p. Piłsudskiego, gdyż nie można dopuścić, by taki człowiek mógł kierować losami wielkiego Narodu. Wiedząc że za rządów Piłsudskiego, a zapewne i za jego wolą zaginął gen. Zagórski, że nigdy nie wykryto sprawców licznych napadów i gwałtów, spodziewał się też i p. Kulerski podobnego losu. Jednak się to nie stało.

Dalsza walka.

Walka prowadzona pomiędzy rządem i opozycją zaostrzała się coraz więcej. Rząd prof. Bartla odszedł, zastąpiono go więcej wojowniczym, Było to wyraźną wskazówką, jakie są zamierzenia p. Piłsudskiego. P. Bartel parokrotny premier, profesor politechniki, mąż stanu i kandydat na wszystkie wysokie stanowiska, odchodząc od rządu wyrzucony brutalnie, odezwał się do Piłsudskiego:" Życzenia Twoje Panie Marszałku, były dla mnie zawsze świętym rozkazem. Jestto stosunek zwykłych ludzi, do wielkiego człowieka. Czuję się nadal Twoim podwładnym, Twoim urzędnikiem i Twoim żołnierzem Panie Marszałku"!

Nowy rząd uderzył w pierwszym rzędzie w Socjalistów, rozbijając im kasy chorych, usuwając ich ludzi i zarządy, ażeby zamianować swoich. Ta spraw stała się powodem wyraźnej wojny. Endecy wysunęli kilka spraw o charakterze narodowym i religijnym. W sejmie zawrzało. Wnioski się sypały na każdem niemal posiedzeniu, ministrowie padali na skutek uchwał powziętych. Szliśmy razem popierając socjalistów, choć wiedziałem, że często idziemy nie swoją drogą walcząc za postulaty zupełnie nam obce.

Walka trwała bez przerwy, gdyż Prezydent Mościcki, ministrów przez Sejm usuniętych, przeważnie mianował na nowo. Nie zanosiło się też na zmianę. Opozycja rozporządzała w Sejmie znaczną większością głosów, rząd zaś miał w ręku powolne sobie narzędzie Prezydenta państwa, który stosownie do ~~jego~~ woli Piłsudskiego i potrzeb bieżącej polityki, odraczał sesje sejmowe, nie dopuszczał do posiedzeń, paraliżując Sejm, mimo nawału pracy i mimo tego, że on się szczególnie w tym czasie gorąco zabrał do roboty.

Widząc bezskuteczność wszystkich wysiłków, wiedząc że w pojedynkę prowadzona walka nie wyda potrzebnych rezultatów, po dość długich rozważaniach ~~zamierzeniach~~ stronnictwa opozycyjne ~~przyszły~~ do przekonania, że działać należy

 987

wspolnie, na podstawie ustalonego planu.

Plan ten dotyczył tak Sejmu jak i kraju, a program działalności miał być jasny i prosty: "Dążenie do przywrócenia prawa i konstytucji". Walkę postanowiono przeprowadzić, nie schodząc z gruntu legalnego. Porozumienie obejmowało stronnictwa lewicy polskiej i środka i zostało w skróceniu nazwane „Centrolewem." W skład owego Centrolewu weszli: Socjaliści, Piast, Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, Narodowa Partja Robotnicza i Chrześcijańska Demokracja. Endecy się formalnie nie przyłączyli, ani ściślej z tem blokiem nie współdziałali. Na uboczu został także odłam Chadecji Szląskiej będący pod wpływami posła Korfantego.

Zespół ten odbył kilka posiedzeń zupełnie jawnych, w gronie delegowanych przdstawicieli wszystkich sześciu stronnictw. Odbyło się także jedno zebranie posłów i senatorów należących do tych stronnictw w Warszawie, w sali obrad Senatu. Główny referat wygłosił poseł Dąbski. Na tem zebraniu zapadło postanowienie, urządzenia wielkiego demonstracyjnego Kongresu w Krakowie. Celem jego miało być w pierwszym rzędzie, zwrócenie uwagi kraju na niezdrowe stosunki postępowaniem rządu wytworzone i zajęcie stanowiska w obec nich. Tam też wyłoniono Komitet który się miał zająć przygotowaniem Kongresu, jak i dalszą akcją. Ze strony Piasta zostali do niej delegowani Maciej Rataj, Jan Dębski i Dr. Władysław Kiernik. Mnie zaproszono na dwa tylko posiedzenia specjalnie dla spraw wyborczych.

Termin Kongresu oznaczono na dzień 29 czerwca 1930 roku w Krakowie w sali starego teatru. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich sześciu stronnictw według z góry ułożonego klucza. Najwięcej przybyło delegatów P.P.S. Widziałem że mimo bardzo ściśle przestrzeganej kontroli wcisnęło się tam trochę obcych ludzi.

Kongresowi przewodniczył Wyzwoleniec poseł Michał Róg, przy współdziale sześciu wice- prezesów, reprezentujących wszystkie stronnictwa. Deklaracje poszczególnych stronnictw szły niemal po jednej linji, szczególną siłą odznaczała się deklaracja posła Popiela. Przemówienie rektora p. Marchlewskiego było bardzo rozumne, ale przytem łagodne, gdy p. Thuguta odznaczało się dużą gwałtownością. Każde słowo i każdego mówcy było przyjmowane burzą oklasków i niesłychanie hucznemi brawami.

W czasie przemówienia rektora Marchlewskiego spostrzegłem w kącie sali p. Mackiwicza z Wilna, znanego konserwatywnego działacza i publicystę. Widać że kontrola nie dopisywała, jeżeli takiemu szczupakowi udało się przedostać. Jakiś panisko siedzący przymnie informował, że szpicle znajdują się nawet pomiędzy temi co dokonują kontroli i że oni przepuścili p. Mackiewicza na salę. Mówił on to już posłowi Żuławskiemu, ale bez skutku.

Cała tak natłoczona i falująca sala skupiła się jak do modlitwy gdy na mownicę wstąpił prezes Chrześcijańskiej Demokracji poseł Józef Chaciński, dla odczytania deklaracji i rozolucji. Były one ułożone już naprzód, a w Krakowie wprowadzono do nich tylko drobne poprawki. Czytanie trwało dość długo, gdyż sala przerywała je okrzykami i oklaskami. Po odczytaniu zostały uchwalone jednomyślnie, wsród niesłychanego zapału i podniecenia.

Na tem porządek dzienny wyczerpano. Mimo że kongres został zamknięty.

988

sala wrzała w dalszym ciągu. Długo jeszcze słychać było z niej gęste okrzyki:Precz z lokajem Mościckiem,na szubienicę z Piłsudskiem i.t.p.Słuchając zastanawiałem się nad pytaniem, czy je dyktowało oburzenie, czy też nasłani rozmyślnie prowokatorzy,czy może jedno i drugie!

Zaraz po zamknięciu kongresu miało się ~~odbyć~~/odbyć, wielkie manifestacyjne zgromadzenie na placu kleparskim. Jeszcze w sali opowiadano,że przyszły takie tłumy ludności miejskiej i wiejskiej,że kilku morgowy plac nie będzie w stanie ich pomieścić.W tem rozpędzie oceniano je na sto tysięcy co najmniej.Gdyśmy się znaleźli na rynku ,ten sam osobnik zmienił grubo zdanie,oceniając ilość demonstrantów na 35 do 4o tysięcy,zaznaczając że znaczna część chłopów krakowskich znużona czekaniem poszła sobie do domu.

Ponieważ mię sprawa ta interesowała , poszedłem pomiędzy ludzi,zmierzyłem plac i oceniłem,że mogło ich być około 25 tysięcy.I to wcale nie bagatela,tem więcej że zapał i zdecydowanie widać było bardzo wielkie.Najwięcej osowiale wyglądali chłopi krakowscy ,którym najpilniej ze wszystkiego było"na szklankę piwa."

Zgromadzeniu temu przewodniczył poseł Jankowski z Nar.Part. Robot. Rezolucje odczytał dr.Stanisław Wrona ze Stronnictwa Chłopskiego.Przemawiali między innemi p,Putek który przewrót majowy nazwał wielkim oszustwem,poseł Żuławski,Brodacki,Urbański.Po uchwaleniu rezolucji i końcowem przemówieniu posła Madejczyka, zgromadzenie zostało zamknięte.

Rezolucje przyjęte tak przez kongres, jak i przez to zgromadzenie brzmiały: "Polska znajduje się od czterech przeszło lat pod władzą dyktatury faktycznej Józefa Piłsudskiego, wolę dyktatora wykonują zmieniające się rządy,woli dyktatora podlega również Prezydent Rzeczypospolitej,podważone zostało u podstaw zaufanie społeczństwa, do prawa we ~~własnem~~/własnem państwie,życie publiczne kraju karmione jest wciąż pogłoskami i zapowiedziami nowych zamachów stanu, odsunięto lud od jakiegokolwiek wpływu na politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej.Skoro teraz na skutek zarządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej zamilknął konstytucyjny głos Sejmu, skoro Prezydent zaniedbał swego obowiązku,ani żądań przedstawicielstwa narodowego nie wykonał,ani nie odwołał się do decyzji kraju,w drodze nowych uczciwych wyborów-Zabieramy głos my zebrani w Krakowie przedstawiciele demokrycj polskiej. Stwierdzamy:

1/ Walka o prawo i wolność ludu jest walką nie tylko Sejmu i Senatu ale walką społeczeństwa.

2/ bez usunięcia dyktatury nie sposób opanować kryzysu gospodarczego, ani rozwiązać wielkich zagadnień życia wewnętrznego kraju,które Polska-w imię swej przyszłości-rozwiązać musi.

3/ Że na każdą próbę zamachu stanu odpowiemy najbardziej bezwzględnym oporem.

4/że w obec zamachu rządu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiązków,a zobowiązania w obec zagranicy nielegalnego rządu,nie będą uznane przez Rzeczpospolitą.

5/ że na każdą próbę terroru odpowiemy siłą fizyczną.

Oświadczamy wreszcież że skoro Prezydent Rzeczypospolitej niepomny swej przysięgi,stanął otwarcie po stronie dyktatury,rządzącej Polską wbrew woli kraju i zezwala rządowi p. Sławka, na nadużywanie uprawnień konstytucyjnych Głowy państwa,dla bieżących celów politycznych rządu,przeto Ignacy Mościcki winien ze stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ustąpić.

W dalszym ciągu rezolucja podkreśla ,iż Stronnictwa Centrolewu stoją na gruncie pokoju, ale równocześnie stwierdza,że bezwzlędna nienaruszalność granic państwa polskiego jest sprawą,której bronić będzie cały naród polski ,a wszelkie ataki na granice państwa polskiego odeprze siłą-

Po zgromadzeniu.

Po skończonem zgromadzeniu ,odbył się pochod przez miasto, który został rozwiązany po przemówieniach ks.Panasia i posła Mastka.Następnie zebrali się przedstawiciele stronnictw.Omawiano wypadki tego dnia i ewentualne ich następstwa, nie powzięto jednak żadnych postanowień co prowadzenia akcji rozpoczętej.Uczestnicy tego zebrania byli przeświadczeni że , Prezydent Mościcki ze swego stanowiska ustąpi,gdyż powzięte uchwały są dla niego wyrażnem wotum nieufności,a powzięte zostały przez tych co go na urząd Prezydenta wynieśli.Jeżeli zaś tego nie zrobi,to da dymisję rządowi p. Sławka,powołując inny rząd będący w zgodzie z parlamentem,a w najgorszym już razie,rozwiąże Sejm,dając możność narodowi pokojowego rozwiązania konfliktu przez uczciwe wybory.

Z tem przekonaniem inicjatorzy i kierownicy kongresu rozjechali się każdy w swoją stronę, zapominając znowu, że rządów Piłsudskiego żadne słowa nie obalą.Ja nie podzielałem optymizmu większości.Wiedziałem aż nadto dobrze że gdyby nawet Mościcki nie zależał od woli Piłsudskiego,toby i tak dobrowolnie nie ustąpił,gdyż za mało miał ambicji, a za wiele przywiązania do posady,na której on i jego rodzina robiła dobre interesy,o czem wszystkie wróble śpiewały i to już od dłuższego czasu.

Nie mogłem także dać wiary temu by Centrolew , z temi ludźmi ktorych znałem ,mógł przeprowadzić walkę do końca i do zwycięstwa.Wiedząc o tem doradzałem,ażeby bez szumnych zapowiedzi i pogróżek poczynić starania o zwołanie Sejmu.Tam postawić Mościckiego w stan oskarżenia ,za łamanie ustawy konstytucyjnej.Rownocześnie zaś przeprowadzić wielką wspólną akcję w kraju,którаby poruszyła społeczeństwo i postawiła je na nogi.

Nie zgodzono się na próbę zwołania Sejmu, gdyż na to miał nie pozwalać przepis konstytucji,a ponadto Marszałem Sejmu Daszyński nie chciał zrobić żadnego nielegalnego kroku.Wielkiej akcji zgromadzeniowej nie podjęto,ze względu na żniwa, nadchodzące letnie wakacje i wyjazd na nie zmęczonych kongresem rewolucjonistow. Za ich odpoczynek myśmy odpoczęli e Brześciu.

Moja rola w kongresie Centrolewu ograniczyła się : do miejsca w Prezydjum i odczytania deklaracji, której tylko mała część została skonfiskowana.

Po kongresie.

W kilka dni pożniej będąc w Tarnowie dowiedziałem się ,że rezolucje kongresu zostały w całości skonfiskowane,a władze przesłuchują niektórych uczestników kongresu każąc im podpisywać,przygotowane z góry protokoły.

Komisarz starostwa tarnowskiego p.S. znany z wielkiej dla mnie przychylności ,powiedział mi bardzo poufnie ,że ma wiadomości,o zamiarach wytoczenia nam kilkoma procesu,z powodu uczestnictwa w kongresie, a nawet aresztowania w dniach najbliższych.Te zapowiedzi się nie spełniły.

Wkrótce został rozwiązany Sejm i rozpisane wybory.Stało się więc czego chciało wielu.Ja zabrałem się zaraz do przygotowania wyborów, poświęcając temu zadaniu cały swój czas i siły.Nastrój ludności wydawał mi się wszędzie dla stronnictw opozycyjnych bardzo przychylny,wszystko przemawiało za tem,że odniosą one decydujące zwycięstwo. W czasie narad prowadzonych w Warszawie zdecydowano się na zawarcie bloku wyborczego wszystkich stronnictw Centrolewu.

W tej sprawie wezwał mię p.Rataj do natychmiastowego przyjazdu. do Warszawy. Stanąłem tam rano dnia 8 września.Rozmowy trwały przez dwa dni. Niemal przy końcu prowadzonych narad Chadecja wycofała się z bloku podając jakieś wykrętne powody.Widać było że coś się więcej za tem kryje. Stronnictwo Chłopskie przysparzało masę trudności ,stawiając wygórowane i nieuzadnione żadania,tak co do liczby mandatów, jak i ich kolejności. Kiedy osiągnięto zgodę na wytyczne i zasady,opuściłem posiedzenie zostawiając załatwienie szczegółów pp.Ratajowi.Kiernikowi i Dębskiemu.

Kiedy wyszedłem spiesząc się do ~~wieczornego~~ pociągu idącego na Kraków, spotkał mię poseł Barlicki, zaznaczając że posiada bardzo ważne wiadomości- Właśnie w tej chwili odbył konferencję z jednem z ludzi stojących bardzo blisko władz politycznych, który mu w wielkiej poufności powiedział, że jeszcze tej nocy nastąpią ,liczne aresztowania. Nazwisk nie może szczegółowo podać, chociaż wie że i ja jestem listą przygotowaną objęty.

Do Krakowa przybyłem po godzinie 1o wieczorem.W poczekalni kolejowej oczekiwali mię, sekretarz zarządu okręgowego p.Bielenin i Tadeusz Lubelski z Lisiej góry. P. Bieleninowi dałem wskazówki co do dalszej akcji wyborczej, poczem o godzinie 11.minut 3o w nocy odjechałem pociągiem osobowym do domu.

W tem pociągu na moście wiślanym pomiędzy Krakowem i Podgórzem zostałem aresztowany i zaraz wywieziony do Brześcia.Tam stanąłem nazajutrz d. 1o września około godziny 3 po południu .Tam też w ciężkiem więzieniu wojskowem przesiedziałem do 24 listopada,poczem mię przewieziono do więzienia w Grójcu ,zkąd mię w dniu 27 listopada za kaucją 1o.ooo złotych na wolność wypuszczono.

Do więzienia przyjechał po mnie adwokat Stanisław Szurlej w raz z ~~m~~ moją córką,która dzięki radom przyjaciół przeszła różne niepotrzebne i nie miłe tarapaty.Między innemi poradzili jej próbować przekupić jakiegoś oszusta który się podejmował wykradzenia mnie z twierdzy brzeskiej. Wysłali ją też do Brześcia dla dokonania tego przedsięwzięcia.I to robili ludzie z posiwiałą czupryną i doświadczeniem życiowem i politycznem.

Opis Brześcia podległy.

991

Po Brześciu.

Mimo że więzienie brzeskie trwało niespełna dwa miesiące, potrafiłoo ono tak przeżreć moje żelazne zdrowie, że nie mogłem się na całem ciele najmniejszego zdrowego kawałeczka doszukać. Ból i zawrót głowy, rwanie straszliwe w krzyżach, rękach i nogach, dotkliwy ból w piersiach i plecach kaszel kolki i puchlina, walczyły o lepsze z chorobą żołądka, nerek, płuc gorączką i niebywale wysokiem ciśnięciem, resztek pozostawionej mi krwi. Nie pojętem było dla mnie, że gdy więzieniu czułem się niemal zupełnie dobrze, w dwie godziny po opuszczeniu go przeszły wszystkie choroby jak na zamówienie. Skłonny też byłem uwierzyć opinii wypowiadanej przez ~~niektórych~~ współwięzionych, że niektórych z nas poczęstowano w Brześciu trucizną która może działać przez kilka lat. Lekarz z Radlowa dr. Glazór pocieszając mię że nic złego niema, powiedział poufnie córce, że wszystko jest źle.

Kierując się jego lekarza radami i zmuszony wszytkiemi dolegliwościami, postanowiłem się usunąć od czynnej pracy w stronnictwie i nie przyjąć mandatu poselskiego, który mi przypadł z listy państwowej. Wiadomość o moim zamiarze rozeszła się bardzo szybko, powodując powódź listów z prośbami i zaklęciami, bym tego zamiaru zaniechał. Mimo to trwałem przy swoim zamiarze i nie myślałem go zmienić. Tymczasem robota za zatrzymaniem przezemnie mandatu prowadzona szczególnie przez dr Kańskiego z Tarnowa przybrała ogromne rozmiary. Postępowanie moje zaczęli niektórzy kwalifikować, jako zdradę stronnictwa, narzekając że wielu ludzi od niego odejdzie. To mię podrażniło i trochę zachwiało.

Kiedy do tego myśl połączenia trzech stronnictw ludowych zaczęła przybierać na sile, a zdrowie moje nieco się poprawiło, postanowiłem ruszyć do roboty, obiecując sobie że doprowadzenie tej sprawy do skutku będzi ostatnim moim czynem politycznym. Sprawę tę niezmirnie ważną omawiałem zp. Bagińskiem w drodze z Brześcia do Warszawy, a następnie z p. Putkiem w więzieniu grojeckiem, postanawiając dążyć do załatwienia jej wszelkiemi siłami. To mi też przypomniano i to mnie zmusiło do akcji.

Zwołałem władze stronnictwa dla tej sprawy. Postanowiły one dokonać połączenia bez wszelkich zastrzeżeń, jeżeli tylko inne stronnictwa na to się zgodzą. Wiedzieliśmy że jest tam dosyć ludzi nie chętnych. Nasi delegaci nalegali na przyspieszenie sprawy. Na kilku odbytych konferencjach przedstawicieli trzech stronnictw doprowadzono do uzgodnienia w sprawach zasadniczych, a szczególnie programowych. Mniej czasu zajęły: regulamin i statut organizacyjny. Na dzień 15 marca 1931 roku wyznaczone zostało połączeniowe zgromadzenie w Warszawie. Każde z trzech stronnictw miała na nim reprezentować jednakowa ilość delegatów.

Dzień przed tem każde stronnictwo odbyło swoje ostatnie, jakby likwidacyjne zebranie. Myśmy się zgromadzili w sali na ulicy Kredytowej w poważnym komplecie. Przewodnicząc, złożyłem sprawozdanie zawierające historję powstania, rozwoju i pracy stronnictwa Piast, tak jeszcze w czasie zaborów, jak i we własnem państwie. Robiłem to z dużem żalem, mając przed oczami

że dokonuję ceremonji pogrzebowej czegoś co pozostało żywe i zdrowe. Nie mały żal wyczułem też u wszystkich mowców zabierających głos po mnie. Wielu z nich wyrażało obawę, co do wartości i trwałości tego dzieła które zamierzamy tworzyć, a więcej jeszcze do ludzi z któremi mamy tego dokonać.

Największe objekcje miał poseł Michałkiewicz, ten sam Michałkiewicz który parł do połączenia najbardziej, a moję rezerwę uważał niemal za zdradę polityki ludowej. Agitacją na tle stosunku do duchowieństwa tak podjudził delegatów poznańskiego i Pomorza, że grozili zerwaniem narad, jeżeli ich postulaty nie zostaną przez zjazd ogólny przyjęte. P. Michałkiewicz prowadząc tę robotę wiedział że nie może być jedna litera zmieniona. Dało mi to wiele do myślenia, co tak jemu jak delegatom powiedziałem.

W trwałość tej kombinacji sam także nie wierzyłem znając tych ludzi którzy się godzili tylko z musu, ustępując naciskowi dołu, ale którzy nienawidzili nas w sposób nie ludzki, albo w stronnictwie byli narzędziem obcej i nienawistnej woli. Mimo tego tak względy polityki państwowej, jak interes mas ludowych i przeświadczenie że jak się raz chłopi połączą sami to nie łatwo będzie ich rozbić nakazywały, aby sprawę do końca doprowadzić.

Na godzinę oznaczoną zebrali się delegaci wszystkich stronnictw w Warszawie, na krakowskiem Przedmieściu w domu nr.46. Delegaci trzymali się grupami stosownie do przynależności partyjnej. Pomiędzy nimi Piastowcy wyróżniali się tak wyglądem jak i zachowaniem. Ponieważ uzgadnianie jakiejś formuły przeciągało się dość długo, na sali odzywały się głosy, domagające się rozpoczęcia obrad. Przewodnictwo zebrania powierzono mnie. Zebranie trwało dość nie długo, choć sporo czasu zajął mu Jan Dąbski, tłumacząc zebranem, że nowe stronnictwo powinno przyjąć nazwę "chłopskie" bo w ten czas będzie chłopom lepiej, mając większą siłę i wpływy.

Przykre zdziwienie musiało ogarniać człowieka. Tak mówił przewódca Chłopów, na to się ważył człowiek politycznie wyrobiony, inteligentny i dojrzały, mający za sobą dziesiątki lat pracy i doświadczenia, zdający sobie chyba sprawę z odpowiedzialności jaką bierze na siebie. Przemówienie to było ostatniem w jegożyciu, a niestety miało w sobie tyle demagogii i nierozumu, że z wielką przykrością przychodziło go słuchać. W dzięczna rola przypadła chłopu Stolarskiemu, który przemawiał przeciw inteligienckiej demagogii

W głosowaniu przeszło dwie trzecie delegatów oświadczyło się za nazwą "Stronictwo Ludowe" i taką też nazwę otrzymało nowo utworzone Stronnictwo. Zwolennicy Dąbskiego krzykami wyrazili swoje niezadowolenie, inni zachowali się zupełnie spokojnie. Formułę połączeniową przyjęto jednomyślnie wśród burzliwych oklasków, odrzuciwszy poprawki kilku niefortunnych wnioskodawców. Również jednomyślnemi uchwałami dokonano wyborów tymczasowych władz partyjnych, dzieląc je równo pomiędzy wszystkie grupy.

Zamykając to zebranie zaznaczyłem: że zapoczątkowane dziś dzieło może być na prawdę wielkim, jeżeli zostanie rzeczywiście do skutku doprowadzone. Dziś zrobiliśmy tylko dobry początek. Przed nami jest długa ciężka i odpowiedzialna praca. Zwycięstwo i przyszłość należeć mogą i będą tylko do ludzi mądrych silnych i wytrwałych.

Po dokonanem połączeniu został wydany manifest z którego podaję nie-

które ustępy:" Ziściło się najgorętsze pracnienie wsi ! Dokonał się wielki czyn w obliczu Państwa i Ludu wiejskiego. Od dawna szły przez wieś polską hasła: Dosyć rozbicia i walki. rożnice nas chłopów dzielące są sztuczne. Chcemy być zjednoczeni! Łączmy się!. I towarzyszyło im trwożne pytanie, kto tego wielkiego dokona dzieła? I oto dokonało tego życie same. Łamiąca przeciwności wola chłopów to sprawiła. Ona to sprawiła że w dniu 15 marca 1931 roku w Warszawie na zjeździe delegatów trzech dotąd odrębnych stronnictw, Wyzwolenia, Piasta i Stronnictwa Chłopskiego"stworzono jedno całą wieś Rzeczypospolitej obejmujące Stronnictwo Ludowe."!

Sprawił to sam lud polski który łamał obcą moc i najgęściej ścielił trupami pole walki. On też powołany jest i czuje w sobie siłę, by wczas spokoju łamał tych, którzy mu drogę do szczęścia grodzą, by urządzał własne życiei narodu, był świadom swych w państwie obowiązków i praw. Ludzkich rozumów, sumień i woli stał się wielki czyn: Stronnictwo Ludowe !

Naliczniejszą jesteśmy warstwą w Polsce. W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoje siły Państwo, onjest czynnikiem porządku i spokoju, najwięcej daje najmniej wymaga. Bez niego niema i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa. Takich wartości nie wolno chować pod korzec. Polska kraj rolniczy tylko bogactwem wytwórczości rolnej i podniesieniem przetwórstwa płodów rolnych między państwami europejskiemi znaczyć trwać i rozwijąć się może. Ziemia jako warsztat pracy wielomilionowej rzeszy chłopskiej się należy. Państwo polskie jedynie , w oparciu o szerokie masy ludu wiejskiego , naturalnego gospodarza tego kraju ostać się może. To co dziś jest ,runąć musi przebudowywane mozolnie i wytrwale przez chłopów. Nie Naszem prawem naprzód iść nowe tworzyć życie! Nie chcemy się bezsilnie skarżyć i biadać. Siłę trzeba mieć, zgodnie z prawem jej użyć, za judaszowy grosz nie sprzedać się, a wtędy Polsce i sobie największą pomoc dasz. Nie ma wasni i kłótni. Jeden jest zwarty front chłopski, który swoją siłą i rozmachem złamie wszelkie przeszkody. Wywalczyliśmy sobie miejsce i wpływ należny nam w Państwie, wywalczymy taką politykę gospodarczą, któraby nie tylko uwzględniała najżywotniejsze interesy wsi, ale na nich budowała przyszłość gospodarczą Polski. Wywalczymy poszanowanie praw w Polsce, by położyć kres samowoli i uciskowi ,które najbardziej wsi dają się we znaki.

Zrobione częgoście słusznie żądali. Stało się po Waszej woli. Teraz od Was zależy, by sprawę rozpoczętą zgodnym wysiłkiem pracą i poświęceniem wielkiem rozbudować potężnie a trwale, aby na najdłuższe lata wieś złączona była w jedno zjednoczone Stronnictwo Ludowe. !Do Was należy teraz siły zbierać w gromadę w każdej wsi.! Do szeregu! Na pracę i znój! Do walki o zdobycie szczęśliwej przyszłości!"!

Wszystkie niemal silniejsze ustępy manifestu zostały skonfiskowane.

Wiadomość o połączeniu się stronnictw ludowych dotąd tak zaciekłe walki pomiędzy sobą prowadzących ,wywarła na wsi bardzo wielkie wrażenie i została jak najprzychylniej przyjętą. Z jednej strony chłopi się spodziewali wiele po nowem potężnem stronnictwie, z drugiej radowano się, że na wsi ustaną szkodliwe i gorszące walki, które często nie oszczędzały nawet członków jednej rodziny. Nie brakło jednak pomiędzy chłopami takich, co przepo-

 994

wiedali,że jestto twór nie zdrowy, który długo nie pociągnie. Ze szczególną zaciętością robił to p.Michałkiewicz,zdaje się już w jakimścelu.

Opowiadano szeroko , że sfery rządowe były mocno niezadowolone z połączenia,robiąc wszystko możliwe by je unicestwić, a gdy się to nie udało ,zaczęły wewnątrz mącić przez różnych ludzi którzy siedzieli w stronnictwie, a którym wyznaczono tam odpowiednią rolę.Potwierdziły to zresztą późniejsze wypadki,wskazując na tych, co się długo i zręcznie maskować umieli.

Słabą stroną Zjednoczonego Stronnictwa był podział jego władz dokonany pod kątem uwzględnienia w równej mierze przedstawicieli wszystkich trzech dawnych stronnictw, bez względu na wartość pojedynczych jednostek.Dla tego celu natworzyło się stanowisk i dygnitarzy partyjnych którzy nie mieli nic do roboty. Prezesem kongresu ,najwyższej władzy w Stronnictwie został poseł MalinowskiWyzwoleniec.Mnie powierzono przewodnictwo Rady Naczelnej. Dr Wrona Chłopowiec,został prezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego.Podział ten nie tylko był dowodem nieufności do siebie,ale powodem paraliżu w pracy,którą miało Stronnictwo przeprowadzić.Tu gdzie było koniecznem skupienie i komenda, nie ustalono nawet,kto jest prezesem Stronnictwa.Jedni więc za Prezesa uważali mnie, drudzy p. Malinowskiego.

Gorszem było jeszcze,że zaraz od początku nie dowierzano dr. Wronie,uważając go za męża zaufania rządu i człowieka pozbawionego wszelkich zasad moralnych.Nieufność ta spotęgowała się jeszcze więcej, gdy stało się wiadomem,że dokładne sprawozdania z poufnych obrad Nacz.Kom. Wyk. dostają się natchmiast do rąk organów rządowych.

W takich warunkach rozpoczęła się wielka praca,mająca na celu,z unifikowanie dawnych stronnictw i ujęcie w kadry organizacyjne ,luźno chodzące milionowe masy włościańskie.Organizacja polegała na razie na razie na tworzeniu zarządów powiatowych i wojewódzkich, znowu z przedstawicieli trzech stronictw,a następnie przez jednanie członków podpisujących deklaracje i płacących wkładki.Ci tworzyli koła gminne stronnictwa.

Ja objąłem kierownictwo na całą Małopolskę,z której utworzono jeden okręg organizacyjny.Tworzenie tymczasowych organizacji powiatowych nie wiele nastręczało mi trudności.Spodziewałem się że one dopiero wypłyną na wsi, gdy się ludzi wezwie do pracy i ofiar. Tu się przyjemnie pomyliłem. Mimo przeszkód ze strony władz administacyjnych i policyjnych, nędzy na wsi panującej, chłopi nie tylko się nie opierali,ale zabrali się do roboty ,organizując całe powiaty, nie oglądając się na niczyją pomoc-

Trzeba pamiętać że były to czasy wyjątkowe.Wieś pod względem gospodarczym przedstawiała się katastrofalnie. Niskie ceny produktów rolnych, gospodarka kartelowa śrubująca ceny artykułów przemysłowych, brak zarobku, wzrastające niepomiernie opłaty nakładane przez wszystkie władze i instytucje, zupełna inercja czynników rządowych,bierność większości sejmowej doprowadziły do nędzy jakiej na wsi ,nwet w czasie wojny nie widziano,- Cukru nie kupuje prawie nikt mimo reklamy i zachęty,sól staje się unikatem na dostatek której mogą sobie jedynie pozwolić zamożniejsi ludzie.Chłopi siedzą w domach nieopalonych, dzieci drżą ze zimna,zwykle bose i prawie nagie.Starsi chodzą w strzępach dawniej zakupionych ubrań,wymyślając na

 945

na rządy i na Państwo. Zbiedzonych i udręczonych ludzi gorszą uroczystości i obchody, na które się wydaje wiele pieniędzy,drażnią liczne auta starostów i innych dygnitarzy.

Mnożą się w sposób straszliwy kradzieże,morderstwa, napady.Każdy nr. gazety przepełniony wiadomożciami o nich.Gospodarze pilnują resztek dobytkunie kłdąc się spać całemi tygodniami.Nie wiele to jednak pomaga.

Policja dla spraw bezpieczeństwa prawie że przestała istnieć. Chodzi ona i trapi bezustannie działaczy opozycyjnych.Spisuje nazwiska czytelników gazet, wciska się do domow,słucha pod oknami,rozbija zebrania, chroni awanturników służących partji rządzącej,pisze donosy do władz,najczęściej zmyślone, stając się prawdziwą plagą dla ludności.To spowodowało że ludzie stali się ~~stali~~ skryci i niemi,lękający się własnego cienia.

Mój pobyt w Brześciu, zachowanie w czasie procesu,pamięć moich rządów,porównanie ich z tem co się obecnie dzieje ,wyrobiło mi ogromną popularność pomiędzy chłopami we wszystkich trzech zaborach.Chłopi sobie przypomnieli dawne lepsze czasy i ~~proszono~~ prosili zewsząd ażeby się przynajmniej pokazać.Ani nie mogłem ani niechciałem się dotego zastosować.Nie mogłem bo mi czas nie pozwalał, nie chciałem by nie drażnić różnych Wyzwoleńców którzy się bali mojej zaborczości.

Na terenie Małopolski prowadziłem robotę wspólnie z posłem Pawłoskim i dr.Putkiem.Nie wierzę ani jednemu ani drugiemu,że siedzą dla tego spokojnie, że nie dano by im przeciw mnie ,ani się odezwać,gdyby nie to prowadziliby swoją warcholską robotę jak dawniej.

W Małopolsce zachodniej i środkowej ruch prowadzony przezemnie przemienił się po prostu we wielką falę.Ilość członków rejestrowanych doszła do stu tysięcy,zgromadzenia dochodzą do niebywałych rozmiarów,Zebranie w Limanowej liczyło około 3o tysięcy ludzi.Nie wiele mniejsze były zgromadzenia w Rakszawie,Nowej wsi, Jarosławiu,Paszczynie,Nowym Sączu, Nowym Targu,Myślenicach,Woli batorskiej,Pleszowie, Markowej,Pilźnie,Szczurowej, Dąbrowie, Strzyżowie, Jaśle,Gręboszowie i wielu innych miejscowościach.Zebranie poufne w Mielcu miało przeszło piętnaście tysięcy uczestników.Moja obecność na tych zgromadzeniach wywoływała niesłychany entuzjazm,mimo że się wcale o to niestarałem.To samo było w Królestwie i poznańskiem, kiedy tam swoją działalność przeniosłem.Cała ludność męczyżni i kobiety szły na zebrania dzisiątkami kilometrów,nie bacząc na żadne przeszkody i kary przez władze nakładane.Jakby na przekor temu wyjeżdżały liczne banderje, obsypywano mnie kwiatami, witając wszędzie jak proroka.

Na widownię zaczęli wychodzić ludzie nowi,zdolni, pracowici ,odważni. Władze z początku robiły niesłychane przeszkody,zakazując prawie wszystkich zebrań.Kiedy mimo tego ludzie się gromadzili,ograniczyły się do szyczęsto bardzo niepoważnych.Z czasem akcja ta zaczęła niepokoić władze , gdyż fala rosła coraz bardziej tak ,że z okazji mojego jubileuszu pracy politycznej ,jaki mi urządzono, przybyło do Wierzchosławic przeszło 6o tysięcy ludzi. Zaczęto zakazywać zebrania,albo też wydawać zarządzenia wprowadzające zamieszanie,przynoszące tragiczne następstwa.

Łaporów. Podobnej metody postępowania chwycił się pomiędzy innemi starosta

bocheński p. Freidl. Przyniosła ona wnet krwawe następstwa.

Wieczorem dnia 1 czerwca 1931 roku wyszedłem z domu kółka rolniczego w Wierzchosławicach, zdążając do domu. Zaledwie uszedłem kilka kroków stanęło przed domem jakieś auto. Wysiadł z niego pan średnigo wzrostu dopytując się o mnie. Kiedy mu się przedstawiłem poprosił mię na bok i niesłychanie wzburzony powiedział, że dziś w Łapanowie stała się rzecz straszna. Od strzałów policji padło trupem czterech ludzi, liczba rannych dochodzi prawie do stu osób. Sam ich zaopatrzył bardzo wielu. Postępowanie policji było okrutne, żadną potrzebą nie podyktowane. Zaznaczył że rozbestwiona policja obrażała i poniewierała nawet stare poważne kobiety, używając najbardziej ordynarnych wyrazów.

Na drugi dzień pojechałem do Krakowa. W redakcji Piasta spotkałem tam kilku ludzi pobitych, będących świadkami krwawych zajść w Łapanowie. W Łapanowie utworzył się komitet dla urządzenia obchodu święta ludowego w dniu 15 maja. Starosta dał zezwolenie. W skutek przeszkód obchód przeniesiono na dzień 5 czerwca, zawiadamiając o tem starostę. Starosta obchodu zakazał ze względu na panującą szkarlatynę, której wcale nie było.

Komitet zawiadomiony o zakazie późno, nie mógł już uroczystości odwołać. Ludność zaś nie wiedząc o zakazie zaczęła iść z różnych stron gromadami. Starosta zebrał policję z kilku powiatów, polecając jej zamknąć drogi prowadzące do Łapanowa. Gdy tłum liczący kilka tysięcy osób idący od wsi Grabie, obszedł kordon udając się w stronę Łapanowa, policja uderzyła w niego. Następnie się wycofała strzelając bezładnie do ludzi. Padłay trupy i ranni. Kiedy w obronie masakrowanych dzieciąt stanęli mężczyźni, rozpoczęło się szarpanie w czasie którego rozbrojono kilkunastu policjantów.

Reszta policji uciekła na posterunek policji w Łapanowie i w nim się zamknęła. Tysiące chłopów szło dalej do Łapanowa. Oburzenie tłumów było tak wielkie że chciano budynek z policją podpalić. Na szczęście przybyli w tem czasie na uroczystość posłowie dr. Kiernik i Madejczyk. Dr. Kiernik wezwał wzburzony tłum do spokoju. To pomogło. Ludzie się uspokoili, a po pewnym czasie rozeszli. Na placu pozostali zabici i ranni, któremi się zajęła ekspedycja przybyła umyślnie z Krakowa. Że ta masakra była przez starostę przygotowana świadczy fakt: że rano w ten dzień mówił on do p. Michalika co zamyśla zrobić. a jego syn przechwalał się, że ojciec dostanie zato od rządu odznaczenie.

Po masowym mordzie i masakrze policja rozpoczęła urzędowanie. Wyłapywano ludzi po całym powiecie na chybił trafił, bito na posterunkach policji, torturowano w sposób wyrafinowany, by tem sposobem wymusić zeznania. Używano podstępów i prowokacji w obec setek ludzi zupełnie niewinnych. Spisywano fałszywe protokoły i zmuszano ludzi do podpisywania. Jedna z pobitych kobiet którą widziałem w Krakowie, na zsiniałem ciele nie miała znaku zdrowego miejsca. Wielu ukrywało się w lasach całemi tygodniami, albo też zbiegło do innych ~~powiatów~~ obawiając się bicia i tortur.

zbiegło do innych powiatów

Zaresztowano pomiędzy innemi Jabóba Hejmę siedmdziesięcioletniego starca jako powód podano że ~~ponieważ~~/ on się cieszy zaufaniem powiatu.W Lubli wsi powiatu krośnieńskiego policjant zastrzelił chłopa ,niosacego sztandar w czasie obchodu święta ludowego w ten sam dzień.

Nie wiadomo jakie powody podyktowały rządowi to postępowanie, to jednak wiadomo,że ono nikogo nie przeraziło,natomiast pogłębiło przepaść,pomiędzy władzami państwowemi i ludnością, osłabiając bardzo silnie u tej ludności uczucia państwowe. Porównanie tych rządów z rosyjskiemi,a Łapanowa z Krożami wychdziło u ludności na korzyść rządów tamtych.

W obec mnie.

Wiedząc że ja jestem duszą roboty prowadzonej przez stronnictwo na tem terenie ,otoczono mię szpiegami,nieodstępującemi mię na krok.Nie starali się oni ani zachowywać nawet pozorów.

Kiedy w ciągu lata 1932 r. przybyłem do Przemyśla dla wzięcia udziału w zgromadzeniu jako jeden z referentów,idąc ulicą spostrzegłem człowieka w szarem ubraniu chodzącego krok w krok za mną.Obszedłem kilka ulic mając dosyć czasu,on wszędzie chodził zamną.Kiedy go wreszcie zapytałem czego sobie życzy odemnie,nie odezwał się wcale.Poszedłem do kościoła, on stanął obok mnie,kiedy wyszedłem,on wyszedł za mną i szedł aż do sali w której się miało zgromadzenie odbyć.Tam się dopiero zgubił.Gdy się zgromadzenie skończyło szedł znowu za mną aż na dworzec drepcząc ni miemal po piętach,a widziałem jak odszedł kiedy już byłem w wagonie.

Ludzi mi bliscy ,prawie codziennie przynosili ~~mi~~ wiadomości jakoby przeciw mnie przygotowywano jakieś zamachy.Nie wierzyłem choć nie jedno przemawiało za tem.Ponieważ ostrzeżenia się powtarzały zacząłem trochę zwracać uwagę.Spostrzegłem też rychło różnych ludzi łażących za mną,siadających do pociągu którym ja jechałem,zakłopotanych, szperających w notesach ,śledzących każde moje poruszenie.P.Krowicki z Krakowa udowadniał mi że w każdej restauracji ,znajduje się kielner którego zadaniem jest szpiegowanie gości i donosy.Uważałem to za rzecz śmieszną, a przynajmniej mocno przesadzoną.Przekonałem się póżniej i to na sobie, że on miał rację-.

Nie pomnę już dnia w którym w miesiącu lutem 1932 r. powróciłem już póżnym wieczorem z Warszawy.Na dworcu w Krakowie czekał na mnie p. Bielenin,który mi zakomunikował,że województwo krakowskie telefonicznie pytało się o mnie kilka razy,że leży w moim interesie spotakanie się z naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa p.Bazylem Rogowskiem.Po namyśle zgodziłem się oznaczając dzień i miejsce spotkania.Kiedy tam przybyłem zastałem tylko p.Bielenina,który mi powiedział że nacz, przeprasza ale nie mógł przybyć gdyż,zmuszony obowiązkami wyjechał z Krakowa.Prosi o wyznaczenie innego terminu.Odmówiłem zaznaczając, że w dniu następnem będę w Krakowie jeżeli więc zechce to mię tam może spotkać.

Jakoż około godziny 12 w południe wezwano mię do telefonu w redakcji Piasta,gdzie byłem na jakimś posiedzeniu.Przy telefonie był p. Rogowski,który mi powiedział,że chce zemną mówić ,w sprawie bardzo

zapytuje czybym nie zechciał do województwa przybyć.Kiedy się na to nie zgodziłem,prosił o wyznaczenie innego miejsca.Zaproponowałem róg Sukiennic i godzinę 1szą po południu.Przyszedł, poszukał mię i przedstawił się, gdyż ja go nie znałem.

W czasie rozmowy zawiadomił mię, że niejaki Stachnik ze Spytkowic,wsi koło Chabówki położonej,listownie zaproponował województwu zgładzenie mnie a kiedy go wezwano do województwa oświadczył ,że nadal trwa w swoim zamiarze gdyż uważa, że to jest dla państwa konieczne.W obec tego on nacz.wydziłu bezpieczeństwa uważa za swój obowiązek ażeby mnie ostrzedz i zapytać, czy się zgodzę na ściganie Stachnika w drodze karnej.

Odpowiedziałem że nie czuję się powołanym do dyktowania władzy sposobu postępowania,a chciałbym go tylko zapytać jakby sobie postąpił gdyby taki Stachnik poczynił podobne propozycje województwu, dotyczące n.p wojewody,lub szefa bezpieczeństwa.Na to p. Rogowski nic nie rzekł, a zakłopotany zapytał czy nie zechciałbym pojść z nim do województwa, dla przeczytania listu Stachnika.Odmówiłem prosząc o przysłanie mi odpisu jeżli to możliwe. Kiedy wróciłem do lokalu Piasta, p.Rogowski poprosił mię znowu do telefonu prostując, że ten kandydat na zamachowca nazywa się Sułocha, a nie Stachnik, mieszka w Sułkowicach pod Nr.106.liczy lat 59.

Na drugi dzień przysłano mi z województwa odpis listu Sułochy,a z nim pismo wojedztwa.Pismo to brzmiało: Kraków d. 9.lutego 1932.

Urząd wojewódzki krakowski,naczelnik Wydziału bezpieczeństwa publicznego.

Do pana Wincentego Witosa
posła na Sejm i Prezesa Stronnictwa Ludowego w Krakowie.

W związku z rozmową przeprowadzoną d.8 lutego b.r. z Panem Prezesem przez p. naczelnika wydziału bezpieczeństwa Rogowskiego,przesyłam w załączeniu odpis wiadomego listu. Wolaniecki Referendarz wojewódzki.

Odpis. Spytkowice koło Chabówki.Małopolska. „Wielmożny Panie pośle Redaktorze muszę panu oznajmić że opozycja czyli Centrolew robi duże przygotowania na rok 1932 na maj i nam wypada energicznie wziąć się do pracy i mieć tych panów na bacznej uwadze, bo w Małopolsce w każdej gminie i w każdej wsi/zakładają koła i mają poufne zebrania, na tych zebraniach omawiają sprawy o wybuchu jakieś ruchawki w maju 1932 i mówią że chorągwie Hallerowe im dostarczą broni na wypadek rewolucji i nam jest koniecznie potrzeba żeby na tych zebraniach ktoś z naszej strony bywał i wszystkie narady notował i donosił do rządu i jeżeli się zgodzicie na to,ja tę/robotę mogę przyjąć i wywiadować się o każde zebranie i pojechać nań i o wszystkiem donosić.Mogę objąć 3 powiatyMaków,Żywiec i Nowy Targ.teraz się zwierzę z jedną tajemnicą,ale pod warunkiem żeby i pan tajemnicę/ściśle utrzymał,a mianowicie byłbym tego zamiaru żebyśmy tego bałamuta z widowni usunąć,to jest Witosa, tylko bym mu posłał flaszkę miodu na święta,a jużby więcej do Sejmu nie przyszedł ani za sto lat.Bo poki on lud będzie bałamucił to w Polsce spokoju nie będzie.Kończę moje zapatrywanie i proszę o odpowiedź. Wojciech Sułocha w Spytkowicach koło Chabówki powiat Maków/Małopolska."

Ale do prowadzenia takiej kontroli na zebraniach i wyjazd pociągami potrzeba koniecznie coś pieniędzy,a i na sprzątniecie tego warchoła Witosa to potrzeba dwa deka strychniny,bo jak se zje łyżkę miodu ze strychniną to to mu nic czynić nie potrzeba tylko grabarza,tylko muszę mieć coś grosza, na to wszystko bo przed świętami jest najlepszy czas na to.Sułocha."

Jak się dowiedziałem bliżej Sułocha list ów przesłał na ręce posła Gwiżdża który go odesłał do województwa.Sam Sułocha miał być zaciętym Piłsudczykiem,przez swoich dwóch braci urzędników stale podsycanym. Za kilka dni posterunkowy z Wierzchosławic Kurek zaczepił mię na drodze pytając się bardzo ugrzeczniony , czy ja się pogróżek Sułochy na serjo obawiam.Kiedy się go zapytałem co go to obchodzi,odrzekł że czyni to na polecenie sądu w Wadowicach.Odpowiedzi nie dałem mu żadnej.

O ile wiem województwo sprawę tę skierowało do wadowickiego sądu okręgowego, który to sąd w połowie marca 1932 roku nadesłał mi następujące pismo za pośrednictwem posterunku policji w Wierzchosławicach. 122/32

Prokuratorja Sądu okręgowego w Wadowicach,d.10 marca 1932r.4D.S.

Do P. Wincentego Witosa posła na Sejm w Wierzchosławicach poczta loco.

W myśl art. 70 K.P.K. zawiadamiam Pana jako pokrzywdzonego iż dochodzenia przeciw Wojciechowi Sułoszе - zamieszkałemu w Spytkowicach Nrd.106 o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki z par.99 u.k zostało umorzone.Zarazem oznajmiam że może Pan w terminie zawitym tygodniowym od doręczenia niniejszego zawiadomienia zwrócić się za pośrednictwem prokuratora sądu okręgowego w Wadowicach do sądu Apelacyjnego w Krakowie o zezwolenie na popieranie oskarżenia jako oskarżyciela posiłkowego.Podanie powinno być podpisane przez adwokata. Prokuratorja Sądu Okręgowego.

Z rady p. prokuratora nie skorzystałem nie wierząc ani na chwilę,by ona mogła co przynieść.Sama sprawa zrobiła duże poruszenie w kraju.Różnie ją też komentowano,a wszczególności wydawało się dziwnem postępowanie województwa krakowskiego tak dbałego o moje zdrowie. Moi przyjaciele byli przekonani,że kryje ono jakieś machinacje,za które województwo nie chce brać odpowiedzialności.Radzili mi też zachować jak największą ostrożność i występów publicznych na pewien czas zaniechać.

W stronnictwie i w Sejmie.

Do rady się nie zastosowałem i roboty nie tylko nie przerwałem,ale ją jeszcze rozszerzyłem ,udając się do wielu ważniejszych punktów w Poznańskiem i w Królestwie. Widziałem tam wśród moich dawnych przeciwników wielką zmianę w stosunku do mnie ,ale też i niechęć dygnitarzy stronnictwa obawiających się mojego wpływu. Nie był to wcale przypadek.

Wprawdzie pracujemy jeszcze formalnie razem schodzimy się na wspólne posiedzenia,dzieje się to jednak w atmosferze podejrzliwości i nieufności które uniemożliwiają wszelkie śmielsze posunięcia i prowadzenie polityki godnej naszej siły i obowiązkami w obec Państwa nakazaną.Nie mogło jednak

 1000

być inaczej, gdy prezes kongresu poseł Malinowski mówi do mnie w Zamościu nie zastrzegając sobie nawet poufności: Wiecie kochani, Jestem pewny że ten Wrona szpieguje nas stale i wszystko co się unas robi natychmiast rządowi donosi. Generalny sekretarz stronnictwa p Bagiński, zapewniał mię kilkakrotnie że wszelkie rewizje jakie się odbyły w stronnictwie, dziwnie były związane z działalnością p. Wrony, lub jego najbliższych ludzi.

O przewodniczącym klubu poselskiego p. Rogu chodziły nie sprawdzone pogłoski że odbywał on tajne rozmowy z temi przeciw którem stronnictwo prodzi najostrzejszą walkę. Wiadomo było przytem, że p. Róg jest człowiekiem słabym, lękliwym, a przytem wygodnym i nadętym.

Wybory odbyte w czasie naszego pobytu w Brześciu przy zastosowaniu przy ~~zastosowaniu~~ niesłychanych metod, gwałtach oszustwach i kradzieży głosów, dały obozowi rządowymu znaczną większość w Sejmie i w Senacie. Rząd mogł więc w parlamencie przeprowadzać co zechciał, bo nie tylko że posiadał się ale wybrani posłowie szli na komendę, nie próbując nawet okazać choć trochę woli i samodzielności.

Opozycję skrępowano nowym regulaminem, nie zwykle ostrym i karami zamykającymi usta szczególnie tem którzy nie chcieli ryzykować dyet poselskich. Wszelkie wnioski stawiane przez nią były systematycznie przez większość odrzucane. Praca więc pozytywna opozycji ograniczała się do pobierania dyet poselskich.

Nie występując w Sejmie publicznie starałem się tłumaczyć niektórym, przewódcom opozycji niewłaściwość jej roli, gdyż swoją obecnością w Sejmie i postępowaniem pomaga większości sejmowej stwarzając fikcję normalnego parlamentu. Próbowałem radzić ażeby parlament ten opuścić odsłaniając jego właściwe oblicze. Nie trafiało te jednak do przekonania, a w pierwszym rzędzie tem, co dyety stanowiły dla nich środek utrzymania. A tacy stanowili w każdym klubie bardzo poważny procent. Sprawa ta stała się przedmiotem dyskusji publicznej.

W stronnictwie Ludowem najgorliwszym jej zwolennikiem stał się dr. Putek. Przeprowadzając na różnych zgromadzeniach uchwały w tem kierunku, naraził się na gniew posłów, którzy sprawę osobiście traktowali. Ze szczególną zaciętością bronił się przeciw temu p. Róg, który demoralizował posłów, sprowadzając całą istotę mandatu poselskiego, do pobierania dyet, uprzywiliowanego stanowiska w stronnictwie i nie poczuwania się do żadnych obowiązków. Na skutki podobnej polityki nie długo trzeba było czekać.

Poseł Kulisiewicz odszedł z klubu w czasie, gdy sąd partyjny miał rozpatrzeć nagromadzone przeciw niemu zarzuty, pomiędzy któremi nie brakło i kradzieży. W takich samych warunkach odszedł i prof. Michałkiewicz, udając do końca sumienie stronnictwa. Za nimi szli inni. Ponieważ wychodzili oni niemal systematycznie w pewnych odstępach czasu, nie zdradzając się niczem panowało przekonanie, że jest to robota z góry ułożona.

Przy wystąpieniu posłów Rząsy i Januszewskiego, mówiono mi z kilku

stron że było to dziełem p. Wrony. Bez winy nie był także i prezes Malinowski, który się zawsze narzucał na opiekuna wszystkiem przestępcom partyjnym, byle zdobyć o jednego zwolennika więcej.

Nie zależnie od tego co przytoczyłem, wielką prawie nie do usunięcia przeszkodę stanowiła różnica poglądów, dawnych stronnictw na niektóre zasadnicze zagadnienia. Nie usunięto ich w programie stronnictwa, wychodziły ~~one~~ w codziennem życiu. Dotyczyły one: kościoła, duchowieństwa, mniejszości narodowych i.t.p. Sprzeczności owe udało się w pisanym programie, ominąć referentowi dr. Kiernikowi, ale nie dało się ich usunąć. Życie zaś bardzo często przechodzi nad wszystkiemi programami.

Wiadomo było powszechnie, że tak Wrona, jak Woźnicki, Putek czy Smoła, nie przestali ani na chwilę myśleć o zerwaniu konkordatu z Rzymem, a za najpilniejszy postulat dla chłopów uważali, oddzielenie kościoła od Państwa Wiedziałem, że tak Wrona jak i wielu Wyzwoleńców, gotowi byli połączyć się zkażdym, zerwać i znszczyć wszystko, byle tylko dokuczyć Endecji, do której czuli jakąś nieludzką nienawiść. Dla żydów byli nadzwyczaj wyrozumiali.

Kiedy Ukraińcy palili i niszczyli mienie chłopów polskich w Małopolsce wschodniej, gdy polskość ginie tam w oczach tych panów nie wzruszato zupełnie, a gdy umieściłem w Kurjerze Warszawskiem artykół oświetlający stosunki w Małopolsce wschodniej, p. Wrona się przeląkł. Zwołał też zaraz posiedzenie Nacz. Kom. Wyk. Stronnictwa, ażeby mnie tam za tę obronę polskości odpowiednio skarcono. Wiem że stało się to, na skutek interwencji posła ukraińskiego Wasyńczuka i posłów żydowskich. Kiedy zaś ta instytucja nie poszła mu na rękę, na drugi dzień umieścił w gazetach uszczypliwy komunikat nie podpisany przez nikogo, z którego wyglądało, że Witos w tych sprawach jest odosobniony.

Szczególnie Poznańczycy są im solą w oku swoją religijnością i cieplejszem stanowiskiem w obec kościoła, nieprzychylnością dla żydów. Ujawniło się to wyraźnie na jednem z posiedzeń Rady Naczelnej, na którem różni wykolejeni nauczyciele zapomniawszy o wszystkiem, znęcali się nad poznańskiemi klerykałami. Ci naturalnie nie zostali im winni odpowiedzi.

Współdziałanie i praca z temi ludźmi staje się wprost katorgą, której wytrzymać jest trudno nawet największym apostołom jedności. Po atakach Smoły i kilku innych Wyzwoleńców na b. Marszałka Rataja oświadczył on, że zaprzestanie chodzić na posiedzenia, gdyż tego koleżeństwa nie jest w stanie wytrzymać. Nie może zresztą być inaczej tam, gdzie ponad wszystkiem góruje podejrzliwość, ślepa nienawiść, krótkowidztwo, a w stosunkach osobistych zwyczajne chamstwo.

Jak pojmują oni etykę może służyć przykład: Wice-prezes Rady Naczelnej poseł Walerom sfałszował wynik wyborów do Rady Naczelnej wpisując to do protokołu. Kiedy się z tego powodu oburzano on się dziwił, uważając że nie zrobił nic złego, wpisując na listę członków Rady nie wybranego osobnika.

Trudno w ogóle zrozumieć czem są ci ludzie i do czego oni zmierzają. Dawniej za plan, cel i program mieli Piłsudskiego, teraz gdy on im odpadł chodzą jak owce bez pasterza. Dużo materjału w tych sprawach dało mi posiedzenie Rady Naczelnej w dniach 14 i 15 grudnia 1932. Jakkolwiek obrady jej kończyły się jednomyślnemi uchwałami, niemniej ujawniły głębokie różnice istniejące pomiędzy przedstawicielami dawnych stronnictw. Niektórzy z mowców atakując bardzo energicznie duchowieństwo, konkordat i kościół, nie poświęcili jednego słowa sanacji będęcej nieszczęściem chłopów i Polski dzisiejszej.

Próby i skutki.

Widząc że w tych warunkach stronnictwo nie będzie w stanie ~~stosunków wytworzonych~~ nic zmienić, próbowałem kilkakrotnie nawiązywać bliższe stoki z przedstawicielami wszystkich stronnictw politycznych. Doszło do kilku bardzo poufnych konferncji, na których wszyscy godzili się na wspólną robotę i zdecydowane postępowanie, wiedząc że na drodze parlamentarnej tych rządów się nie usunie. Wyznaczono nawet role, dla poszczególnych uczestników. Skończyło się jednak na tem, gdyż prawie żaden z uczestników swoich zobowiązań nie wypełnił. Natomiast niektórzy zaczęli rozpowiadać, że nowa rewolucja już jest w drodze. Najbardziej gadatliwym okazał się prezes Chadecji p. Chaciński, wlokąc tajemnicę po stolikach kawiarnianych.

Po licznych doświadczeniach przekonałem się, że główną przeszkodę do ujednolicenia i prowadzenia zdecydowanej akcji stanowiło kierownictwo klubów opozycyjnych, do tego się zupełnie nienadające. Prezes Klubu narodowego p. Rybarski był bardzo godnym i zdolnym człowiekiem, umiał bardzo wiele, wygłaszał rzeczowe przemówienia, dawał liczne rady i wskazówki Sejmowi, zapominając o tem, że to było "rzucanie pereł przed wieprze." Wskazania polityczne podobno dostawał od Dmowskiego, który był wciąż przekonany że czas pracuje dla nich, opozycja zaś powinna mieć dobre nerwy i spokojnie czekać

Prezes klubu ludowego p ~~Róg~~ Róg nie przeprowadził ani jednej dyskusji politycznej w klubie, mimo że w Sejmie rozgrywały się sprawy tak wielkiej wagi jak: jak ustroju szkolnictwa, sądownictwa, samorządów, autonomii szkół uniwersyteckich i.w. i. Przemówienia jego na rzadko odbywających się i zwykle niekompletnych posiedzeniach klubu, były niedołężnem zestawieniem wiadomości gazeciarskich już zwykle przebrzmiałych. Nie mogły one też ani być drogowskazem politycznym dla nikogo, ani nastroić do walki i pracy. Przemówienia jego w Sejmie nie wiele różniły się od klubowych, a miały tę słabą stronę, że głośniejszy głos p. Roga stawał się płaczliwem.

Prezes Socjalistów poseł Niedziałkowski, był tak daleki od rewolucyjnych kanonów Socjalizmu jak Radziwiłł, albo też Potocki. Pragnął spokoju za wszelką cenę, dla niego żył i dla niego pracował, dając tego dowody wsłowie, a jeszcze więcej w czynie. Kiedy w roku 1932 uderzył go w bufecie sejmowem w twarz poseł rządowy Kleszczyński, w cale na to nie reagował, a obecni przytem rewolucyjni koledzy p. Niedziałkowskiego, zupełnie się obojęt-

tnie zachowali jakby to kogo innego dotyczyło.

Nowy kierownik klubu chadeckiego prof.Ponikowski,gdyby nawet był umiał i chciał nie wiele mógł zrobić z klubem który zawsze miał dwa oblicza,a ponadto wciąż się rozsypywał.Duszą stronnictwa był raczej Korfanty, pod nogami którego kopano znowu dołki bez wytchnienia.

Przewodniczący klubu N.P.R. poseł Roguszczak górnoslązak prosto i niezależnie myślący,mógł być dobrym wykonawcą wszelkich postanowień gdyby, członkowie klubu byli ministrowie ,żyjący przeszłością i wzdychający do niej, dali mu możność i sposobność, a że ich deklamacje były tylko pustem słowem mieli rychło okazać czynem.Jak brakło żeru zaraz odeszli.

Ten zespół z inicjatywy PP. Liebermana i Kiernika w czasie sesji sejmowej zbierał się kilkakrotnie ,podejmował postanowienia,ażeby ich nie wykonywać,jeżeli się pojawiły choćby najmniejsze trudności.Między innemi zapadło postanowienie że członkowie tych klubów wyjdą z posiedzenia komisji na której znajduje się p. Beck ponieważ jest on uważany za mordercę generała Zagórskiego.W brew temu postanowieniu ,ani nie złożyli oświadczenia ,ani nie wyszli ze sali ,zmieniając bardzo szybko zapatrywanie na moralność polityczną o której niektórzy tak deklamowali.Skosternowany obóz rządowy ,uspokoił się wynosząc nowy dowód, że może bezkarnie robić wszystko co mu się podoba ,mając przeciw sobie tak mało groźnych przeciwników.

Słabą stroną wszystkich polskich klubów opozycyjnych byli posłowie nie mający poza poselstwem ani zajęcia, ani możności utrzymania się.Nie wiele od nich różnili się ci, coto zawsze mieli coś mądrego do powiedzenia,nie wiele robiąc sobie z tego że ich nikt nie słuchał. Stanowili oni znaczną większość u ludowców,z tą różnicą że nie lubiąc mówić tylko brali dyety, mieli ich sporo Endecy,choć może w stosunku odwrotnym,nie brakło ich u Socjalistów.Panom Rymarowi ,Czapińskiemu ,Malinowskiemu,wydawało się że każde ich słowo przynajmniej jak Mojżesza na górze Synay wstrząśnie posadami sanacji, tymczasem skały się te nie ruszyły wcale ,a dla zagłuszenia ~~ich~~ wystarczył zupełnie jeden ryk posła Sanojcy.

Rozmowa z biskupem Przeździeckim.

Nie zaniedbując każdej możliwości,a wiedząc dobrze ,że szczególnie wyższe duchowieństwo mogłoby zrobić bardzo wiele ,w kierunku usunięcia, a przynajmniej osłabienia rozpędu rządzącej kliki,zwróciłem się do posła Korfantego ,ażeby użył swojego wpływu na biskupów z któremi utrzymywał stosunki.Obiecał to zrobić, radząc mi zetknięcie się z ks.Kaczyńskiem,b,posłem do Sejmu i wpływowym kierownikiem katolickiej agencji prasowej.

Widocznie już za sprawą posła Korfantego zaprosił mię za kilka dni ks. Kaczyński do siebie.Było to na kilka tygodni przed rozpoczęciem procesu brzeskiego.Zastrzegając sobie ścisłą poufność ,powiedział mi ks.prałat że Episkopat polski przygotowuje ,rzecz wprost niesłychanej wagi,która może

mieć u nas decydujące znaczenie polityczne. Miało to być orędzie przez wszystkich biskupów podpisane a zwracające się przeciw praktykom rządów obecnych, piętnujące stosowane metody zupełnie wyraźnie. Zaznajomił mię też z treścią wydać się mającego listu, którą posiadał w brulionie. Treść była zupełnie zgodną z informacjami ks Kaczyńskiego. Musiałem mu przyznać, że księża biskupi rzeczywiście silnie i odważnie uderzyli w zło, które się w Polsce rozpanoszyło, a nazywając je po imieniu i piętnując co i kogo należy, zawyrokowali iż państwo nawet we własnym interesie, nie może stosować ani uznawać gwałtu i bezprawia, a kierować się powinno prawem boskiem i bezwzględną sprawiedliwością.

Z każdego słowa tego listu widać było zupełnie wyraźnie że jest ~~on~~ skierowany przeciw obecnemu rządowi i praktykom przez niego stosowanym. Nie bardzo też chciało mi się wierzyć ażeby list ujrzał światło dzienne. Kiedy wyraziłem wątpliwość by się wszyscy biskupi na krok podobny zdobyli, ks. Kaczyński mię zapewnił, że co do tego nie może być najmniejszej wątpliwości. Trudność jedynie może leżeć w tem, że niektórzy z biskupów nie zechcą się zgodzić, by list wydawać w czasie procesu brzeskiego, chcąc być wolnym od zarzutu wpływania na jego wynik. A kiedy jeszcze zrobiłem uwagę, że przecież nie można liczyć choćby na Arcybiskupa Kakowskiego, który zupełnie ulega Piłsudskiemu ~~i rządowi~~, a nie dawno chodził z cukierkami na imieniny jego córki, ks. Kaczyński odpowiedział, że on się teraz gruntownie zmienił, a przytem został doskonale obstawiony. z niedowierzaniem Odszedłem wcale nieprzekonany.

W parę tygodni po ukończeniu procesu brzeskiego zaprosił mię znowu do ~~siebie~~ siebie ks. Kaczyński uprzedzając że będzie tam jeden, wysoki dygnitarz duchowny który się pragnie zemną zetknąć. Dygnitarzem tem był ks. biskup Przeździecki. Przyszedłwszy na oznaczony czas do mieszkania ks. Kaczyńskiego spotkałem tam, oczekującego już ks. biskupa. Znałem go osobiście od kilku lat. Ostatnio rozmawiałem z nim w r. 1924. Oświadczał się wówczas jako przeciwnik Narodowej Demokracji, był gotowy na terenie swojej diecezji poprzeć Piasta, skarżył się jednak na postępowanie niektórych naszych działaczy.

Kiedy po krótkiej wstępnej rozmowie opuścił nas ks. Kaczyński ks. biskup Przeździecki zapytał jak się obecnie układa stosunek ludności na wsi do wyższego i niższego duchowieństwa. Trochę zdziwiony tem pytaniem oświadczyłem, że będę zupełnie szczery i powiem mu wszystko choć wiem że nie będą to rzeczy dla niego przyjemne.

Ks. biskupowi zapewne wiadomo zacząłem, że poza nędzą która ogarnęła wieś, w sposób wprost niesłychany rozwielmożniło się w Państwie ~~Polskim~~ bezprawie, ucisk, gwałty, korupcja, szpiegowanie, donosy, kradzież morderstwa. Policja gnębi ludzi na każdym kroku, robi donosy zmyślając nieistniejące przestępstwa, starosta sypie kary ludziom niewinnym, tylko dla tego że są przeciwnikami obecnego rządu. Policja zdemoralizowana pije i naciąga ludzi pewna bezkarności, złodzieje grasują, nikt nie pewny swojej własności

Sądy stają się coraz więcej stronnicze .Każdy przestępca należący do partji rządzącej cieszy się zupełną bezkarnością .Zbrodnie zwyczajne stają się cnotami uznanemi przez władze.Zepsucie nie omija nawet i sal szkolnych Bezbożność hula nie tamowana przez nikogo.Stajemy się jaskinią zbrodni nędzy demoralizacji.Ludność coraz więcej i głośniej zaczyna złorzeczyć państwu i zwracać się w stronę zaborców.

Duchowieństwo rzadko i nieśmiało walczy z deprawacją ,często nic nie mówi, a czasem nawet popiera istniejący system.Księża zapytywani przez ludność ,co to wszystko ma znaczyć odpowiadają ,że nie mają żadnych wskazówek od swej władzy.Władzą powołaną to przecież biskup dla diecezji ,episkopat dla Państwa.Te władze sprawują rząd dusz.One przecież jedynie są powołana, ale i zobowiązana , do zabrania głosu i położenia tamy złemu. Tego jednak nie czynią.To też coraz więcej ludzi stawia biskupom zarzut oportunizmu. Ks biskup się nie obrazi, gdy powiem że nawet wygodnego tchórzostwa.Podaje na to dość liczne przykłady.

Między innemi rozgłoszono szeroko o wydać się mającym orędziu episkopatu potępiającem stosunki obecne ,wskazującem drogę postępowania rządzącym i rządzonym.Czekano na to jak na zbawienie podając sobie coraz to inne terminy.Wszystkie one minęły,list się nie ukazał ,a ludność zawiedziona opowiada,że się stało ze strachu przed rządem i przed Piłsudskiem. Tu w Warszawie mówiono mi dzisiaj ,że Arcybiskup Kakowski jeździł aż do Rzymu wyprawiony przez Piłsudskiego ażeby zamiar wydania orędzia unicestwić Opowiada się także że biskupi Wałęga i Okoniewski odmówili podpisów.-A dopiero Kardynał Hlond ratując sytuację ,wydał list od siebie w którym się znalazła część tego co miał i powinien był zrobić Episkopat,Nic dziwnego że się ludzie pytają, gdzie reszta biskupów.! Duchowieństwo niższe swoim samolubstwem i zdzierstwem daje się niesłychanie we znaki ubogiej i nękanej ludności,nie patrząc na następstwa,które mogą być ciężkie.

Widziałem że był mocno niezadowolony. Oświadczył mi że duchowieństwo starać się musi w każdych warunkach pracować,a jego zadaniem jest szukanie pokoju a nie wojny.Pomiędzy biskupami są także różnice pogladów których często nieda się wyrównać.Episkopat nie chce i nie może zadrażniać stosunków ze rządem, gdyż wiążą go z nim różne ważne sprawy.On sam zmuszony jest stykać się z poszczególnemi ministrami ,chociażby w sprawach wynikających z konkordaty.Zapewne nie poszedłby tam z własnej inicjatywy, ale będąc delegatem Episkopatu musi to czynić.

Złe widzi, boleje nad nim,ale nie widzi możności gruntownej poprawy.Kościół przechodził jeszcze cięższe chwile, a ostał się,a i teraz nie może być inaczej. Kiedy go jeszcze zapytałem czy stykanie się z ludźmi o których się wie że mają zbrodnie i morderstwa na sumieniu, a ręce splamione

krwią niewinnych ludzi,nie jest legalizowaniem tych zbrodni,odpowiedział mi że na to niema rady.Na tem skończyła się nasza rozmowa.

Co mówił ks. Kaczyński !

Prałat ten bardzo sprytny,a przy tem układny docierał wszędzie i miał pełno wiadomości dyskretnych, czasami wręcz fantastycznych.Pomiędzy innemi opowiadał mi że w roku 1932 w miesiącach letnich dokonano poświęcenia Belwederu na skutek specjalnego życzenia samego Piłsudskiego.Kiedy go zapytałem jaki był powód tej ceremonii,oświadczył że powody są dwa,pierwszy to wizje które ścigają zabobonnego Piłsudskiego,drugi to chęć pokazania światu katolickiemu,papieżowi i duchowieństwu jaką wagę on przywiązuje do: obrzędów kościelnych.Poza tem Piłsudski jest wielkim spryciarzem.

Niezależnie od tego co mówił ks. Kaczyński rzeczywiście w tem czasie szeroko sobie opowiadano o widziadłach które miały prześladować Piłsudskiego,przed któremi ~~miał~~ on się kryt uciekat, a nawet do nich strzelać. W ten sposób miał też zginąć pilnujący go żandarm Koryzma.

P.Strakacz.

W miesiącu wrześniu 1932 r.byłem na zgromadzeniu w Nowym Targu.Tam dostałem telefoniczną wiadomość,że specjalny wysłannik p. Paderewskiego pragnie się zemną rozmówić.W tem celu ~~też~~ wyjedzie przedemnie ,dla spotkania w pociągu.Tak się też stało, p.Strakacz wsiadł w Jordanowie. Przedstawiwszy się oświadczył że jest mężem zaufania p.Paderewskiego,od którego ma specjalne polecenie pomówienia zemną i udzielenia mi pewnych informacji.Rozmawiał już z niektórymi przedstawicielami stronnictw.Sprawa jest niezwykle ważna,musi więc prosić o dłuższą cierpliwość.

Długie opowiadanie p . Strakacza dałoby si streścić w ten sposób: Na jakimś przyjęciu w Paryżu gen.Petain zwrócił się do p. Paderewskiego z prośbą o wyznaczenie mu miejsca i terminu,gdyż ma do zakomunikowanie bardzo ważne i pilne sprawy dotyczące Polski.P. Paderewski oświadczył że zaraz jutro przybędzie do mieszkania generała, jeżeli mu to dogadza.Generał się bronił ,przed tem zbytkiem uprzejmości,ale się na końcu zgodził. Gdy na drugi dzień rano przybył do niego p. Paderewski ,powiedział mu zaraz na wstępie,że to co powie pochodzi z upoważnienia jego rządu.Imieniem więc rządu Francuskiego uważa za swój obowiązek oświadczyć,że państwo polskie w tem czasie znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie.

Rząd polski przez swoje postępowanie zraził do siebie , nie tylko Demokrację świata, ale także państwa i rządy które były Polsce zawsze przychylne.Polska obecnie jest odosobniona, zdaną tylko na siebie.Rząd francuski posiada dane, że pewne osoby stojące bardzo blisko rządu polskiego prowadzą jakieś rokowania z Niemcami,co jest rzeczą bardzo zagatkową i budzącą we Francji jak najdalej idące podejrzenie.Dziwnem się także

 1007

wydaje, że ze strony polskiego społeczeństwa żadnej reakcji nie widać. Rząd francuski jest poinformowany o stosunkach wewnętrznych w Polsce i pragnie p. Paderewskiemu zwrócić na nie uwagę, wiedząc że on jest może jedynym z Polaków który może skutecznie przeciwdziałać, a w pierwszym rzędzie społeczeństwo polskie poinformować i ostrzec.

Następnie p, Strakacz informował się stosunkach w Polsce.Nie widziałem nic przd nim umniejszać ani też taić.Zwróciłem mu też uwagę na zupełną bierność duchowieństwa.P.Strakacz odjeżdżając zaznaczył ,że zebrany materjał przedstawi p. Paderewskiemu który go zapewne odpowiednio zużytkuje.

W związku z tą sprawą zgłosił się do mnie przedstawiciel agencji Hawasa pytając o mój pogląd na rewizję granic, a wszczególności oddanie Niemcom kurytarza pomorskiego.Odpowiedziałem że każdej piędzi ziemi pomorskiej bronić będziemy do ostateczności, a sprawa ta połaczy wszystkich Polaków ,bez względu na różnice zapatrywań.Dla nas rewizja granic to jest wypowiedzenie wojny.Wywiad powtórzyła wielka część prasy zagranicznej,a odbił on się także silnym echem w Sejmie polskiem.

U ks. Kaczyńskiego.

Gościnny dom ks. Kaczyńskiego stał się przytułkiem dla różnych ludzi politycznie podejrzanych,którzy się chcieli porozumieć a choćby tylko porozmawiać, unikając czujnego oka policji i szpiclów,gdyż ks. Kaczyński twierdził że jego zaciszne mieszkanie jest od nich wolne.

Do licznego grona takich tułaczy należał i gen.Władysław Sikorski. Pomimo że był on jednem z najzdolniejszych oficerów ,a przytem tak zasłużonym, został pozbawiony przydziału służbowego,ścigany i prześladowany.Z tego też powodu a także dla studjów i nauki wyjeżdżał do Francji gdzie dla swoich zdolności był niezmiernie ceniony tak w kołach wojskowych jak i politycznych.Przyjeżdżając stamtąd przynosił wiadomości któremi się dzielił z ludźmi chcącymi je poznać.Przychodzili do niego także niektórzy poważniejsi Piłsudczycy mający wiele zastrzeżeń szczególnie co do polityki zagranicznej.Jaki użytek zrobili oni z tych wiadomości nie wiedziałem.

Generał Sikorski odbył także szereg rozmów z przedstawicielami opozycji w sprawach polityki bieżącej.W czasie rozmowy zemną w dniu 5 lutego 1935 roku gen. Sikorski poruszył sprawę postawienia kandydatury p. Paderewskiego na Prezydenta Państwa przy wyborach które się miały odbyć za kilka miesięcy.Twiedził on że wybór p .PAderewskiego zrobiłby w świecie w ogóle a we Francji w szczególności jak najlepsze wrażenie.Utorowałby drogę do większego zaciśnięcia stosunków z Francją,umożliwiłby zaciągnięcie pożyczki zagranicznej, tak bardzo Polsce potrzebnej.Wybór Paderewskiego uważa też za możliwy,gdyż według jego wiadomości znaczna część posłów z bloku rządowego oddłaby swoje głosy na Paderewskiego.Kiedy wyraziłem co do tego wątpliwość

* Str 51. maszynopisu oświetlonego.

co do jego nadziei na uzyskanie bodaj kilku głosów bloku dla kandydatury P.Paderewskiego oświadczył mi, że w dniu 19 marca zajdą fakty które to potwierdzą. Sam uważałem że P. Paderewski jest jedynem człowiekiem, którego którego kandydaturę opozycja może przeciwstawić kandydatowi rządowymu, ale nie wierzyłem ani na chwilę, by nie tylko uzyskać mogła choćby część głosów bloku, ale skupić na siebie wszystkie głosy jakiemi rozporządzała opozycja. Mimo tych objekcji raczej gen. Sikorskiego zachęcałem do tej akcji zwracając jego uwagę, że należy postępować bardzo ostrożnie, ażeby pana Paderewskiego nie skompromitować.

Dalszą akcją miał się zająć ks. Kaczyński, gdyż gen. Sikorski nie chciał się osobiście angażować. Spełniając przyjęte na siebie zadanie zaprosił ks. Kaczyński, na dzień 19 marca 1933 r. przedstawicieli wszystkich opozycyjnych stronnictw polskich do siebie. Byli tam obecni: poseł Wojciech Korfanty, Prof. Ponikowski, posłowie Rybarski, Stroński, Niedziałkowski, Jankowski i ja. Oprócz tego przybyli gen. Sikorski, p. Mazanek i Kon. Olchowicz.

Ks. Kaczyński omówiwszy położenie wysunął kandydaturę p. Paderewskiego, jako jedynie możliwą do przeprowadzenia i ze wszech miar ~~wskazaną~~ pożądaną tak dla państwa jak i dla opozycji. Poparł go bardzo gorąco gen. Sikorski naprowadzając bardzo przekonywujące argumenty. Nie przekonały one jednak ~~B~~

Poseł Niedziałkowski oświadczył krótko i stanowczo, że Paderewski dla P.P.S. jest niemożliwy, gdyż on obalił rząd p. Moraczewskiego. Poseł Rybarski wypowiedział się także przeciw p. Paderewskiemu, zaznaczając, że kandydat nie daje gwarancji potrzebnej samodzielniści. Poseł Jankowski powiedział że masy ludowe Paderewskiego nie znają i nie zrozumiałyby, dla czego się go stawia. Poseł Korfanty wyrażając zdziwienie z powodu stawianych zastrzeżeń które uważa za niepoważne zaznaczył, że tę kandydaturę w obecnych warunkach uważa za jedyną. Prof. Rybarski zabrawszy głos powtórnie cofnął się z zajętego poprzednio stanowiska odwołując się do decyzji klubu.

Pomimo tego że konferencja owa skńczyła się na niczem, a niektórzy jej uczestniczy okazali zdumiewającą małostkowość, gen. Sikorski prowadził dalej akcję w sprawie kandydatury p. Paderewskiego uważając, że choćby nie został wybrany, to zorganizowanie opinii koło jego osoby przyniesie Państwu korzyści na terenie międzynorodowym i umocni stanowisko tego, który w obronie państwa rownie gorąco jak skutecznie przemawia. Trafił jednak na zupełną obojętność opozycji, a wbrew jego przewidywaniu w bloku się nic nie ruszyło. Omylił się co do tego i to nie pierwszy raz.!

Mościcki.

Mimo że termin wyboru Prezydenta państwa był już niedaleki zainteresowanie wyborem wcale niewzrastało. Wszyscy wiedzieli że wybranym zostanie ten na kogo wskaże Piłsudski. Zgromadzenie narodowe mogło będzie spełnić tylko zwyczajną formalność. Prasa dowolnie wymieniała różnych kandydatów, między nimi Sławka, Mościckiego, Jundziłła, Prystora i kilku Wilnian przyjaciół Piłsudskiego.

stron że tp było dziełem p. Wrony. Nie bez winy był także i p. Malinowski który się zawsze narzucał na opiekuna wszystkiem przestępcom partyjnem.

Wielka przeszkodę do gruntownego zespolenia stronnictwa stanowiła /o różnica poglądów członków dawnych stronnictw na zasadnicze zagadnienia. Nie usunięto ich w programie wychodziły one w życiu. Dotyczyły one spraw kościoła, duchowieństwa, mniejszości narodowych itp. Sprzeczności owe udało się ominąć dr. Kiernikowi

 1009

Chodziły plotki że Mościcki ma być pominięty,tak ze względu na swoją osobę jak i rodziny, która jego stanowisko wyzyskiwała do celów osobistych.Mówiono mi o tem w Warszawie przytaczając różne interesy rodziny Mościckich i zapowiadając z tego powodu wielkie sensacje. Wbrew oczekiwaniu nic się takiego nie stało. W dniu 5 maja dzienniki rządowe przyniosły wiadomość że jedynem kandydatem rządu będzie tylko Mościcki.Tak się też stało, w dniu 9 maja 1933 roku ,większość rządowa wybrała Prezydentem p.Mościckiego.Opozycja nie mając kandydata nie wzięła udziału w wyborach.

Obchód mojego jubileuszu w Wierzchosławicach.

Jak się dowiedziałem jeszcze jesienią w roku 1932 zawiązał się w Krakowie komitet dla uczczenia mojej 25 letniej działalności parlamentarnej, pod przewodnictwem rektora Marchlewskiego.Wyraz temu miano dać przez urządzenie wielkiego manifestacyjnego zgromadzenia w Wierzchosławicach w dniu 3o kwietnia 1933 r.Komitet ten o ile wiem wcale się nie zmęczył gdyż poza wysłaniem okólnika do organizacji powiatowych i umieszczenia niewielkiej wzmianki w Piaście ,prawie nic nie robił.Miałem też obawę że mię zamiast uczcić raczej skompromitują. Omyliłem się.

Na dzień ten według obliczeń ~~ludzi bestronnch~~ beżstronnych przybyło do Wierzchosławic przeszło 6o.000 ludzi. Wielu uczestników przeszło pieszo ponad sło kilometrów,a znaczną ilość wróciła policja z drogi-Było też pomiędzy uczestnikami , sporo kobiet i starców którzy tę drogę przeszli bosemi nogami o suchym kawałku chleba.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym ,odbyło się publiczne zgromadzenie pod gołem niebem.Ludzie zalegli kilka morgów obszaru.Górale Sądeccy i Nowotarscy stanowili czoło zebrania w swoich barwnych strojach, koło nich młodzież ludowa. Sztandarów naliczono 12o.Mnie zaniesiono na trybunę wśród niesłychanego entuzjazmu.Zgromadzeniu przewodniczy b.poseł Gruszka, który ~~też~~ wygłosił wstępne przemówienie.

Przemawiali po nim Dr.Kiernik imieniem klubu poselskiego,Brodacki za Małopolskę zachodnią,Ks.Panaś i p.Pawłoski za wschodnią,za poznańskie p. Mikołajczyk,za Pomorze sen. Kulerski,za Kongresówkę poseł Baginski i p. Duro.Imieniem chłopów sąsiadów p. Witek ze Smigna,za młodzież akademicką p.Mierzwa,Za młodzież ludową z Wierzchosławic p.Czuhryjówna.Imieniem Stronnictwa Narodowego przemawiali b. minister Stanisław Grabski ib.Kurator szkolny p. Sikora.

Pomiędzy stosami listów i tegramów jakie nadesłano z całej Polski i o różnych znanych mi i nieznanych ludzi wyróżniał się telegram posła Korfantego.Przypomniał on w nim moją pracę,na stanowisku prezesa Rządu Obrony Narodowej,wojny z Bolszewikami,przeprowadzenia plebiscytu,nadania Państwu form prawnych,a potem Brześć,sądy i wyroki.Zakończył zapewnieniem, że sprawiedliwość nareszcie musi zwyciężyć.Wszystkie przemowienia były

były goraco oklaskiwane, a podczas niktórych ludzie głośno płakali.

Mimo że u zgromadzonych tłumów widać było,podniecenie a przytem pewność siebie i zdecydowanie,nie zdarzyły się nawet najmniejsze wykroczenia.Władze rządowe które przed uroczystością siliły się na różne nawet kompromitujące je szykany ,zachowały się zupełnie poprawnie.Po wszystkich ceremoniach i przemówieniach zabrałem głos mówiąc pomiędzy innemi:

Jeżeli kiedy to dziś mam najmniej do powiedzenia.Jubileusze podobne robi się zwykle ludziom którzy od swojego zajęcia odchodzą.Nie wiem czy ja miałbym stanowić wyjątek.Zebranie się Was na jednem miejscu w dziesiątkach tysięcy ,odbycie tej ~~wielkiej~~ pielgrzymki uważam za wielkie zdarzenie.Wiem że przybyciem swoim chcieliście uznać moją pracę i stwierdzić że się znią godzicie.Jest to dla mnie wielka a może i jedyna zapłata.Ona mi wystarczy, o inną nie dbałem i nie dbam.

Całe moje życie dążyłem do podniesienia chłopa polskiego i oparcia przyszłości Państwa na nim.Czyniłem to nie dla taktyki, ale zgłębokiego przekonania.Dziś już posiadamy ogromny dorobek.Jest on wynikiem naszej pracy i wysiłków bez których nie można nigdy wielkich rzeczy stworzyć.

Praca nasza jednak wcale nie jest ukończona,walka nie ustała, zmieniły się tylko formy i sposoby.Prowadzić ja trzeba bo ją narzucają życie wypadki i wróg.O wroga tego się pytajcie, bo go macie blisko koło siebie usiłujacego ,zaciesnić pętlę na wasze szyje nałożoną .Swawoli nie chcemy ale wiemy,że bez wolnego człowieka nie może być wolnego Narodu.Wolność tę musicie więc zdobyć.

Nie jest wykluczonym że niedaleka przyszłość może nas rozdzielić.Mogą się zamną w krótce zamknąć bramy więzienia.Oto się staraja moi prześladowcy.Niech was to nie zniechęca, ani nie przeraża.Pamiętajcie zawsze że można więzić , a nawet zniszczyć człowieka,ale idea nieda się ani zamknąć w więzieniu,ani też zniszczyć żadna katorgą,żadnemi gwałtami.Służąc jej wspolnie i wiernie wspolnie odniesiemy zwycięstwo.Kiedy zmuszeni będziemy rozstać pamiętajcie że ja któremu wy wierzycie, niemam na sobie żadnej skazy winy tak wobec Państwa Narodu jako i Was/Przemówienia mojego wysłuchano w śród niesłychanie podniesionego nastroju i niczem nie zamąconej ciszy, a gdy skończyłem ,odezwał się prwdziwy grzmot oklasków których końca nie można siębyło doczekać.

Przygotowania do Kongresu i Kongres.

Mimo straszliwych stosunków jakie się wytworzyły s Stronnictwie Ludowem nie przestałem myśleć o tem ażeby ono się stało podstawą do utworzenia w Polsce wielkiej politycznej potęgi.Spodziewałem się że jeżeli tego nie da się osiągnąć zgodnie to majacsilna pozycję w Małoposce i w Poznańskiem może z czasem dawny Piast sięgnąć i po dalsze obszary.Za tem przemawiało bardzo wiele.Cała niemal wieś oświadczała się za nami.Chłopi zmienili się na korzyść wprost do niepoznania.Interesują się życiem publicznem,widać

wolę, zdecydowanie i ofiarność.Przeszkodę stanowi sztab złożony w większości z Wyzwoleńców i zwolenników Stronnictwa Chłopskiego.Wronę uważają nadal wszyscy , za ukrywającego się zręcznie konfidenta rządu.W rozmowach tak z bliższemi mi ludźmi, jak i z niektóremi innemi domagałem się przeprowadzenia gruntownych zmian.Zaczęli się zastanawiać.

Wyzwoleńcy którzy przeciw Wronie podnosili najcięższe zarzuty,nie mogli się zdecydować na wyciągnięcie narzucających się konsekwencji. Komisja złożona z ich ludzi i Piastowców radziła długo nie mogąc do niczego dojść Zamiast uporządkować stosunki gruntownie zgodzili się jedynie na usunięcie Wrony zprezesury, ~~jako niezwykle niebezpiecznego szkodnika~~,nie chcieli jednak takich zmian przy których stał on bysię zupełnie zbędnym.Musieliśmy i to przyjąć, spodziewając się że w krótce pojdziemy dalej.

Po długich naradach ustalono termin Kongresu na dni 27 i 28 maja 1931 roku. Pośpiech był konieczny ponieważ kilku z nas miało przed sobą więzienie, coby ułatwiło Wronie opanowanie Stronnictwa.Obawiające się tego Wyzwolenie nie mogło się jednak na nic zdobyć.

Mimo nędzy i niesłychanie trudnych warunków na kongres przybyli niemal wszyscy delegaci .Widać że chłopstwo bardzo poważnie zabierało się do pracy, nie żałując ostatniego grosza.Jakże oni korzystnie odbijają od tych co mają być ich przewodnikami.Spodziewano się ogólnie że zapadną na Kongresie bardzo poważne uchwały dotyczące także całokształtu spraw państwowych.Tak myśleli swoi, tak myśleli obcy, inaczej natomiast myśleli wyzwoleńcy,paktujący z nami przeciw Wronie, A z Wroną przeciw nam.

Inaczej myśleli członkowie kongresu.Zaraz na wstępie gdy Wrona starał się odpowiedzieć na stawiane mu zarzuty ,musiał zejść z trybuny gdyż niepozwolono mu mówić.Z opresji starał się go ratować p.Róg ,który dopiero przed kilku dniami ~~drżał~~ drżał z oburzenia na jego postępowanie,Teraz posunął się do rzucenia zarzutu że ci są przeciw Wronie spełniają służbę u wrogów ludu.Takie okazy w polityce poraz piewszy widziałem.A jednak ci ludzie kierowali przez szereg lat znacznym odłamem chłopów w Polsce.Jedyna korzyścią odniesioną z tego kongresu ,to rezolucje polityczne które wytyczały jasną drogę masie i dokładniejsze poznanie moralności politycznej Wyzwolenia, które tak długo próbowało nam dawać nauki i rady.

Wieś w roku 1933.

Tymczasem nędza na wsi przechdzi wszelkie granice. Przednowek rozpoczął się jeszcze w miesiącach zimowych. Ludzie oszczędzając soli gotują kartofle kilkakrotnie w tej samej posolonej wodzie.Na zgromadzeniach, jarmarkach ,odpustach widać coraz więcej ludzi zbiedzonych ,obdartych,noszących na sobie stare łatane łachmany.Wiem że to są gospodarze posiadający grunta i uważani do niedawna za zamożnych.Każdy myśli z przerażeniem co to będzie gdy te łachmany spadną z grzbietu.Władze pozwalają na wyjazd

Zarobkowy do Francji tylko nielicznem robotnikom i to zwolennikom rządowego bloku. Wszystkich innych brutalnie odrzucano.

Zwycięzcy majowi byli konsekwentni. Rzucone hasło "wziąć chamów za mordę" zastosowali w całej pełni. Podwyższono podatki państwowe, gwałtownie poszły w górę podatki samorządowe, drogowe, szkolne, opłaty asekuracyjne, a nowe liczne obciążenia szły tak szybko w ~~górę~~ wzrastały że chłopi ani się spostrzegli, że nie mogą płacić,. I nie mogli na prawdę. Wszystkie produkty rolne spadły do jednej trzeciej ceny lat ubiegłych, ceny zaś towarów przemysłowych i fabrycznych utrzymały się na dawnej wysokości jeżeli nie poszły w górę. Instytut dla badania konjuktor w rolnictwie w Puławach, stwierdził, że rolnik nie tylko nic nie otrzymuje za swoją pracę, ale jeszcze do niej dopłaca. Zarobku w kraju niema żadnego. Dwory wykorzystują położenie, gospodarze zamożniejsi nie wynajmują nikogo bo nie mają czem płacić.

To też przy największym nawet wysiłku i znanej chłopskiej pracowitości i oszczędności, nie tylko nieda się związać końca z końcem, ale po prostu nieda się żyć. Chłopi zaczęli sobie odejmować od ust, zapomnieli dawno jak wygląda szklanka piwa, wielu przestało palić, albo się zatruwa najgorszemi gatunkami tytoniu. Nie mogąc kupić cukru szuka i znajduje sacharynę u żydów. Ludność odmawia sobie omasty, oszczędza na soli. Przestano sprowadzać do chorych lekarza i kupować lekarstwa spuszczając się na opatrzność boską. Coraz mniej posyłają dzieci do szkoły, książka i gazeta staje się unikatem na wsi.

Chłopi zmuszeni ciężarami sprzedają zboże za bezcen jesienią, ażeby na wiosnę głodować, albo kupować na weksle u żydów po cenach wielokrotnie wyższych. Przynosi im to straty ogromne, nie mówiąc o przykrościach i upokorzeniach, które odczuwają boleśnie i głęboko. Egzekutorzy chodzą codziennie po wsi, starając się przy pomocy mianowanych komisarzy i policji ściągać zaległe podatki i wysokie zwykle bezmyślnie nakładane kary. Bardzo często zabierają poduszkę z pod głowy, lub ostatnią krowę.

Nie rzadko rozgoryczeni chłopi przepędzają egzekutora w raz z jego asystą. Następują sądy i kary wzmagające jeszcze panujące rozgoryczenie. Nikogo to nie przeraża gdy skarb państwa intabuluje na gruncie swoją należytość i grozi sprzedażą. Pomyśleć tylko ile to dawniej byłoby krzyku i lamentu. Na dobitek złego złodzieje kradną wszystko co jest a więc: resztki zboża, drób, inwentarz żywy i martwy, napady i morderstwa co raz to częstsze. Ludność pilnuje całemi nocami dobytku staczając nieraz krwawe walki z rabusiami. Policja jakby tego nie widziała. Nie może zresztą zrobić wiele.

Mimo tak czujnego oka policji każdą wieś obstawiono szpiclami przeważnie ludźmi najgorszej konduity, którzy wspolnie z policją robią bezustan donosy do starostw i sądów. Skutek jest taki że chłopi codziennie pielgrzymują na terminy, lub zostają doprowadzani. Pośpiech i gorliwość są tu nadzwyczajne. Nie rzadko w jednem dniu i jedna wieś dostaje setki wyroków opiewajacych na lata, albo mnogie tysiace złotych grzywny, za przestępstwa których najczęściej nie było.

Lichwa grasuje w sposób niesłychany. Kasy Stefczyka, Towarzystwa zaliczkowe i inne instytucje kredytowe chroniace chłopów przed lichwą, albo upadły pozbawione dopływu gotówki, albo przeszły w ręce chłopom nieprzyjazne. Takiemu samemu losowi uległy liczne spółki i kooperatywy, bo albo do nich wprowadzono ludzi partji rządzącej, albo je zniszczanno zupełnie.

Bank rolny który kosztem wielu milionów pobudował sobie wspaniałe pałace i może utrzymać 9 dyrektorów dobrze opłacanych, nie ma pieniędzy i pożyczek nie udziela, a natomiast obietnicami wielu biedaków naraża na wysokie niepotrzebne koszta. Bank Gospodarstwa krajowego z wielką gorliwością ściąga pożyczki, udzielone chłopom przez rządy zaborcze. Chłopom pozostały jedynie, różne banczki i kasy żydowskie, które jak za dawnych dobrych czasów rujnują ich lichwą. Wszelkie punkty oparcia i współdziałania chłopów znikły prawie bez śladu, a znimi padł wieloletni, tak wielki i tak cenny dorobek. Placówki które się zdołały ostać, opanowali ludzie majacy wysokie wymagania lub lekkomyślni, szybko też sprowadzili ich upadek.

Na tle tych stosunków wybuchł strejk rolny. Kłamstwem było twierdzenie, jakoby on miał na celu wygłodzenie miast. Celem jego było zademonstrowanie przeciw zupełnej bierności rzadu, mimo katastrofalnego położenia rolnictwa Mimo że strony strajkujących nie było żadnych wykroczeń, władze odpowiedziały wzmożinym uciskiem, dotkliwemi karami, więzieniem, a często biciem i nękaniem. Odwoływanie do sadów nie zdało się na nic, bo te zaczęły się kierować wskazaniami władz politycznych. Przez sądy i więzienia przesnęło się tysiace najpoważniejszych gospodarzy. Skutek był wręcz nieoczekiwany. Chłopiszli do więzienia zupełnie ochotnie, uważając to sobie za zaszczyt. Kiedy dawniej na wsi ludzi więzionych wstydzono się i unikano, obecnie uważa się ich za lepszych. Wypadki te wzmogły niesłychanie solidarność pomiędzy chłopami. Ludziom więzionem i ich rodzinom sąsiedzi chłopi szli wszędzie z pomoca starając się o wszystko dla nich.

Postępowanie władz jest co najmniej niezrozumiałe. Pominawszy już odebranie trybuny parlamentarnej z której można było wypowiadać przynajmniej swoje żale, usunięto wszystkich urzędników przychylniej się do chłopów odnoszących. Bezmyślnego nieokrzesanego policjanta zrobiono panem życia i śmierci chłopa- obywatela.

Stanowisko starosty tak ufundowano, ażeby on równocześnie imponował i przestraszał. Takiemu staroście nie wystarczyły już konie, ani jedno auto, kupowano ich więcej. Rząd chciał mieć te parady, ale wolał ażeby za nie płacili inni. Nowe ciężary przerzucono na gminy i powiaty. Jeżli się one opierały przychodził komisarz. Dawnych starostów usuwano jako niewygodnych, bo kierujacych się prawem i ustawami. Miejsca ich zajęli rożni legioniści, dla których żadne ustawy nie istnieja. Ideologia Marszałka wystarcza za wszystko. W myśl tej ideologji zmuszali oni wszelkie instytucje, do dawania wysokich subwencji na stzelca i rożne twory sanacyjne.

Igraszką rozchukanej samowoli stawał się każdy kto się ośmielił mieć swoje zdanie. Uczciwszych wójtów tępiono bez pardonu dalej. ~~Niętykalnością~~ Natomiast zupełna nietykalnością cieszyli się zwyczajni złodzieje, jeżeli się tylko zapisali do obozu rządzącego. Starosta tarnowski Skwarczyński Rozwiazał rade miejską w Tarnowie, bardzo zresztą urządowiona za karę, że burmistrz dr. Skowroński sto procentowy senator nie chciał natychmiast budować pomnika Piłsudskiego, bo nie było pieniędzy. Jeżeli takie praktyki stosuje się do miasta majacego 50 tysięcy mieszkanców, to co się może dziać z małemi nieświadomemi gminami wiejskiemi. Przykład: Ludwik Wiatr, młody i nowy wójt w Stróżach niżnych wsi pow. gorlickiego, został przez starostę usunięty z urzędu i uwięziony, ponieważ ośmielił się upomnieć staroście o załatwienie sprawa dotyczącej spuszczenia stawu dworskiego zarażającego wieś smrodliwemi wyziewami.

Do sądu chłopi chodzą jedynie na skutek doniesień. Nie skarżą przeważnie nikogo chocby ich spotkała krzywda. Sądom zresztą nie wierzą, widząc że one się stały placówką partyjną. Spory sasiedzkie albo ustały, albo się załatwiają polubownie, a niestety nieraz i kłonica. Rozmaici strzelcy ubrani w togi sędziowskie, nadużywają swojego stanowiska nie krępując się często niczem. W wydawanych wyrokach widać tendencyjność, brak sumienia, a często karygodną lekkomyślność.

Sędzia powiatowy w Brzesku Kłos, skazał dziewczynę wiejską za skradzedzenie kilku łyżeczek żydowi na pięć lat więzienia, a ponieważ nie mogła apelować poszła do więzięnia. Ten sam sędzia skazał na rok więzienia emarytowanego kolejarza Zająca, za to że ten doniósł do władzy o opilstwie policjanta w służbie i tarzaniu się w rowie. Sędzia w Jaśle wyrokujący w sprawie jednego z chłopów, powiedział do niego w obecności posła Madejczyka: ja wiem że wy jesteście niewinni, ale ja was muszę zasądzić bo w przecienym razie pozbyłbym się swojego stołka.

Nauczyciele ludowi tak chojnie przez chłopów uposażeni, nie tylko że poszli na służbę do nowych panów, ale przejęli na siebie rolę żandar-

a często zwyczajnych szpiclów,szpiegujących chłopów z przedziwną wytrwałością.Wielu z nich gorliwie hetmani bojówkom sanacyjnem,rozbijając chłopskie zebrania i głowy.Zachowanie się ich przy wszelkich wyborach przechodzi wszystko ,co dotąd robili najgorsi najmici.Ołauce przez nich prowadzonej wszkole i jej wynikach niema i co wspominać.

Nie małą szkodę wyrządziła chłopom prasa, a szczególnie "Krakowski Kurjer Illustrowany".który z niesłychaną bezczelnością szczuł przeciw nim całemi latami,bredząc ~~o ich~~ bogactwach widocznych i ukrytych,złotych zębach,chucznych zabawach weselach i chrzcinach,skrzyniach napchanych dolarami,iście chłopskiem samolubstwie i obojętnością na los bliźnich ,a nawet Narodu i Państwa.Nawoływania te nie zostały głosem na puszczy-do chłopów się zabrano naprawdę i po obywatelsku ich urządzono i oporządzono-

Wielka własność której się także nienajlepiej powodzi,stara się brać jak najwięcej od Państwa,a gdzie może odwdzięcza się chłopm ,za reformę rolną,serwituty, podatki progresywne ,no ichyba za to że jeszcze żyją

Duchowieństwo pilnuje swojego interesu i przeważnie trzyma się tych co mają władzę i siłę.Wyjątki i to dość rzadkie stanowią pomiędzy nim ~~lu~~ ludzie niezależni.Zresztą w obec stanowiska biskupów nie może robić inaczej Nic dziwnego że chłopi nie tylko widzieli, ale także i bardzo przykro odczuwali to osamotnienie i wyciągali z niego odpowiednie wnioski.

Następstwa.

Jeżeli istotnie komuś zależało na temby wieś polską doprowadzić do ostatniej ruiny,pozbawiając przytem wszelkiego politycznego wpływu,to mu się to w zupełbości udało.Nie udało się jednak rzucić ją jak łachman pod stopy rządzących.Nie pomogła demoralizacja i odstępstwa, nie złamały chłopów gwałty represje i kary.Połączenie się stronnictw dodało im otuchy i wzbudziło nowe nadzieje.Nie wiedząc często jak się zachowują ci co ich m mają prowadzić ,rozumowali sobie że jak przyszło połączenie to musi być i siła.Chłopi istotnie poczuli się tą siłą,ale się i przekonali że mogą tylko liczyć na siebie.

Do kół stronnictwa zaczęło się przenosić rugowane zewsząd życie.Tam się schodzono, czytano, omawiano różne sprawy,biadano nad swoją dolą i starano się szukać środków ratunku.Znalazło tam także dla siebie miejsce życie kulturalne.W gminie Słupiec członkowie koła, prowadzoneg przez gospodarza Klimczaka,tworzyli i pisali sztuki i to bardzo udatne.Sami je też grali budząc podziw powszechny.Nie stanowili oni ~~też~~ wyjątku.

Na kursy polityczne które zacząłem urządzać w Małopolsce ,a które przeniosły się do innych dzielnic,młodsi chłopi uczęszczali masowo.Dały one ludzi nowych,energicznych,zdecydowanych,przejętych swoim posłannictwem.Oni też zaczęli wywierać wpływ na masy chłopskie nadając ich pracy

ton i kierunek więcej stanowczy i bardziej zdecydowany. Sporą ilość pracowników wydały także związki młodzieży wiejskiej. Ogromnie wzrosła również świadomość istotnego stanu rzeczy. Za wytworzone katastrofalne położenie robiono odpowiedzialnemi rządzących. Masy bardzo przykro zaczęły odczuwać nie tylko nędzę, ale upośledzenie i odsuwanie ich na drugi plan w Państwie. Do powiększenia rozgoryczenia przyczyniła się w znacznej mierze agitacja przedwyborcza bloku rządowego nieprzebierająca w środkach. Nie tylko agitatorzy, ale ludzie odpowiedzialni zwalając winę na poprzednie rządy zapewniali że się wszystko zmieni na lepsze, jeśli blok w Sejmie uzyska większość. Większość tę otrzymał, rządy ma w swoim ręku, a chłopi zamiast obiecywanej bułki ze szynką, połykają gorzkie łzy.

Świadomi i zorganizowani chłopi przeszedłwszy piekło długich i ciężkich doświadczeń doszli do przekonania, że dopóki nie odzyskają pełni praw politycznych, dopóty nie mogą się spodziewać zmiany na lepsze. Byli też zdecydowani użyć wszelkich środków nie wyłączając zbrojnego wystąpienia. Niejednokrotnie żądali też odemnie wydania komendy. Ponieważ im tego zabraniałem zaczęli niektórzy patrzeć na mnie podejrzliwie.

Wielka część chłopów nie zdająca sobie sprawy ze stosunków i nie zagłębiająca się w nich była przekonana że ich nieszczęściu winno Państwo. Przypominając sobie czasy zaborcze, powtarzali że lepiej u nas nie będzie, dopóki Polska nieupadnie. Przecież ci sami rządzą co Polskę przehajdaczyli. Coraz częściej daje się słyszeć narzekanie: Bodej ten z piekła nie wyjrzał, co taką Polskę wymyślił."

Na publicznem zgromadzeniu w Janowicach postawił jeden z chłopów takie pytanie komisarzowi: Czy jest na świecie takie drugie państwo, gdzie obywatel sam będąc głodny i obdarty, karmił policjanta, kupował mu mundur i broń na to, by on wyżywiony i odziany z tej broni go mordował. Czy my powinniśmy takiego państwa bronić w którym, jedni bez pracy biorą miliony drudzy pracują i nieraz giną z głodu. Chłopa zgromiłem, ale wiem że go nie zmieniłem, a komisarz starostwa milczał. Chłop ten wcale wyjątkiem nie jest.

Chłopi znieśliby tę ciężką dolę łatwiej gdyby ją znosili i drudzy. Ale ci chłopi wiedzą i to dobrze wiedzą ile pobiera p. Prezydent i wiedzą że nie zrzekł on się mimo chudych czasów ani jednego grosza. Że dla niego zakupuje się i buduje pałace kosztem milionów. Urządza uroczystości, obchody pochłaniające wiele pieniędzy. Słuchają opowieści i jego rodzinie wyzyskującej dla siebie jego stanowisko. Wiedzą że ten niby tp bezinteresowny Piłsudski ma grube pobory, że dla niego buduje się salonki kosztem setek tysięcy. Że odbywa kosztowne podróże wożąc ze sobą gromady darmozjadów. Wiedzą o dziesiątkach milionów funduszów dyspozycyjnych, na które oni

muszą składać, a które służą do ich ujarzmienia. Czytają o wysokich poborach ~~pensjach~~ dyrektorów banków, przedsiębiorstw, fabryk, kopalni. Wiedzą i pamiętają o szerokich zabawach dygnitarzy, drogich autach, podróży zagranicznych i kradzieżach. Umieją wyliczyć na pamięć dwory i folwarki, które lieczni sanatorzy dostali od państwa, często za nieznane nikomu zasługi. Wiedzą jak coraz bardziej panoszą się żydzi i rożne szumowiny, gdy ich się spycha na ostatnie miejsce. Widzą ich tylko wtenczas gdy przychodzi płacić podatki, iść do woska i do wyborów. A przecież to ludzie myślący i żywi-

Widząc groźne nadwyraz nie-bezpieczeństwo, starałem się zwrócić na nie uwagę czynników rządowych, za pomocą zgromadzeń i prasy. Umieszczono mi obszerny artykuł w Kurjerze Warszawskim". Artykół w Piaście dotyczący tej sprawy został skonfiskowany. Prasa rządowa swoim zwyczajem napadła na mnie, w sposób ordynarny i złożliwy, zarzucając mi kłamliwe przedstawienie sprawy i demagogię na której rzekomo chcę wyjachać do władzy.

Stronnictwa opozycyjne nie chłopskie, nie ~~mają~~ miały widać czasu, a może i chęci. Jakoś się tak złożyło, że pisma ich poświęcają o wiele więcej miejsca sportom, balom, zabawom, śpiewaczkom, nie mogły go znaleść na taki drobiazg jak los 20, milionów ludzi. Jeżdżący najdroższemi i najszybszemi autami dzisiejsi panowie Polski, długo nie mogli dojrzeć tego straszliwego stanu, a gdy wreszcie ujrzeli zaaplikowali lekarstwo. Były nim wiece po powiatach i tygodnie rolnicze, pod komendą starostów odbywane. Dobrani mówcy piorunowali na kartele i wyzysk, apelując do chłopów by rządowi pomogli walkę z nimi rozegrać. Komedja ta przypominała wiejskiego guślarza, który przez złamanie laski nad grzbietem zwierzęcia, ma zniego chorobę wypędzić-nie też odniosła skutek, kompromitując przytem inicjatorów. Ci co mają rządy w ręku, co za jednem pociągnięciem pióra mogą wiele zmienić, wołają na pomoc ludzi, którym już dawno odebrali głos i znaczenie.

Rozruchy.

Wypadki łapanowskie, zabici i ranni, bicie maltretowanie i więzienie dziesiątków ludzi nikogo nie przeraziło, umacniało raczej przekonanie, że tylko drogą walki i ofiar można się będzie z nałożonego jarzma uwolnić. Obawiając się wybuchu rozpaczy, na wszystkich zgromadzeniach jakie odbywałem wzywałem do spokojnej pracy i walki w ramach prawa, a równocześnie dawałem wskazówki wybitniejszym działaczom. Mimo tego sprawozdania mowił o wzmagającem się podnieceniu, szczególnie w powiatach Małopolski srodkowej i zachodniej. Obawa nierozważnych, a może nawet sprowokowanych wystąpień rosła coraz więcej.

W dniu 2 czerwca zawiadomił mię poseł Stachnik, że w powiecie ropczyckiem zaczynają się dziać jakieś dziwne rzeczy. Chłopi we wsi Kozodrzy przepędzili egzekutora i przybyłych mu z pomocą policjantów, nie ~~[illegible]~~

 1018

pozwalając policji na dokonanie aresztowań. władze ściągnęły więcej policji, a ilość chłopów wzrosła do kilku tysięcy. Obawia się, gdyż są bardzo zdecydowani. Kiedy w d. 31 maja przybył na miejsce starosta Celewicz, chłopi mu powiedzieli, że nie są w stanie płacić podatków gdyż umierają z głodu. To samo powiedziano komisji wojewódzkiej, która w dwa dni później przybyła na miejsce. Komisja ta pod naciskiem tłumu poczyniła obietnice których potem nie dotrzymano. Z opresji zaś w jakiej się znalazła wybawił ją poseł Stachnik narażając się mocno rozgoryczonym chłopom.

Po tych wypadkach nastąpiło pewne uspokojenie. Ludność powróciła do domów, pielgrzymki do Pozodrzy z okolicznych wsi i powiatów zupełnie ustały. Zaczęły się natomiast masowe ruchy w północnej części dawnego powiatu pilzneńskiego. Chłopi się gromadzili wieczorami, stawiając różne żądania pod adresem władz rządowych. Ponieważ władze na to nie reagowały sądzili, że one się znimi godzą, tem więcej że tak starostowie jak i posłowie bloku rządowego mówili że społeczeństwo powinno im dopomódz.

W dniu 7 czerwca miało się odbyć takie zgromadzenie w gminie Grabiny. Na podwórzu wójta zebrało się kiluset chłopów. Na wiadomość o tem przybył oddział policji. Gdy na wezwanie komendanta ludzie się nie rozeszli, policja dała kilkadziesiąt strzałów w tłum i usunęła się pod jego naporem, pozostawiając na placu jednego zabitego i kilkunastu rannych chłopów.

Na wiadomość o tych wypadkach zwołałem posiedzenie zarządu okręgowego stronnictwa na dzień 19 czerwca do Krakowa.

Rano dnia 18 czerwca wyjechałem do Rakszawy wsi powiatu Łańcuckiego na uroczyste zebranie dotyczące mojej działalności parlamentarnej. Udział Ludności olbrzymi, oceniany na 40 tysięcy. Zapał nie do opisania. Na błoniach gminnych odbyła się msza polowa. Kazanie okolicznościowe wygłosił proboszcz miejscowy ks. Bachota. Obracało się ono około stosunków obecnych w Polsce a było wypowiedziane z wielką siłą. Za przedmiot wziął sobie walkę Chrystusa z szatanem, a mówił tak że się każdy mógł domyśleć kto jest tem szatanem, choć nie wymienił ani razu nazwiska.

On jest duchem ciemności, który z dnia zrobił noc, z wolnej Polski więzienie i czeluście piekielne. Polską on rządzi jako duch wschodu i barbarzyństwo. Zatruł ducha narodu zdeptał jego honor zdemoralizował znaczną część społeczeństwa. Mimo tego spodlona znaczna część narodu buduje im pomniki i cześć boską oddaje. Odebrano życie i zdrowie najlepszem ludziom, pozbawiono ich zasług i wolności. Panoszą się zdrajcy złodzieje i judasze. Odebrano wolność takiemu obywatelowi jak premier Witos i znęcano się nad nim w Brześciu, a przecież on uratował Polskę od zagłady. Chcieliśmy mu postawić pomnik, to starosta zabronił. Jeżeli nie chcemy zginąć i zasłużyć na przekleństwo przyszłych pokoleń, to musimy jak jeden mąż stanąć do walki, musimy się przeciwstawić zdrajcom i bez względu na ofiary i krew walkę dopro-

 1019

wadzić do zwycięskiego zakończenia.Przewodził nam będzie w niej nas wielli premier,któremu bez przeszkód będziemy budować pomniki na które sobie zasłużył.Skupienie i podniecenie u słuchaczy doszło do zenitu.

Po rzeczowych przemówieniach pp. Brodackiego,Madejczyka,Sobka,Jachowicza i kilku włościan zabrał głos b. poseł Pluta.Scharakteryzował on położenie zaznaczając że wszysby chłopów zdradzili,nie wyłączając Piłsudskiego,a tylko Witos mimo niesłychanych przykrości pozostał z nimi w doli i niedoli.Chłopi muszą być gotowi do walki i porwać się do niej,jeżli się chcą uwolnić od gniotącego ich jarzma.Mamy siłę i mamy wodza,-wołał do chłopów,zapytuję was czy jesteście gotowi,a gdy tłum odpowiedział:tak, wezwał go do złożenia przysięgi wierności.Kiedy się to stało,zwrócił się do mnie ze słowami: A teraz wodzu rozkazuj!Tłumem porwało szaleństwo!

Widziałem że p. Pluta albo się zagalopował, albo popełnił wielki błąd, to też przemawiając krótko i dziękując za zaufanie,zaznaczyłem z naciskiem,że walka o lepszą przyszłość nie tylko jest naszem prawem ale i obowiązkiem,walcząc musimy kierować się prawem zostawiając gwałty tym co z nich powstali i niemi żyją.

W drodze powrotnej spotkałem się z posłami Stacnnikiem i Pierogiem. Opowiadali że w Dębicy i Ropczycach zgromadzono około 2 tsiące policjantów wyekwipowanych jak na wojnę,zaopatrzonych w karabiny maszynowe,granaty ręczne,maski gazowe,bomby łzawiącei.t.p.Mają oni polecenie aresztowania wybitniejszych chłopów.Obawiają się niesłychanych rzeczy, gdyż pomiędzy chłopami panuje wielkie wzburzenie i jest zamiar nie dopuszczenia do aresztowań.Poleciłem im działać jak najwięcej uspokajająco.

Kiedy wieczorem późnym przyjechałem do domu zastałem tam kilkunastu chłopów, którzy przybyli się dowiedzieć,co należy robić w obec wiadomości przychodzących ze sąsiednich powiatów.Nakazałem im bezwzględny spokój. Byli oni z tego nie zadowoleni i twierdzili, że się ludności nie da utrzymać gdyż rozgoryczenie przeszło już wszelkie granice.

Późną nocą doręczono mi list dr.Kiernika.Donosił mi w nim że jeden z komisarzy policyjnych poinformował go,że z różnych miejscowości wysłano całe masy dobranej policji, do kilku powiatów małopolskich.Akcją przez policję prowadzoną ma kierować minister Pieracki,który siedzi w Krynicy-

Na drugi dzień odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgowego Stron.W Krakowie.Uchwaliliśmy wezwać ludność do bezwzględnego spokoju.Na pogrzeb zabitego w Grabinach chłopa Szmula mieli wyjechać posłowie Brodacki, Stachnik i Piróg.Wysłaliśmy delegację do wojewody Kwaśniewskiego z rektorem p.Marchlewskiem na czele.Wojewoda próbując zwalić winę na stronnictwo ludowe za wszystko cosię dzieje,powiedział ze złością delegacji, że chocby się województwo krakowskie zapadło, to Polska nie zginie.Po tem sie

ktował i poczynił obietnice których znowu nie dotrzymał.

Na pogrzebie w Grabinach zebrało się kilka tysięcy ludzi. W czasie przemówienia posła Brodackiego w którem wzywał do spokoju i cierpliwości, odzywało się szemranie i protesty. Po pogrzebie udali się posłowie do urzędującego w Dębicy szefa bezpieczeństwa Małaczyńskiego interweniując w sprawie postępowania policji. Poczynił przyrzeczenia których znowu niedotrzymał.

Ja wyjechałem wieczór dnia 19 czerwca, do Warszawy ażeby spowodować władze stronnictwa do przedsięwzięcia odpowiednich kroków. Tam spotkałem się z posłami Malinowskiem i Rogiem, którzy mniej zajmowali się wypadkami, ale więcej byli przerażeni wołaniem gazet sanacyjnych o rozwiązanie stronnictwa. P. Wrona tyle strachu nie okazywał. Razem jednak według opinii p. Bagińskiego, byli zadowoleni że cokolwiek się stało, to Witosowi raz przyszło na koniec, bo przecież on będzie za wszystko odpowiadał.

Z Warszawy pojechałem na Pomorze, gdzie już wcześniej miałem wyznaczonych kilka zgromadzeń. Z zachowania się władz tamtejszych znać było że dostały już one specjalne polecenia. Organizacje sanacyjne przywitały mię ulotkami a pisma artykułami oskarżającemi o ucieczkę z terenu walki. Tam otrzymałem wiadomość że rozruchy w Małopolsce wybuchły w kilku innych miejscowościach powiatów łańcuckiego i rzeszowskiego.

W obec tych wiadomości dalsze objazdy wstrzymałem i powróciłem do Krakowa. Tam spotkałem posła Stachnika który mi opowiedział z przerażeniem że dnia 20 czerwca udał się do wsi Nockowej oddział policji liczący 70 ludzi, celem aresztowania uczestników pochodu do Kozodrzy. W czasie aresztowania zbito w sposób okrutny bardzo wielu niewinnych ludzi. Nazwiska pobitych zebrał adwokat dr. Pałasiewicz. Aresztowanych trzymano do drugiego dnia i wieziono ich koło kościoła w czasie gdy się ludność gromadziła na nabożeństwo z powodu Oktawy Bożego Ciała. Na tę wiadomość ludność wyszła z kościoła i chciała aresztowanych uwolnić.

Dowódca eskorty kazał dać salwę ostrzegawczą, a po niej zaczęła policja zupełnie bezładnie do tłumu strzelać. Od strzałów policji padło 9 osób. Rannych zostało kilkudziesięciu, listy jednak nie można ustalić, ponieważ ludzie ukrywają się po polach i lasach. Policja zachowała się w sposób niesłychanie okrutny. Jeden z ciężko rannych niejaki Pazdo będąc jeszcze przytomny zeznał: że kiedy po salwie ukrywał się w rowie, policjant strzelił do niego z kilkumetrowej odległości. Stwierdzono też że strzelający policjanci brali na cel specjalnie niektórych niewygodnych ludzi. Na trzeci dzień odbył się pogrzeb ofiar na który zgromadziły się ogromne tłumy ludzi. Na cmentarzu rozgrywały się straszne sceny.

W tem samem czasie zostało zastrzelonych przez policję pięciu ludzi w Wulce pod lasem wsi powiatu rzeszowskiego. Został także zabity jeden

 1021

-z policjantów ,Rejman komendant posterunku z Jasionki.Tłem tego zajścia to drobna kradzież drzewa z lasów hr,Stadnickiego,którą jego służba wyolbrzymiła do niebywałych rozmiarów.Przyczynił się do zajścia także nietakt przodownika policji,który się bawił w moralizatora i to tak długo,aż został otoczony przez gromadzący się tłum i musiał sobie w raz oddziałem torować przez niego drogę.Tłum podżegał strzelec miejscowy, Kokoszka a powód główny leżał nędzy i ucisku które potęgowały coraz bardziej od dawna ukrywane rozgoryczenie. Na drugi dzień przybyła ekspedycja policyjna która dokonała licznych araesztowań i pobiła pałkami i kolbami bardzo wiele ludzi,pomiędzy nimi dwie kobiety w stanie brzemiennym,

W dniu 22 czerwca odbywało się w Grodzisku powiat Łańcut zwyczajne strzelanie z moździeży ,podczas Oktawy Bożego Ciała.Policja tego zabroniła ponieważ strzelający nie mieli formalnego pozwolenia starostwa, czego nigdy nie żądano.Uczestnicy nabożeństwa nie pozwolili sobie zabrać prochu i moździeży.W czasie szamotania się padł strzał .Rozgoryczony tłum sądząc że to uczynili policjanci rzucił się na nich, zabijając jednego kijami na miejscu, a drugiego tak pobił że ten wkrótce umarł.Następnie tłum udał się posterunek policji którego komendant nic nie wiedział o wypadku, gdyż żadnego z policjantów do służby nie wysyłał.Ponieważ tłum napierał na posterunek, komendant polecił dać kilka strzałów w powietrze, po których tłum się rozszedł.

W następstwie tego zajścia przybyła ekspedycja karna w sile 15o policjantówż z karabinami maszynowemi.Po drugiej stronie zebrało się kilka tysięcy chłopów.W czasie walki padło czterech mężczyzn i trzy kobiety.Ilość rannych nie została stwierdzona,gdyż rozeszli się oni po lasach i zbożach.

Do Grodziska sprowadzono też 17 p.p. z Rzeszowa.Ponieważ miały to być dobrane oddziały katowały one ludzi w sposób barbarzyński.Pobitych i pokrwawionych mieszkańców Grodziska pędziła policja do stawu gromadnie,ażeby się mogli obmyć z krwi.Komendant pułku Jędrychowski spotkanego na drodze ~~chłop~~ chłopa Wawrzeszka pobił ciężko, a następnie kazał przywiązać łańcuchem do wozu i tak ciągnąć przez kilka kilometrów. Mieszkańcy Żołyni których zmuszono do dostarczenia podwód do przewiezienia wojska ,opowiadali mi straszne rzeczy o pacyfikacji Grodziska.

Równocześnie b.posłów Jachowicza,Piutę,Sobka aresztowano.Na tem się nie skończyło.Z powodu treści kazania wygłoszonego przez ks. Bachotę postanowiono go uwięzić.W obec wrogiej postawy ludności,wysłano do Rakszawy kompanię piechoty i 15o policjantów.Oddziały te otoczyły wieś i plebanię i dopiero zdołały przeprowadzić aresztowanie.

Pod silną strażą przewieziono ks. Bachotę do więzienia w Rzeszowie, a z tamtąd do więzienia krakowskiego. Wywołało to u ludności ogromne wzburzenie. Wyższe władze duchowne zachowały się podobno zupełnie obojętnie.

W powiecie przeworskiem kilka tysięcy chłopów udało się do starosty, z przedstawieniem mu swoich postulatów. Po drodze zetknęli się z pułkiem ułanów idącem w przeciwnym kierunku. Nie tylko że nie przyszło do żadnego starcia, ale obie strony zachowały się w obec siebie niezwykle przyjaźnie. Podobna delegacja poszła także do starosty łańcuckiego. Obydwaj starostowie dawali daleko idące obietnice, widocznie ze strachu.

Dnia 26 czerwca Obradujący w Krakowie Zarząd Okręgowy Stron. Wezwał ponownie ludność do spokoju wysyłając do powiatów objętych ruchem posłów Brodackiego i Krzciuka. Komunikat nasz skonfiskowano, posłów do wsi niedopuszczono. Rozchodzą się coraz częściej powtarzane wieści, o zamiarach rządu rozwiązania Stronnictwa. Gazety rządowe ze szczególną zaciekłością atakują mnie jako rzekomego sprawcę moralnego tych wypadków, posłów zaś Stachnika, Krzciuka i Piroga jako tych, co mieli rozruchy przygotować. Kłamstwo to zupełnie bezpodstawne, gdyż wypadki zaskoczyły nas wszystkich, a rząd sam w urzędowym komunikacie obwiniał komunistów, a potem zwrócił się przeciw nam jak mu to było potrzebne.

Równocześnie zaczęły się masowe aresztowania chłopów. W pewnym momencie ilość aresztowanych w powiecie łańcuckim dochodziła do 1200 ludzi. Nie wiele mniej zaaresztowano w powiatach rzeszowskiem i ropczyckiem. Pomiędzy aresztowanymi znalazło się bardzo wielu wielu wybitnych działaczy stronnictwa, których uwięziono bez żadnej podstawy.

Dnia 26 czerwca ruszyło parę tysięcy ludzi do Kolbuszowy, ażeby staroście przedstawić swoje postulaty. Przed samem miastem pochód się rozszedł ze względu na jakieś niepokojące wiadomości. W dniu 17 czerwca ludność wsi Wysoka przepędziła posła rządowego p Sieradzkiego. Na skutek jego doniesienia korzystając ze sposobności, policja dokonała licznych aresztowań we wsi, a ludność zmasakrowała pałkami bez względu na winę wiek i płeć.

Policja.

Barbarzyńskie postępowanie policji przechodzi wszystko co można było widzieć w Polsce dotąd nawet w najgorszych czasach. Częściowo to oddaje wniosek postawiony w Sejmie w d. 11 grudnia 1933 r. przez Strnnnictwo Lud. i Klub Narodowy. We wniosku tem stwiedzają one: Że rozprawy sądowe nie dały pełnego obrazu zajść, gdyż nie oświetliły roli i zachowania się policji, ani w czasie samych zajść, ani po nich w czasie pacyfikacji, trybunały bowiem uchylały pytania dotyczące tej materji.

Że choć prawo powinno obowiązywać wszystkich a nie tylko chłopów, nie odbyła się dotąd ani jedna rozprawa sądowa przeciw policjantom, którzy brali udział w pacyfikacji i nie wydano ani jednego wyroku na tych, którzy z całą ~~pręmę d/d~~ premeddytacją znęcali się nad bezbronnemi chłopami nie

oszczędzając nawet kobiet, starców i dzieci.

Wnioskodawcy na kilkudziesięciu arkuszach pisma maszynowego podają zeznania wiarygodnych świadków jak i samych poszkodowanych ,dotyczące katowania ludności przez policję,dołączając świadectwa lekarskie, o ile w tych warunkach mogli je otrzymać,gdyż lekarze obawiali się zemsty.

W dniu 21 czerwca wracał do domu Stanisław Kusek z Jaźwin.We wsi Czarnej zatrzymał go patrol policyjny w ilości około 3o ludzi.Komendant dowodzący oddziałem ,ustawił go w dwurząd z pałkami gotowemi do uderzenia.Kuska zmusił do przejścia między rzędami,a kiedy on szedł każdy z policjantów bił go z całej siły pałką po ramionach ,rękach i plecach.

Jakób Drozd z Zagórzyc wsi powiatu ropczyckiego złożył następujące zeznanie: Dnia 8lipca o godzinie pierwszej w nocy wkroczyła policja do mnie w liczbie 17 osób pytając się o nazwisko.Gdy je wymieniłem kazano mi zrzucić bluzę poczem trzech policjantów rzuciło się na mnie ,okładając pałkami Gdy uderzony w głowę upadłem na ziemię bito mnie dalej ,po plecach, rękach i nogach wołając: ty chamie tobie się zachciało komunizmu!.Po skatowaniu kazali mi się ubrać i iść za sobą.Ponieważ nie mogłem iść popychano mię przeklinano i przezywano.Gdy się przestali znęcać nademną rzucili się na ojca,bijąc go aż do utraty przytomności.Kiedy ~~stracił~~ odzyskał przytomność,skarżył się,że jest słaby na serce i prosił by go przestali katować,mimo tego okładano go dalej pałkami.

Błażeja Ochaba pytała się policja czy był w Kozodrzy i Nockowej,a gdy on starzec 7o letni przysięgał się że nigdzie nie był,zapytał się go policjant czy ~~chdzi~~ chodzi do kościoła i ile razy był do spowiedzi. A gdy ten odpowiedział że cztery, dano mu cztery pałki za spowiedź, a dwie za kościół.Kazano mu mówić pacierz na głos. Ukląkł na ziemi i począł odmawiać. Podczas tego pacierza ,~~otrzym~~ otrzymał uderzenie pałką przez ucho i głowę,tak że padł nieprzytomny na ziemię.Od tych uderzeń stracił słuch.

Franciszek Trojan z Krzywej zeznał:Dnia 27 czerwca o północy przybyła policja do mnie w liczbie 2o osób. Komisarz policji uderzył mię dwa razy pałką w głowę.Inni rzucili się także na mnie z pałkami, a bijąc mię przezywali: ty skurwy synie!Następnie skuto mię, wyprowadzono z domu kazano mi klęknąć,oświadczając mi że będzie sąd doraźny.Kiedy uklęknąłem przyłożono mi rewolwer do czoła krzycząc:Zachciało ci się Witosa ty skur, synie! Pałe otrzymałem około 7o.Bito mię po plecach,rękach i głowie.Upadłem na ziemię.Potem ten co prowadził śledztwo,najgrawał się zemnie,kopnął mię z tyłu,uderzył silnie w bok,a w końcu obsypał niesłychanemi obelgami.

Stanisława Trojana legionistę i ochotnika wojsk polskich ,obudzono w nocy, wyprowadzono na pole,zbito a następnie wsadzono do autai odwieziono do więzienia w Ropczycach ,gdzie bez jedzenia przesiedział dwa i poł dnia, a potem go jako zupełnie niewinnego puszczono.

Szymonowi Magdoniowi z Gnojnicy o pierwszej godzinie w nocy d.27 czerwca kazano wyjść do sieni ,gdzie go zbito pałkami po głowie.Pobito także do krwi jego żonę.Pościel i ubrania jakie posiadał wyrzucono ze szaf i podeptano nogami.Stefanię Gąsiorkową karmiącą dziecko także o pierwszej godzinie w nocy zbito pałkami po głowie,nieubraną wyciągnięto z łożka i znowu bito.Wyrwała się wreszcie i na pół naga uciekła w pole.

Feliksowi Walczakowi zbito łokcie, plecy, krzyże, pośladki,do krwi,a z żony leżącej w połogu policjant zdarł bieliznę. Tomaszowi Otowieckiemu z Grodziska starcowi 7o letniemu cierpiącemu na reumatyzm,policja kazała siedzieć na odchodach z wychodka,a syna jego Piotra chorego umysłowo,policja zabrała nakazując mu maszerować ,strzelała mu nad głową,a w końcu tak go zbiła że musiano go karmić gdy ręce miał pogruchotane.

Jana Krajewskiego z Grodziska policja pobiła do utraty przytmności,a kiedy zemdlony upadł na ziemię, bito go pod stopy,a w końcu jeden z policjantów przebił go bagnetem w plecy.Ta ponura lista nie wyczerpuje ani w w drobnej części wypadków katowanie i znęcania się policji nad ludnością. Poszkodowani nie mogą gdyby nawet mieli odwagę ,podać nazwisk znęcających się nad nimi policjantów ,ani nawet numerów ,gdyż odbywało się to przeważnie nocą i policjanci byli sprowadzeni z innych przeważnie miejscowości.

Interwencje ,różnych osób,księży,a nawet biskupów nic nie przyniosły,ci zaś którzy się o nie starali zostali ponownie bici i katowani.Rozpasanie policji doszło tak daleko, że jeden oddział po spełnieniu szeregu gwałtów w Grodzisku wracając przez Rzeszów pijany pobił gromadę ludzi stojących przy kościele i odjechał ze śpiewem:"Jeszcze Polska nie zginęła!"

Zadziwiającem było że te straszliwe masakry odbywała się często w obecności sędziego śledczego,a jeszcze częściej komisarzy policji,którzy wcale nie próbowali zatrzymywać zapędów, a w niektórych wypadkach do masakry zachęcali.Osobiste porachunki miały tu odegrać dużą rolę.

Sądy.

Rząd zabronił pisać tak o zajściach jak i powodach,które je wywołały.Opinię publiczną karmiono twierdzeniem,że wszystkiemu winna zbrodnicza agitacja,która zostanie powstrzymana i należycie ukarana.Zabrano się też do tego z niesłychaną energią i pośpiechem niebywałem. Z jednej strony szły coraz to nowe aresztowania,nękanie bicie i poniewieranie tysięcy niewinnych ludzi,z drugiej srogie groźby i przygotowania do wielkiej rozprawy.

W dniu 6 lipca nadeszła decyzja ministerstwa sprawiedliwości mocą której,poruczono kierownictwo śledztwa w sprawie wszystkich wypadków prokuratorowi sądu okręgowego w Tarnowie dr. Spolnikowi,z pominięciem właściwego prokuratora w Rzeszowie, jako podobno mniej pewnego.

Wyróżniony w ten sposób prokurator pędził śledztwo z piorunującą szybkością,a dla nadania sobie ważności, on,albo ktoś z jego podkomendnych da-

wał wywiady i wyjaśnienie grożąc ujawnieniem złych duchów które "bałamuciły syty i spokojny lud wiejski". Nareszcie śledztwo zostało ukończone, akty oskarżenia wygotowane. Dziwna rzecz. Na przeprowadzenie śledztwa w sprawie łapanowskiej trzeba było władzom prokuratorskiem rok i kilka miesięcy czasu, na śledztwo w sprawie zaburzeń w kilku powiatach naraz wystarczyło parę tygodni. Robiono też wszystko niezwykle powierzchownie więżąci oskarżając na chybił trafił. A potem wielu ludzi zupełnie niewinnych, na podstawie zeznań zainteresowanych policjantów, sądzono i skazywano na lata więzienia, odbieranie praw i koszta sądowe.

Do sądzenia gromad chłopskich wyznaczono aż pięć zespołów sędziowskich. Jeden w Krakowie, po dwa w Tarnowie i Rzeszowie. Terminy rozpraw oznaczono wszędzie na dzień 9 października 1933r. O zajścia w Łapanowie oskarżono 13 osób pomiędzy nimi dwie kobiety i 70 letniego Jakóba Hejmę. Po biciu więzieniu stosowaniu tortur zdołano ich wynieść tyle. Stają przed sądem w Krakowie. W Tarnowie na ławach oskarżonych posadzono 141 chłopów pochodzących przeważnie z powiatu ropczyckiego, w Rzeszowie 105 osób z powiatów rzeszowskiego i łańcuckiego. Do Tarnowa i Rzeszowa przydzielono sędziów z Krakowa i Wadowic znanych działaczy sanacyjnych, z których jeden z/ jest komendantem strzelca. Widocznie niedowierzano miejscowej sprawiedliwości.

Łapanów.--Przeszło rok przygotowywany akt oskarżenia w sprawie zajść w Łapanowie obwinia oskarżonych że mimo zakazu prowadzili tłumy na wiec, a wielokrotnem wezwaniom do rozejścia się nie dali posłuchu. Ludność podburzona przez nich zaatakowała policję. Wśród wrogich okrzyków posypały się na nią kamienie a nawet strzały. Posterunkowem wyrywano broń, a kilku z nich poraniono. Kobiety wołały nie dajmy się choćbymy mieli zginąć-

W czasie rozprawy sąd uchyla wszystkie pytania obrońców, mające na celu wyświetlenie postępowania starosty, lekarza, organów policyjnych, przeszkadza obronie, rzuca groźby, teroryzuje świadków, grozi im więzieniem. Odrzuca wnioski obrony dotyczące dostarczenia dowodów rzeczowych. Mimo wszystko oskarżeni trzymają się mocno, zeznają otwarcie i śmiało, nie pozwalając się niczem zbić z tropu.

Swiadek oskarżenia posterunkowy Kwiatkowski zeznaje: Wyjechał z Bochni do Łapanowa. Komendantem był tam komisarz Loedl. Tłum szedł. Policja stanęła od niego na 10 lub 15 kroków. Komisarz oznajmił że wiec jest zakazany. Tłum mimo to napierał i wnosił okrzyki: hańba, precz z policją! Komisarz kazał tłum rozpędzić, ludzie zaczęli obchodzić kordon. Poznaje osk. Stochla, Rybę i jedną z kobiet. Stochel rzucał kamieniami. Ryba na rowerze przedzierał się przez kordon i wnosił okrzyki: hańba, precz z rządem, my płacimy podatki niech żyje Witos, my chcemy iść do kościoła, nie dajmy się! Ludność atakowała policję laskami i kamieniami. W Grabiu było kilku policjantów rannych-

Swiadek Marja Rybowa zeznaje:W dniu krytycznym szła z dzieckiem,a następnie stanęła na boku i patrzyła się. Nagle zrobił się krzyk,a policja zaczęła bić ludzi.Mimo że komisarz zezwolił na przejście policja biła w dalszym ciągu, nie oszczędzając nikogo.Widziała jak bito Zacharjasza.Kamieniami nikt nie rzucał.Słyszała jak ludzie wołali do komisarza,za co nas biją? Komisarz odpowiedział, ja nie wydałem rozkazu do bicia!

Przemówienia obrońców doskonałe .Przedstawili oni w nich rolę chłopów w Polsce,rok 192o i zwycięstwo nad Bolszewikami,zupełną niewinność oskarżonych,winę władz i policji.Wynik: Zasądzono lo oskarżonych od 6 do 15 miesięcy więzienia,koszta sądowe i odebranie praw na lat pięć.Policjantowi żadnemu nie spadł włos z głowy,jako też i staroście ,rozmyślnemu sprawcy straszliwej masakry.

Grodzisko: Akt oskarżenia zarzuca kilkudziesięciu chłopom z Grodziska i okolicy,że w d. 26 czerwca 1933 r.w Grodzisku dolnem zamordowali dwóch policjantów Srokę i Ścisłowskiego,którzy w czasie Oktawy Bożego Ciała przeszkodzili im w strzelaniu z moździeży.Że nie ustąpili na żądanie policji, lecz stawiali warunki których ona nie mogła przyjąć.Że tłum atakował policję kamieniami i strzałami,a rozszedł się dopiero gdy padło kilka trupów i nadeszły posiłki w sile 5 oficerów i 15o posterunkowych.Tłumowi mieli przewodzić:Jan Kula z Grodziska,Józef Burda z Żołyni,Władysław Pałys z Opalenisk,wszyscy członkowie stronnictwa ludowego.

Sąd odrzuca wniosek adw.Liwy domagający się wyłączenia sędziego Janickiego ,który jest komendantem strzelca ,a więc stronniczo nastawionego.

Następnie sąd przesłuchuje głównego oskarżonego Jana Kulę.Wyjatki z jego zeznań charakteryzują tak Kulę jak i stosunki panujące.

Przew.Czy był p.na wiecu w Rakszawie? Kula: Byłem nie na wiecu,lecz na jubileuszu prezesa stronnictwa lud.posła Wincentego Witosa. Przew: Czy w Grodzisku był wiec? Kula, było tam zebranie około 12oo osób.Przewod. Czy zebranie to było zgłoszone ? Kula: Nie. Prawo tego nie wymaga,bo znaliśmy wszystkich co byli na zebraniu. Prz,a jednak policjant był na zebraniu! Kula: O bo policja robi teraz co jej się podoba. Prz.W Grodzisku dużo jest ludowców ? Kula, można powiedzieć ,że 95% sympatyzuje z Piastem, a tylko około 3oo żydów popiera B.B. i rząd ,a z musu nieliczni urzędnicy.

Prz. Czy nieznajomy był u pana ? Kula, przyjechał na rowerze i wzywał mię abym pojechał do Rakszawy,na pomoc bo aresztowano ks. Bachotę i jest kilka trupów. Prz. Co pan zrobił ? Kula. Zebrałem kilkadziesiat osób i ruszyłem w kierunku Rakszawy. Po drodze przyłaczyło się do nas wielu ludzi i tłum doszedł do kilkuset osób. Niedaleko Żołyni spotkaliśmy ludzi wracających z Rakszawy ,którzy nam kazali zawrócić, ponieważ zajścia były nie w Rakszawie ,lecz w Łukawcu.Do Rakszawy przybył starosta który prosił naród o spokój i wybranie delegacji. Prz.Czy p. wchodził w skład delegacji Kula: Tak.Z Grodziska wybrano mnie i Burdę.Prz: Czego żądaliście od starosty ?

Kula: Dobrego obchodzenia się z ludem. Prz. Czy ono było złe ? Kula: Tak Utrudniano nam wszędzie pracę,nakładano niesłuszne kary,rozwiązano organizację młodzieży,odebrano Dom ludowy i oddano strzelcom. Wszędzie rzucano nam kłody pod nogi. Żądaliśmy dobrego obchodzenia się z narodem.W rezolucji żądaliśmy ustąpienia rządu, rozwiązania Sejmu,wybranych przez oszustwa wyborcze i nowych uczciwych wyborów,rozwiązania karteli i obniżenia cen na towary przemysłowe. Prz: Co powiedział starosta ? Kula : Starosta przyrzekł że wykona co będzie mógł, a inne sprawy przedłoży wyższym władzom.

Prz: A co było z Żydami? Kula: Po powrocie delegacji od starosty wezwałem młodych i powiedziałem im, żeby nie wybijali szyb żydom, gdyż mogą być surowo ukarani, Żydzi bowiem mają większe względy od ludu polskiego u rządu. Prz: Czy ludzie mieli podczas procesji broń ? Kula: Nie ! Prz: Są jednak świadkowie którzy to zeznają! Kula: Jeżeli kto to udowodni ,ja podpiszę deklarację, że mi się należy szubienica. Prz: Jaką rolę odegrał p.przy oblężeniu posterunku ? Kula: Gdy przybył komisarz policji zgłosił się do mnie abym wpłynął na tłum i uspokoił go.W między czasie nadjechało auto z Leżajska z policją i aresztowanym gońcem.Tłum zażądał uwolnienia aresztowanego Prz:Czy p.poprowadził tłum pod posterunek? Kula: Nie ! Ja pierwszy poszedłem na posterunek z komisarzem. Ludzi prosiłem aby się rozeszli ,oni jednak nie usłuchali i zjawili się pod posterunkiem.Zażądali wypuszczenia aresztowanych.

Prz: Co na to powiedział komisarz? Kula: Komisarz zażądał rozejścia się i zagroził strzelaniem.Ludzie wołali: niech strzelają.Zginiemy to zginiemy I tak życie nasze jest marne! Nie dość że głód i nędza to nas jeszcze poniewierają .Wtedy komisarz kazał strzelać.Rozległa się salwa,padło 5 trupów, w tem 3 kobiety.Wszyscy otrzymali strzały z tyłu.Prz: Czy p. nienamawiał tłumu do ataku na posterunek ? Kula: Nie . Nie miałem zamiaru zdobywania posterunku.My chcieliśmy w prawny i legalny sposób manifestować i tej drodze żądać zmian.Cały czas uspokajałem ludzi.Postępowanie policji z ludźmi jak z bydłem rozjątrzyło tłum, co wykorzystali agitatorzy komunistyczni i prowokatorzy żydowscy. Sędzia Zaliwski : Co było właściwą przyczyną zajść ? Kula : Moim zdaniem policja wzburzyła tłum zakazem strzelania z moździeży. Sędzia : Dlaczego ludność była rozgoryczona ? Kula : Była bieda, z ludźmi obchodzono się źle,każda iskra mogła wywołać pożar przy tem szpicel, strzelec Bernadzik prowokował. Sędzia: Czy może w Grodzisku organizowano rewolucję dla przykładu ? Kula:Nie !

Mecenas Czarnek: Czy w tłumie byli strzelcy? Kula : Przecież na ławie oskarżonych zasiada ich kilku.Mecenas Zieliński : Czy starosta mówił że te żądania są nielegalne ? Kula: Starosta przyjął je do wiadomości. Mecenas Zieliński: Czy p. pamięta treść rezolucji przedłożonej staroście ? Kula: Żądaliśmy aby wykonywano konstytucję,aby istniała sprawiedliwość,aby wyroki sądowe zapadały nie według rozkazu władz ułożone z góry,żądaliśmy uwolnienia więźniów brzeskich.Żądania miały na celu poprawę doli chłopskiej Na wsi panują fermenty głód i nędza.Chłop niema zaco kupić soli, a nastę

pogłębia się przez szykany i deptanie godności ludzkiej.To wszystko chcieliśmy zwalczyć i rozpoczęliśmy akcję obrony chłopa.

Tak mówił człowiek który przeszedł katorgę policyjną i przesiedział kilka miesięcy w więzieniu, wiedząc przytem w czyim znajduje się ręku.A inni Przew.komitetu parafialnego Szpila ,zaznaje że on dał rozkaz do strzelania z moździeży i stanowczo twierdzi,że gdyby policja się nie mieszała byłby zupełny spokój.Tak samo zachowali się wszyscy chłopi .

Główny świadek oskarżenia ,komisarz policji Nowakowski zeznaje że był na jubileuszu Witosa w Rakszawie.Przemówienia były tam spokojne i gwałtowne.Pluta nawoływał do skupienia się,walki,marszu na Warszawę,demonstracji przed starostwem. Witos mówił spokojnie, dziękował za jubileusz iobiecał dalej walczyć o poprawę chłopskiego bytu.Zebrani krzyczeli: Niech żyje Witos. Zajścia w Grodzisku nazywa regularną wojną.Policja miała 25o ludzi, przybyły samoloty wojskowe,a gdyby nie on, to chłopi poszliby na Przeworsk Jarosław i byłoby się skończyło na rewolucji w całej zachodniej Małopolsce. Przewodniczący zapytuje Kulę co on na te zeznania.Kula odpowiada ,że najwięcej właściwie nabroił ten komisarz.

Prokurator żąda surowej kary dla oskarżonych.

Obrońca Zieliński zaznacza ,że to co się stało w Grodzisku było konfliktem pomiędzy zbiorowością włościańską i władzą. Wyrazicielem władzy była policja. Nędza jako wyraz ciężkiego położenia gospodarczego wszechwładnie zapanowała na wsi.Ze zbiorowości chłopskiej można wykrzesać cud poświęcenia dla Ojczyzny. Może być i to cośmy widzieli pod Grodziskiem.Policjanci winni-Gdyby byli nie uciekali i nie nabijali broni,tłumby się zatrzymał na sam widok ich autoratywnej postawy.

Adwokat Czarnek: Nie wiem dlaczego wybrano 5o oskarżonych,gdyż równie dobrze w tem procesie ,mogłoby zasieść 5 lub lo tysięcy ludzi.Grodzisk jest tragedją. Ludzie się modlą spodziewając się strzałów z moździeży, strzały nie padają.Widzą policję, powstaje ruch.Policja nabija rewolwery i ucieka, zamiast wyjaśnić sprawę .Tłum ogarnia psychoza,idzie na posterunek Zaczynają się pertraktacje, niedoprowadzają jednak do niczego.Pada salwa, a może wystarczyłaby biała broń.W nocy był zupełny spokój, zaczęło się dopiero gdy ukazała się policja, a z jej strony padły strzały.

Świetne przemówienia tych i innych adwokatów nie zdołały przekonać sądu.Wydał on wyrok mocą którego skazano :Antoniego Urbana i Ludwika Majkuta po cztery lata więzienia ,Wociecha Bechtę na trzy lata, Jana Kulę na dwa i pół roku,Jana roga na dwa lata więzienia.Inni na mniejsze kary.

Wulka pod lasem. Mocno tendencyjnie skostruowano akt oskarżenia w sprawie zajść w Wulce pod lasem wsi w powiecie rzeszowskiem. Dziwnem trafem połączono tam ludowców ze złodziejami ,kradnącemi hrabskie drzewo,strzelca Kokoszkę z jubileuszem Witosa w Rakszawie. Przemówienie prokuratora według ustalonego szablonu,obrona doskonała , a potem wyrok skazujący 25 oskarżonych na karę więzienia ,od 6.miesięcy do 3lat,zapłatę kosztów i utratę praw dla niektórych z oskarżonych.

Nockowa. W sprawie zajść w Nockowej akt oskarżenia mowi między innemi: Komendant policji w Ropczycach aspirant Bargieł, otrzymał polecenie aresztowania dziesięciu chłopów z Nockowej. Celem wykonania tego polecenia przybył w nocy z d.19 na 2o czerwca z oddziałem 6o policjantów do Nockowej i przystąpił do aresztowań. Policja wyciągała chłopów i umieszczała ich w autobusach. Do godziny 4 rano był we wsi spokój, potem zaczęły się pojawiać na polu grupy mężczyzn i dały się słyszeć sygnały i nawoływania. Ludzi zbierali: Jan Kiciński, Stanisław Łoś, Ignacy i Jan Michałowscy.

Na skrzyżowaniu dróg w miejscu którędy miał przechodzić oddział policji z aresztowanemi ustawiono barykadę z belek. Gdy policja doszła do barykady tłum który stał przy niej wynosił już około 2ooo osób. Policja spotkała się z oporem. Posypały się na nią kamienie i cegły. Niebawem chłopi zaczęli atakować kijami. wywiązała się walka wręcz. Policja dała 15o strzałow, chłopi mimoto atakowali dalej. Zaczęli się wycofywać gdy padli zabici i ranni.

Na ławie oskarżonych posadzono 43 chłopow. Żaden do winy się nie przyznaje, za przyczynę zajść uważają ,egzekucje podatkowe, ucisk i nędzę.

Oskarżony Wojciech Worek zeznaje że policja strzelała z nienacka i bez powodu. Wojciech Rzepka wracając z pola zastał w domu rannego brata. Pojechał z nim do szpitala w Rzeszowie. W drodze musiał go zostawić i uciekać widząc jak policja bije. Kazimierz Pieprzak został postrzelony w rękę z tyłu. Ciosek Wawrzyniec ma uciętą prawą nogę po kuli policyjnej. Doprowadzony został przymusowo. Postrzelono go daleko od miejsca zajścia. Udziału w zajściach nie brał.

Komendant policji Bargieł zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. Dodaje że pierwszą drużynę policjantów napadli ludzie z kijami ,przyczem rozległy się okrzyki: odłóż broń, nie strzelaj! Padło 4 lub 5 strzałów z za domów, policja zagrożona zaczęła strzelać. Tłum się tem nie bardzo przestraszył, a nawet się do policji przybliżył. Padły trupy i byli ranni. Zostało też rannych wielu policjantów. Każdy policjant miał 14o naboi i wolną rękę w strzelaniu. Na zapytanie obrońcy Mertza o co ludności chodziło odpowiada, że ruch miał charakter antirządowy, cechowała go nienawiść do dzisiejszego reżimu-

Swiadkowie odwodowi szeroko opowiadali o bezmyślnych o krucieństwach dokonywanych na niewinnej ludności przez dziwnie rozbestwioną policję. Przemówienie prokuratora Klimczyka niczem nie odbiegło od aktu oskarżenia, obracają-c się w ogólnikach i wycieczkach przeciw str.lud. Adwokat Mertz żyd przedtawił panujące stosunki na wsi które muszą powodować podobne wybuchy. Oskarżeni temu niewinni. Oni są bezimienną czarną ofiarną masą na której

musi się oprzeć państwo.

Obrońca Szumański z Warszawy wszystkie te procesy uważa za niepotrzebne. Ferment na wsi jest teraz w całym świecie,po chłostwie wieje nowy wiatr. Aby powiew tego wiatru uciszyć iść trzeba z różdżką oliwną ,a nie z karabinem ipałką gumową.Przestępstwa nie widzi żadnego.Chłop jest podstawą państwa, nie trzeba go krzywdzić, bo się może stać groźny.Solidarność tych ludzi zadziwiajaca,postawa i postępowanie budujące.Nie dziwi się widząc, że się to dzieje w ziemi tarnowskiej, w ziemi bezpośrednich wpływów hetmana chłopskiego, jak go Swiętochowski w Historji Chłopów nazywa Wincentego Witosa,byłego premiera rządu narodowego.Przestał on hetmanić na chwilę. Nie kto inny lecz konserwatysta Biliński ,austryacki a potem polski minister skarbu,w pamiętnikach swoich nazywa Witosa jednem z dwóch mężów stanu którzy przejdą di historji.Zakończył bardzo pięknym zwrotem,wyrażając pewność że sąd wszystkach oskarżonych uwolni.Omylił się !

Sąd wydał bowiem wyrok skazujący dwudziestu oskarżonych na karę od pięciu miesięcy więzienia do dwoch lat,resztę oskarżonych trzymanych przez kilka miesięcy w więzieniu sąd uwolnił.

Kozodrza. Szesnastu chłopów posadzono na ławie oskarżonych w Tarnowie. Akt oskarżenia zarzuca im że nawoływali do marszu na Kozodrzę,grozili represjami niechętnym,uzbrojeni w lagi nie dopuścili do wykonania czynności urzędowych i.t.p.Przy składaniu zeznań okazuje się że niektórzy oskarżeni Kozodrzy nigdy nie widzieli.Oskarżony Matuszkiewicz zeznaje iż słyszał od posła Stachnika że do Kozodrzy mają przybyć władze dlatego tam poszedł.Szeliga miał zaległe podatki i chciał władzom przedstawić istotny stan wsi, bo policja nigdy nie powie jak jest naprawdę.

Swiadek oskarżenia Orkisz wie że chłopi szli domagać się ulgi i pomocy.Protokół w śledztwie podpisał jaki mu podstawiono,bo sędzia nie uznał jego uwag.Konfrontacja świadków Anny Orkiszowej i Stanisława Orkisza wykazała,że oni zeznawali zgodnie,a tylko ich zeznania przekręcono.

Prokurator Stoegermajer twierdził,że zajścia miały podkład polityczny, a wynikły nie z nędzy, lecz lecz z wrogiego stosunku do obecnych rządów.

Obrońca dr. Chmiel podkreślił,że chłopom dzieje się krzywda,spotyka ich terror nic dziwnego,że się rodzi gniew.Ludzie jedzą bez soli,chodzą prawie nago,nędza przechodzi wszelkie granice,~~nic dziwnego że~~ w duszy chłopa rozgrywa sią tragedja.Głód,nędza i ucisk są agitatorami tego ruchu.Adwokat Krysa zaznacza że poraz pierwszy w dziejach Polski zdarzają się tak masowe procesy.W jednem dniu zasiada w kilku sądach paręset chłopów.Na terenie

kilku powiatów miały miejsce masowe marsze i wielkie ogólne poruszenie.Podłoże musi być głębsze niż kwota zebranych podatków w Kozodrzy.Policja wtrąca się do wszystkiego uniemożliwiając ludziom życie.Chłop świadomy nie może się pogodzić z dzisiejszą rzeczywistością,szuka więc wyjścia z tej zatrutej atmosfery politycznej i strasznej sytuacji gospodarczej.Polska bez chłopów istnieć nie może.Chłop służył jeszcze w piechocie łanowej,tworzył Racławice,szedł do Legionów,wreszcie w roku 1920 stanął na czele rządu podczas najazdu bolszewickiego i dobrze się zasłużył Ojczyźnie.

Przemówienie prokuratora Spodnika ograniczyło się do wycieczek przeciw nie wymienionym przez niego osobom.Po replice obrońców wydał sąd wyrok na podstawie którego skazano 15 chłopów na więzienie od 7 do 10 miesięcy.Odmówiono wszystkim warunkowego zawieszenia kary,"gdyż nie okazali skruchy."

Góra motyczna. W związku z zajściami w Kozodrzy i Nockowej odbyła się w kilka dni póżniej w Tarnowie rozprawa przeciw grupie chłopów z Góry motycznej.Skazano ich sześciu od połtora, do 7 miesięcy więzienia.

Pogwizdów- Sąd w Rzeszowie w dniu 23 października w związku z zajściami w Wulce pod lasem skazał 6 chłopów z Pogwizdowa wsi powiatu rzeszowskiego ,na karę więzienia od 4 do 15 miesięcy. ~~Sąd w Tarnowie~~ ,w związku ze sprawą zajść w Kozodrzy ,25 chłopów z różnych wsi powiatu ropczyckiego skazał na więzienie od dziesięciu miesięcy, do dwa i pół lat. Tenże sąd skazał rzekomego głównego sprawcę zajść w Kozodrzy Piotra Chłędowskiego na rok więzienia.Chłędowski bronił się na rozprawie sam. O zmuszenie egzekutora do zwrotu pobranych w Kozodrzy pieniędzy i uniemożliwienie policji użycia broni,z 34 oskarżonych skazał sąd w Tarnowie 21 z nich na więzienie po dwa miesiące.

Proces b.posła Pluty. Na ówczesną działalność p. Pluty ,władze rządowe patrzyły krzywem okiem.Mimo swej przeszłości posiadał on wiele walorów któremi mógł za sobą pociągnąć trochę chłopów.Ze wwzględu na jego przejście do opozycji i bardzo stanowcze wystąpienia przeciw reżimowi ,ścigała go zemsta oczekując na czas i miejsce.Za powód użyto przemówienia jakie wygłosił w dniu 18 czerwca w Rakszawie.Zaaresztowano go w początkach ruchów chłopskich i trzymano kolejno w więzieniach w Rzeszowie Tarnowie i Krakowie Akt oskarżenia przeciw niemu bardzo krótki i prosty.Zarzuca mu,że namawiał chłopów do pochodu na miasta,do użycia przemocy i groźby w stosunku do władz aby je zmusić do spełnienia postawionych żądań.

Główny świadek oskarżenia ,komisarz Nowakowski twierdzi,że Pluta wzywał chłopów by się zbierali masowo i szli do starostwa w Rzeszowie,Łańcucie Jarosławiu,bo jak rząd taką siłę zobaczy to będzie musiał żądania spełnić. Miał też powiedzieć że chłopi otrzymają odpowiednie instrukcje,jak nie dziś to jutro.Świadek obrony dr. Kloc zeznaje ,że na obchodzie Witosa był nast-

strój podniosły ale nie podniecony.W przemówieniu p.Pluty nie było nic podburzającego.Na tem zgromadzeniu był on pośrednikiem pomiędzy chłopami, a Witosem,oświadczając mu publicznie że chłopi są organizacyjnie gotowi, i wszędzie staną wiernie za nim.Podobnie zeznało kilku innch świadków.Wniosek o dopuszczenie dalszych świadków,a między nimi pp. Brodackiego, Madejczyka,Sobka sąd oddalił-

Pluta w swoim przemówieniu zaznaczył że ma za sobą 64lat nieskazitelnego żywota,jest ojcem lo dzieci,całe życie pracował społecznie,w kółkach w samorządach, dwóch polskich Sejmach.Do winy się nie poczuwa gdyż szedł drogą legalną.Na obchodzie w Rakszawie żądał, by chłopi oświadczyli Witosowi,że są zorganizowani i będą wiernie stać przy nim.Nie poczuwa się też do tegp by swoim przemówieniem przyczynił się do rozruchów chłopskich.Miały one głębsze przyczyny, ale policja nie chciała się trudzić, aby je wyszukać.On to uważał za obowiązek uczynić.

Mowa obrońcy dr.Liwy z Rzeszowa mogła przekonać każdego siłą swoich argumentów,nie przekonała jednak ani sądu,ani prokuratora.Nędza nie winna ucisk i szykany także, prowokujący zajścia policjanci są niewinni,Pluta winien bo o tem mówił,dla tego został zasądzony na 18 miesięcy więzienia.

Proces ks.Bachoty. Akt oskarżenia zarzuca ks. Bachocie ,że w dniu 18 czerwca 1933 roku w czasie kazania w Rakszawie ,żnieważył rząd i państwo, rozgłaszał wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny.Zaczytowawszy znaczną część kazania ks. Bachoty akt oskarżenia twierdzi co jest niezgodne z prawdą,że kaznodzieja był tak rozgorączkowany,iż kilka razy mówił szanowni zebrani,a w czasie jego przemówienia odezwały się oklaski.

Ks. Bachota broni się tem że jego kazanie było powtórzeniem kazania ks. Arcybiskupa Teodorowicza,nabożeństwo odbyło się za zezwoleniem biskupa ks. Bardy z Przemyśla.Sam dawniej należał do obozu rządowego,przy wyborach do Sejmu agitował za listą rzadową.Przekonał się że był w błędzie,dlatego nie przyjął ofiarowanej mu kandydatury i zmienił zapatrywanie,

Swiadek komisarz policji Nowakowski nie był obecny podczas kazania ks. Bachoty,sprawozdanie o nim posiada od podkomendnych.Kilku posterunkowych i wywiadowców stało z daleka,tak że przemówienie każdy inaczej przedstawia Swiadek Januszewski urzędnik starostwa w Łańcucie,prostuje że starostwo nie zakazało budowy pomnika Chrystusa Króla,lecz zakazało budowy pomnika Witosa.Swiadek Marcin Babiarz był na mszy, ale sobie nic nie przypomina.Rozmawiał dziś z komendantem policji Cichockim który go pouczał co ma zeznawać i polecił mu po rozprawie zaczekać na siebie na korytarzu.Ks.Lech wikary z Rakszawy zeznaje że kazanie ks. Bachoty było utrzymane w duchu zasad Chrystusowych.To co on mówił znajduje się w kazaniu ks. Arcybiskupa Teodorowicza.Parafianie mówią,że ks. Bachota cierpi zupełnie niewinnie.

Nowych świadków nie dopuszczono,a po przemówieniach obrońców dr.Liwy i dr. Czarnek wydał sąd wyrok skazujący ks. Bachotę na 7 miesięcy więzienia i looo zł.grzywny.Jak już wspomniałem wcześniej ,władza duchowna zgodziła się na jego aresztowanie i usunęła go z posady znacznie wcześniej, niż mu jakąkolwiek winę zdołano udowodnić.

Były starosta Kubicki został przez sąd w Rzeszowie skazany na lo miesięcy więzienia,zato że przemawiając na kursie polityczno-oświatowym miał się dopuścić zniewagi rządu.Aresztowano go za co innego, trzymano miesiącami w więzieniu,a potem szukano podstaw do sądzenia.

Sąd w Krakowie skazał 24 chłopów ,ze wsi Przewóz za niedopuszczenie do urzędowania,narzuconego komisarza w miejsce nieprawnie usuniętej rady gminnej i wójta, po 6 do 9 miesięcy więzienia. Sąd apelacyjny w Krakowie skazał lo chłopów z Wnarowy pow.sądeckiego ,po 3 miesiące więzienia za udział w strejku rolnym.Tenże sąd rozpatrywał sprawę 27 chłopów zKasiny wielkiej ,o zajście pomiędzy nimi a policją I zatwierdził wyrok skazujący ich na więzienie,od jednego roku do trzech. i pół. W dniach 27 i 28 listopada odbyła się rozprawa w sądzie Apelacyjnym w Krakowie ,przeciw 26 chłopom z Mszany górnej,oskarżonych o nawoływanie i zmuszanie do strejku rolnego.Sąd skazał 8 obwinionych , od 4 miesięcy więzienia do jednego roku,sprawę pięciu odroczył ,a jedenastu uwolnił.

Piasek wielki. Dnia 28 listopada 1934 r. rozpoczął się przed sądem w Busku proces przeciw 10 chłopom z Piasku wielkiego wsi w powiecie stopnickiem.Akt oskarżenia zarzuca,że stronnictwo ludowe mimo zakazu starostwo poczyniło przygotowania do wielkiego zebrania w Piasku,naktóre przybyła ludność z kilku powiatów.W Piasku postawiono bramę tryumfalną, przy której witano prezesa Witosa.Zastępca starosty zażądał od posła Araszkiewicza odwołania zgromadzenia.Araszkiewicz wszedł na trybunę odczytał zakaz i wezwał do rozejścia się.Tłum począł wnosić okrzyki na cześć Witosa i więźniów brzeskich.Osk.Nowicki krzyknął:Niech żyją więźniowie brzescy,Niech żyje Stronnictwo Ludowe !Policja zatrzymała jednego z ludzi który wnosił okrzyki antipaństwowe.Tłum przybrał w obec policji groźną postawę i wołał odbić go!Policja uderzyła pałkami gumowemi,tłum się rozbiegł, lecz zza domów i stodół atakował policję kamieniami i cegłami.Stefan Maj ukazał się akurat na koniu ,zatrzymywał ludzi i wołał:wracajcie się na to śmy tu przyszli abyśmy swojego dokonali.Tłum atakował mocniej policję, a Teofil Bogdalski strzelił do niej z uciętego karabinu.Z pośród 56 policjantów 51 było rannych,od strzałów policji było rannych kilku ludzi,z których jeden zmarł-

Oskarżony Bogdalski do winy się nie poczuwa.Podczas zajść był w domu Gołby,karabinu nie miał,widział jak po zebraniu tłum się spokojnie rozchodził i gdyby nie policja byłoby się obeszło bez wszystkiego.Osk.Król o zakazie nic nie wiedział.Przyszedł na zebranie ażeby choć na chwilę

zapomnąć o nędzy i głodzie ,który dziś na wsi panuje.Oporu policji nie stawiał.Osk.Nowicki zeznaje: Moim zadaniem było urzymanie porządku w śród zebranych.Ludność zaczęła się spokojnie rozchodzić, przejście było wąskie.Policjant Cichoń uderzył mię karabinem w rękę,tak że przez trzy tygodnie była obezwładnioną.Prosiłem z więzienia by mię lekarz zbadał,ale odmówiono-

Swiadek oskarżenia kom sarz policji Drużba zeznał:Otrzymałem rozkaz wyjazdu.W Pińczowie powiedział mi starosta,że mam jechać do Piasku,gdyż tam ma być wiec nielegalny która trzeba siłą rozbić.W Piasku zastałem około 5 tysięcy ludzi.Poseł Araszkiewicz wezwał ludzi do rozejścia się.Chłopi zaczęli się rozchodzić,śpiewając:Jeszcze Polska nie zginęła i Gdy Naród do boju! Dałem rozkaz użycia pałek gumowych i usunięcia ludzi z drogi. Wtedy posypały się na policję kamienie.Policja uciekła pod stóg.Ponieważ potem słyszałem strzały rewolwerowe i karabinowe,kazałem dać salwę.Po uspokojeniu robiłem rewizję po domach i spotkałem rannego chłopa i dwie zabite krowy. Nie wiem czy kto stawiał opór policji.

Inspektor policji Grabowski zeznaje,że ma wiadomość od konfidenta,że Bogdalski mierzył i strzelał do policji, sam go nie widział i nie poznał.Swiadek Gołba mówi że Bogdalski był u niego cały czas,nie mógł więc strzelać do policji.Swiadek Korzeń był przez cały czas z Bogdalskiem u Gołby,Bogdalski nie wychodził, karabinu nie miał.Swiadek Ludwicki przez cały czas był z Nowickiem,widział jak go uderzył policjant Cichoń.Nowicki karabinu nie mogł wyrywać,bo miał potłuczoną i ubezwładnoną rękę.

Swiadek Podkowianka była cały czas na zebraniu. Przyjechała by wręczyć wieniec prezesowi Witosowi.Słyszała jak Nowicki nawoływał ludzi do spokoju i rozejścia się.Wcale jednak nie przemawiał.

Obrońca adw.Krysa zaznaczył ,że to nie do pomyślenia ażeby dziesiątki tysięcy ludzi udawało się do Piasku dla stawiania oporu policji,a równocześnie miało w ręku wianki i niewinne transparenty.Toby świadczyło że żyjemy na wulkanie.Chłop polski kocha kraj, ceni silne ale sprawiedliwe rządy.Chłop ratował honor Polski pod Racławicami,wierzył w Polskę niepodległą i pracował dla niej.A kiedy nadszedł czas groźnego najazdu bolszewickiego,wtedy Witos prez.Str.Lud.Piast"stanął na czele rządu Obrony Narodowej,a Wyzwoleniec Thugutt poszedł w bój i wrócił z roztrzaskaną ręką.

Masy chłopskie obecnie zostały wytrącone z równowagi,a wytrąca je nędza i ucisk.Emigracja zamknięta, zarobków niema,atmosfera polityczna ciężka.W takiej sytuacji niemożna ludzi traktować mechanicznie!

Obrońca Babski twierdzi,że tak oskarżenia jak i świadkowie nie udowodnili winy oskarżonych.Nie można ich karać tylko dlatego że to potrzebne przeciwnikowi politycznemu.Co ludzie winni, że władza nadużywa swoich uprawnień i robi błędy.Tu nie siedzą na tej ławie zbrodniarze,lecz niewinni chłopi polscy którzy w strasznych warunkach dźwigają na swych barkach zrąb całego państwa.Do tej ławy oskarżonych sąd się musi zbliżyć,zajrzeć

1035

do głębi niewinnch serc,poznać dzisiejszą rzeczywistość i dopiero wydać wyrok.Ten wyrok powinien być wskazówką dla władzy,która w zaciekłej walce z chłopami łamie nieraz kardynalne przepisy prawa.

Oskarżony Nowicki powiedział: Jestem niewinny .Wyrządzono mi wielką krzywdę.Wiem że tem sposobem chcą mnie zniszczyć przeciwnicy.Nie upadam na duchu bo wiem,że za ideę cierpiało i cierpi wielu chłopów.Wierzę głęboko że przyjdzie czas kiedy nam będzie lepiej.Dziś jest tak źle chłopom,że nie chce się nawet żyć.Na zebranie przyszedłem ażaby zobaczyć i usłyszeć Witosa.Ja go szanuję za to że walczył o lepszą dolę chłopow i o Polskę wolną Nigdy się prawu nie sprzeciwiałem .Spełniłem swój obowiązek na polu walki w roku 1920.Walczyłem o wolną Polskę dla nas.Nie zalegam z podatkami,choć rzadko jadam chłeb,a nawet muszę sobie skąpić soli.

Podobnie przemówili Oskarżeni: Jaworski,Borek,Bogdalski.Sąd radził długo i nareszcie ogłosił wyrok Skazujący: Bogdalskiego na 5 lat więzienia Nowickiego i Króla po 2 lata,Kasprzyka i Maja po jednym roku,a Skrzypka na 6 cio miesięczne więzienie.

Te procesy i wyroki to tylko drobny fragment z całości.Nie znajdzie w Polsce nie tylko powiatu ale wsi ,by w niej w tym roku nie było aresztowań sądów ,wyroków,kar mniejszych,czy większych.Tysiące ludzi pobitych, zmasakrowanych, skrzywdzonych ,domagających się sprawiedliwości ,cierpi i czeka by się dowiedzieć w końcu ,że nie ten jest winowajcą co katuje, lecz ten co był przez niego skatowany.Chłopi to jeszcze znoszą, ale w duszy ich przygotowuje się bunt i burza ,która może wybuchnąć z całą siłą i grozą w najbliższym czasie.Krzywda i poniewierka poszły już za daleko. Nie chcą tego widzieć rządzący,boją się mówić inni choć na to patrzą ze strachem i grozą! Strach ten niestety nie pozwala na zajęcie należytego stanowiska.!

Dodać tu należy jeszcze kilka uwag.Wszystkie wiadomości jakie posiadam z powiatów objętych tem ruchem stwierdzają zgodnie ,że mimo że udział w ruchach brało dziesiątki tysięcy ludzi bardzo często głodnych i zbiedzonych nigdzie nie naruszyli oni obcego dobra.Wiadomości jakoby chłopi napadli gdzieś tam na dwory okazały się zwyczajnem kłamstwem pozbawionem wszelkiej podstawy.Nigdzie nie tknięto także majątku żydowskiego. Chłopi tak bardzo na tę stronę sprawy uważali,że gdy we wsi Wiewiórce jakiś wyrostek wziął ze sklepu tytuniowego papierosów za 60 groszy i nie zapłacił zaraz się złożyli i należytość wyrównali-

W paru miejscowościach wmieszali się komuniści,rozrzucając swoje ulotki nawołujące do walki z faszystowskim rządem i napadania na dwory.

Styl [illegible]

Pochodziły one od jakiegoś żydka ,a może były dziełem prowokacji policyjnej.

1036

Wielce Szanowny Komitecie!

Stosując się do życzenia warażonego w piśmie z dnia 17 września 1935 roku przesyłam notatkę dotyczącą fragmentu działalności mistrza Paderewskiego,nie czując się powołanym do oceny jego nadludzkiej pracy i ogromnych zasług,w tak wielu dziedzinych. To co postanowiłem napisać nie będzie ani wielkie,ani doskonałe,ale będzie wiernym odbiciem uczuć i poglądów wsi polskiej.

Nawet najwięcej świadoma część ludności wiejskiej przez długi czas bardzo mało wiedziała o Paderewskim.Nie mogło nawet być inaczej,gdyż swoje wiadomości czerpała ona jedynie z pism ludowych ,które Jego talentem i pracą mało się zajmowały,a przy tem były rzadkością na wsi.Do tej gromady i ja należałem przez długi czas.

Poraz pierwszy Jego imię odbiło się wielkiem echem na wsi w roku 1910, kiedy gruchnęła wiadomość że nie tylko funduje pomnik w Krakowie na pamiątkę 500 letniej rocznicy zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem nad Krzyżakami,ale i sam na obchód z Ameryki przybędzie.Chłopi ruszyli masowo do Krakowa,aby zobaczyć uroczystość, pomnik i tego o którym już chodziły legendy.

Podążyłem i ja z kilku sąsiadami,już jako poseł do Sejmu galicyjskiego. To zapewne było powodem,że poseł i Prezydent miasta Krakowa dr. Leo,przedstawił mnie i moich sąsiadów mistrzowi Paderewskiemu.Przywitał On się z nami tak po przyjacielsku,jak z równemi sobie i dobremi znajomemi.

Moi sąsiedzi oszołomieni wspaniołością obchodu,wielkością spiżowych postaci na pomniku,o wszystkiem po trosze zapomnieli,ale to pamiętali zawsze jak ten wielki człowiek obszedł się z nimi ,gdy przed lada pisarczykiem, musieli wystawać z odkrytą głową.

Imię Paderewskiego utorowało sobie drogę na polską wieś w czasie wojny światowej,kiedy On nie tylko orędował u Prezydenta Wilsona ,na rzecz odrodzić się mającej Polski,ale wskazywał polskiemu Narodowi,że się od Niemców nie może nigdy tego spodziewać.A Naród ten był w tenczas gnębiony w sposób nieludzki przez obcych,oszukiwany przez swoich.

Jego praca i zasługi w Komitecie Narodowym w Paryżu były już szeroko znane na wsi,choć bardzo gorliwie starali się obniżyć ich wagę, uparci aż do końca polscy germanofile.

Największym blaskiem okrył swoje imię,gdy wkroczył do Poznania,wydzierając odwieczną polską dziedzinę odwiecznymu ~~Zarłocznymu~~ Prusakowi i oddając ją prawowitemu właścicielowi- Polsce.

Na trudnym urzędzie Prezydenta polskiego rządu,znosił ciężkie jarzmo obowiązków, borykając się z przeciwieństwami,które nasuwały stosunki w państwie,zbudowanem na pobojowiskach fizycznych i moralnych.Przyszedł do władzy drogą legalną, odszedł od niej nie próbując nikomu zamącić spokoju !

Polsce dał wszystko co dać mógł,ale od niej nic nie chciał i nie wziął. Nie zaciążył nad jej losem, ani swoją wielkością,ani zasługami.Nie ważył ich,ani nie mierzył,nie żądając uznania ani zapłaty.Był sługą Narodu,a nie jego gnębicielem,wiedząc,że tylko na wolnym obywatelu można budować państwo i przyszłość.

Był w Polsce gdy potrzebowała Jego pracy,odszedł gdy zaczęto zbierać

zbierać jej owoce. Dalekie pokolenia będą mu zapewne wdzięczne ,za wszystko co zrobił,ale dziś niezawodnie dostrzega sam, że ci co z jego pracy korzystają,wolą by swoją postacią nie zasłaniał ich urojonej wielkości!

Pomnik krakowski przypominający wielkie wypadki z przed wieków,wskazuje swoją groźną postacią polskiemu Narodowi,że Niemcy byli i są jego śmiertelnymi wrogami ,a gadu krzyżackiego nieda się ugłaskać.Trzeba by Naród tam spojrzał ,jeśli doświadczenia wieków nie zdołały go przekonać. Wieś polska dobrze to rozumie. !

29-9 1935.r.

1037

Kopia - Agitopis

lipiec 1933 -

(od str. 15 oryginału
do str. 73)

1.

Niezrozumiałe !

71

Starałem się poruszyć opinię ,udając się wszędzie gdzie mogłem dotrzeć i jakiegoś skutku się spodziewać. W sprawie ks. Bachoty udałem się do ks. prałata Kaczyńskiego w Warszawie, wiedząc że on ma na Episkopat wielkie wpływy,uchodząc za męża zaufania kardynała ks. Arc.Kakowskiego. Ubolewał nad losem ks. Bachoty, oburzał się na straszne praktyki rządzenia,ale nie wierzył by władze duchowne ośmieliły się wziąć ks.Bachotę w obronę,jeżeli stoi pod takiemi zarzutami.Wie że ta uległość władz duchownych może sprowadzić wprost nieobliczalne następstwa,ale on niema nato żadnej rady.Mimo wszysttko interwencji nie zaniecha.

Udałem się do przedstawicieli stronnictw opozycyjnych ażeby wyjechali na miejsce masakry.Oburzeni do żywego ,obiecali natychmiast wyjechać, a potem się porozmyślali i przeważnie się nie ruszyli.

W związku z wypadkami zebrał się klub str.lud.Pojawił się na nim wniosek dotyczący zwołania Sejmu.Prezes klubu p.Róg był nim przerażony. Posiedzenie to było prawie nieme,gdyż poza moim sprawozdaniem przemówieniem posłów Brodackiego i Stachnika nikt głosu nie zabrał.Przewodniczący był tak zmieszany i roztargniony ,że zamknął posiedzenie ,nie poddawszy pod głosowanie nawet wniosków przez niego samego postawionych. Posłowie Krzciuk i Mikołajczyk informowali mię, że to milczenie zwykle gadatliwych posłów ,było wynikiem agitacji p.Roga,który im od rana tłumaczył co za straszne następstwa może mieć angażowanie się w te sprawy.

Po posiedzeniu zwrócił się do mnie p. Wrona zaznaczając że posiada bardzo ważne wiadomości,któremi chce się zemną podzielić.Przez cały czas narzekał na wytworzone stosunki w stronnictwie i wyrażał żal że Piastowcy pomagają Wyzwoleniu do spełnienia jego rozkładowej roboty.W końcu mi powiedział że posiada dowody że ludzie dawnego Wyzwolenia, a między nimi Róg i Smoła starają się wszelkiemi sposobami odciążyć od wypadków w Małopolsce,obciążyć zaś nimi b.Piasta,a wszczególności mnie,a jeśli to będzie możliwe doprowadzić do osadzenia mię w więzieniu,by mieć wolną rękę.Wszystko przemawiało za tem że p. Wrona tem razem nie mijał się z prawdą.

W dniu 11 lipca odbyło się posiedzenie Nacz.Kom.Wyk.w sprawie zajść Małopolskich.Wszyscy przybyli, brakło tylko p. Roga mimo że był obecny w Warszawie.W uchwałach stwierdzono ,że nędza ucisk podatkowy, szykany policji i administracji popchnęły ludność do rozpaczliwej obrony.Ofiarom krwawych wypadków i ich rodzinom wyrażono cześć,obiecując zorganizowanie pomocy materjalnej i prawnej.Dzień 16 sierpnia wyznaczono jako dzień żałoby i protestu przeciwko barbarzyńskiemu traktowaniu chłopów.Zażądano zwołania klubu poselskiego który miałby się zająć sprawami materjalnemi nieszczęśliwych.

Niezrozumiałe !

W sprawie aresztowanego ks.Bachoty byłem w d. 8 lipca 1933r.w Warszawie, ~~spodziewaj~~ uks.

Klub ten zebrał się rzeczywiście w dniu 17 lipca i po bardzo długiej, czasami obrzydliwej dyskusji ,postanowił dać po 20 złotych na jednego członka klubu. To dawali ci co pobierali po tysiąc złotych miesięcznie niemal że zadarmo, robiąc łaskę ludziom którzy stracili zdrowie, wolność ,a często mienie i życie. I znowu p. Róg przodował i tu w oszczędności.

We wsiach pacyfikowanych odbyłem szereg zgromadzeń, pragnąc się zetknąć z nieszczęśliwemi ludźmi. Wszędzie jedno i to samo. Bieda wygląda drzwiami i oknami. Gorycz i ból pali ludzi żarem, w oczach ich widać pragnienie zemsty i odwetu. Ludzie ci stoją jak mur, a nawet zdobywają się na humor. W gminie Wiśniowej chłop nazwiskiem Pyra, ze śmiechem pokazywał mi strzępy kamizelki kulą policyjną w Nockowy poszarpanej. Mniej mówił o ranie, choć został przestrzelony na wylot. Więzienia, rany, a nawet trupy nie robią na ludziach prawie żadnego wrażenia. Podniecenie wszędzie do ostatnich granic doprowadzone.

Patrząc bezstronnie na to co się dzieje stwierdzić trzeba bez żadnych uprzedzeń, że owe smutne wypadki nie miałyby nigdy miejsca gdyby władze w minimalnej mierze wypełniły w obec ludności swój obowiązek. Nędzę i niedostatek byliby chłopi znieśli łatwiej gdyby się do niej nie przyłączyły: ucisk, poniewieranie człowiekiem, poniewieranie jego godności przez każdego kto dzierżył bodaj szczyptę władzy. Przekonałem się że ten stan napięcia który się wcale niezmienił, ma źródło w tem: że z jednej strony zastosowano metody koszarniane w rzadzeniu, traktując chłopów jak martwy przedmiot, a z drugiej ci chłopi zaczęli bardzo wysoko cenić własną godność odczuwając niesłychanie przykro praktyki rządzenia do nich stosowane. Każdy patrzący nieco głębiej mogł zauważyć, że to nie były spory przypadkowe, ale zetknięcie się ze sobą dwóch odmiennych i nierozumiejących się światów.

Chłopi na moje wezwanie zaprzestali walki, zaniechali wykonania zamierzonej zemsty na posterunkach policji, ale zrobili to z niechęcia i żalem do mnie ,czemu nieraz dawali bardzo dosadny wyraz. Tego wciąż nie chciał widzieć rząd, nie widzieli prokurator i sąd, nie zwrócili należnej uwagi odpowiedzialni politycy. W jednak może to być niezwykle niebezpieczne, bo wytrzymałość ludzka ma pewne granice, a chłopi ją mogą każdej chwili przekroczyć-

Nowy Targ. Mimo tylu nieszczęśliwych ,mimo krwi i ofiar chłopi domagali się w dalszym ciągu zgromadzeń, albo je też urządzali sami stawiając posłów w przymusowem położeniu. Kilka gmin powiatu nowotarskiego chce święcić sztandary. Przewodniczący zarządu powiatowego Krzeptowski chodzi kilkakrotnie do starosty prosić o pozwolenie. Starosta zwleka, a w końcu daje odpowiedź odmowną. Krzeptowski z kilku wybitnemi działaczami udaje się do starosty z prośbą o zmianę decyzji. Starosta daje zezwolenie , a niemal równocześnie poleca aresztować Krzeptowskiego i kilku członków zarządu. Ażeby ludzie nie mogli przyjść do miasta poleca starosta zburzyć mosty na drogach.

Chłopi się schodzą ,idą do kościoła gdzie ksiądz święci sztandary, a potem udają się do starosty ,żądając uwolnienia aresztowanych. Starosta obiecuje zrobić to na drugi dzień. Chłopi mu nie wierzą więc czekają a potem

zaczynają się dobijać do bramy starostwa.Wpada na nich policja masakruje pałkami,a następnie strzela kładąc trupem młodego chłopa iraniąc kilkunastu Nie wiedząc o niczem przyjechałem,a pytany co doradzam,kazałem przez posłańca chłopom aby się rozeszli zaraz po ukończonem nabożeństwie. Nieusłuchali oświadczając ,że już dalej tego wszystkiego znosić nie mogą.Tyle im żyć, co i ginąć.Witos jest jeden trzeba go oszczędzać,nas jest miliony.

W brew danemu przyrzeczeniu starosta nie tylko że aresztowanych nie wypucił,ale przeprowadził nowe aresztowania,a tamtych polecił odwieść do Nowego Sącza. Nazajutrz w prasie rządowej ukazałsię komunikat w którym posła Krzciuka zrobiono winnym wypadków nowotarskich.W drugim komunikacie zarzucano mnie, że siedząc w restauracji Giżyckiego komenderowałem góralami.Jedno i drugie od początku do końca skłamane.

Barlicki; Jeszcze dnia 13 lipca 1933 r. W czasie rozprawy apelacyjnej w Warszawie odwołał mię na bok poseł Barlicki i oświadczył mi z wielką powagą: Uważam za obowiązek p. powiedzieć ,iż wiem z najlepszego źródła, że wyszedł rozkaz Piłsudskiego. ażeby pana jeszcze poza tem procesem zasądzić na długoletnie ciężkie więzienie,gdyż pańska działalność jest dziś jedynie dla rządu niebezpieczną.Czy to będzie więzienie, sztylet czy kula,czy nawet trucizna rzecz drugorzędna,gdyż z p. postanowiono skończyć.

Zastrzegając się mocno co dotrzymania tajemnicy powiedział mi dalej,że wiadomości te pochodzą wprost od premiera Jędrzejowicza,a on Barlicki otrzymał je od senatorowej Ehrenkreutzowej ,za pośrednictwem kobiety,której nazwiska nie może wymienić,gdyż się do tego zobowiązał.Kiedy zwrócił uwagę jednemu z dzisiejszych wielkości ,że chłopi mogliby bardzo silnie zaaregować,gdyż oni mnie uważają za swojego papieża,ten mu odpowiedział: właśnie oto chodzi by im go z oczu usunąć,to prędko zapomną.

Rozprawa sądowa w cale nie zapowiadała tej grozy o jakiej mówił p. Barlicki.Gdy zaraz na wstępie sąd oddalił żądanie prokuratora włączenia do toczącej się rozprawy, sprawy zamachu na Piłsudskiego i wypadków z dnia 14 września 193o roku,a ponadto mimo jego sprzeciwu,obniżył ~~kilku~~ kilku oskarżonym kaucję do 1 tysiąca złotych ,zaczęto to brać za dobry prognostyk.

Złudzenie udzieliło się i dr. Kiernikowi,który zwracając się do mnie o składzie sądu powiedział:"Ci mają przynajmniej gęby ludzkie,gdy ich poprzednicy wyglądali na zwyczajnych łobuzów." Na drugi dzień przybyłem do biura mojego obrońcy adw.Szurleja. Tem mię znowu poinformował ,że mówił mu korespodent kilku pism zagranicznych ,dobrze w sferach rządowych widziany,że wyrok już jest gotowy,zasądzonych ma być tylko trzech z oskarżonych,a pomiędzy nimi Mastek i Bagiński.On nie daje jednak temu wiary.

<u>Wyrok.</u>- W obec zarządzonej kilkudniowej przerwy w rozprawie pojechałem do swoich zwykłych zajęć,nie powracając już na rozprawę.Wyrok ogłoszono dnia 2o lipca, ja dowiedziałem się o nim dwa dni poźniej,gdyż gazet wcze-

niej niemiałem. Dowiedziałem się, że mię znowu skazano poraz trzeci, na półtora roku więzienia, zapłatę kosztów i odebrano prawa na lat pięć. W motywach wyroku nie zapomniano powiedzieć, że się "dobrze zasłużyłem Ojczyźnie"

Adwokat Ołpiński. W kilka dni po wyroku zakomunikował mi adwokat Ołpiński z Warszawy, iż prokurator Kawczak polityczny i osobisty przyjaciel ministra spraw wewnętrznych p. Pierackiego, mówił do jego teścia p. Lorenca będąc nieco podchmielony, że rozprawa przeciw więźniom brzeskim w Sądzie Najwyższym, odbędzie się koło połowy września. Wyrok zostanie napewne zatwierdzony i wykonany. Nie omieszkał przytem dodać, że sfery rządowe pałają do mnie szczególną nienawiścią.

Dr. Kiernik. Taką samą wiadomość przyniósł mi dr. Kiernik, który przybył w sprawach stronnictwa do Krakowa. Od siebie zaś dodał że nie jest wykluczonem, iż niektórych przyaresztują jeszcze przed rozprawą. O tem się mówi dużo w kołach sędziowskich i adwokackich. Wiadomości owe potwierdził mi p. Bagiński dodając: że wszyscy byl więźniowie brzescy, postanowili w najbliższych dniach wyjechać za granicę. Z alarmującemi wiadomościami przybył do mnie w dniu 27 sierpnia poseł Krzciuk. Radził mi też gorąco ażebym wyjechał nie czekając na nową katorgę. Niemniejszą obawę miał także o siebie.

Bielenin. Za kilka dni przyjechał umyślnie redaktor Piasta p. Bielenin przybity i przerażony komunikując mi, że na konferencji odbytej w mieszkaniu posła Rubla w Krakowie, Szef wydziału bezpieczeństwa p. Małaszyński, podział, że województwo wystąpiło już do Warszawy z wnioskiem, o natychmiastowe aresztowanie mię, a z wykonaniem czeka tylko na odpowiedź. Odpowiedź ta napewne będzie przychylna, gdyż wniosek postawiono na żądanie z Warszawy. Moje aresztowanie było uważane tak za pewne, że kiedy w dzień następny po wizycie p. Bielenina byłem w Krakowie, wielu ludzi było zdziwionych widząc mię wolnym i wcale nie zatroskanym.

Więcej się martwili moi bliżsi przyjaciele. Odbyli oni w Krakowie walną naradę, poczem przyszli do mnie żądając wyrażenia zgody na wyjazd z kraju jeszcze przed roztrzygnięciem Sądu Najwyższego. Motywowali to podnoszącą się polityczną atmosferą, nieukrywaną nienawiścią do mnie czynników rządowych, możliwością sprzątniecia mię przez nasłanych ludzi, albo powolnem niszczeniem w lochu więziennym. Dowodzili że cela taka wybielona wapnem pomieszanym z arszenikiem jest już przygotowana. Pójście do więzienia w tych warunkach to oddanie się w ręce nie władzy, ale opryszków ktorzy mają na sumieniu życie gen. Zagórskiego, Rozwadowskiego i dziesiątków innych ludzi, a mimoto zajmują dalej stanowiska najwyższe w Polsce, a opinia milczy jak zaklęta. Swieżo na rozkaz został zamordowany w Brzozowie Chudzik i postrzelony major Owoc. Opinia publiczna uważa za moralnych sprawców komisarza policji Drewińskiego i starostę Nazimka, a nawet wyżej postawione osoby. Przewód sądowy wykazał, że atmosfera terroru i strachu zaszła tak daleko że ludzie in-

teligentni w Brzozowie wiedząc o planowaniu zbrodni milczeli, bojąc się zemsty władz, które robiły co im się podobało, kpiąc sobie z prawa i ustaw. Przykładem tego wymownym okazał się adwokat Kęcki. Na sądy niemożna także liczyć, bo obecnie robią one wszystko na komendę, starając się nieraz odgadywać życzenia organów rządowych.

Wachanie i wyjazd.

Argumentami temi zachwiali moim postanowieniem ale mię nie przekonali bynajmniej. Uważałem bowiem z jednej strony że najgorsze już przeszło, bo przecież Brześcia nie zechcą powtórzyć, a mimo mojej sześćdziesiątki i mocno nadszarpanego zdrowia, mogę chyba więzienie przetrzymać, a gdybym nawet nie przetrzymał to wielkiej dziury w niebie nie będzie. Z drugiej bardzo mi trudno przychodziło opuścić chłopów, i innych współpracowników, którzy mi okazali tyle serca i przywiązania, a dla sprawy wspolnej niesłychanego poświęcenia. Bardzo wielu zresztą chłopów nie wierzy by mię uwięziono, a na ten wypadek obiecują sobie że mię natychmiast uwolnić potrafią. W rozmowach zemną stale to podkreślali, a mój wyjazd bardzo ostożnie jednak kwalifikowali jako ucieczkę, choć nie mówili tego wyraźnie.

Powiedziała mi to otwarcie jedna z kobiet. Kiedy po rozmowach na ten temat wracałem z Krakowa na stacji w Bogumiłowicach przystąpiła do mnie Józefa Iwankowa i powiedziała bez ogródek: " Ludzie gadają że więźniowie brzescy uciekną za granicę. Tamci to mogą zrobić wszyscy, ale p. prezes wyjeżdżać nie powinien bo to niewypada i chłopi czuliby się wtenczas jak sieroty." Uśmiechnąłem się kierując rozmowę na inne tory, ona też nie wróciła do tego tematu, ale opinia jej uderzyła mię jak obuchem w głowę.

Po kilku dniach pojechałem do Zakopanego dla odbycia rozmowy w tej sprawie z pp. Dr. Kiernikiem, Putkiem i Bagińskiem. ~~Dr. Kiernik~~

Dr. Kiernik i Bagiński utrzymywali że wszyscy b. więźniowie brzescy napewno z kraju wyjadą, nie wypada więc ażeby się ktokolwiek miał wyłamywać. Wiedzą że przeciw mnie jest skierowana specjalna zawiść, a więzienie przygotowane w jednej z twierdz. Mają też pewność że w Sądzie Najwyższym wyrok na nas nie tylko że zostanie zatwierdzony, ale kara ma być podwyższona. To mię w dużej mierze przekonało. Nie przerażało mię więzienie, ale sam fakt oddania się w ręce ludzi zezwierzęconych, wieczne upokarzanie, deptanie godności, męczarnie fizyczne i moralne, konanie powolne w rękach sadystycznych przesladowców, zaczęło niepokoić coraz więcej.

Po powrocie z Zakopanego moi krakowscy przyjaciele przypuścili znowu do mnie szturm domagając się wyrażenia zgody na wyjazd gdyż jest połączony z pewnemi przygotowaniami. Odpowiedziałem że zrobię to niecco poźniej. W domu zastałem list od adwokata Szurleja z zawiadomieniem o terminie rozprawy na dzień 2go października wyznaczonej, o czem już wiedziałem.

W dniu 15 września w Tarnowie po posiedzeniu Plonu" dwaj moi bliscy współpracownicy Witek i Łabuz w ogromnej tajemnicy powiedzieli mi, że wszyscy chłopi w tarnowskiem są zdania, że ja powinienem wyjechać z kra-

ju gdyż mają o mnie obawę,a ich wyprawili do mnie w delegacji,by mi to powiedzieli i przynieśli im odpowiedź.Odpowiedzi nie dałem .

W ten sam dzień przyjechałem do Krakowa z zamiarem wyjazdu do Warszawy w związku z procesem.Tam spotkałem czekającego na mnie p. Lasockiego który mi powiedział że zamierza jutro wyjechać przez Wiedeń do Czechosłowacji by na wszelki wypadek przygotować mi miejsce i rozmówić się ze znajomymi nam politykami czeskimi.Zgodziłem się zaznaczając, że to jeszcze nieoznacza decyzji z mej strony.Jeżeli się zdecyduję to się z nim spotkam w dniu 28 września w Krakowie.

Do Warszawy niepojechałem rozmowiwszy się z jednem z adwokatów.Adwokat ten mówił mi bardzo nieostrożnie ,że istnieje zamiar cofnięcia mojej kaucji i zaaresztowania .Jako pretekst miały posłużyć wypadki Małopolskie. Sąd się jakoby bronił ,ale nacisk na niego nie ustaje.Nieoględny macenas tak sypał słowami, że nie byłem wstanie przerwać mu tej niepożądanej rozmowy, a on się niczego nie domyślał.

Ażeby na wszelki wypadek być gotowem chwyciłem się z całą zapalczywością ulubionych robót polnych. Dokonałem zasiewów, zebrałem resztę siana i koniczyn,dałem żonie dyspozycje co do płodozmianów,na rok następny. Jeszcze w dniu 28 września zrana zaorałem i zasiałem resztę żmiaczyska żytem, a w południe odjechałem z Bogumiłowic do Krakowa. Przez ostatni tydzień starałem się też uporządkować instytucje w których przewodniczyłem, nie mówiąc o swoim zamiarze nawet żonie ,która się też niczego nie domyślała-Zamiar mój przejrzała tylko córka.

Na dworcu w Krakowie spotkałem p. Bielenina ,który mi powiedział,że p.p. Lasocki,Marchwicki i Bobek czekają na mnie w restauracji i proszą do siebie.P. Lasocki zaznaczył że dziś dopiero powrócił z Czech.Zetknął się tam z min.Hodżą i posłem Beranem ,którzy nie tylko zgodzili się na mój przyjazd do Czech,ale wyrazili radość ,że będą mieli sposobność udzielić mi gościny.Dali mu też pismo w języku francuskiem, które miało być tymczasową legitymacją w obec władz lokalnych. Obecny przytem poseł Bobek powiedział mi po cichu,że dr.Kiernik znajduje się już po stronie czeskiej przeprowadzony przez most graniczny przez jego żonę.

Przeszliśmy do lokalu "Piast." Po krótkiej naradzie zapadło postanowienie że wyjechać mi należy jeszcze tej nocy,do Zakopanego a ztamtąd przedostać się na Słowację.Myśmy się udali do restauracji na posiłek,p.Marchwicki na poszukiwanie auta.Za pół godziny auto było gotowe, p.Marchwi-

-cki.

dał znak umówiony.Wyszedłem za chwilę z restauracji. Do czekającego auta wsiedli zemną pp. Marchwicki i Bielenin.Dla zmylenia kierunku pojechaliśmy do mieszkania p. Marchwickiego w Piaskach wielkich z kąd zagodzinę wyruszyliśmy w dalszą drogę.O godzinie 11 w nocy stanęliśmy w Zakopanem przed willą p.Mitręgi drukarza z Cieszyna, który miał nas oczekiwać.i w dalszej drodze mnie towarzyszyć.Wyrwany ze snu p. Mitręga zaprosił mię do zajęcia ł/ łóżka,sam zaś uwinął się za przewodnikiem.Ja zasnąłem jakby to był czas zupełnie zwyczajny, wiedząc że skrupulatny nad wyraz p. Mitręga zrobi co należy.Nie omyliłem się wcale.O godzinie trzeciej obudził mię p. Mitręga mówiąc że wszystko gotowe, a za pół godziny musimy wyjechać.

Wyszliśmy na podwórze.Na parę kroków od drżwi stał już przewodnik, znany mi dobrze p. Stanisław Krzeptowski ,ze strzelbą na ramieniu i torbą myśliwską przy boku. Zbliżywszy się do mnie szepnął po cichu ,że wczoraj przez zieloną granicę przeprowadził p. Bagińskiego.My sobie długiej drogiej drogi oszczędzimy jadąc autem aż w dolinę Chochołowską.

Wyszliśmy na ulicę.Nie było żywego ducha na całej prostej przestrzeni. Za chwilkę przybyło auto, do któregośmy pospiesznie wsiedli.Po półgodzinnej jeżdzie p. Krzeptowski zatrzymał szofera ,zaznaczając głośno że już jest miejsce w ktorem rozpoczyna się zwyczajnie polowanie na dziki.Po odjeżdzie auta p. Mitręga zarządził ,że na wypadek spotkania się ze strażnikami on będzie kupcem drzewnym, a ja rzeczoznawcą.Zgodziłem się na tę funkcję choć się nie nadarzyła sposobność dla wypróbowania mojej zdolności,gdyż strażników nie spotkaliśmy.

P. Krzeptowski prowadził nas z pół godziny szeroką nierówną, kamienistą drogą,a następnie skręcił na lewo ,w rzadki wysoki las.W pewnej chwili zakomunikował ,że do granicy czeskiej już jest niedaleko,a stanowi ją pas wyrąbanego lasu na kilkadziesiąt metrów szeroki.Strażnicy polscy chodzą rzadko trzymając się domów i schronisk.Dziś ich napewno nie będzie gdyż śpią po jakiejś "bibie."

Po przejsciu kawałka drogi ,polecił nam odpocząć, a sam poszedł na zwiady.Wrócił zziajany i spocony prosząc byśmy szli za nim.Prowadził nas skrajem lasu i zboczami za któremi się znajdowała szeroka polanaz dwoma schroniskami. Zauważyłem że oczy Krzeptowskiego były tam stale zwrócone. Na moim zegarku była godzina akuratnie piąta, minut trzydzieści, gdy doszedłem do kamiennego słupa, na ktorym widniała letera P. Był to polski słup graniczny.Coś mię na chwilę ścisnęło za gardło,szarpnęła gorycz i i żal ,przystanąłem na moment,ruszyłem się jednak szybko ,ażeby nadążyć za oddalającymi się p.Mitręgą i Krzeptowskiem.Po stronie czeskiej nie spostrzgłem żadnego granicznego znaku.

Oprawił Leon Majchrzak
4 VII 1962

